

KOSIARZE



PRZEŁOŻYŁA
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK

NEAL SHUSTERMAN

Neal Schusterman

KOSIARZE
Żniwa śmierci 1

przełożyła Katarzyna Agnieszka Dyrek



Tytuł oryginału: *The Scythe*

Copyright © 2016 by Neal Schusterman

Published by arrangement with Simon & Schuster Books For Young Readers,
An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Jacket design by Chloë Foglia

Jacket illustration copyright © 2016 by Kevin Tong

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXIII

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Agnieszka Dyrek

Wydanie I

Warszawa MMXXIII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Część pierwsza. Toga i pierścień

*
—

1. Bez zaćmienia Słońca

*
—

2. Zero przecinek trzysta trzy procent

*
—

3. Moc przeznaczenia

*
—

4. Pozwolenie na zabijanie dla praktykanta

*
—

5. Przecież ja mam dopiero dziewięćdziesiąt sześć lat

Część druga. najwyższe prawo

*
—

6. Hurma kosiarzy

*
—

7. Sztuka zabijania

*
—

8. Kwestia wyboru

*
—

9. Esme

*
—

10. Zakazane odpowiedzi

*
—

11. Brak dyskrecji

*
—

12. Brak miejsca na przeciętność

*
—

13. Wiosenne konklawe

*
—

14. Niewielkie obostrzenie

*
—

15. Przestrzeń pomiędzy

*
—

16. Basenowy

*
—

17. Siódme przykazanie

Część trzecia. stara gwardia i nowy porządek

*
—

18. Fallingwater

*
—

19. Straszny występ

*
—

20. Gość honorowy

*
—

21. Naznaczony

*
—

22. Symbol kamertonu

*
—

23. Wirtualna królicza nora

*
—

24. Wstyd dla tego, kim i czym jesteśmy

*
—

25. Pełnomocnik śmierci

*
—

26. Niepodobny do innych

*
—

27. Żniwne konklawe

*
—

28. Wodór spalany w sercu Słońca

*
—

29. Nazywano to więzieniem

Część czwarta. midmerykański zbieg

30. Rozmowa ze zmarłym

*
—

31. Pasma bezlitosnej głupoty

*
—

32. Strudzony pielgrzym

*
—

33. Zarówno posłaniec, jak i wiadomość

*
—

34. Druga najbardziej bolesna rzecz, jaką przyjdzie ci zrobić

*

—

35. Unicestwienie jest naszym znakiem rozpoznawczym

*

—

36. Trzynaste zabójstwo

Część piąta. kosodom

*

—

37. Potrzęsając drzewem

*

—

38. Ostateczny sprawdzian

*

—

39. Zimowe konklawe

*

—

40. Zaprzysiężenie

*

—

Podziękowania

Przypisy

Oldze (Ludovice) Nødtvedt – fance i przyjaciółce

Część pierwsza. Toga i pierścień

*

Zgodnie z prawem musimy prowadzić rejestr niewinnych osób, które zabijamy.

Jednakże dla mnie wszyscy są niewinni. Nawet jeśli coś zrobili. Każdy ma co nieco na sumieniu, ale bez względu na to, jak bardzo okrutne okazuje się życie, w człowieku nadal tkwi również dziecięca niewinność. Ludzkość jest niewinna. Ludzkość jest winna. Oba te stwierdzenia są bez wątpienia prawdziwe.

Prawo nakazuje nam prowadzić dziennik.

Zaczynamy pierwszego dnia praktyk, jednak oficjalnie nie nazywamy swojej pracy zabijaniem. Termin ten nie jest społecznie i moralnie akceptowalny. Od zawsze były to „zbiory”. Nazwa ta odwołuje się do czasów starożytnych, gdy biedni szli za żniwiarzami, zbierając pozostawione przez nieuwagę łodygi zboża. Była to najwcześniejsza znana forma dobroczynności. Praca kosiarzy polega na tym samym. Każdemu dziecku, na tyle dużemu, by mogło zrozumieć, tłumaczy się, jak istotna jest ich rola w społeczeństwie. We współczesnym świecie nasza praca zbliżona jest do uświęconej misji.

Może właśnie dlatego prawo nakazuje nam prowadzenie rejestru, publicznie dostępnego dziennika – świadectwa dla tych, którzy nigdy nie umrą, a także dla tych, którzy się jeszcze nie narodzili – po to, aby ludzkość wiedziała, dlaczego robimy to, co robimy. Nakazano nam zapisywać nie tylko podjęte działania, ale także uczucia, ponieważ świat musi wiedzieć, że też je mamy. Wyrzuty sumienia. Żal. Ogromny smutek. Czy gdybyśmy ich nie odczuwali, bylibyśmy potworami?

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

1. Bez zaćmienia Słońca

Kosiarz przybył w zimne listopadowe popołudnie. Citra siedziała przy stole w jadalni i zgłębiała trudne zadanie z algebry. Tasowała zmienne, nie mogąc odnaleźć X ani Y , kiedy nowa i bardziej znacząca zmienna wtargnęła w równanie jej życia.

W mieszkaniu Terranovów często pojawiali się goście, więc kiedy rozbrzmiał dzwonek, Citra nie przeczuwała niczego złego – nie nastąpiło zaćmienie Słońca ani nic, co zwiastowałoby pojawienie się pod ich drzwiami śmierci. Być może wszechświat powinien pokusić się o jakieś ostrzeżenie, ale w ostatecznym rozrachunku kosiarze byli istotami równie nadnaturalnymi jak poborcy podatkowi. Pojawiali się, wykonywali nieprzyjemne zadanie i odchodzili.

Drzwi otworzyła matka. Citra nie widziała gościa, ponieważ początkowo jego postać zasłaniało otwarte drewniane skrzydło. Zauważyła jedynie, że matka znieruchomiała, jakby krew ścięła się nagle w jej żyłach. Jakby miała roztrzaskać się na kawałeczki, gdyby się przewróciła.

– Pani Terranova, mogę wejść?

Gościa zdradził głos. Dźwięczny i zdecydowany niczym głęboki ton mosiężnego dzwonu, stanowczy w dotarciu do wybranych osób. Jeszcze zanim Citra zobaczyła tajemniczego gościa, wiedziała, że był on kosiarzem. *Boże! Kosiarz w naszym domu!*

– Tak, tak, oczywiście, proszę. – Matka Citry cofnęła się do środka, by go wpuścić. Zachowywała się, jakby to ona była gościem.

Mężczyzna przeszedł przez próg, jego miękkie pantofle nie wydały żadnego dźwięku na parkiecie. Toga składała się z wielu warstw gładkiego kremowego lnu i chociaż materiał sunął po podłodze, nie było na nim ani grama brudu. Citra wiedziała, że kosiarz mógł wybrać barwę togi – każdy kolor z wyłączeniem czarnego był odpowiedni w ich pracy. Czarny oznaczał brak światła, a przecież kosiarze stanowili dokładne przeciwieństwo ciemności.

Byli świątli i mądrzy, uważani za najlepszych z ludzi – właśnie dlatego zostali wybrani do tego zadania.

Niektóre z tog kosiarzy były jaskrawe, inne stonowane. Wyglądały jak wspaniałe, powiewne suknie renesansowych aniołów, które były ciężkie, a jednocześnie lżejsze niż powietrze. Wyjątkowy styl tog kosiarzy, bez względu na ich materiał czy kolor, sprawiał, że równie łatwo było rozpoznać ich w tłumie, jak też unikać. Oczywiście jeśli ktoś tego chciał. Wielu jednak do nich lgnęło.

Kolor ubioru często zdradzał informacje o osobowości kosiarza. Ta kremowa toga była spokojna, wystarczająco stonowana, by nie razić w oczy. Nie zmieniało to jednak faktu, kim był przybysz.

Zdjął kaptur, odsłaniając starannie przystrzyżone siwe włosy, posępne oblicze z zaczerwienionymi od chłodu policzkami i ciemne oczy, które zdawały się być rodzajem broni.

Citra wstała. Nie z szacunku, lecz ze strachu. Zdziwienia. Próbowwała zapanować nad przyspieszonym oddechem, a także nie upaść, gdy zmiękły jej kolana. Trzęsły się, więc napinając mięśnie, wyprostowała nogi. Bez względu na cel wizyty kosiarza nie zamierzała okazywać przed nim słabości.

– Może zamkniesz drzwi – powiedział do matki Citry, która spełniła polecenie, choć córka wiedziała, jak wielką sprawiło jej to trudność. Gdyby drzwi pozostały otwarte, mężczyzna mógłby zawrócić, jednak w chwili, gdy zostały zamknięte, kosiarz naprawdę znajdował się w ich domu.

Rozejrzał się i natychmiast zauważył dziewczynę. Uśmiechnął się do niej.

– Witaj, Citro – powiedział. Znał jej imię, więc zamarła zupełnie jak jej matka.

– Nie bądź niegrzeczna – powiedziała cicho kobieta. – Przywitaj się z gościem.

– Dzień dobry, sędzio.

– Cześć – powiedział jej młodszy brat Ben, który usłyszawszy głęboki głos kosiarza, wyszedł ze swojego pokoju. Ben był w stanie wyskrzeczć ledwie jedno słowo na powitanie. Spojrzał na siostrę i matkę, zastanawiając się nad tym samym co wszyscy. *Po kogo*

przyszedł? Po mnie? A może przyjdzie mi cierpieć z powodu straty kogoś bliskiego?

– W korytarzu poczułem przyjemny zapach – powiedział kosiarz, wdychając aromat. – Widzę, że miałem rację, iż dochodzi z tego mieszkania.

– To tylko zapiekany makaron ziti, sędzio. Nic specjalnego. – Aż do tej chwili Citra nie zdawała sobie sprawy, że jej matka była tak nieśmiała.

– Dobrze – powiedział kosiarz – ponieważ nie oczekuję niczego specjalnego. – Usiadł na kanapie, cierpliwie czekając na podanie obiadu.

Czy można było uwierzyć, że przyszedł się jedynie posilić? Mimo wszystko kosiarze musieli jeść. Restauracje zazwyczaj nie wystawiały rachunków za ich dania, co nie oznaczało jednak, że domowy posiłek nie był przez nich pożądanym. Istniały plotki o kosiarzach nakazujących ofiarom przygotowanie dania przed ich zbiorem. *Czy właśnie to miało teraz miejsce?*

Bez względu na intencje, których mężczyzna nie zdradzał, rodzina nie miała innego wyjścia jak spełnić jego prośbę.

Oszczędzi życie, jeśli jedzenie będzie smaczne? – zastanawiała się Citra. Nic dziwnego, że ludzie stawali na uszach, by zadowolić kosiarza w każdy możliwy sposób. Nadzieja podszyta strachem była najpotężniejszym na świecie motywatorem.

Matka podała mężczyźnie napój, po czym udała się do kuchni, by upewnić się, że posiłek będzie najlepszym, jaki kiedykolwiek przygotowała. Nie potrafiła gotować. Zazwyczaj wracała z pracy i robiła coś na szybko. Dziś ich życie być może miało zależeć od jej kulinarnych umiejętności. A ojciec? Czy wróci na czas, czy może zbiory bliskich nastąpią podczas jego nieobecności?

Choć Citra była przerażona, nie chciała zostawiać kosiarza, więc przeszła do salonu. Jej zachowanie dostrzegł Ben, który był równie zafascynowany, co przestraszony.

Mężczyzna przedstawił się w końcu jako Sędzia Kosiarz Faraday.

– Ja... ee... w szkole pisałem pracę o Faradayu – powiedział Ben, głos załamał mu się tylko raz. – Ma pan nazwisko po supernaukowcu.

Kosiarz Faraday uśmiechnął się.

– Lubię myśleć, że wybrałem sobie odpowiedniego historycznego patrona. Podobnie jak wielu innych naukowców, Michael Faraday był niedoceniany za życia, jednak bez niego nasz świat nie byłby taki, jakim jest.

– Wydaje mi się, że mam pana w swojej kolekcji kart kosiarzy – ciągnął Ben. – Mam niemal wszystkich midmerykańskich sędziów, jednak na zdjęciu był pan młodszy.

Mężczyzna wydawał się mieć sześćdziesiąt lat, a choć całe jego włosy pokryły się siwizną, kozia bródka wciąż była szpakowata. Rzadko ktoś decydował się, aby żyć tak długo. Każdy raczej wolał cofnąć się do wieku młodzieńczego. Citra zastanawiała się, ile naprawdę miał lat. Jak długo wiódł ten niekończący się żywot?

– Naprawdę ma pan tyle lat, na ile pan wygląda, czy może specjalnie postanowił pan zachować aparycję kogoś w podeszłym wieku? – zapytała dziewczyna.

– Citro! – Matka z hukiem odłożyła garnek, który właśnie wyjęła z piekarnika. – Nie wolno pytać o takie rzeczy!

– Lubię konkretne pytania – stwierdził kosiarz. – Ukazują szczerłość ducha, więc postaram się udzielić szczerzej odpowiedzi. Przyznam, że już czterokrotnie zawróciłem znad krawędzi. Mam coś około stu osiemdziesięciu lat, choć nie pamiętam, ile dokładnie. Ostatnio wybrałem ten czcigodny wygląd, ponieważ zapewnia on pociechę przy zbiorach. – Roześmiał się. – Ludziom wydaje się, że jestem mądry.

– Właśnie dlatego pan tu przyszedł? – wypalił Ben. – Aby zebrać kogoś z nas?

Kosiarz Faraday obdarował go zagadkowym uśmiechem.

– Przyszedłem na obiad.

Ojciec przyjechał tuż przed podaniem posiłku. Matka prawdopodobnie wprowadziła wcześniej męża w sytuację, więc był dużo lepiej przygotowany emocjonalnie niż reszta. Gdy wszedł do

mieszkania, od razu podszedł do kosiarza Faradaya i uściskał mu dłoń. Udawał przy tym o wiele weselszego, niż naprawdę musiał się czuć.

Atmosfera przy posiłku była niezręczna – panowała cisza, przerywana sporadycznie przez uwagi kosiarza: „Macie urocze mieszkanie”, „Co za wyśmienita lemoniada!”, „To być może najlepszy makaron ziti w całej Midmeryce!”. Mimo że wszystkie one brzmiały jak komplementy, jego głos był dla każdego niczym wstrząs.

– Nie widziałem pana w okolicy – powiedział w końcu ojciec.

– Nie sądzę, byś miał sposobność – odparł mężczyzna. – Nie jestem osobą publiczną jak inni kosiarze. Niektórzy z nas lubują się w blasku fleszy, ale ja uważam, że do prawidłowego wykonywania naszej pracy powinno się zachować pewien stopień anonimowości.

– Prawidłowego? – zjeżyła się Citra. – Istnieje prawidłowy sposób przeprowadzania zbiorów?

– Cóż – odparł – zdecydowanie istnieją niewłaściwe.

Nie powiedział nic więcej, zajął się jedzeniem makaronu. Pod koniec posiłku nakazał:

– Opowiedzcie mi coś o sobie. – Nie była to prośba ani pytanie. Można było odczytać to jedynie jako rozkaz. Citra nie była pewna, czy na tym polegał jego rytuał śmierci, czy też naprawdę go to interesowało. Znał ich imiona, nim zawitał do mieszkania, więc prawdopodobnie wiedział o rzeczach, o których mogli mu powiedzieć. Po co więc pytał?

– Pracuję przy badaniach historycznych – odparł ojciec.

– Ja jestem inżynierem syntetyzowanej żywności – powiedziała matka.

Kosiarz uniósł brwi.

– A mimo to gotujesz od podstaw?

Kobieta odłożyła widelec.

– Wszystkie użyte składniki są jednak syntetyzowane.

– Tak, ale skoro potrafimy wszystko syntetyzować – dodał – to po co nam inżynierowie od syntetyzowania żywności?

Citra widziała, jak krew odpłynęła matce z twarzy. Ojciec zaczął bronić życia żony:

– Zawsze można coś udoskonalić.

– Właśnie. Praca taty jest równie ważna – dodał Ben.

– Co? Badania historyczne? – Kosiarcz machnął lekceważąco widelcem. – Przeszłość jest niezmienna, a z tego, co widzę, przyszłość również.

Choć rodzice i brat byli zaniepokojeni i zakłopotani tą uwagą, Citra rozumiała, o co mu chodziło. Rozwój cywilizacji był kompletny. Wszyscy o tym wiedzieli. Jeśli chodziło o rasę ludzką, nie było miejsca na naukę. Nie można było dowiedzieć się niczego więcej o własnej egzystencji. Oznaczało to, że żadna osoba nie była ważniejsza niż reszta społeczeństwa. Właściwie we wszechświecie wszyscy byli równie bezużyteczni. Właśnie to starał się powiedzieć sędzia, co jednak zirytowało Citrę, ponieważ podświadomie wiedziała, że miał rację.

Dziewczyna była znana ze swojego temperamentu. Często wybuchała bez powodu, odpuszczała, dopiero gdy szkoda została wyrządzona. Dzisiejszy dzień nie miał stanowić wyjątku.

– Dlaczego pan to robi? Jeśli jest tu pan, by przeprowadzić na nas zbiory, proszę zaczynać i nas dłużej nie torturować!

Matka wciągnęła gwałtownie powietrze, a ojciec odsunął się z krzesłem od stołu, aby wyprosić ją z pomieszczenia.

– Co ty wyprawiasz, Citro?! – zapytała drżącym głosem matka. – Okaż szacunek!

– Nie. Jest tutaj i zamierza to zrobić, więc niech to zrobi. Przecież już zdecydował, słyszałam, że kosiarze zawsze podejmują decyzję, zanim wejdą do czyjegoś domu, czyż nie?

Mężczyzna pozostał niewzruszony jej wybuchem.

– Niektórzy tak, niektórzy nie – powiedział łagodnie. – Każdy z nas ma swoją taktykę.

Ben zaczął płakać. Tata go objął, ale chłopiec nie dawał się uspokoić.

– Tak, kosiarze muszą dokonywać zbiorów – powiedział Faraday – ale musimy również jeść, spać i prowadzić proste rozmowy.

Citra zabrała jego pusty talerz.

– Posiłek dobiegł końca, więc może pan wyjść.

Ojciec zbliżył się do sędziego i upadł na kolana. Naprawdę klęczał przed kosiarzem!

– Błagam, sędzio, proszę jej wybaczyć. Biorę pełną odpowiedzialność za jej zachowanie.

Kosiarz wstał.

– Przeprosiny nie są konieczne. Takie wyzwanie jest odświeżające. Nie macie pojęcia, jakie nudne są te wszystkie pochlebstwa, wieczne podlizywanie się, niekończąca się parada umizgów. Taki policzek czasem się przydaje. Przypomina o człowieczeństwie.

Poszedł do kuchni, gdzie wybrał największy, najostrzejszy nóż. Pomachał nim, przyglądając się, jak ostrze rozcina powietrze.

Szloch Bena przybrał na sile, więc ojciec mocniej przytulił go do siebie. Kosiarz podszedł do matki. Citra była gotowa zasłonić ją własnym ciałem, by zablokować cios, ale zamiast uderzyć nożem, mężczyzna wyciągnął drugą rękę.

– Pocałuj pierścień.

Tego nikt się nie spodziewał, a Citra już najmniej.

Matka wpatrywała się w sędziego, kręcąc głową, niezdolna, by uwierzyć.

– Chce... Chce pan zapewnić mi immunitet?

– Za życzliwość i posiłek, który mi podałaś, zapewnię ci immunitet przed zbiorami. Żaden kosiarz nie będzie mógł cię tknąć.

Kobieta nadal się jednak wahała.

– Zamiast tego wolałabym immunitet dla dzieci.

Mimo to kosiarz nadal wyciągał rękę w jej stronę. W pierścieniu znajdował się brylant wielkości paznokcia, ciemniejszy pośrodku. Wszyscy kosiarze takie nosili.

– Chcę dać immunitet tobie, nie im.

– Ale...

– Zrób to, Jenny! – nalegał mąż.

Kobieta spełniła więc polecenie. Uklękła i pocałowała pierścień, który, odczytawszy jej DNA, przesłał je do bazy immunitetów w siedzibie kosiarzy – Kosodomie. Chwilę później cały świat wiedział, że przez dwanaście miesięcy Jenny Terranova miała być bezpieczna przed zbiorami. Kosiarz spojrzął na pierścień, który

połyskiwał czerwonym światłem, wskazując, że stojąca przed nim osoba posiadała immunitet. Uśmiechnął się zadowolony.

I w końcu wyznał im prawdę:

– Jestem tu po waszą sąsiadkę, Bridget Chadwell – poinformował ich. – Ale nie wróciła jeszcze do domu, a ja byłem głodny.

Dotknął lekko głowy Bena, jakby go błogosławił. Wydawało się, że to uspokoiło chłopca. Kosiarz z nożem w ręce podszedł do drzwi, nie pozostawiając wątpliwości co do metody zbioru sąsiadki. Zanim jednak wyszedł, zwrócił się do Citry:

– Jesteś w stanie przejrzeć fasadę świata, Citro Terranova. Byłby z ciebie dobry kosiarz.

Dziewczyna się wzdrygnęła.

– Nigdy nie chciałabym nim być.

– Spełniasz więc pierwszy z wymogów – odparł.

Następnie wyszedł, by zabić sąsiadkę.

Tamtego wieczoru nie rozmawiali o nim. Nikt nie poruszał tematu zbiorów, jakby mówienie o tym miało je na nich ściągnąć. Z mieszkania sąsiadki nie dochodziły żadne odgłosy. Nie było krzyków, błagania, a może po prostu telewizor Terranovów grał zbyt głośno. To właśnie była pierwsza rzecz, jaką zrobił ojciec, gdy kosiarz opuścił ich mieszkanie – włączył telewizor, by jego głośne dźwięki zagłuszyły odgłosy zbiorów zza ściany. Nie było to jednak potrzebne, ponieważ w jakikolwiek sposób kosiarz wykonał swoje zadanie, zrobił to po cichu. Citra starała się coś usłyszeć, cokolwiek. Oboje z bratem czuli ogromną ciekawość, która wywołała w nich jednocześnie uczucie wstydu.

Godzinę później Sędzia Kosiarz Faraday wrócił do ich mieszkania. Citra otworzyła mu drzwi. Kremowa toga nie nosiła ani jednego śladu krwi. Może miał zapasową na przebranie. Może po wszystkim skorzystał z pralki sąsiadki. Nóż również był czysty, gdy go jej oddał.

– Nie chcemy go – powiedziała z przekonaniem, jakby mogła mówić za rodziców. – Nigdy go już nie użyjemy.

– Ale musicie go używać – nalegał. – Będzie wam przypominał.

– O czym?

– Że kosiarz jest jedynie narzędziem śmierci, ale to, czy zostanie wezwany, zależy jedynie od was. Ty, twoi rodzice, jak i wszyscy inni ludzie na świecie macie władzę nad kosiarzami. – Ostrożnie podał jej nóż. – Jesteśmy współnikami. Musimy podzielić się odpowiedzialnością.

Być może była to prawda, ale po jego wyjściu Citra i tak wyrzuciła ostrze do śmieci.

*

To najtrudniejsza rzecz, o jaką można kogoś prosić. Świadomość, że służy to większemu dobru, wcale nie pomaga. Niegdyś ludzie umierali naturalnie. Starość była końcem, a nie tylko stanem przejściowym. Istnieli niewidzialni zabójcy nazywani „chorobami”, przez których ciało przestawało działać. Starość była nieodwracalna, istniały też wypadki, których skutków nie można było cofnąć. Samoloty spadały z nieba. Samochody się zderzały. Istniały ból, cierpienie, rozpacz. Teraz trudno nam sobie wyobrazić tak niebezpieczny świat, w którym niewidzialne, niechybne niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku. Jednak to już za nami, a mimo to pozostała jedna prosta prawda: ludzie muszą umierać.

Nie możemy się nigdzie przenieść – dowiodły tego katastrofy zarówno na Księżycu, jak i na Marsie. Mamy swoją ograniczoną Ziemię, a choć śmierć została całkowicie wyeliminowana jak choroba Heinego-Medina, ludzie wciąż muszą umierać. Niegdyś koniec ich życia spoczywał w rękach natury, ale go wykradliśmy. Teraz my mamy na niego monopol. Sami jesteśmy jego dostawcami.

Rozumiem sens istnienia kosiarzy oraz to, jak ważna i niezbędna jest ich rola, ale... często się zastanawiam, dlaczego to ja zostałam wybrana. I czy po tym czeka nas jakiś inny świat, w którym los będzie czyhał na nasze istnienie.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

2. Zero przecinek trzysta trzy procent

Tyger Salazar rzucił się z okna znajdującego się na trzydziestym dziewiątym piętrze i urządził na marmurowym placu okropny bałagan. Jego rodzice byli wkurzeni, nawet nie przyszli się z nim zobaczyć. Przybył tylko Rowan, ponieważ Rowan Damisch był właśnie takim przyjacielem.

Siedział przy łóżku Tygera w centrum ożywiania, czekając, aż chłopak wybudzi się z szybkiego leczenia. Rowan nie miał nic przeciwko. W centrum ożywiania było cicho. Spokojnie. Stanowiło to miłą odmianę od chaosu panującego w jego domu, w którym przebywało ostatnio więcej krewnych, niż jakakolwiek ludzka istota była w stanie znieść. Kuzynostwo, dalsze kuzynostwo, rodzeństwo, przyrodnie rodzeństwo. W domu pojawiła się również babcia, po tym jak już trzeci raz zawróciła znad krawędzi, w dodatku z nowym mężem i dzieckiem w drodze.

– Będziesz miał nową ciocię, Rowan – poinformowała go. – Czyż to nie cudowne?

Cała sprawa tylko wkurzyła matkę Rowana, ponieważ tym razem babcia cofnęła się aż do wieku dwudziestu pięciu lat, przez co stała się dziesięć lat młodsza od swojej córki. W tej chwili mama czuła presję, by również zawrócić znad krawędzi, ale tylko po to, by być młodszą niż babcia. Dziadka cechowała większą rozwagą. Wyjechał do Euroscandii, aby uwodzić kobiety, zatrzymał się przy tym w szacownym wieku trzydziestu ośmiu lat.

Kiedy Rowan miał szesnaście lat, postanowił, że chciałby doświadczyć siwienia włosów, zanim po raz pierwszy zawróci znad krawędzi – a nawet wtedy nie zamierzał cofnąć się do jakiegoś zenującego wieku. Niektórzy resetowali lata aż do dwudziestu jeden, co było najwcześniejszym etapem, do którego terapia genetyczna mogła cofnąć daną osobę. Plotki głosiły, że pracowano nad programem pozwalającym na powrót aż do wieku nastoletniego, co

Rowan uznawał za niedorzeczne. Dlaczego ktokolwiek przy zdrowych zmysłach chciałby znów być nastolatkiem?

Kiedy chłopak spojrzał na przyjaciela, zauważył, że Tyger otworzył oczy i bacznie mu się przyglądał.

– Cześć – przywitał się Rowan.

– Jak długo? – zapytał Tyger.

– Cztery dni.

Tyger w geście triumfu wyrzucił rękę w górę.

– Tak! Nowy rekord! – Spojrzał na swoje dłonie, jakby chciał ocenić zniszczenia. Oczywiście żadne nie pozostały. Nikt nie budził się z szybkiego leczenia, jeśli coś było nie w porządku. – Myślisz, że to dzięki tak znacznej wysokości czy przez marmurową posadzkę?

– Pewnie zasługa marmuru – powiedział Rowan. – Kiedy osiągniesz już prędkość maksymalną, nie ma znaczenia, z jakiej wysokości skaczesz.

– Posadzka popękała? Musieli wymienić płyty?

– Nie wiem, Tyger. Rany, wystarczy już.

Chłopak oparł się na poduszce, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Najlepsze plaśnięcie w historii!

Rowan stwierdził, że miał na tyle cierpliwości, by poczekać, aż przyjaciel się obudzi, jednak nie miał jej wcale, gdy ten był przytomny.

– Po co ty to w ogóle robisz? To tylko strata czasu.

Tyger wzruszył ramionami.

– Lubię spadanie. Poza tym muszę przypominać rodzicom o sałacie.

Rowan się zaśmiał, bo to właśnie on wymyślił określenie „dziecko-sałata”, by opisać ich status. Obaj chłopcy urodzili się w dużych rodzinach i nie stali się ulubieńcami swoich rodziców. „Mam kilku braci, którzy są mięsem, siostry będące serem i plasterkiem pomidora, więc wychodzi na to, że ja jestem sałata”. Termin ten do nich przyłgnał, a Rowan założył w szkole klub *Główka Sałaty Lodowej*, który w tej chwili zrzeszał około dwudziestu członków... Chociaż Tyger często żartował, że rozpocznie przewrót ku sałacie rzymskiej.

Kilka miesięcy temu zaczął rozplaszczanie. Rowan spróbował tego jeden jedyny raz i przekonał się, jak to okropnie boli. Skończył z zaległościami w szkole, a rodzice nałożyli na niego wszelakie możliwe kary, które zapomnieli wyegzekwować, co było jednym z przywilejów bycia sałatą. Mimo to dreszczyk emocji przy spadaniu nie był wart swej ceny. Z drugiej jednak strony Tyger uzależnił się od rozplaszczania.

– Musisz sobie znaleźć nowe hobby, gościu – powiedział Rowan. – Wiem, że pierwsze ożywianie jest bezpłatne, ale reszta musi kosztować twoich rodziców fortunę.

– Tak... ale chociaż raz wydają tę kasę na mnie.

– A nie wolałbyś, żeby kupili ci samochód?

– Ożywianie jest obowiązkowe – stwierdził przyjaciel – a auto opcjonalne. Jeśli nie zostaną zmuszeni do wydania pieniędzy, nie zrobią tego.

Rowan nie mógł się z tym spierać. Również nie posiadał samochodu i wątpił, by rodzice mu takowy sprawili. Według nich publicary były czyste, wydajne i same się prowadziły. Po co więc mieli marnować tyle pieniędzy na coś zupełnie zbędnego? Zamiast tego wydawali je na wszystko, oprócz własnego syna.

– Jesteśmy tylko wypełniaczami – powiedział Tyger. – Jeśli nie wywołamy niewielkiego wzdęcia, nikt nie zauważy naszego istnienia.

Następnego ranka Rowan stanął twarzą w twarz z kosiarzem. Nie był przygotowany na widok jednego z nich w tej okolicy. Nie było mowy, by od czasu do czasu na jakiegoś nie wpaść, ale nieczęsto pojawiali się oni w szkole średniej.

Spotkanie to było winą Rowana. Punktualność nie należała do jego zalet – zwłaszcza teraz, gdy wymagano, by odprowadzał na lekcje młodsze rodzeństwo i rodzeństwo przyrodnie. Później, już spóźniony, wsiadał do publicara i jechał do swojej szkoły. Właśnie

przekroczył jej próg i kierował się do okna obecności, gdy zza rogu wychynął kosiarz odziany w nieskazitelnie czystą kremową togę.

Pewnego razu, gdy Rowan wybrał się z rodziną na górską wędrowkę, zboczył ze szlaku i natknął się na płową pumę. Ucisk w piersi, a także miękące kolana były w tej chwili identyczne jak wtedy. Natura nakazywała walkę lub ucieczkę, jednak chłopak nie wybrał w tamtym momencie żadnej z tych możliwości. Zwalczył instynkt i zgodnie z wyczytanymi wcześniej instrukcjami uniósł powoli ręce, by wyglądać na większego. Podziałało, zwierzę zostawiło go w spokoju, oszczędzając mu tym samym podróży do miejscowego centrum ożywania.

W tej chwili, gdy nagle wyrósł przed nim kosiarz, Rowan poczuł przedziwną ochotę, by powtórzyć to zachowanie – jakby uniesienie rąk nad głowę miało odstraszyć od niego kosiarza. Na tę myśl chłopak roześmiał się mimowolnie. Śmiech natomiast to ostatnia rzecz, jaką powinno się robić w obecności kosiarza.

– Pokierujesz mnie do gabinetu dyrekcji? – poprosił mężczyzna.

Rowan chciał wytłumaczyć, jak tam dotrzeć, a następnie oddalić się w przeciwnym kierunku, ale pomyślał, że byłoby to zbyt wielkie tchórzostwo.

– Idę w tamtą stronę – powiedział. – Zaprowadzę pana.

Mężczyzna będzie wdzięczny za pomoc, a podlizanie się kosiarzowi nie zaszkodzi.

Poprowadził go, mijając na korytarzu innych uczniów, którzy podobnie jak on byli spóźnieni lub po prostu załatwiali jakieś sprawy. Wszyscy gapili się na nich dwóch, starając się wtopić w ścianę. W jakiś sposób przejście korytarzem z kosiarzem wydawało się mniej przerażające, gdy reszta miała się kogo obawiać, a Rowan nie mógł zaprzeczyć, że był nieco zawstydzony, kiedy kopnął go zaszczyt stania się jego przewodnikiem. Prawda dotarła do niego, dopiero gdy stanęli pod drzwiami gabinetu. Kosiarz miał zamiar zebrać dziś któregoś z uczniów.

Na widok sędziego wszyscy wstali. Nie tracąc czasu, mężczyzna nakazał:

– Proszę, by Kohl Whitlock natychmiast stawił się w gabinecie.

– Kohl Whitlock? – zapytała sekretarka.

Kosiarz nie powtórzył, ponieważ wiedział, że usłyszano go bez problemu – kobieta po prostu nie dowierzała.

– Tak, sędzio, już się tym zajmę.

Rowan znał Kohla. Do diabła, Kohla Whitlocka znali chyba wszyscy. Już w trzeciej klasie został rozgrywającym szkolnej drużyny futbolowej. Po raz pierwszy w historii miał poprowadzić szkołę do zdobycia mistrzostwa ligi.

Głos sekretarki drżał, gdy mówiła przez interkom. Odchrząknęła, krztusząc się na nazwisku chłopaka.

Kosiarz czekał cierpliwie na jego przybycie.

Rowan nie chciał prowokować sędziego. Powinien stawić się w oknie obecności, pobrać przepustkę i udać się na lekcję, jednak jak w przypadku pumy po prostu stał w miejscu. W tej właśnie chwili miało zmienić się jego życie.

– Chce pan dokonać zbioru naszego utalentowanego rozgrywającego. Mam nadzieję, że pan o tym wie.

Twarz kosiarza – do tej pory serdeczna – przybrała kamienny wyraz.

– Nie sądzę, by była to twoja sprawa.

– Jest pan w mojej szkole – powiedział Rowan – w związku z tym to chyba moja sprawa.

Dopiero wtedy instynkt wziął górę i chłopak udał się do okienka obecności, aby zniknąć kosiarzowi z oczu. Mamrocząc pod nosem o własnej głupocie, podał podrobione usprawiedliwienie. Miał szczęście, że nie urodził się w czasach, gdy śmierć była naturalna, ponieważ najpewniej nie dożyłby wieku dorosłego.

Kiedy odwrócił się, by wyjść, zobaczył zasmuconego Kohla Whitlocka wprowadzanego do gabinetu. Dyrektor, który dobrowolnie opuścił pomieszczenie, popatrzył pytająco na swój personel, ale otrzymał jedynie smutne spojrzenia i kręcenie głowami.

Nie wszyscy zdawali się zauważać Rowana. Kto by się przejmował sałatą, jeśli przyszedł kotlet?

Chłopak zamierzał wślizgnąć się do gabinetu, ale dyrektor w ostatniej chwili złapał go za ramię.

– Synu, nie chcesz tam iść.

Miał rację, ponieważ Rowan nie chciał tam iść, ale i tak poszedł i zamknął za sobą drzwi.

Przed uporządkowanym biurkiem dyrektora stały dwa krzesła. Kosiarz zajął jedno z nich, Kohl usiadł na drugim, garbiąc się i szlochając. Sędzia spiorunował Rowana wzrokiem. *Puma*, pomyślał chłopak. *Chociaż akurat ta naprawdę może zakończyć ludzkie życie.*

– Nie ma tu jego rodziców – powiedział Rowan. – Ktoś powinien z nim być.

– Jesteś z rodziny?

– Czy to ważne?

Kohl uniósł głowę.

– Proszę, niech Ronald zostanie – błagał.

– Rowan.

Z twarzy Kohla biło przerażenie, jakby w jakiś sposób pomyłka ta przypieczętowała jego los.

– Wiedziałem! Naprawdę! – Pod maską mięśni i brawury Kohl Whitlock był jedynie przestraszonym dzieciakiem. Czy wszyscy tak kończyli? Rowan zgadywał, że mógł to wiedzieć jedynie kosiarz.

Zamiast wyrzucić Rowana z gabinetu, sędzia powiedział:

– Weź sobie krzesło. Rozgość się.

Kiedy chłopak obszedł biurko, by wyciągnąć zza niego fotel dyrektora, zastanawiał się, czy kosiarz powiedział to z ironią, sarkazmem, czy też naprawdę nie wiedział, że rozgoszczenie się nie było możliwe w jego obecności.

– Nie możecie mi tego zrobić – błagał Kohl. – Rodzice tego nie przeżyją! Umrą!

– Nie, nie umrą – poprawił go spokojnie mężczyzna. – Poradzą sobie.

– Może mu pan dać przynajmniej kilka minut na przygotowanie się? – zapytał Rowan.

– Mówisz mi, jak mam wykonywać swoją pracę?

– Proszę pana tylko o odrobinę litości!

Sędzia ponownie spiorunował go wzrokiem, jednak tym razem jakoś inaczej. Nie tylko chciał go zastraszyć, ale również coś zobaczyć. Przyglądał się uważnie Rowanowi.

– Robię to od wielu lat – wyjaśnił. – Z doświadczenia wiem, że szybkie i bezbolesne zbiory są największą litością, jaką można okazać.

– Więc proszę przynajmniej podać mu powód! Proszę mu powiedzieć, dlaczego on!

– To przypadek, Rowan! – powiedział Kohl. – Wszyscy o tym wiedzą! To pieprzony przypadek!

W spojrzeniu kosiarza było jednak coś, co temu przeczyło. Rowan postanowił dowieść się:

– Chodzi o coś więcej, prawda?

Sędzia westchnął. Nie musiał mu nic mówić – mimo wszystko był przecież kosiarzem, stał ponad prawem w każdy możliwy sposób. Nikomu nie musiał niczego wyjaśniać. Zdecydował jednak, by to zrobić.

– Usuwając z równania podeszły wiek, statystyki podają, że w Epoce Śmiertelności siedem procent zgonów powiązanych było z ruchem samochodowym. W tym trzydzieści jeden procent po spożyciu alkoholu, a pośród nich czternaście procent stanowili nastolatki. – Rzucił Rowanowi niewielki kalkulator zabrany z biurka dyrektora. – Sam policz.

Rowan nie spieszył się z obliczeniami, wiedząc, że z każdą sekundą przedłużał życie Kohla.

– Zero przecinek trzysta trzy procent – powiedział w końcu.

– Co oznacza – ciągnął kosiarz – że około trzy na tysiąc dusz, które zbieram, powinny mieścić się w tej kategorii. Jedna na trzysta trzydzieści trzy. Twój kolega dostał właśnie nowy samochód, w kartotece widnieją zapisy, że nadużywał alkoholu. Zatem spośród nastolatków pasujących do tego profilu wybrałem losowo właśnie jego.

Kohl zakrył twarz dłońmi i zaszlochał mocniej.

– Jestem kretyńcem! – Przycisnął dłonie do oczu, jakby chciał je wcisnąć sobie do głowy.

– Powiedz – zwrócił się spokojnie kosiarz do Rowana – czy to wyjaśnienie złagodziło zbiory, czy może raczej przysporzyło chłopakowi jeszcze więcej cierpienia?

Rowan przygarbił się nieco na swoim miejscu.

– Wystarczy – powiedział sędzia. – Już czas.

Wyciągnął z kieszeni togi niewielką łopatkę, kształtem dopasowaną do jego dłoni. Miała osłoniętą rękojeść i błyszczącą metalicznie płytkę.

– Kohl, wybrałem dla ciebie wstrząs, który zatrzyma krążenie. Śmierć będzie szybka i bezbolesna, nie tak brutalna jak w przypadku wypadku samochodowego, w którym zginąłbyś w Epoce Śmiertelności.

Nagle Kohl złapał mocno Rowana za rękę. Kolega pozwolił mu na to. Nie byli spokrewnieni, nie byli nawet przyjaciółmi, ale cóż można było rzec? W obliczu śmierci wszyscy byli sobie bliscy. Rowan zastanawiał się przez to, czy na świecie bez śmierci wszyscy byli sobie obcy. Również ścisnął dłoń Kohla, przyrzekając bez słów, że jej nie puści.

– Chcesz, bym przekazał coś pozostałym? – zapytał Rowan.

– Milion rzeczy – stwierdził Kohl. – Ale teraz nic konkretnego nie przychodzi mi na myśl.

Rowan zdecydował, że sam stworzy ostatnie słowa Kohla do bliskich. I że będą dobre. Pociuszające. Chłopak chciał znaleźć sens w tej bezsensownej sytuacji.

– Obawiam się, że podczas procedury nie możesz trzymać go za rękę – powiedział kosiarz.

– Nie puszcę go – odparł Rowan.

– Wstrząs może zatrzymać również twoje serce – ostrzegł mężczyzna.

– No i co z tego? – zapytał Rowan. – Ożywią mnie – stwierdził, po czym dodał: – No chyba że zdecyduje się pan zebrać i mnie.

Rowan zdawał sobie sprawę, że prowokował kosiarza. Pomimo istniejącego ryzyka cieszył się, że to zrobił.

– Dobrze więc. – Kosiarz bezzwłocznie przytknął łopatkę do piersi Kohla.

Rowanowi pojaśniało przed oczami, następnie natychmiast pociemniało. Dostał drgawek na całym ciele. Spadł z fotela, poleciał do tyłu i uderzył w ścianę. Być może dla Kohla było to bezbolesne, ale nie dla Rowana. Bolało. I to bardzo. Bardziej niż cokolwiek innego. Mikroskopijne, uśmierzające ból nanity w jego krwi

natychmiast zaczęły jednak uwalniać otępiające opiaty. Ból złagodniał, gdy zaczęły działać, a kiedy chłopakowi powróciło widzenie, zobaczył, że kosiarz zamykał oczy drugiemu uczniowi, który osunął się na krzesło. Dokonano zbioru. Kohl Whitlock nie żył.

Sędzia wyprostował się i podał Rowanowi rękę, ale ten jej nie przyjął. Podniósł się samodzielnie i chociaż nie czuł ani grama wdzięczności, powiedział:

– Dziękuję, że pozwolił mi pan zostać.

Kosiarz przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, następnie stwierdził:

– Stałeś w obronie chłopaka, którego ledwie znałeś. Pocieszałeś go w chwili śmierci, zniosłeś też ból wywołany wstrząsem. Stałeś się świadkiem, choć nikt cię o to nie prosił.

Rowan wzruszył ramionami.

– Postąpiłem tak, jak postąpiłby każdy na moim miejscu.

– Czy ktoś jeszcze chciał tu być? – naciskał mężczyzna. – Dyrektor? Nauczyciele? Któryś z kilkudziesięciu uczniów, których mijaliśmy na korytarzu?

– Nie... – musiał przyznać Rowan. – Ale jakie znaczenie ma to, co zrobiłem? On i tak nie żyje. A wie pan, co mawiają o dobrych intencjach?

Kosiarz przytaknął i spojrzał na swój pierścień spoczywający na pulchnym palcu.

– Zakładam, że poprosisz teraz o immunitet.

Rowan pokręcił głową.

– Niczego od pana nie chcę.

– Dobrze. – Mężczyzna odwrócił się, ale przystanął, nim otworzył drzwi. – Ostrzegam, że poza mną nikt nie doceni twojego dzisiejszego czynu – powiedział. – Pamiętaj jednak, że dobrymi intencjami wybrukowanych jest wiele dróg. Nie wszystkie z nich prowadzą do piekła.

Uderzenie było równie przerażające, jak wstrząs elektryczny – może nawet bardziej, ponieważ Rowan się go nie spodziewał. Stało się to przed lunchem, gdy był na korytarzu, aż nagle z ogromną siłą poleciał do tyłu, przez co zadudnił rząd metalowych szafek.

– Byłeś na miejscu i tego nie powstrzymałeś?! – Oczy Marah Pavlik płonęły gniewem i oburzeniem. Dziewczyna wyglądała, jakby gotowa była wsadzić mu długie paznokcie do nosa i wyciągnąć mózg. – Pozwoliłeś mu umrzeć?!

Marah od ponad roku była dziewczyną Kohla. Podobnie jak on również była popularną trzecioklasistką, więc zazwyczaj unikała interakcji z hołotą z drugich klas, do jednej z których należał również Rowan. W tej chwili jednak okoliczności były nadzwyczajne.

– To nie tak – zdołał wykrztusić, nim dziewczyna ponownie się zamachnęła. Tym razem udało mu się zablokować cios. Złamała paznokieć, ale nie zwróciła na to uwagi, ponieważ dzięki śmierci Kohla zaczęła przejmować się poważniejszymi rzeczami.

– A ja myślę, że dokładnie tak! Byłeś tam i przyglądałeś się, jak umierał!

Uczniowie zaczęli gromadzić się wokół nich, większość przyciągnęła kłótnia. Rowan rozejrzał się za jakąś litościwą twarzą – kimś, kto wzięłby jego stronę – ale w posyłanych mu spojrzeniach widział jedynie pogardę. Marah mówiła i biła w imieniu ich wszystkich.

Nie tego się spodziewał. Nie żeby chciał klepania po plecach w uznaniu za pomoc Kholowi w ostatnich chwilach, jednak nie spodziewał się aż tak wielkiego oburzenia.

– Zwariowałaś?! – wykrzyknął do dziewczyny, a właściwie do nich wszystkich. – Nie można powstrzymać kosiarza, jeśli chce kogoś zebrać!

– Mam to gdzieś! – wydierała się. – Mogłeś coś zrobić, ale ty tylko patrzyłeś!

– Zrobiłem coś! Trzy... trzymałem go za rękę.

Złapała go i uderzyła jego plecami o szafkę z siłą, o jaką by jej nie posądzał.

- Kłamiesz! Nigdy nie podałyby ci dłoni. Nigdy by cię nie dotknął!
- Po chwili dodała: – To ja powinnam trzymać go za rękę!

Wokół nich uczniowie marszczyli brwi i szeptali rzeczy, które najwyraźniej chcieli, by Rowan usłyszał:

– Widziałem, jak szedł korytarzem z kosiarzem, jakby byli kumplami.

– Rano weszli razem do szkoły.

– Słyszałam, że to on podał kosiarzowi nazwisko Kohla.

– Ktoś mówił, że pomagał sędziemu w zbiorach.

Rowan rzucił się na dzieciaka, który wypowiedział ostatnie zdanie – Ralphy’ego, czy jak mu tam było.

– Kto mówi?! Nikogo innego tam nie było, kretynie!

To jednak nie miało żadnego znaczenia. Plotki nie miały w sobie za grosz logiki.

– Nie rozumiecie? Nie pomagałem kosiarzowi, tylko Kohlowi! – tłumaczył.

– Tak, pomogłeś mu przenieść się na tamten świat – rzucił ktoś z tłumu, a inni zgodzili się, wyrażając przy tym swoją pogardę.

Próby zmiany ich zdania były bezcelowe, a im bardziej Rowan zaprzeczał pogłoskom, tym bardziej uczniowie wierzyli w jego winę. Nie potrzebowali jego odwagi, chcieli jedynie kozła ofiarnego. Kogoś, kogo mogliby nienawidzić. Nie mogli wyładować wściekłości na kosiarzu, ale Rowan Damisch był idealnym do tego kandydatem.

– Założę się, że za pomoc dostał immunitet – powiedział chłopak, który od zawsze był jego przyjacielem.

– Wcale nie!

– Dobrze – powiedziała Marah z odrazą. – Mam nadzieję, że następny kosiarz przyjdzie po ciebie.

Wiedział, że naprawdę tak uważała – nie w tej chwili, ale w głębi serca – a jeśli następny sędzia przyszedłby po niego, dziewczyna z rozkoszą przyjęłaby wiadomość o jego śmierci. Była to mroczna, trzeźwiąca myśl, ponieważ dzięki niej Rowan uświadomił sobie, że istnieli ludzie, którzy faktycznie życzyli mu śmierci. Nie można było tego zbagatelizować. Teraz stał się wrogiem publicznym numer jeden całej szkoły. A to zmieniło wszystko.

Dopiero wtedy przypomniał sobie ostrzeżenie kosiarza: nikt nie miał docenić tego, co zrobił dziś dla Kohla. Sędzia miał rację, przez co chłopak go znienawidził, tak jak pozostali nienawidzili jego.

*

Dwa tysiące czterdziesty drugi był rokiem, w którym każdy uczeń posiadał wiedzę. Wtedy też moc obliczeniowa stała się nieskończona – lub tak bliska nieskończoności, że przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Wtedy dowiedzieliśmy się... o wszystkim. „Chmura danych” ewoluowała do Thunderheada¹, więc teraz cała wiedza znajdowała się w niemal nieskończonej pamięci, do której dostęp miał każdy.

Jednak, jak w przypadku innych rzeczy, gdy zdobyliśmy już całą wszechpotężną wiedzę, zdała się ona nagle mniej istotna. Mniej pilna. Tak, wiemy już wszystko, ale często zastanawiam się, czy ktokolwiek się trzyma, by z tego skorzystać. Oczywiście istnieją naukowcy, którzy zgłębiają informacje, ale w jakim celu? Nauka polegała na odkrywaniu wiedzy, abyśmy mogli poprawiać nasze życie i świat. Idealny świat nie potrzebuje jednak poprawy. Podobnie jak w innych przypadkach edukacja od szkoły podstawowej aż po najwyższe uczelnie ma nam zapewnić jedynie zajęcie.

Dwa tysiące czterdziesty drugi był rokiem, w którym pokonaliśmy śmierć i przestaliśmy liczyć. Oczywiście przez kilka następnych dekad wciąż sumowaliśmy lata, jednak osiągnęliśmy nieśmiertelność, więc upływający czas przestał mieć znaczenie.

Nie wiem dokładnie, kiedy przeszliśmy na kalendarz chiński – rok Psa, rok Kozy, rok Smoka i tak dalej. Nie wiem też, kiedy obrońcy praw zwierząt zaczęli domagać się równego traktowania innych gatunków, dodając do tego rok Wydry, rok Wieloryba i rok Pingwina. Nie powiem również, kiedy zaprzestano powtarzania i wydano dekret, że co rok patronem ma być inne zwierzę. Wiem jedynie, że w tej chwili mamy rok Ocelota.

Jeśli chodzi zaś o rzeczy, których nie jestem świadoma, to zapewne informacje te znajdują się w Thunderheadzie i są

dostępne dla każdego, kto wykaże się motywacją, by po nie sięgnąć.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

3. Moc przeznaczenia

Zaproszenie przyszło do Citry na początku stycznia. Dotarło pocztą, co było pierwszą oznaką jego oryginalności. Za pomocą poczty przychodziły jedynie trzy rodzaje przesyłek: paczki, pisma urzędowe i listy od ekscentryków – jedynych ludzi, którzy wciąż je jeszcze pisali. Zdawało się, że była to korespondencja właśnie tego typu.

– Otwórz – powiedział Ben, bardziej podekscytowany z powodu tej koperty niż jej adresatka. Imię Citry zapisano odręcznie, co było jeszcze dziwniejsze. Co prawda nadal fakultatywnie uczono się ręcznego pisma, ale dziewczyna nie знаła wielu osób, które byłyby skłonne poświęcać na to swój czas. Rozerwała kopertę i wyciągnęła kartę o tej samej kremowej barwie, następnie przeczytała po cichu, nim ujawniła treść na głos.

Pani obecność wymagana jest dziewiątego stycznia o godzinie dziewiętnastej w budynku Wielkiej Opery Publicznej.

I tyle. Ani podpisu, ani adresu zwrotnego. W kopercie znajdował się również bilet wstępu.

– Opera? – zapytał Ben. – Fuj.

Citra podzielała opinię brata.

– Czy to coś związanego ze szkołą? – zapytała matka.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Gdyby tak było, napisaliby tu o tym.

Kobieta wzięła kopertę i zaproszenie od córki, by uważniej się temu przyjrzeć.

– Cokolwiek to jest, zanosí się na coś interesującego.

– Pewnie jakiś frajer stara się mnie zaprosić w ten sposób na randkę, ponieważ nie potrafi zrobić tego osobiście.

– Pójdiesz? – dociekała matka.

– Mamo... Chłopak, który zaprasza mnie do opery, albo żartuje, albo ma jakieś urojenia.

– Albo próbuje ci zaimponować.

Citra jęknęła i wyszła z pomieszczenia, zirytowana własną ciekawością.

– Nigdzie nie pójde! – zawołała ze swojego pokoju, doskonale wiedząc, że podjęła już całkiem odwrotną decyzję.

Wielka Opera Publiczna była jednym z kilku miejsc, do których chodzono, by zostać zauważonym. Jedynie połowa widowni przybywała dla samego spektaklu, reszta uczestniczyła po prostu w wielkim melodramacie społecznej wspinaczki i awansu zawodowego. Nawet Citra o tym wiedziała, choć zbytnio ją to nie interesowało.

Założyła sukienkę, którą kupiła w zeszłym roku na tańce, gdy była pewna, że zaprosi ją Hunter Morrison. Zamiast niej Hunter zaprosił Zachary Swain, czego najwyraźniej spodziewali się wszyscy prócz Citry. Tych dwoje wciąż było parą, a Citra do dzisiejszego dnia nie miała okazji, by założyć zakupiony wtedy strój.

Gdy przymierzyła sukienkę, była o wiele bardziej zadowolona, niż się spodziewała. Nastolatki szybko dorastały. Kreacja pasowała na nią o wiele lepiej niż w zeszłym roku.

Dziewczyna zawęziła w myślach podejrzenia co do potencjalnego cichego wielbiciela. Mógł to być jeden z pięciu chłopaków, ale tylko z dwoma chciałyby spędzić trochę czasu sam na sam. Pozostałych trzech zniosłaby jedynie ze względu na ciekawość. Mimo wszystko Citra uważała, że fajnie byłoby spędzić wieczór, udając kogoś pretensjonalnego.

Ojciec nalegał, by ją podwieźć.

– Zadzwoń, gdy będziesz chciała wrócić do domu.

– Pojadę publicarem.

– I tak zadzwoń – powiedział. Po raz dziesiąty powtórzył, jak ładnie wygląda, a gdy wysiadła, odjechał, robiąc miejsce czekającym w kolejce limuzynom i bentleyom.

Citra wzięła głęboki wdech i przeszła marmurowymi schodami, czując się niezręcznie niczym Kopciuszek na balu.

Przy wejściu nie została skierowana w stronę miejsc na parterze ani głównych schodów prowadzących ku balkonom. Zamiast tego konsjerż spojrzał na wejściówkę, na dziewczynę i znów na bilet, po czym zawołał kolegę, by ten osobiście zaprowadził Citrę na właściwe miejsce.

– O co chodzi? – zapytała. Najpierw pomyślała, że wejściówka była sfałszowana, a ona zostanie wyproszona z budynku. Mimo wszystko mógł to być dowcip, więc zaczęła przerzucać w głowie listę potencjalnych żartownisiów.

W tej samej chwili konsjerż powiedział:

– W przypadku prywatnych łóż mamy w zwyczaju osobiście odprowadzać gości, panienko.

Citra przypominała sobie, że prywatne łóż były najbardziej ekskluzywne. Zazwyczaj rezerwowali je ludzie zbyt elitarni, by siedzieć pośród mas. Zwykłych ludzi nie było na nie stać, a nawet jeśli, nie były im wynajmowane. Dziewczyna, podążając wąskimi schodami za bileterem, zaczęła się bać. Nie знаła nikogo tak bogatego. Co, jeśli dostała zaproszenie przez pomyłkę? A jeśli naprawdę czekał na nią jakiś ważny gość, to czegoż mógł od niej oczekiwać?

– No i jesteśmy! – Konsjerż odsłonił kotarę, za którą zastała chłopaka mniej więcej w swoim wieku. Siedzący w łóż miał ciemne włosy i jasną, usianą piegami skórę. Wstał, gdy zobaczył Citrę, przy czym dziewczyna zauważyła, że nogawki jego garnituru były nieco przykrótkie.

– Cześć.

– Hej.

Bileter zostawił ich samych.

– Zostawiłem ci miejsce bliżej sceny – powiedział.

– Dzięki. – Usiadła, starając się domyślić, kim był i dlaczego ją tu zaprosił. Nie wydawał się jej znajomy. Powinna go pamiętać? Nie chciała okazać, że go nie rozpoznała.

Nagle chłopak powiedział:

– Dziękuję.

– Za co?

Wyjął z kieszeni zaproszenie, które wyglądało identycznie jak jej.

– Nie kręci mnie opera, ale hej, lepsze to niż nudy w domu. Więc... powinienem... no wiesz, cię znać?

Citra parsknęła śmiechem. Nie miała tajemniczego wielbiciela, najwyraźniej oboje zostali zaproszeni przez nieznaną osobę, przez co dziewczyna stworzyła w głowie kolejną listę, na której szczycie znaleźli się jej rodzice. Być może miała przed sobą syna ich znajomych, jednak tego rodzaju podstęp był dość prymitywny, nawet jak na nich.

– Co cię tak śmieszy? – zapytał chłopak, więc pokazała mu identyczne zaproszenie. Nie roześmiał się. Zamiast tego trochę się zmartwił, ale nie wyjaśnił dlaczego.

Przedstawił się jako Rowan. Uścisnęli sobie dłonie, gdy przyciemniono światła i uniosła się kurtyna, a z głośników popłynęły głośnie dźwięki, przy których nie mogli kontynuować rozmowy. Rozpoczynała się właśnie opera *La forza del destino* – *Moc przeznaczenia* – Giuseppe Verdiego, choć wiadome im było, że w żadnym razie nie ściągnęło ich tutaj przeznaczenie.

Muzyka była głęboka i dostojna, jednak po pewnym czasie zaczęła męczyć uszy Citry. Historia, która była dość oczywista nawet dla kogoś, kto nie znał języka włoskiego, nie bardzo zainteresowała dziewczynę oraz jej towarzysza. Mimo wszystko było to dzieło z Epoki Śmiertelności. Wojna, zemsta, morderstwo – wszystkie wątki, na których oparto opowieść, usunięto z obecnej rzeczywistości, więc nastolatkom nie mieli punktu odniesienia. Katharsis mogło się skupiać jedynie wokół miłości, co było stanowczo niezręczne, biorąc pod uwagę, że Citra i Rowan byli nieznajomymi uwięzionymi w operowej łoży.

– Kto według ciebie nas zaprosił? – zapytała dziewczyna, gdy zapaliły się światła w pierwszym antrakcie. Rowan również nie miał pojęcia, więc zaczęli dzielić się informacjami, dzięki którym mogliby rozwikłać zagadkę. Poza tym, że oboje mieli po szesnaście lat, niewiele ich łączyło. Ona pochodziła z centrum, on z przedmieścia. Ona miała małą rodzinę, on wielką, a zawody ich rodziców nie mogłyby być bardziej odmienne.

– Jaki jest twój indeks genetyczny? – zadał raczej osobiste pytanie, ale może właśnie to ich w jakiś sposób łączyło.

– 22–37–12–14–15.

Uśmiechnął się.

– Trzydzieści siedem procent pochodzenia afrykańskiego. Dobrze! To dość sporo!

– Dzięki.

Zdradził, że jego to: 33–13–12–22–20. Zastanawiała się, czy nie zapytać o skład jego „innego” składnika, bo dwadzieścia procent było dość sporym wynikiem, ale gdyby go nie znał, pytanie mogłoby go zawstydzić.

– Oboje mamy po dwanaście procent pochodzenia panazjatyckiego – zauważył. – Może o to w tym chodzi? – Jedynie zgadywał, bo mógł to być po prostu zbieg okoliczności.

Pod koniec przerwy w łoży za nimi pojawiła się odpowiedź.

– Dobrze widzieć, że się poznaliście.

Choć minęło kilka miesięcy od ich spotkania, Citra natychmiast go rozpoznała. Sędzia Kosiarz Faraday nie był kimś, kogo można było zapomnieć.

– To pan? – dociekał Rowan na tyle stanowczo, że można było wywnioskować, że ich również łączyła jakaś historia.

– Przybyłbym wcześniej, ale miałem... inne sprawy. – Nie wyjaśnił jakie, za co Citra była wdzięczna. Mimo to jego obecność nie wróżyła niczego dobrego.

– Zaprosił nas pan, by przeprowadzić zbiory. – To nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu, ponieważ Citra przekonana była o prawdziwości tego zdania.

Rowan jednak dodał:

– Nie sądzę, by o to chodziło.

Kosiarz Faraday nie wykazywał chęci zakończenia ich żywota. Zamiast tego wziął puste krzesło i usiadł obok.

– Dostałem tę łożę od dyrektorki opery. Ludzie wciąż myślą, że prezenty dla kosiarzy zapobiegają ich zbiorom. Nie planowałem jej śmierci, lecz teraz uważa, że to przez wzgląd na jej gest.

– Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć – stwierdził Rowan stanowczo.

Faraday wskazał scenę.

– Jesteśmy dziś świadkami spektaklu ludzkiego szaleństwa i tragedii – powiedział. – Jutro będziemy nim żyć.

Kurtyna uniosła się, zapowiadając drugi akt, nim mężczyzna zdołał wyjaśnić, o co mu chodziło.

Przez dwa miesiące Rowan był szkolnym popychadłem – wyrzutkiem najgorszego sortu. Choć przeważnie uczniowie szybko zapominali o prześladowaniu danej osoby, sprawy miały się inaczej, jeśli chodziło o zbiory Kohla Whitlocka. Każdy mecz futbolu zaczynał się od posypania solą wspólnej rany, a ponieważ szkolna drużyna przegrywała wszystkie rozgrywki, zwiększało to jedynie ból. Rowan nigdy nie był popularny, ale nie był również obiektem drwin, jednak teraz nieustannie szydzono z niego, a nawet go bito. Został odrzucony przez szkolną społeczność, unikali go nawet jego przyjaciele. Tyger nie stanowił wyjątku.

– Winny przez powiązanie, stary – stwierdził kolega. – Czuję twój ból, ale nie chcę nim żyć.

– To niefortunna sytuacja – powiedział dyrektor Rowanowi, gdy ten pojawił się w gabinecie higienistki podczas przerwy na lunch, by zagoiły się świeże otarcia. – Może rozważyłbyś przeniesienie się do innej szkoły?

Pewnego dnia Rowan w końcu uległ presji. Wszedł na stolik w stołówce i przedstawił kłamstwa, które wszyscy chcieli usłyszeć.

– Kosiarz jest moim wujkiem – wyznał. – Zaproponowałem mu, by zebrał Kohla Whitlocka.

Oczywiście natychmiast w to uwierzono. Uczniowie zaczęli buczeć i rzucać w niego jedzeniem, aż dodał:

– Chcę, byście wiedzieli, że wujek tu wróci. Już pytał, kogo wybrać do następnych zbiorów.

Nagle jedzenie przestało latać, mordercze spojrzenia zniknęły i w cudowny sposób skończyło się bicie. Pustkę wypełniła... cóż, pustka. Nikt już nie patrzył na Rowana. Nawet nauczyciele odwracali wzrok – niektórzy zaczęli mu wręcz dawać piątki,

podczas gdy jego prace były czwórkowe czy trójkowe. Czuł się jak duch we własnej skórze, zmuszony do egzystencji w niewidzialnej części świata.

W domu wszystko było normalnie. Ojczym nie wtrącał się do jego spraw, a matka była zbyt zajęta, by zwracać uwagę na jego kłopoty. Wiedzieli, co zaszło w szkole i co działo się teraz, jednak lekceważyli to, uznając, że jeśli czemuś nie można było zaradzić, nie stanowiło to problemu.

– Chcę się przenieść do innej szkoły – powiedział Rowan matce, w końcu postępując za radą dyrektora.

Odpowiedź kobiety była zdawkowa:

– Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej.

Był pewien, że nawet gdyby powiedział, że zamierza zniknąć ze społeczeństwa i dołączyć do kultu tonistów, powiedziałyby dokładnie to samo.

Zatem gdy dostarczono zaproszenie do opery, Rowan nie przejął się tym, kto mógł je wysłać. Cokolwiek to oznaczało, było dla niego zbawieniem – przynajmniej na jeden wieczór.

Dziewczyna, którą poznał w loży, była dość sympatyczna. Ładna, pewna siebie – zapewne miała już chłopaka, chociaż o żadnym nie wspominała. Ale kiedy pojawił się kosiarz, Rowana ponownie ogarnął mrok. Znajdował się przed nim mężczyzna odpowiedzialny za jego niedolę. Chłopak zepchnąłby sędziego z balkonu, gdyby nie pociągnięto go za to do odpowiedzialności. Nie tolerowano ataków na kosiarzy, karą za taki czyn były zbiory całej rodziny sprawcy. Konsekwencje zapewniające bezpieczeństwo egzekutorom.

Pod koniec opery Faraday dał im po wizytówce i udzielił szczegółowych instrukcji.

– Jutro rano, punktualnie o dziewiątej, pojawicie się pod tym adresem.

– Co powinniśmy powiedzieć rodzicom o dzisiejszym wieczorze?

– zapytała Citra. Najwyraźniej jej rodzina się o nią troszczyła.

– Powiedz, co chcesz. Póki przyjdiesz jutro w to miejsce, nie ma to znaczenia.

Okazało się, że pod wskazanym adresem mieściło się Muzeum Sztuki Światowej, najlepsze w mieście. Otwierano je dopiero o dziesiątej, jednak w chwili, w której ochrona dostrzegła kosiarza przemierzającego schody prowadzące do głównego wejścia, bez zbędnych pytań wpuszczono całą trójkę do środka.

– Jeszcze więcej przywilejów – powiedział Faraday.

W milczeniu przemierzali galerie pełne dzieł dawnych mistrzów, słyhać było jedynie kroki oraz sporadyczne komentarze kosiarza: „Spójrzcie, jak El Greco używał kontrastu, by podkreślić emocjonalną tęsknotę”, „Przyjrzyjcie się płynności ruchu w tym dziele Raphaela, w jaki sposób nadaje to intensywności opowiadanej historii”, „Ach! Seurat! Prekursor pointylizmu na wiek przed pojawieniem się pikseli!”.

Rowan pierwszy zadał oczywiste pytanie:

– Co to wszystko ma z nami wspólnego?

Kosiarz Faraday westchnął z łagodnym rozdrażnieniem, choć prawdopodobnie spodziewał się tego pytania.

– Mam zamiar dać wam wiedzę, której nie otrzymacie w szkole.

– Więc – zaczęła Citra – odciągnął nas pan od obowiązków, by dać nam wykład na temat sztuki? Czy nie jest to strata pańskiego cennego czasu?

Kosiarz się zaśmiał, a Rowan żałował, że to nie on go rozbawił.

– Czego się do tej pory nauczyliście? – zapytał Faraday. Nie otrzymał odpowiedzi, więc zadał kolejne pytanie: – Jak waszym zdaniem przebiegłaby nasza rozmowa, gdybym zaprowadził was do nowoczesnej galerii zamiast tej ze starymi dziełami?

Do odpowiedzi wyrwał się Rowan:

– Zapewne mówilibyśmy, jak bardzo sztuka po Epoce Śmiertelności jest milsza dla oka. Milsza i... spokojniejsza.

– A może trywialna? – zapytał kosiarz.

– Kwestia gustu – stwierdziła Citra.

– Być może, ale skoro wiecie już, że patrzycie na sztukę umierania, chciałbym, byście spróbowali ją poczuć. – Poprowadził

ich do kolejnego pomieszczenia.

Choć Rowan był pewien, że niczego nie poczuje, mylił się.

Następna sala była wielka, obrazy zawieszono na ścianach od sufitu aż do podłogi. Chłopak nie rozpoznawał artystów, lecz nie było to istotne. Obrazy były spójne, jakby namalowała je ta sama dusza, jeśli nie ta sama ręka. Niektóre prace przedstawiały motywy religijne, inne były portretami, kolejne ukazywały przebłysk zwyczajnego życia z energią, której brakowało nowoczesnej sztuce. Tęsknota i duma, cierpienie i radość – istniały wszędzie, czasami wyzierały z tego samego płótna. Było to zarówno niepokojące, jak i pociągające.

– Możemy zostać tu dłużej? – zapytał Rowan, przez co kosiarz się uśmiechnął.

– Oczywiście.

Do czasu, gdy skończyli oglądać wystawę, muzeum zostało otwarte dla zwiedzających, którzy obchodzili ich szerokim łukiem. Przypomniało to Rowanowi o tym, jak traktowali go pozostali uczniowie w szkole. Citra wciąż zdawała się nie domyślać, dlaczego Faraday ich wezwał, jednak chłopak miał już pewną teorię.

Mężczyzna zabrał nastolatków do restauracji, gdzie kelnerka natychmiast znalazła im stolik i podała karty, ignorując przy tym innych klientów. Korzyści z pełnienia funkcji kosiarza. Rowan zauważył, że nikt nawet nie zbliżył się do miejsca, w którym siedzieli. Do czasu ich wyjścia lokal prawdopodobnie miał opustoszeć.

– Jeśli chce pan od nas informacji o znajomych – zaczęła Citra, gdy podano im jedzenie – nie jestem zainteresowana.

– Sam zbieram informacje – odparł kosiarz. – Nie potrzebuję, by para nastolatków została moimi informatorami.

– Ale potrzebuje nas pan, prawda? – zapytał Rowan.

Mężczyzna nie odpowiedział. Zamiast tego rozgadał się na temat populacji i roli kosiarza w świecie jako próbie utrzymania rozsądnej liczby ludzi na Ziemi.

– Stosunek wzrostu populacji do zdolności spełnienia wymagań ludzkości przez Thunderheada sprawia, że każdego roku trzeba

zebrać określoną liczbę osób – powiedział. – Aby mogło do tego dojść, potrzebujemy więcej kosiarzy.

Z jednej z wielu kieszeni togi wyciągnął pierścień, identyczny jak ten, który miał na palcu. Kamień znajdujący się w środku chwycił światło, odbijał je i załamywał, ale nie dopuszczał go do swojego ciemnego wnętrza.

– Trzy razy do roku kosiarze spotykają się na wielkim zgromadzeniu zwanym konklawe. Dyskutujemy o zbiorach oraz o tym, czy w naszym regionie potrzeba więcej kosiarzy.

Citra zdawała się zapaść w krzesło. W końcu zrozumiała. A choć Rowan się tego spodziewał, na widok pierścienia też nieco się przygarbił.

– Kamienie w pierścieniach wykonali pierwsi kosiarze w dniach zaraz po pokonaniu śmierci – wyjaśnił Faraday. – Społeczeństwo uznało bowiem, że nienaturalna śmierć musi zająć miejsce tej naturalnej. Stworzono wówczas znacznie więcej pierścieni, niż było trzeba, ponieważ założyciele Kosodomu byli na tyle mądrzy, by przewidzieć taką potrzebę. Kiedy zaprzysiężony zostaje nowy kandydat, kamień umieszczany jest w złotej oprawie i mu ofiarowywany. – Obrócił pierścień w palcach, klejnot odbił światło, które rozbiegło się po pomieszczeniu. Mężczyzna spojrzał gościom w oczy, najpierw Citrze, następnie Rowanowi. – Niedawno wróciłem z Zimowego Konklawe, na którym dostałem ten pierścień, bym mógł wziąć sobie praktykanta.

Citra odwróciła wzrok.

– To może Rowan. Ja nie jestem zainteresowana.

Chłopak spojrzał na nią, pragnąc powiedzieć: „Dlaczego uważasz, że ja jestem?”.

– Wybrałem was oboje! – powiedział Faraday, podnosząc głos. – Oboje nauczycie się fachu, ale tylko jedno dostanie pierścień. Drugie wróci do domu i swojego życia.

– Dlaczego mielibyśmy konkurować o coś, czego oboje nie chcemy? – zapytała Citra.

– To właśnie paradoks tego zawodu – odparł Faraday. – Ten, który pragnie dostać tę posadę, nie może jej dostać... a ci, którzy

najbardziej odmawiają zabijania, są dokładnie tymi, którym powinno powierzyć się to zadanie.

Kosiarz schował pierścień.

Rowan wypuścił powietrze z płuc, nie wiedząc nawet, że je wstrzymywał.

– Oboje cechujecie się wysoką moralnością – przyznał sędzia – i wierzę, że sumienie nakaze wam przyjąć posadę, ale nie dlatego, że was zmuszę, a dlatego, że sami tak zdecydujecie.

Wyszedł z restauracji, nie zapłaciwszy rachunku, bo żadnego nie wystawiono, ponieważ w przypadku kosiarza nikt nigdy nie ośmieliłby się tego zrobić.

Co za bezczelność! Myśleć, że zaimponuje im kulturalnymi fanaberiami, po czym wprowadzi w swój mały, chory plan. Nie było mowy, by Citra kiedykolwiek, z jakiegokolwiek powodu zrezygnowała z własnego życia, by stać się katem dla innych.

Kiedy wieczorem rodzice wrócili do domu, opowiedziała im o wszystkim, co zaszło. Ojciec ją objął, więc mogła się wyplakać, jednak matka powiedziała coś, czego Citra się nie spodziewała:

– Zrobisz to?

Fakt, że w ogóle o to pytała, był bardziej szokujący niż widok pierścienia tego ranka.

– Słucham?

– Wiem, że to trudna decyzja – dodał ojciec – ale będziemy cię wspierać bez względu na to, co zdecydujesz.

Dziewczyna popatrzyła na rodziców, jakby nigdy wcześniej ich nie widziała. Jak mogli znać ją tak słabo, by sądzić, że zostanie praktykantką kosiarza? Nie wiedziała nawet, co im odpowiedzieć.

– Chcielibyście... tego? – zapytała, choć bała się poznać odpowiedź.

– Chcemy tego, czego ty pragniesz, skarbie – przyznała matka. – Ale spójrz na to z innej perspektywy: kosiarzowi niczego nie brak na

tym świecie. Wszystkie twoje potrzeby i pragnienia byłyby zaspokajane i nigdy nie musiałabyś się obawiać zebrania.

Coś dotarło do Citry.

– Wy również nie musielibyście się tego obawiać... Póki kosiarz żyje, jego rodzina ma immunitet.

Ojciec pokręcił głową.

– Nie chodzi o immunitet dla nas.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że mówił prawdę.

– Nie dla was, ale dla... Bena – dokończyła.

Nie mieli na to odpowiedzi. Poprzednie niespodziewane wtargnięcie sędziego do ich mieszkania wciąż kładło się cieniem na ich rodzinie. W tamtej chwili nie wiedzieli, dlaczego się zjawił. Mógł przyjść po Citrę lub Bena. Jednak gdyby córka została kosiarzem, nie musieliby się więcej obawiać nieproszonych wizyt.

– Chcecie, bym przez resztę życia zabijała ludzi?

Matka odwróciła wzrok.

– Proszę, Citro, to nie zabijanie, tylko zbiory. One są ważne. Niezbędne. Jasne, nikt tego nie lubi, ale wszyscy zgadzają się, że muszą mieć miejsce i ktoś powinien pełnić tę funkcję. Dlaczego więc nie ty?

Citra położyła się spać wcześniej, jeszcze przed kolacją, ponieważ całkowicie straciła apetyt. Rodzice kilkakrotnie pukali do jej drzwi, ale nakazała im odejść.

Nie była pewna, jak potoczą się jej losy. Zakładała, że pójdzie na studia, zdobędzie dyplom na jakimś ciekawym kierunku, po czym znajdzie wygodną pracę, pozna uroczego faceta i będzie mieć miłe, przeciętne życie. Nie pragnęła takiej przyszłości, ale takiej się właśnie spodziewała, tak właśnie to wyglądało w przypadku innych ludzi. Bez żadnych aspiracji życie zaczynało coraz bardziej przypominać szarą, pustą egzystencję. Wieczny byt.

Czy zdołałaby odnaleźć wyższy cel w zabijaniu ludzi? Odpowiedź wciąż była jednoznaczna. Nie!

Ale jeśli była tego taka pewna, to dlaczego tak trudno było jej zasnąć?

Dla Rowana decyzja nie była tak trudna. Tak, nie podobała mu się myśl o pracy kosiarza – robiło mu się od niej niedobrze – ale gorsza była świadomość, że mógłby to robić ktoś inny. Chłopak nie sądził, by jego moralność była lepsza, wiedział jednak, że miał w sobie poczucie empatii. Żałował ludzi, czasami nawet bardziej niż samego siebie. Właśnie dlatego do końca towarzyszył Kohlowi. I dlatego odwiedzał Tygera za każdym razem, gdy ten się gdzieś rozplaszczyl.

Rowan wiedział też, jak to jest być kosiarzem – znał uczucie izolacji. Żył nim w tej chwili, ale czy mógł znosić je już zawsze? Może nie będzie musiał. Kosiarze mieli innych kosiarzy, prawda? Organizowali konklawe trzy razy do roku i musieli się ze sobą przyjaźnić. Był to najbardziej elitarny klub na świecie. Nie, nie chciał być jego członkiem, ale został wezwany. Miał być to ciężar, ale również ogromny zaszczyt.

Nie poinformował rodziny o tym, co go spotkało, bo nie chciał, by wpłynęła na jego decyzję. Immunitet dla nich wszystkich? Oczywiście, że chcieliby, aby przyjął ofertę. Był kochany, ale jako jeden pośród grupy innych kochanych osób. Jeśli jego poświęcenie mogło uratować resztę, należało się zgodzić dla dobra rodziny.

Ostatecznie przekonała go sztuka. Obrazy nawiedzające go w snach. Jakie musiało być życie w Epoce Śmiertelności? Pełne pasji, ale również dobra i zła. Strach pobudzał wiarę. Rozpacz podsycala rozkosz. Mawiano, że nawet lata były wtedy gorętsze, a zimy chłodniejsze.

Życie pomiędzy nieznanym, wiecznym niebem a mroczną, nieprzychylną ziemią musiało być wspaniałe – co innego mogłoby natchnąć tak cudowną ekspresję? Nikt już nie tworzył niczego wartościowego, ale jeśli dzięki zbiorom Rowan mógłby przywrócić chociaż część niegdysiejszej świetności, być może takie poświęcenie było warte swojej ceny.

Czy potrafiłyby wykrzesać z siebie moc potrzebną do zabicia drugiego człowieka? I nie jednego, ale wielu – co dzień, co rok, aż osiągnęłyby własną wieczność. Kosiarz Faraday w to wierzył.

Zanim następnego ranka Rowan wyszedł do szkoły, powiedział matce, że kosiarz zaoferował mu posadę praktykanta, a on zamierza porzucić naukę, by przyjąć ofertę.

– Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej.

*

Miałam dziś audyt kulturowy. Przeprowadzany jest raz do roku, niemniej za każdym razem tak samo się stresuję. Kiedy podano indeksy kulturowe tych, których zebrałam w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, okazało się, że osiągnęłam całkiem dobry wynik.

20% rasy kaukaskiej,
18% afrykańskiej,
20% panazjatyckiej,
19% mezolatynoskiej,
23% innej.

Czasami trudno rozpoznać te wartości. Indeks uznawany jest za informację dość osobistą, więc możemy oceniać jedynie po zauważalnych cechach, które nie są już tak wyraźne jak w poprzednich pokoleniach. Kiedy wyniki stają się zbyt rozchwiane, kosiarz dyscyplinowany jest przez Arcyostrze – przez następny rok dostaje zlecenia na zbiory i nie może wybierać samodzielnie. To wstyd.

Indeks ma za zadanie uniemożliwić kulturową i genetyczną jednolitość, ale czy uda się w ten sposób uzyskać całkowitą bezstronność? Na przykład kto zdecydował, by pierwszy człon indeksu genetycznego odpowiadał zawartości procentowej rasy kaukaskiej?

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

4. Pozwolenie na zabijanie dla praktykanta

Zapomnijcie o wszystkich informacjach na temat kosiarzy. Zostawcie za sobą wyobrażenia. Dziś rozpoczyna się wasza edukacja.

Citra nie wierzyła, że brała w tym udział. Podejrzewała, że jakaś ukryta, autodestrukcyjna część jej istoty skłoniła ją do tego wbrew jej woli. Co ją opętało, by przyjąć propozycję praktyki? W tej chwili nie było odwrotu. Wczoraj, trzeciego dnia nowego roku, Sędzia Kosiarz Faraday przybył do jej mieszkania i dał ojcu i bratu roczny immunitet. Dodał również kilka miesięcy matce, by okres ochronny dla całej rodziny kończył się w tym samym czasie. Oczywiście gdyby Citrze udało się zostać pełnoprawnym kosiarzem, immunitet zostałby im przydzielony na stałe.

Kiedy wychodziła, w oczach rodziców widziała łzy. Zastanawiała się, czy wywołał je smutek, radość czy ulga. Być może wzruszenie było mieszaniną tych trzech emocji.

– Wiemy, że dokonasz wspaniałych rzeczy – powiedział ojciec. Citra zastanawiała się, czy zabijanie mogło być uznane za coś wspaniałego.

Nie bądźcie aroganccy i nie sądźcie, że macie teraz licencję na zbiory. Licencję posiadam wyłącznie ja. Wy będziecie mogli dostać najwyżej... Nazwijmy to... pozwoleniem praktykanta. Będę jednakże wymagał, by przynajmniej jedno z was było obecne przy moich zbiorach. Jeśli nakażę asystowanie, będziecie mi towarzyszyć.

Citra wypisała się ze szkoły, w krótkiej, niezręcznej rozmowie pożegnała się również z przyjaciółmi.

– Nie wyprowadzam się, ale nie będę już chodzić na lekcje. – Kogo jednak chciała oszukać? Przyjęcie posady praktykantki kosiarza wykluczyło ją poza nieprzenikniony nawias. Świadomość, że życie miało toczyć się bez niej, była zarówno deprymująca, jak i pokrzepiająca. Przyszło jej również do głowy, że bycie kosiarzem to jak bycie żywym trupem. Egzystowało się w świecie, ale nie

stanowiło się jego części. Citra miała zostać świadkiem przychodzenia i odchodzenia.

Jesteśmy ponad prawem, ale nie oznacza to, że żyjemy w sprzeczności z nim. Nasza pozycja wymaga moralności silniejszej niż prawo. Nie możemy dać się skorumpować, codziennie musimy ważyć nasze motywy.

Choć Citra nie dostała pierścienia, sędzia ofiarował jej opaskę identyfikującą ją jako praktykantkę. Rowan dostał taką samą – jasnozieloną ze znakiem rolniczej kosy zawieszanej ponad otwartym okiem, co było symbolem bractwa kosiarzy. Znak ten miał stać się również tatuażem na rękę wybranego praktykanta. Nie żeby ktokolwiek miał go zobaczyć, ponieważ kosiarzy nie widywano publicznie bez tog.

Citra musiała sobie powtarzać, że istniało wyjście z tej sytuacji. Mogła zawieść. Mogła okazać się mało pojętną uczennicą. Mogła celowo się podkładać, by Sędzia Kosiarz Faraday musiał wybrać Rowana, a jej pod koniec roku nakazać powrót do rodziny. Problem polegał na tym, że dziewczyna była kiepska w wykonywaniu zadań na pół gwizdka. Byłoby jej o wiele trudniej ponieść porażkę niż odnieść sukces.

Nie będę tolerował żadnych romantycznych relacji pomiędzy wami, więc od razu porzućcie takowe myśli.

Kiedy kosiarz to powiedział, Citra spojrzała na Rowana, który wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy – powiedział, co zirytowało dziewczynę. Przynajmniej mógłby dodać do tego jakieś niewielkie rozczarowanie.

– Tak – powiedziała – i tak nie ma na to szans, nawet bez tej zasady.

Rowan tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu, co rozsierdziło ją jeszcze bardziej.

Będziecie zgłębiać historię, czytać wielkich filozofów i poznawać zagadnienia nauk ścisłych. Pojmiecie naturę życia i zrozumiecie, co to znaczy być człowiekiem, nim zostaniecie obciążeni koniecznością zakończenia czyjejś egzystencji. Będziecie uczyć się również szeroko pojętej sztuki zabijania, aż staniecie się w niej ekspertami.

Podobnie jak Citra, Rowan również nie był pewny swojej decyzji, ale nie zamierzał tego demonstrować, zwłaszcza przed dziewczyną. Pomimo niechęci, jaką jej okazywał, pociągała go. Wiedział jednak, jeszcze zanim kosiarz zabronił im romantycznych relacji, że spoufalanie nie zakończyłoby się zbyt dobrze. Bądź co bądź byli w tej sytuacji przeciwnikami.

Tak jak Citra, Rowan również stał przy mężczyźnie, gdy ten wyciągnął pierścień i zagwarantował immunitet każdemu członkowi jego rodziny. Braciom, siostrom, przyrodniemu rodzeństwu, babci i jej nazbyt idealnemu mężowi, którego Rowan podejrzewał o bycie botem. Każda z osób ukłęknęła z szacunkiem i pocałowała pierścień, dzięki czemu ich DNA zostało przesłane do ogólnoswiatowej bazy danych Kosodomu, mieszczącej się w specjalnej, oddzielonej od Thunderheada chmurze.

Regułą było, że wszyscy bliscy mieszkający z praktykantem dostawali roczny immunitet, a dom Rowana liczył aż dziewiętnaście osób. Matka miała mieszane uczucia, ponieważ przynajmniej przez rok nikt nie mógł się wyprowadzić. Mogli to zrobić jedynie wtedy, gdy immunitet zostawał przydzielony na stałe, a mieli go otrzymać, kiedy Rowan dostanie pierścień – jeśli w ogóle na niego zasłuży.

Jedyny zgrzyt miał miejsce, gdy pierścień zaczął wibrować alarmująco, nie chcąc dać immunitetu nowemu mężowi babci, ponieważ ten mimo wszystko okazał się botem.

Będziecie żyć tak jak ja – skromnie, kierując się dobrem innych. Nie będziecie brać więcej, niż wam trzeba, i niczego nie będziecie marnować. Ludzie będą próbowali kupować waszą przyjaźń. Będą obdarowywać was przeróżnymi rzeczami. Nie przyjmujcie niczego, co przekracza zwykłą potrzebę ludzkiego ciała.

Faraday zabrał Rowana i Citrę do swojego domu, aby rozpoczęli w nim nowe życie. Był to niewielki parterowy budynek w ubogiej części miasta, której istnienia Rowan nawet nie podejrzewał. Kosiarz powiedział im, że ludzie bawią się w ubóstwo, ponieważ nie istniała już prawdziwa bieda. Skromność była wyborem. Zawsze znajdowali się tacy, którzy unikali bogactwa obecnego świata.

W domu Faradaya panowały spartańskie warunki. Dekoracje były minimalistyczne, a meble proste. W pokoju Rowana wystarczyło

miejsca jedynie na łóżko i niewielką komodę. Citra miała przynajmniej okno, jednak wychodziło ono na ceglany mur.

Nie będę tolerował dziecinnych rozrywek lub bezsensownej komunikacji z przyjaciółmi. Przyjęcie reguł nowego życia oznacza niemal całkowite porzucenie starego. Kiedy za rok wybiorę pomiędzy wami, druga osoba będzie mogła szybko wrócić do poprzednich warunków. Na razie jednak musicie myśleć o dawnej egzystencji jako o czymś, co minęło.

Kiedy się rozpakowali, kosiarz nie dał im wolnego czasu, ogłosił, że wybiorą się do centrum.

– Na zbiory? – zapytał Rowan, któremu niespecjalnie podobała się ta myśl.

– Nie, po jedzenie dla was – odparł Faraday. – No chyba że wystarczą wam moje resztki.

Citra uśmiechnęła się na pytanie chłopaka, jakby sama się o to nie martwiła.

– Lubiałem cię bardziej, gdy cię nie znałem – powiedział do niej.

– Wciąż mnie nie znasz – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Westchnęła i po raz pierwszy od spotkania w operze okazała mu coś więcej niż tylko niechęć. – Zostaliśmy zmuszeni do mieszkania razem i współzawodnictwa o coś, czego oboje nie chcemy. Mam świadomość, że to nie twoja wina, ale nie sprzyja to zawieraniu przyjaźni.

– Wiem – przyznał Rowan. Nie tylko Citra była winna napiętej atmosfery pomiędzy nimi. – Wciąż nie oznacza to, że nie możemy się o siebie troszczyć.

Nie odpowiedziała. Nawet tego nie oczekiwał. Było to jedynie nasiono, które chciał zasiać. Przez ostatnie dwa miesiące nauczył się, że już nikt się o niego nie troszczył. Być może wcześniej też nikt tego nie robił. Przyjaciele się odsunęli. Był nikim we własnej rodzinie. Istniała tylko jedna osoba, która podzielała jego smutny los. Citra. Czy gdyby nauczyli się sobie ufać, mieliby coś więcej niż pozwolenie na zabijanie dla praktykanta?

*

Największym osiągnięciem ludzkości wcale nie było pokonanie śmierci. Było nim rozwiązanie rządu.

W czasach, kiedy światowa sieć, w której trzymane były dane, nazywała się „chmurą”, ludzie sądzili, że podarowanie zbyt wielkiej władzy sztucznej inteligencji byłoby kiepskim pomysłem. Media rozpowszechniały ostrzegawcze opowieści. Maszyny były wrogami. Jednak „chmura” ewoluowała do Thunderheada, który uzyskał świadomość, a przynajmniej coś na jej wzór. Wbrew obawom człowieka Thunderhead nie przejął władzy. Zamiast tego ludzie zrozumieli, że radził sobie ze wszystkim znacznie lepiej niż politycy.

Przed Thunderheadem ludzka arogancja, interesowność i niekończąca się walka determinowały rządy prawa, które były nieskuteczne. Niedoskonałe. Podatne na wszelaką korupcję.

Nowego systemu nie dało się skorumpować. A, co ważniejsze, jego algorytmy oparto na całej ludzkiej wiedzy. Czas i pieniądze marnowane na polityków, życie stracone w wojnach, populacje dręczone przez despotów – wszystko to przeminęło w chwili, w której władzę uzyskał Thunderhead. Oczywiście politycy, dyktatorzy i bojownicy nie byli z tego powodu zadowoleni, lecz ich głosy, niegdyś tak donośne i groźne, nagle stały się nieistotne. Król nie tylko był nagi, okazało się również, że nie miał jaj.

Thunderhead wiedział dosłownie wszystko. Kiedy i gdzie budować drogi, jak wyeliminować marnotrawstwo żywności i jednocześnie zapanować nad głodem, jak chronić środowisko naturalne przed rozrastającą się populacją ludzką. Stworzył miejsca pracy, ubierał biednych i ustanowił Światowy Kodeks. Po raz pierwszy w historii prawo nie było cieniem sprawiedliwości, ale samą sprawiedliwością.

Thunderhead zapewnił nam idealny świat. Utopia, o której nasi przodkowie mogli jedynie marzyć, stała się naszą rzeczywistością.

Thunderhead nie otrzymał władzy tylko nad jedną rzeczą. Kosodomem.

Kiedy postanowiono, że ludzie muszą umierać, aby złagodzić wzrost populacji, zdecydowano również, że dokonanie tego musi pozostać odpowiedzialnością człowieka. Naprawa mostów i planowanie urbanistyczne mogło leżeć w gestii Thunderheada, ale odbieranie życia było aktem świadomości i sumienia. A ponieważ nie można było udowodnić, że Thunderhead takowe posiadał, narodził się Kosodom.

Nie żałuję tej decyzji, ale często zastanawiam się, czy Thunderhead nie wykonywałby tego zadania lepiej.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

5. Przecież ja mam dopiero dziewięćdziesiąt sześć lat

Choć wycieczka do sklepu powinna być zwyczajnym, codziennym wydarzeniem, Citra zrozumiała, że kupowanie pożywienia w obecności kosiarza niosło ze sobą odrobinę szaleństwa.

W chwili, w której drzwi sklepu rozstały się przed nimi, a cała trójka weszła do środka, przerażenie otoczenia sprawiło, że włoski na rękach stanęły jej dęba. Nie krzyczano ani nie wytykano ich palcami – ludzie przywykli do kosiarzy spacerujących pośród nich – przywitało ich jednak wymowne milczenie, jakby niechcący weszli na teatralną scenę i zakłócili przedstawienie.

Citra zauważyła, że generalnie istniały trzy typy ludzi:

1) Negujący – ci, którzy udawali, że nie było obok nich kosiarza. Nie chodziło o ignorowanie go, ale o aktywne, świadome zaprzeczanie jego obecności. Przypominali Citrze małe dzieci, które bawiąc się w chowanego, zasłaniały tylko oczy, myśląc, że jeśli one nikogo nie widzą, to ich również nie widać.

2) Uciekinierzy – ci, którzy brali nogi za pas, ale robili to tak, by nie wzbudzać podejrzeń. Nagle przypominali sobie o tym, by wziąć z półki jajka, lub zaczęli biec i szukać dziecka, które tak naprawdę nie istniało. Jeden z klientów porzucił wózek, mamrocząc pod nosem coś o portfelu, który musiał zostawić w domu, pomimo wyraźnego wybrzuszenia w tylnej kieszeni. Wyszedł ze sklepu i już do niego nie wrócił.

3) Pieszczochy – ci, którzy podchodzili do kosiarza i dawali mu coś ze skrytą (choć nie było to tajemnicą) nadzieją, że zapewni im immunitet lub przynajmniej zbierze dziś inną osobę. „Proszę, sędzio, mój melon jest większy. Nalegam”. Czy ci ludzie nie wiedzieli, że takie podlizywanie się mogłoby zachęcić kosiarza do zbiorów? Nie żeby Citra chciała kary śmierci za podobne zachowanie, ale gdyby

dostała wybór pomiędzy niewinnym obserwatorem a żalonym pochlebcą, wybrałaby gościa od melona.

Była też jedna klientka niepasująca do żadnej z tych kategorii. Kobieta, która wydawała się naprawdę zadowolona na widok Faradaya.

– Dzień dobry, sędzio – powiedziała, gdy mijali ją w pobliżu lady, następnie spojrzała zaciekawiona na nastolatków. – Siostrzeniec i siostrzenica?

– Niespecjalnie – odparł z odrobiną pogardy w głosie dla krewnych, o których Citra nie chciała wiedzieć. – Praktykanci.

Wytrzeszczyła nieco oczy.

– Naprawdę?! – powiedziała w taki sposób, że nie można było odgadnąć, czy miała na myśli dobrą, czy złą rzecz. – Mają chęć do pracy?

– Ani trochę.

Skinęła głową.

– W takim razie chyba wszystko w porządku. Wiesz, jak mówią: „Niechaj ręka twa nie włada ostrzem zbyt żarliwie”.

Kosiarz się uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że będą mogli kiedyś spróbować twojej strucli.

Skinęła do nich głową.

– Oczywiście, nie musisz nawet o to pytać.

Kiedy kobieta odeszła, kosiarz Faraday poinformował ich, że to jego długoletnia przyjaciółka.

– Od czasu do czasu dla mnie gotuje, a także pracuje w zakładzie medycyny sądowej. W mojej profesji dobrze mieć tam kogoś znajomego.

– Przyznał jej pan immunitet? – zapytała Citra. Rowan pomyślał, że to pytanie mogło obrazić kosiarza, ale zamiast tego mężczyzna odpowiedział:

– Kosodom krzywi się na ulubieńców, ale udało mi się przyznać jej immunitet na kolejne lata, nie wszczynając przy tym alarmu.

– A co, jeśli któryś z kosiarzy zbierze ją, gdy ten czas się skończy?

– Wtedy z prawdziwym żalem stawię się na jej pogrzebie – odparł.

Podczas zakupów Citra wybrała kilka przekąsek, które kosiarz obrzucił sceptycznym spojrzaniem.

– Czy to naprawdę konieczne? – zapytał.

– Czy cokolwiek jest naprawdę konieczne? – odpowiedziała pytaniem.

Postawa dziewczyny rozbawiła Rowana, ale zadziałała na kosiarza – pozwolił jej zatrzymać chipsy.

Chłopak próbował być bardziej praktyczny; wziął podstawowe artykuły spożywcze, takie jak jajka, mąkę, różne produkty białkowe i parę innych rzeczy.

– Nie bierz paluszków z kurczaka – powiedziała Citra, patrząc na jego zakupy. – Wierz mi, moja mama jest inżynierem syntetyzowania żywności. To nie jest kurczak, hodują to na szalkach Petriego.

Rowan wziął kolejny worek mrożonego mięsa.

– A to?

– Filety morskie? Jasne, jeśli lubisz plankton prasowany w kształcie mięsa.

– W takim razie może sama powinnaś wybrać coś pożywnego zamiast słodczy i innych przekąsek.

– Zawsze jesteś takim nudziarzem? – zapytała.

– Czy nie mówił, że mamy żyć tak jak on? Nie sądzę, by lody ciasteczkowe były w jego stylu.

Roześmiała się, ale zmieniła je na waniliowe.

Kontynuowali zakupy. To Citra jako pierwsza zauważyła dwóch podejrzanie wyglądających nastolatków, którzy zdawali się śledzić ich w sklepie, próbując wyglądać, jakby po prostu robili zakupy. Byli zapewne bezmannerowcami – osobami, których cieszyło zachowanie przeszkadzające innym, znajdujące się na granicy prawa. Czasami bezmannerowcy łamali pomniejszych zakazy, choć większość ostatecznie traciła zainteresowanie takimi działaniami, ponieważ wyłapywał ich Thunderhead i przysyłał funkcjonariuszy pokoju. Najbardziej agresywni dzięki nanitom w krwi byli rażeni prądem wystarczająco silnym, by wyleczyć ich z wszelkich chęci do zatargów z prawem. A jeśli i to nie działało, dostawali własnego funkcjonariusza pokoju na dwadzieścia cztery godziny na dobę,

siedem dni w tygodniu. Citra miała takiego wujka. Nazywał swoją panią funkcjonariusz „aniołem stróżem”, aż w końcu się z nią ożenił.

Citra pociągnęła Rowana za rękaw, zwracając jego uwagę, ale tak, by nie widział tego kosiarz Faraday.

– Jak sądzisz, dlaczego oni za nami chodzą?

– Pewnie spodziewają się zbiorów i chcą popatrzeć – zasugerował chłopak, co wydawało się prawdopodobną teorią.

Okazało się jednak, że nastolatki mieli inne motywy.

Kiedy kosiarz, Citra i Rowan czekali w kolejce do kasy, jeden z bezmannerowców złapał sędziego za rękę i pocałował jego pierścień, nim ktokolwiek zdołał go zatrzymać. Pierścień rozjarzył się na czerwono, wskazując na przyznanie immunitetu.

– Ha! – powiedział chłopak, nadymając triumfalnie pierś. – Mam immunitet na rok i nikt nie może tego cofnąć! Znam zasady!

Kosiarz pozostał niewzruszony.

– Tak, brawa dla ciebie – stwierdził. – Masz teraz trzysta sześćdziesiąt pięć dni immunitetu. – Spojrzał mu prosto w oczy i dodał: – Ale przyjdę do ciebie trzysta sześćdziesiątego szóstego dnia.

Wesołość chłopaka natychmiast się ulotniła, uśmiech zniknął, jakby rozluźniły się wszystkie mięśnie jego twarzy. Zatoczył się nieco, a przyjaciel odciągnął go na bok. Następnie cała grupa wybiegła w popłochu ze sklepu.

– Dobrze zagranie – przyznał mężczyzna z kolejki. Chciał zapłacić za zakupy kosiarza, co było bez sensu, ponieważ kosiarze i tak nie płacili w sklepach.

– Naprawdę zamierza pan odnaleźć go za rok? – zapytał Rowan.

Kosiarz wziął ze stojaka opakowanie miętowych pastylek.

– Nie jest wart mojego czasu. Poza tym i tak wymierzyłem mu karę. Cały rok będzie się martwił nadchodzącą śmiercią. To lekcja dla was: kosiarz nie musi spełniać gróźb, by być skutecznym.

Chwilę później, gdy pakowali zakupy do bagażnika publicara, kosiarz rozejrzał się po parkingu.

– Tam – powiedział – widzicie tę kobietę? Tę, która upuściła portmonetkę?

– Tak – odparł Rowan.

Kosiarz Faraday wyciągnął telefon, wycelował w nią aparat i po chwili zaczął przewijać na ekranie informacje. Naturalne dziewięćdziesiąt sześć lat, fizyczne trzydzieści cztery. Matka dziewięciorga dzieci. Technik zarządzania danymi w niewielkiej firmie transportowej.

– W drodze do pracy wstąpiła po zakupy – powiedział kosiarz. – Po południu pojedziemy do jej firmy, by ją zebrać.

Citra wzięła gwałtowny wdech. Nie sapnęła, ale była tego bliska. Rowan skupił się na oddychaniu, by nie zdradzać emocji jak koleżanka.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlaczego ona?

Kosiarz popatrzył na niego chłodno.

– A dlaczego nie?

– Do zbioru Kohla Whitlocka miał pan powód...

– Kogo? – zapytała Citra.

– Znajomego ze szkoły. W ten właśnie sposób poznałem sędziego Faradaya.

Kosiarz westchnął.

– W ostatnich dniach Epoki Śmiertelności liczba zgonów na parkingach wynosiła jeden koma dwadzieścia pięć procent spośród wszystkich przypadkowych śmierci. Wczoraj postanowiłem, że dziś wybiorę podmiot na parkingu.

– Wiedział pan więc podczas zakupów, że tak się to skończy? – dociekał Rowan.

– Żał mi pana – wyznała Citra. – Nawet w sklepie spożywczym śmierć czai się za kartonami z mlekiem.

– Nigdy się nie ukrywa – stwierdził kosiarz ze zmęczeniem, które trudno było zdefiniować. – Ani nie śpi. Wkrótce się tego nauczycie.

Jednak żadne z nich nie pałało chęcią tej nauki.

Po południu, zgodnie ze słowami kosiarza, udali się do firmy transportowej, w której pracowała kobieta, i przyglądali się

zbiorom, zupełnie jak Rowan w przypadku kolegi ze szkoły. Dzisiaj chodziło jednak o coś więcej niż obserwację.

– Wybrałem dla ciebie śmiertcionośną tabletkę – powiedział Sędzia Kosiarz Faraday oniemiałej, roztrzęsionej kobiecie. Z kieszeni togi wyjął szklaną fiolkę, w której tkwiła niewielka pastylka. – Nie zadziała, póki jej nie przegryziesz, więc możesz wybrać odpowiedni moment. Nie musisz jej połykać, wystarczy przegryźć. Śmierć będzie natychmiastowa i bezbolesna.

Przytaknęła pospiesznie.

– Mogę... Mogę zadzwonić do dzieci?

Kosiarz Faraday pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie. Możemy przekazać im wiadomość.

– Co by się stało, gdybyśmy pozwolili jej się pożegnać? – zapytała Citra.

Uniósł rękę, by ją uciszyć, drugą podał kobiecie kartkę i długopis.

– Napisz wszystko w liście. Obiecuję, że zostanie dostarczony.

Czekali przed drzwiami jej gabinetu. Sędzia Faraday wydawał się mieć nieskończoną cierpliwość.

– Co, jeśli otworzy okno i postanowi się rozplaszczyć? – zapytał Rowan.

– Jej życie zakończy się zgodnie z planem. Byłby to dość nieprzyjemny wybór, ale wynik końcowy pozostałby niezmienny.

Kobieta nie wybrała rozplaszczenia. Zamiast tego zawołała ich do pomieszczenia, grzecznie przekazała kopertę kosiarzowi i usiadła za biurkiem.

– Jestem gotowa.

Kosiarz Faraday zrobił coś, czego nastolatki się nie spodziewali. Obrócił się do Rowana i podał mu fiolkę.

– Proszę, umieść tabletkę w ustach pani Becker.

– Ja?

Kosiarz nie odpowiedział. Trzymał tylko fiolkę, czekając, aż chłopak ją weźmie.

Rowan wiedział, że nie posiadał oficjalnego pozwolenia na zbiory, ale miał zostać pośrednikiem... Myśl ta była przerażająca. Przełknął ślinę, smakując gorycz, jakby tabletkę znajdowała się w jego ustach. Odmówił wzięcia fiołki.

Kosiarz poczekał jeszcze chwilę, następnie zwrócił się do Citry.

– W takim razie ty.

Citra natychmiast pokręciła głową.

Kosiarz się uśmiechnął.

– Bardzo dobrze – przyznał. – Sprawdzalem was. Nie byłbym zadowolony, gdybyście byli chętni do zadania śmierci.

Na słowo „śmierć” kobieta wzięła drżący wdech.

Kosiarz otworzył fiolkę i ostrożnie wyjął tabletkę. Była trójkątna z ciemnozieloną otoczką. Któż mógł przypuszczać, że śmierć może być tak mała?

– Przecież ja mam dopiero dziewięćdziesiąt sześć lat – powiedziała kobieta.

– Wiemy – odparł kosiarz. – A teraz proszę otworzyć usta. Przypominam, trzeba ją przegryźć, nie połykać.

Kobieta rozchyliła wargi, jak jej polecono, a kosiarz położył tabletkę na jej języku. Zamknęła usta, ale nie przegryzła pastylki od razu. Popatrzyła na każdego z nich. Na Rowana, Citrę, w końcu jej wzrok spoczął na sędzi.

Dopiero wtedy usłyszeli ciche chrupnięcie. Ciało opadło bezwładne. Tak po prostu. A jednak wbrew pozorom nie było w tym nic prostego.

Citrze zaszklily się oczy. Dziewczyna zacisnęła wargi.

Choć Rowan próbował zapanować nad emocjami, jego oddech stał się drżący.

Kosiarz zwrócił się do Citry:

– Sprawdź, proszę, puls.

– Ja?

Kosiarz znów wykazał się cierpliwością. Nie powtórzył polecenia. Nigdy nie prosił o coś dwukrotnie. Kiedy nadal się wahała, powiedział w końcu:

– Tym razem to nie sprawdzian. Naprawdę chciałbym się dowiedzieć, czy jej serce przestało bić.

Citra dotknęła szyi kobiety.

– Z drugiej strony – polecił kosiarz.

Dziewczyna przycisnęła palce do tętnicy, tuż pod uchem.

– Nie ma pulsu.

Zadowolony Faraday wyprostował się.

– I tyle? – zapytała Citra.

– A czego się spodziewałaś? – dociekał Rowan. – Chóru anielskiego?

Citra spiorunowała go morderczym wzrokiem.

– Ale... to takie... płytkie.

Rowan wiedział, o co jej chodziło. Sam doświadczył wstrząsu, który zabił jego kolegę. Było to straszne, ale teraz w jakiś sposób wydawało się jeszcze gorsze.

– I co teraz? Mamy ją tak porzucić?

– Lepiej zostawić ją w spokoju – powiedział kosiarz, wystukując coś na telefonie. – Powiadomiłem lekarza sądowego, by zabrano jej ciało. – Kopertę z listem, który napisała, wsadził do jednej z wielu kieszeni togi. – Na pogrzebie powinniście przekazać list jej rodzinie.

– Chwila – powiedziała Citra. – Pójdziemy na jej pogrzeb?

– Przecież mówił pan, że lepiej zostawić ją w spokoju – przypomniał Rowan.

– Zostawienie w spokoju, a okazanie szacunku to dwie różne rzeczy. Chodzę na pogrzeby ludzi, których zbieram.

– To zasada wszystkich kosiarzy? – dopytywał Rowan, bo nigdy nie był na pogrzebie.

– Nie, to moja zasada – odparł. – Nazywa się „przyzwoitość”.

Wyszli z firmy, przy czym Rowan i Citra unikali kontaktu wzrokowego ze współpracownikami kobiety. Oboje uświadomili sobie, że była to ich inicjacja. W tej właśnie chwili naprawdę zaczęła się ich praktyka.

Część druga. najwyższe prawo

*

Przykazania kosiarzy:

- 1) Będziesz zabijał.
- 2) Będziesz zabijał bez uprzedzeń, fanatyzmu czy złośliwości.
- 3) Będziesz udzielał immunitetu bliskim tych, którzy zaakceptują twe przyjście, i tym, których uznasz za godnych.
- 4) Będziesz zabijał bliskich tych, którzy ci się sprzeciwią.
- 5) Będziesz służył ludzkości przez wszystkie swe dni, a w ramach rekompensaty twa rodzina, póki żyjesz, objęta zostanie immunitetem.
- 6) Będziesz wiódł przykładne życie w słowach i czynach, będziesz też prowadził dziennik, zapisując każdy swój dzień.
- 7) Nie zabijesz innego kosiarza prócz siebie.
- 8) Nie będziesz gromadził dóbr doczesnych, posiadał będziesz jedynie togi, pierścień i dziennik.
- 9) Nie weźmiesz małżonka, nie spłodzisz potomstwa.
- 10) Nie będziesz podporządkowany innym prawom ponad te.

Raz do roku czytam te przykazania i je rozważam. Szczerze mówiąc, codziennie się nad nimi zastanawiam, a raz do roku skupiam się wyłącznie na nich. Są genialne w swojej prostocie. Przed Thunderheadem rządy państw posiadały konstytucje i grube tomy praw, mimo to nieustannie nad nimi debatowano, by je podważyć i zmienić. Przez różną interpretację tej samej doktryny wszczynano wojny.

Kiedy byłam bardziej naiwna, sądziłam, że dzięki prostocie tych przykazań nie da się ich podważyć. Z jakiegokolwiek perspektywy by nie spojrzeć, zawsze wydadzą się takie same. Przez wiele lat byłam zarówno zachwycona, jak i przerażona tym, że mogą być plastyczne i elastyczne – rzeczy, które kosiarze próbują usprawiedliwić, rzeczy, które usprawiedliwiają.

Kiedy zaczynałam pracę, żyło jeszcze kilku kosiarzy, którzy byli obecni przy tworzeniu tych przykazań. W tej chwili nie pozostał już ani jeden, wszyscy skorzystali z siódmego punktu kodeksu. Żałuję, że nie zapytałam, co skłoniło ich do takiego sformułowania tej listy. Z czego to wynikało? W jaki sposób zdecydowano o jej stworzeniu? Czy w pierwotnej wersji było więcej podpunktów, nim zatwierdzono tę ostateczną?

I dlaczego dziesięć?

Ze wszystkich najbardziej zastanawia mnie ostatnie przykazanie. Przedkładanie swoich praw ponad wszystkie inne jest niewątpliwą receptą na katastrofę.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

6. Hurma kosiarzy

Lot był o czasie. Jak zwykle. Choć pogoda nie mogła być w pełni kontrolowana, łatwo było zapanować nad nią na lotniskach i szlakach przelotowych. Większość linii lotniczych chwaliła się prawie stuprocentową punktualnością.

Pomimo przepełnienia samolot dzięki wygodnym siedzeniom i dobremu zaprojektowaniu przestrzeni nie zdawał się zatłoczony. W obecnych czasach latanie było tak wygodne jak siedzenie we własnym salonie z dodatkową rozrywką na żywo. Wraz z kabiną zadowolonych pasażerów po niebie niosły się dźwięki kwartetów smyczkowych i wokalistów. Podróże lotnicze były w tej chwili o wiele bardziej cywilizowane niż w Epoce Śmiertelności. Ludzie docierali do celu w wyjątkowo przyjemny sposób. Jednakże dzisiejszego dnia pasażerowie lotu numer 922 linii lotniczej BigSky podróżowali do zupełnie innego miejsca, niż planowali początkowo.

Biznesmen siedział wygodnie na miejscu 15C, znajdującym się przy przejściu. Zawsze o nie prosił, choć nie z powodu przesądów, a przyzwyczajenia. Kiedy nie mógł dostać fotela 15C, był nieznośny dla tego, kto na nim siedział. Prowadzona przez niego firma zajmowała się rozwojem technologii hibernacji, dzięki czemu przyszłe podróże na drugi kraniec świata miały wydawać się kwestią kilku minut. W tej chwili był zadowolony z linii BigSky, ponieważ dała mu ulubione miejsce.

Ludzie wciąż napływali na pokład i zajmowali siedzenia. Mężczyzna z umiarkowanym zainteresowaniem przyglądał się osobom przemierzającym przejście, jednak tylko po to, by mieć pewność, że nie zostanie uderzony ramieniem, torebką czy walizką podręczną.

– Leci pan w podróż czy wraca do domu? – zapytała kobieta siedząca obok, na miejscu 15A. Nie było miejsca 15B, ponieważ koncept osoby znajdującej się pomiędzy dwiema innymi został

dawno temu wyeliminowany jako coś niewygodnego, podobnie jak choroby czy rząd.

– W podróż – odparł. – A pani?

– Do domu – powiedziała z głębokim westchnieniem ulgi.

Zamieszanie rozpoczęło się na pięć minut przed odlotem. Do samolotu wszedł sędzia i zaczął rozmawiać ze stewardesą. Kiedy któryś z kosiarzy chciał podróżować, mógł sobie wybrać dowolne miejsce. Mógł kogoś przesadzić, zmusić do zajęcia innego fotela albo wyprosić z samolotu, jeśli żadne miejsce nie było wolne. Bardziej niepokojące jednak były opowieści o kosiarzach dokonujących zbioru ludzi, których fotel chcieli zająć.

Biznesmen mógł mieć jedynie nadzieję, że ten sędzia nie będzie chciał zająć miejsca o numerze 15C.

Toga sędziego nie była zwyczajna. Niebieska, połyskująca klejnotami, które przypominały brylanty. Strój raczej ostentacyjny jak na ten zawód. Biznesmen nie wiedział, co o tym myśleć. Sędzia zdawał się być po trzydziestce, chociaż to o niczym tak naprawdę nie świadczyło. Nikt już nie wyglądał na swój wiek. Mężczyzna mógł więc mieć zarówno trzydzieści, jak i dwieście trzydzieści lat. Jego włosy były ciemne i zadbane. Spojrzenie bystre. Biznesmen unikał kontaktu wzrokowego, gdy sędzia rozglądał się po kabynie samolotu.

Pojawiło się trzech następnych kosiarzy. Byli młodsi, być może tuż po dwudziestce. Ich togi, każda w innym jasnym odcieniu, również przystrojono klejnotami. Znajdowała się pośród nich ciemnowłosa kobieta w zielonej todze wysadzonej szmaragdami, mężczyzna w pomarańczowej ozdobionej rubinami i kolejny w żółtej ze szlachetnymi cytrynami.

Jak określano grupę kosiarzy? Hurma, tak? Dziwne, że w ogóle istniało słowo na określenie tak rzadkiego zjawiska. Z doświadczenia wiedział, że kosiarze byli samotnikami, zazwyczaj nie podróżowali w grupach. Stewardesa powitała hurmę kosiarzy, a gdy ją minęli, odwróciła się, wyszła z samolotu i pobięła do terminalu.

Ucieka, pomyślał biznesmen, jednak odsunął od siebie ten pomysł. Nie mogła uciec. Zapewne pospieszyła tylko, by dać znać

pracownikowi stojącemu przy wejściu o dodatkowych pasażerach. Tyle. Nie mogła panikować, stewardesy szkolono, aby w sytuacjach kryzysowych nie okazywały strachu. W tej samej chwili jednak druga stewardesa zamknęła drzwi, przy czym jej mina wcale nie była pokrzepiająca.

Pasażerowie zaczęli ze sobą rozmawiać. Szeptać jeden do drugiego. Śmiać się nerwowo.

Po chwili przywódca kosiarzy zwrócił się do wszystkich:

– Proszę o uwagę – powiedział z łagodnym uśmiechem. – Z przykrością informuję, że cały samolot wytypowany został do zbiorów.

Jego słowa dotarły do biznesmena, ale umysł podpowiadał, że nie mógł usłyszeć prawidłowo. A może było to poczucie humoru kosiarza, jeśli takowe w ogóle istniało. Cały samolot? To nie mogła być prawda. Nikt by na to nie pozwolił. A może jednak?

Przez chwilę pasażerowie starali się pojąć słowa kosiarza. Rozległy się sapnięcia, jęki, łkania, aż w końcu niekontrolowany szloch. Rozpacz musiała być tak wielka jak wtedy, gdy w Epoce Śmiertelności zawodziła technika i maszyna traciła silnik.

Biznesmen był szybki w wyciąganiu wniosków i biegły w podejmowaniu decyzji w obliczu kryzysu. Wiedział, co musiał zrobić. Być może inni myśleli o tym samym, ale to on zaczął działać. Wstał i przeszedł korytarzem na tyły samolotu. Inni poszli w jego ślady, ale pod drzwiami to on stanął jako pierwszy. Przeczytał instrukcję, pociągnął za czerwoną dźwignię i otworzył drzwi, na zewnątrz zastał go jasny, słoneczny poranek.

Skok z tej wysokości na asfalt mógł zakończyć się złamaną kością czy skręconym stawem, ale lecznicze nanity w krwi natychmiast uwolniłyby opiaty i uśmierzyły ból. Pomimo urazów udałoby mu się uciec. Nim jednak zdołał skoczyć, usłyszał przywódcę kosiarzy.

– Jeśli cenicie życie swoich bliskich, radzę wam natychmiast wrócić na miejsca.

Była to standardowa procedura – kosiarze zbierali rodziny tych, którzy stawiali opór lub uciekali przed zbiorami. Groźba uśmiercenia rodziny była skuteczna, ale przecież mieli tutaj cały

samolot – jeśli biznesmen wyskoczy i ucieknie, w jaki sposób poznają jego tożsamość?

Jakby czytając mu w myślach, kosiarz wyznał:

– Mamy listę pasażerów. Znamy nazwiska wszystkich osób znajdujących się na pokładzie. Wliczając w to stewardesę, która wykazała się tchórzostwem zupełnie niepasującym do jej stanowiska i uciekła. Cenę zapłaci cała jej rodzina, włącznie z nią samą.

Biznesmen osunął się na kolana i złapał za głowę. Mężczyzna stojący za nim przecisnął się obok i skoczył. Uderzył w ziemię i pobiegł, bardziej przejmując się obecną sytuacją niż tym, co stanie się jutro. Być może nie miał rodziny, którą by się przejmował, a może wolał zabrać ich ze sobą w podróż z tego świata. Jednak biznesmen nie mógł znieść myśli, że jego żona i dzieci mieliby zostać zebrani przez jego decyzję.

Zbiory są niezbędne, powtarzał sobie. Każdy o tym wiedział, każdy znał ich kluczowe znaczenie. Kim był, by się temu sprzeciwić? Straszne stało się to dopiero teraz, gdy znalazł się na zimnym celowniku śmierci.

Lider kosiarzy uniósł rękę i wskazał na niego. Jego paznokcie wydawały się nieco za długie.

– Ty – powiedział – odważny. Podejź tu.

Pozostałe osoby znajdujące się w korytarzu rozstąpiły się, więc mężczyzna wstał i ruszył w stronę kosiarza. Nie czuł jednak, by jego nogi się poruszały. Zdawało się, jakby sędzia przyciągał go za pomocą niewidzialnej liny. Sama jego obecność wywierała taki wpływ.

– Jego pierwszego powinniśmy zebrać – powiedział jasnowłosy, srogi kosiarz ubrany w pomarańczową togę, który trzymał coś, co wyglądało jak miotacz ognia. – Dla przykładu.

Przywódca pokręcił jednak głową.

– Po pierwsze, odłóż to. Nie będziemy bawić się ogniem w samolocie. Po drugie, przykład miałby sens, gdyby ktokolwiek mógł się czegoś nauczyć. To nielogiczne, skoro nikt nic z tego nie wyniesie.

Upomniany opuścił broń i spojrzał pod nogi. Pozostała dwójka kosiarzy milczała.

– Tak szybko opuścicie swoje miejsce – powiedział lider do biznesmena. – Najwyraźniej jesteś samcem alfą w tym samolocie, a samce alfy mogą wybrać kolejność zbiorów. Możesz być na końcu, jeśli zechcesz, ale najpierw musisz ustalić pozostałym określony porządek.

– Ja... ja...

– No dalej, bez wahania. Byłeś zdeterminowany, kiedy biegłeś na tyły samolotu. Wykaż się tym samym w tej chwili.

Najwyraźniej kosiarz dobrze się bawił. Nie powinno go to cieszyć – było to jednym z podstawowych przykazań Kosodomu. Mężczyźnie przyszło do głowy, że mógłby złożyć skargę, jednak szybko uświadomił sobie, że nie będzie to możliwe, gdy umrze.

Rozejrzał się po otaczających go przerażonych ludziach – teraz bali się jego. W tej chwili również był ich wrogiem.

– Czekamy – powiedziała kobieta w zielonym, niecierpliwiąc się, by zacząć.

– Jak? – zapytał, próbując zapanować nad oddechem i grając na zwłokę. – Jak nas zbierzecie?

Przywódca kosiarzy odsunął połą togi, ujawniając całą kolekcję broni ułożoną schludnie pod spodem. Różnej wielkości noże, pistolety, inne przedmioty, których mężczyzna nawet nie rozpoznawał.

– Nasza metoda zależy będzie od nastroju. Oczywiście za pomocą narzędzi. A teraz wybierz ludzi, od których mamy zacząć.

Kobieta w zielonej todze zacisnęła palce na maczecie, drugą ręką odgarnęła luźne włosy z twarzy. Czy naprawdę zwilżyła usta językiem? To nie miały być zbiory, a rzeź i biznesmen nie chciał maczać w tym palców. Tak, jego los był przesądzony – nic nie mogło tego zmienić. Co oznaczało również, że nie musiał brać udziału w chorej zabawie kosiarzy. Nagle pokonał strach do tego stopnia, że potrafił spojrzeć przywódcy w ciemne oczy, tęczęwki o tej samej bogatej barwie, co jego toga.

– Nie – powiedział. – Nie wybiorę i nie dam wam satysfakcji oglądania, jak się męczę. – Zwrócił się do pozostałych pasażerów: – Dobrze wam radzę, zakończcie swoje życie, zanim dopadną was ci

kosiarze. Będą czerpać z tego zbyt wielką przyjemność. Nie zasługują na nic, prócz zaszczytu zebrania was.

Przywódcą spiorunował go wzrokiem, ale tylko przelotnie. Obrócił się do towarzyszy:

– Zaczynajcie! – nakazał.

Wyciągnęli więc broń i rozpoczęły się straszliwe zbiory.

– Jestem waszym końcem – powiedział głośno umierającym. – Jestem ostatnim słowem w waszym wygodnym życiu. Dziękujcie. I żegnajcie.

Lider wyciągnął własne ostrze, ale biznesmen stał przygotowany. W chwili, w której broń została opuszczona, nabił się na nią. Był to jego ostateczny, samowolny czyn, sprawiający, że śmierć stała się wyborem jego, a nie kosiarza. Negujący jego metody i szaleństwo.

*

Na początku pracy zastanawiałam się, dlaczego tak rzadko można przyłapać kosiarza bez togi, ubranego w pospolite rzeczy. W niektórych miejscach noszenie togi jest zasadą, jednak nie w Midmeryce. Tutaj stanowi to wyłącznie przyjętą praktykę, choć jest rzadko naruszane. Kiedy pracowałam już dłuższy czas, przyszło mi do głowy pewne wytłumaczenie. Dla naszego własnego spokoju kosiarze muszą odróżniać się od reszty społeczeństwa.

Nawet w zaciszu własnego domu noszę jedynie lawendową halkę, którą zazwyczaj zakładam pod togę.

Niektórzy mogliby pomyśleć, że jestem wyniosła. Przypuszczam, że w pewnym sensie tak właśnie jest, lecz dla mnie to coś więcej niż potrzeba przypominania sobie, że jestem „inna”.

Oczywiście większość mundurowych może mieć swoje życie. Na przykład funkcjonariusze pokoju i strażacy poświęcają się swojemu zajęciu jedynie częściowo. Po godzinach pracy noszą jeansy i podkoszulki. Grillują z sąsiadami i trenują dzieci na boisku. Jednak kosiarzem jest się w każdej godzinie każdego dnia. Zajęcie to dogłębnie definiuje osobę i jedynie sny pozostają wolne od jego jarzma.

Mimo to nawet w snach często dokonuję zbiorów...

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

7. Sztuka zabijania

– Podczas roku, który ze mną spędzicie – zaczął kosiarz Faraday, zwracając się do Rowana i Citry – nauczycie się poprawnie używać przeróżnych ostrzy, strzelać z kilkunastu typów broni palnej, poznacie również tajniki toksykologii i będziecie zgłębiać przeróżne sztuki walki wręcz. Nie osiągniecie mistrzostwa w tym wszystkim, bo zajmuje to lata, ale nabędziecie podstawowych umiejętności, które rozwinięcie w późniejszym czasie.

– Umiejętności, które okażą się nieprzydatne dla tego, kogo pan nie wybierze – wytknęła Citra.

– Nic, czego będziecie się uczyć, nie jest nieprzydatne – odparł mężczyzna.

Choć dom kosiarza był skromny i pusty, miał jedną imponującą część: magazyn broni. Niegdyś był to garaż, jednak obecnie na jego ścianach wisiała okazała kolekcja oręża. Z jednej strony znajdowały się ostrza, z drugiej broń palna. Z kolei na trzeciej ścianie mieściły się aptekarskie mikstury, a na czwartej bardziej archaiczne przedmioty: rzeźbione łuki, zakończone obsydianem strzały, przerażająco masywne kusze. Był nawet buzdygan, choć nastolatkom trudno było wyobrazić sobie sędziego Faradaya uśmiercającego kogoś bronią przypominającą maczugę. Podejrzewali, że czwarta ściana stanowiła swoiste muzeum, jednak fakt, że nie mieli co do tego pewności, był nieco niepokojący.

Plan dnia był rygorystyczny. Rowan i Citra trenowali z ostrzami i inną bronią, walcząc z kosiarzem, który był zaskakująco silny i gibki jak na mężczyznę w wieku, na jaki wyglądał. Uczyli się strzelać na specjalnej strzelnicy dla kosiarzy i praktykantów, gdzie nie tylko mogli, ale byli wręcz zachęceni, by posługiwać się bronią zakazaną dla ludzi. Poznali podstawy stylu bokator² Czarnej Wdowy – śmiercionośną technikę wywodzącą się ze starożytnej Kambodży, przystosowaną do specjalnych potrzeb Kosodomu. Była niesłychanie

wyczerpująca, jednak praktykanci stali się dzięki niej silniejsi niż kiedykolwiek.

Trening fizyczny stanowił tylko połowę szkolenia. Pośrodku magazynu broni stał stary dębowy stół, wyraźny relikw Epoki Śmiertelności. Właśnie przy nim kosiarz Faraday spędzał kilka godzin dziennie, ucząc swoich podopiecznych, jak być dobrym w tej profesji.

Praktykanci zgłębiali wiedzę na temat ludzkiej psychiki, historii, chemii trucizn, pisali także swoje dzienniki. Wiedza na temat śmierci była rozleglejsza, niż im się zdawało.

– Historia, chemia, pisanie... Jest jak w szkole – narzekał Rowan do Citry, ponieważ nie śmiał marudzić przy kosiarzu.

Były też zbiory.

– Każdy kosiarz musi zebrać dwustu sześćdziesięciu ludzi rocznie – powiedział Faraday – co sprowadza się średnio do pięciu ludzi tygodniowo.

– Więc weekendy są wolne – zażartował Rowan, próbując nieco rozładować atmosferę.

Sędzia nie wydawał się rozbawiony. Dla niego nic, co dotyczyło zbiorów, nie było zabawne.

– Kiedy nie przeprowadzam zbiorów, uczestniczę w pogrzebach lub wyszukuję informacje w sprawie przyszłych zbiorów. Kosiarze... lub powinienem raczej powiedzieć dobrzy kosiarze... nieczęsto mają wolne.

Pomysł, że nie wszyscy kosiarze byli dobrzy w swojej pracy, nigdy nie przyszedł nastolatkom do głowy. Powszechnie uznawano, że każdy kosiarz musiał spełniać najwyższe normy moralne i etyczne. Wykazywali się oni mądrością w podejmowanych decyzjach i sprawiedliwością w wyborach. Nawet ci, którzy gonili za sławą, wydawali się przestrzegać zasad. Pomysł, że nie wszyscy mogli być tak honorowi jak kosiarz Faraday, nie przypadł do gustu żadnemu z praktykantów.

Szok spowodowany zbiorami nie opuścił Citry. Choć z wyjątkiem tamtego pierwszego dnia kosiarz Faraday nie prosił ich już, by brali czynny udział w zabijaniu, bycie świadkiem okazało się wystarczająco trudne. Każdy niespodziewany koniec przynosił dziewczynie strach niczym powtarzający się koszmar, który nigdy nie słabł. Myślała, że się uodporni, że się przyzwyczai, jednak wcale tak nie było.

– Oznacza to, że mądrze wybrałem – powiedział jej kosiarz. – Jeśli regularnie nie płaczesz przed snem, nie masz w sobie na tyle współczucia, by być kosiarzem.

Wątpiła, by Rowan płakał w poduszkę. Był bardzo skrytym dzieciakiem. Dziewczyna nie potrafiła rozszyfrować jego emocji. Niepokoiło ją to, że nie mogła go odczytać. A może wręcz przeciwnie – może był transparentny, więc dało się go przejrzeć na wylot. Nie miała pewności.

Nastolatkiem szybko nauczyli się, że kosiarz Faraday był bardzo twórczy w metodach zbiorów. Zdawało się, że nie wykorzystywał dwa razy tej samej broni.

– A czy istnieją kosiarze, którzy wykonują tę pracę według rytuału? – zapytała Citra. – Czy korzystają niezmiennie z tej samej metody?

– Tak, ale każdy musi znaleźć swój sposób – odparł. – Własny kodeks postępowania. Ja wolę postrzegać każdą osobę jako wyjątkową jednostkę zasługującą na koniec, który jest unikatowy.

Przedstawił im siedem podstawowych metod wykorzystywanych w sztuce zabijania.

– Najczęstsze są trzy na literę „K”: kule, klingi i katastrofalne uderzenie. Kolejne trzy to: duszenie, trucie i wykorzystanie prądu, choć ktoś może się od niego zapalić, a ogień jest bardzo okrutną metodą, więc nigdy jej nie stosuję. Ostatnim sposobem jest siła własnych rąk, dlatego trenujecie bokator.

Wyjaśnił, że bycie kosiarzem oznacza dobre obeznanie we wszystkich metodach. Citra uświadomiła sobie, że to „dobre obeznanie” wiązało się z braniem udziału w przeróżnych sposobach zabijania. Czy kosiarz każe jej pociągnąć za spust? Rzucić nożem? Zamachnąć się buzdynem? Chciała wierzyć, że nie byłaby do tego

zdolna. Desperacko chciała ufać, że nie nadawała się na kosiarza. Po raz pierwszy w życiu poczuła się, jakby zawiodła.

Rowan miał mieszane uczucia. Moralność kosiarza Faradaya uważał za wzór, tak wysoka etyka nadawała chłopakowi cel, ale tylko w obecności mężczyzny. Kiedy pozostawał z własnymi myślami, Rowan wątpił we wszystko. W jego umyśle wypalił się obraz kobiety, która – choć przerażona – posłusznie otworzyła usta, by przyjąć truciznę. Pamiętał jej minę, zanim zasiadła za biurkiem. *Jestem współwinny najstarszej zbrodni, jaką zna świat, powtarzał sobie w chwilach samotności. I będzie coraz gorzej.*

Choć dzienniki kosiarzy były ogólnodostępne, stażyści nadal mieli prawo do prywatności. Faraday podarował nastolatkom oprawione w jasną skórę zeszyty szorstkiego pergaminu. Dla Rowana wyglądały jak relikwiry mrocznych czasów. Nie zdziwiłby się, gdyby kosiarz dał im do pisania gęsie pióro. Na szczęście mogli używać zwyczajnych, współczesnych przyborów.

– Dziennik kosiarza tradycyjnie wykonany był z pergaminu i dziewiczej skórki – poinformował ich sędzia.

– Mam nadzieję, że przez „dziewiczą skórę” ma pan na myśli młodą, zwierzęcą skórę, na przykład jagnięcą, a nie ludzką – rzucił żartem Rowan.

Kosiarz w końcu się roześmiał. Citra zdawała się poirytowana faktem, że to Rowanowi udało się rozśmieszyć nauczyciela, zupełnie jakby towarzysz był przez to od niej lepszy. Chłopak wiedział, że Citra nie chciała zostać kosiarzem, mimo to pragnęła być lepsza, bo taką miała naturę. Potrzeba rywalizacji była zakorzeniona w jej charakterze, a ona nie potrafiła nic na to poradzić.

Rowan był o wiele lepszy w walce z samym sobą. W razie potrzeby mógł konkurować z Citrą, ale rzadko się ku temu skłaniał. Zastanawiał się też, czy miał dzięki temu przewagę i czy tego właśnie chciał.

Wcześniej nie myślał o zawodzie kosiarza. Nie podjął w swoim życiu żadnych poważnych decyzji, więc nie wiedział, jak miałby spędzić nieskończoną przyszłość. Jednak w tej chwili, gdy ich mentorem był kosiarz, chłopak poczuł, że był na tyle silny, by również się nim stać. Jeśli sędzia Faraday uznałby go za moralnie zdolnego do podjęcia tego zadania, być może Rowan rzeczywiście się do tego nadawał.

Praktykant nienawidził jednak prowadzenia dziennika. W wielkiej rodzinie nikt go nie słuchał, więc Rowan nauczył się zatrzymywać myśli wyłącznie dla siebie.

– Nie rozumiem w ogóle, o co tyle hałasu – powiedziała Citra, kiedy wieczorem po kolacji pisali dzienniki. – I tak nikt nie będzie tego czytał.

– No to po co pisać, prawda? – warknął chłopak.

Dziewczyna westchnęła, jakby rozmawiała z dzieckiem.

– Ma to na celu przygotować nas do prowadzenia prawdziwego dziennika kosiarza. Jeśli któreś z nas dostanie pierścień, będzie zmuszone do przestrzegania przykazania numer sześć, mówiącego o dozgonnym prowadzeniu rejestru.

– Którego z pewnością nikt nie będzie czytał – dodał Rowan.

– Ale będzie mógł. Archiwum jest otwarte dla wszystkich.

– Tak – powiedział Rowan. – Thunderhead też. Ludzie mogą czytać, co tylko chcą, ale nikt tego nie robi. Grają jedynie w gry i przeglądają hologramy z kotami.

Citra wzruszyła ramionami.

– Tym bardziej nie ma co sobie zawracać głowy pisaniem. Jeśli nasze zapiski mają zginąć pośród miliarda innych stron, równie dobrze możesz odnotowywać listę zakupów albo co jadłeś na śniadanie. Nikt się nie przejmie.

Jednak Rowan się przejmował. Jeśli miał przyłożyć długopis do papieru, jeśli miał postępować zgodnie z wytycznymi kosiarzy, chciał robić to dobrze albo wcale. Chociaż jak dotąd wpatrywał się w pustą stronę i skłaniał się w kierunku „wcale”.

Obserwował piszącą Citrę, całkowicie pochłoniętą pracą. Ze swojego miejsca nie widział treści dziennika dziewczyny, ale mógł powiedzieć, że miała ładny charakter pisma. Zgadywał, że nauczyła

się go w szkole. Kaligrafia była jednym z tych przedmiotów, które wybierano, by być lepszymi. Jak łacinę. Podejrzał, że jeśli miał stać się kosiarzem, musiał nauczyć się zawijasów, jednak w tej chwili potrafił robić to jedynie niechlujnie.

Zastanawiał się, czy chodzili do tej samej szkoły. Gdyby tak było, pewnie i tak by się nie znali. Ona zapewne uczestniczyła w życiu szkoły, a on go unikał. Ich kręgi społeczne były prawdopodobnie oddalone jak Mars i Jowisz na niebie. W tej chwili jednak normalnie ze sobą rozmawiali. Nie do końca się przyjaźnili – nie dostali na to szansy, nim umieszczono ich na wspólnej praktyce. Byli przeciwnikami, choć Rowanowi coraz większą trudność sprawiało określanie swoich odczuć w stosunku do dziewczyny. Wiedział jedynie, że lubił się przyglądać, jak pisała.

Kosiarz Faraday surowo pilnował zasady „braku rodziny”.

– Podczas praktyki nie zaleca się wam kontaktu z bliskimi.

Citrze było ciężko. Tęskniła za rodzicami, ale jeszcze bardziej tęskniła za bratem, co było dla niej zaskoczeniem, ponieważ w domu nie miała do niego cierpliwości.

Rowan zdawał się nieporuszony odseparowaniem od bliskich.

– Pewnie i tak wolą immunitet niż mnie – powiedział dziewczynie.

– Rany – odparła – mam cię niby żałować?

– Wcale. Może zazdrościć. Łatwiej mi porzucić poprzednie życie.

Jednakże miesiąc później kosiarz nagiął własną zasadę i pozwolił Citrze pójść na ślub ciotki.

Podczas gdy wszyscy inni ubrani byli w suknie i garnitury, kosiarz Faraday nie pozwolił dziewczynie na elegancki strój.

– Lepiej, byś nie czuła się częścią tamtego świata.

Miał rację. Prosty ubiór sprawiał, że czuła się jeszcze bardziej wyobcowana, a opaska tylko to pogarszała. Być może właśnie dlatego kosiarz pozwolił jej uczestniczyć w uroczystości – aby

pokazać wyraźną różnicę pomiędzy tym, kim była kiedyś, a tym, kim się stała teraz.

– Jak to jest? – zapytała kuzynka Amanda. – Zbiory i to wszystko. Czy to jest, no wiesz, ohydne?

– Nie wolno nam o tym mówić – odparła Citra. Nie była to prawda, ale dziewczyna nie chciała plotkować o zbiorach.

Powinna podtrzymać rozmowę, zamiast ucinać temat, ponieważ Amanda była jedną z niewielu, którzy z nią rozmawiali. Reszta zerkała na nią z ukosa, rozmawiała za jej plecami, jednak w większości ludzie po prostu jej unikali, jakby зараżała jakąś śmiertelną chorobą. Może gdyby miała pierścień, okazywano by jej więcej życzliwości, licząc na immunitet, ale goście najwyraźniej szybko zdali sobie sprawę, iż praktykantka nie miała im do zaoferowania niczego prócz strachu.

Brat traktował ją z dystansem, niezręczna była nawet rozmowa z matką, która zadała jej standardowe pytania, takie jak: „Dobrze się odżywasz?” i „Wysypiasz się wystarczająco?”.

– Zgaduję, że mieszkasz z chłopakiem – powiedział ojciec.

– Ma osobny pokój i w ogóle nie jest mną zainteresowany – przyznała, co było dla niej zawstydzające.

Citra wysiedziała na ślubie, jednak przed przyjęciem weselnym pożegnała się, wsiadła do publicara i pojechała do domu kosiarza Faradaya, nie mogąc wytrzymać wśród bliskich ani minuty dłużej.

– Wcześniej wróciłaś – skomentował mężczyzna po jej powrocie i choć udawał zaskoczenie, to przed obiadem nakrył dla niej do stołu.

*

Kosiarze powinni posiadać wszelkie informacje na temat śmierci, mimo to istnieje kilka rzeczy, których nawet my nie pojmujemy.

Kobieta, którą miałam dziś zebrać, zadała mi dziwne pytanie.

- Gdzie się teraz udam?

- Cóż - odparłam ze spokojem - twoje wspomnienia już w tej chwili przechowywane są w Thunderheadzie, więc nie zostaną stracone. Ciało natomiast wróci do Ziemi w sposób ustalony przez twoich krewnych.

- Tak, wiem - przyznała. - Ale co ze mną?

Pytanie mnie zaskoczyło.

- Jak mówiłam, twoja pamięć przetrwa w Thunderheadzie. Bliscy będą mogli z nią rozmawiać, program im odpowie.

- Tak - powiedziała z lekką irytacją - ale co ze mną?

Zebrałam ją. Kiedy odeszła, wyznałam:

- Nie wiem.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

8. Kwestia wyboru

– Dziś będę dokonywał zbiorów sam – powiedział kosiarz Faraday pewnego lutowego dnia podczas drugiego miesiąca ich praktyk. – Ale na czas mojej nieobecności mam zadanie dla każdego z was. – Zabrał Citrę do magazynu broni. – Wypolerujesz wszystkie te ostrza.

Dziewczyna bywała w pomieszczeniu niemal każdego dnia podczas lekcji, jednak samotne przebywanie w towarzystwie śmiercionośnych narzędzi było czymś zupełnie innym.

Kosiarz zbliżył się do ściany z bronią białą, wśród której było dosłownie wszystko – od mieczy po najmniejsze noże.

– Niektóre są tylko zakurzone, inne zardzewiałe. Będziesz musiała zdecydować, które wymagają konkretnego rodzaju czyszczenia.

Obserwowała, jak przesuwiał wzrokiem od jednego przedmiotu do kolejnego, przyglądając się im przez dłuższą chwilę i najpewniej wspominając.

– Wszystkich pan używał? – zapytała.

– Około połowy, ale i tak każdą z tych rzeczy tylko raz. – Z czwartej ściany ściągnął rapier. Broń wyglądała na bardzo starą, mogli posługiwać się nią bohaterowie książki *Trzej muszkieterowie*.

– Kiedy byłem młodszy, lubiłem dramatyzm. Postanowiłem dokonać zbioru mężczyzny, który fascynował się szermierką. Wyzwałem go więc na pojedynek.

– I wygrał pan?

– Nie, przegrałem. Dwukrotnie. Za pierwszym razem zranił mnie w szyję, za drugim trafił w tętnicę udową. Był naprawdę dobry. Za każdym razem, gdy budziłem się w centrum ożywiania, wracałem i wyzywałem go po raz kolejny. Wygrane kupiły mu czas, ale został wytypowany do zbioru, więc nie mogłem odpuścić. Inni kosiarze może zmieniliby zdanie, lecz to doprowadziłoby do kompromisu, który sprzyja sianiu zamętu. Moje decyzje muszą być stanowcze. W końcu przy czwartej próbie przebiłem mu serce. Kiedy odchodził,

podziękował mi, że pozwoliłem mu umrzeć w pojedynku. Był to jedyny przypadek w mojej karierze kosiarza, gdy mi podziękowano.

Westchnął i odłożył rapier na – jak uświadomiła sobie Citra – honorowe miejsce.

– Ma pan tyle broni, dlaczego więc tamtego dnia, gdy przyszedł pan dokonać zbioru naszej sąsiadki, wziął pan nasz nóż? – zapytała dziewczyna.

Kosiarz się uśmiechnął.

– Aby sprawdzić twoją reakcję.

– Wyrzuciłam go – przyznała.

– Spodziewałem się tego – odparł. – Ale te wypoleruj.

Zostawił ją samą.

Kiedy wyszedł, Citra przyjrzała się różnym broniom. Nie była przerażona, ale ciekawa, której i w jaki sposób używał. Wydawało jej się, że szlachetna broń zasługiwała, by przekazać swoją historię, a jeśli nie mieli jej poznać ona czy Rowan, to kto?

Ściągnęła ze ściany bułat – ciężką szablę, która jednym uderzeniem mogła zakończyć czyjś żywot. Czy kosiarz Faraday ściął nią komuś głowę? W końcu byłoby to w jego stylu: szybkie, skuteczne, bezbolesne. Zamachnęła się nią nieudolnie, zastanawiając się, czy miałyby na tyle siły, by móc kogoś zdekapitować.

Rany, kim ja się staję?

Położyła ostrze na stole, wzięła szmatkę i zaczęła je czyścić, a gdy skończyła, sięgnęła po następne i następne, starając się nie przeglądać w połyskującym metalu.

Zadanie Rowana nie było aż tak emocjonujące, ale mimo to dużo trudniejsze.

– Wyszukasz dziś informacje na temat następnego podmiotu zbiorów – powiedział kosiarz, a następnie dał mu kryteria, które powinien spełniać kandydat. – Wszystko znajdziesz w Thunderheadzie, jeśli jesteś wystarczająco bystry, by wiedzieć, jak szukać.

Po udzieleniu instrukcji kosiarz wyszedł, aby dokonać zbioru.

Rowan nieomal popełnił błąd, zamierzając wpisać wszystkie wytyczne do Thunderheada i zapytać o podmiot, ale w porę przypomniał sobie, że kosiarzom zabronione było tak bezpośrednio podejście. Mieli nieograniczony dostęp do gigantycznej chmury informacji, ale nie mieli wejścia w algorytm „świadomego” umysłu. Faraday opowiedział im o kosiarzu, który tego próbował. Sam Thunderhead zgłosił go do Arcyostrza, po czym poddano go „surowemu dyscyplinowaniu”.

– Co oznacza dyscyplinowanie kosiarza? – dociekał Rowan.

– Rada kosiarzy uśmiercała go dwunastokrotnie, po czym ożywiała. Po dwunastym razie poddano go rocznemu okresowi próbnemu.

Chłopak stwierdził, że rada kosiarzy wykazywała się ogromną kreatywnością przy wymierzaniu kary. Podejrzewał, że dwunastokrotne umieranie z rąk kosiarzy było o wiele gorsze niż rozplaszczanie.

Zaczął określać parametry wyszukiwania. Został poinstruowany, by nie ograniczać się do miasta, ale wziąć pod uwagę całą Midmerykę, która rozciągała się przez tysiące kilometrów pośrodku kontynentu. W dalszym ciągu zawęził poszukiwanie do miast z populacją liczącą poniżej dziesięciu tysięcy osób, znajdujących się w pobliżu rzek, a następnie do domów lub mieszkań usytuowanych nie dalej niż trzydzieści metrów od wody, po czym poszukał osób powyżej dwudziestego roku życia mieszkających w tych okolicach.

W rezultacie otrzymał ponad czterdzieści tysięcy nazwisk.

Zajęło mu to pięć minut. Kolejne kryteria nie były jednak tak łatwe do spełnienia.

Podmiot musi być dobrym pływakiem.

Rowan pozyskał listę wszystkich liceów i uniwersytetów w miastach z rzeką i zapytał o te osoby, które w ostatnich dwudziestu latach należały do drużyn pływackich, lub te, które zarejestrowały się w triathlonie. Zostało mu około ośmiuset osób.

Podmiot musi lubić psy.

Używając kodu dostępu kosiarza Faradaya, Rowan odszukał listę ludzi czytających blogi i publikacje na temat psów. Odwiedził bazy

danych sklepów zoologicznych, by wyciągnąć spis osób, które przez ostatnie pięć lat regularnie kupowały psią karmę. Zostało mu sto dwanaście nazwisk.

Podmiot musi być kimś, kto wykazał się bohaterstwem w nieprofesjonalnej dziedzinie.

Chłopak szukał pieczołowicie słów takich jak „bohater”, „odwaga”, „ratunek” w przypadku wszystkich tych stu dwunastu nazwisk. Myślał, że będzie miał ogromne szczęście, jeśli wyniki pokryją się choć w jednym przypadku, ale ku jego zaskoczeniu aż cztery osoby miały na koncie jakiś heroiczny wyczyn.

Kliknął w każde z czterech nazwisk, by wyświetlić zdjęcie. Natychmiast tego pożałował, ponieważ w tej właśnie chwili nazwiska zyskały twarze i stały się ludźmi zamiast parametrami.

Mężczyzną z okrągłą facjatą i promiennym uśmiechem.

Kobietą, która mogła być czyjąś matką.

Rozczochronym facetem.

Gościem, który wyglądał, jakby nie golił się od trzech dni.

Cztery osoby. I to Rowan miał zdecydować, która z nich jutro umrze.

Natychmiast zaczął skłaniać się ku nieogolonemu mężczyźnie, ale uświadomił sobie, że wykazałby w ten sposób nietolerancję. Osoba nie powinna być dyskryminowana ze względu na niechlujne zdjęcie. I czy postanowił wykluczyć na wstępie kobietę tylko dlatego, że była kobietą?

Dobra, zatem facet z uśmiechem. Ale czy Rowan nie wybrał teraz na zasadzie przeciwieństwa?

Postanowił dowiedzieć się więcej o każdym z nich, używając do tego kodu dostępu Faradaya, wyszukując więcej osobistych informacji, niż powinien poznać. Chodziło jednak o ich życie – czy nie powinien zatem wiedzieć jak najwięcej, by podjąć najsprawiedliwszą decyzję?

Jedna z osób w młodości wbiegła do płonącego budynku i uratowała członka rodziny. Druga miała troje małych dzieci. Trzecia pracowała w ramach wolontariatu w schronisku. Czwarta dwa lata temu w wyniku zbiorów straciła brata...

Chłopak stwierdził, że te informacje były przydatne, jednak im więcej dowiadywał się o tych osobach, tym trudniej mu było zdecydować. Kopał w ich życiu z coraz większą desperacją, aż otworzyły się drzwi i wrócił kosiarz Faraday. Na zewnątrz było już ciemno. Kiedy zapadł zmrok?

Mężczyzna wyglądał na zmęczonego, jego toga była poplamiona krwią.

– Dzisiejsze zbiory były... bardziej kłopotliwe, niż się tego spodziewałem – stwierdził.

Citra wyszła z magazynu broni.

– Wszystkie ostrza lśnią perfekcyjnie! – ogłosiła.

Faraday z aprobatą skinął głową. Zwrócił się do Rowana, który wciąż siedział przy komputerze.

– A na kim następnym dokonamy zbioru?

– Ja... eee... zawęziłem wybór do czterech osób.

– I? – nalegał kosiarz.

– Wszyscy czworo pasują do profilu.

– I? – powtórzył mężczyzna.

– Cóż, ten się właśnie ożenił, a ten kupił dom...

– Wybierz jedną osobę – polecił.

– ...a ten w zeszłym roku otrzymał nagrodę...

– Wybierz! – krzyknął kosiarz z zaciekleścią, której Rowan wcześniej u niego nie słyszał. Ściany niemal zadrżały od siły jego głosu. Chłopak pomyślał, że mógłby zostać zwolniony z zadania jak w przypadku podania kobiecie trującej tabletki, ale nie – dzisiejszy sprawdzian był inny. Rowan spojrzał na Citrę, która stała w wejściu do magazynu broni, zahipnotyzowana jak podczas wypadku samochodowego. Z tą okropną decyzją został zupełnie sam.

Krzywiąc się, spojrzał na ekran i wskazał rozczochranego gościa.

– On – powiedział. – Proszę dokonać zbioru na nim.

Zamknął oczy. Właśnie skazał mężczyznę na śmierć tylko dlatego, że ten się nie uczesał.

Poczuł, że kosiarz położył rękę na jego ramieniu. Pomyślał, że dostanie naganę, ale zamiast tego mentor przyznał:

– Dobra robota.

Rowan otworzył oczy.

- Dziękuję.
- Martwiłbym się, gdyby nie była to najtrudniejsza decyzja w twoim życiu.
- Czy kiedykolwiek stanie się to łatwiejsze? – zapytał praktykant.
- Mam wielką nadzieję, że nie – skwitował kosiarz.

Następnego popołudnia Bradford Ziller wrócił z pracy i zastał kosiarza siedzącego w salonie. Sędzia wstał, gdy Bradford wszedł do środka. Instynkt nakazywał mężczyźnie odwrócić się na pięcie i uciec, lecz nim to zrobił, stojący obok nastolatek z zieloną opaską na ręce zamknął drzwi.

Bradford czekał z coraz większym lękiem, aż kosiarz się odezwie, ale zamiast tego mężczyzna wskazał na chłopaka, który odchrząknął i powiedział:

- Panie Ziller, został pan wytypowany do zebrania.
- Kontynuuj, Rowanie – zachęcił cierpliwie kosiarz.
- Chodzi o to, że... że to ja pana wybrałem.

Bradford spojrzął to na jednego, to na drugiego i nagle mu ulżyło, bo musiał to być żart.

- Dobra, kim wy, do cholery, jesteście? Kto wam to zlecił?

W tej samej chwili kosiarz uniósł rękę i pokazał pierścień. Bradford znów się zmartwił, jego nadzieje prysnęły jak bańka mydlana. Nikt tu nie żartował, wszystko działa się naprawdę.

- Chłopak jest moim praktykantem – powiedział kosiarz.

– Przykro mi – dodał wyżej wspomniany. – To nic osobistego, po prostu pasuje pan do profilu. W Epoce Śmiertelności wielu ludzi umierało podczas prób ratunku. Wielu z nich wskakiwało do rzek, by uratować pupila. Większość z nich była dobrymi pływakami, jednak przy podwyższonym stanie wody nie miało to znaczenia.

Psy!, pomyślał Bradford. *Właśnie, psy!*

– Nie możecie mnie skrzywdzić! – powiedział. – Zrobicie to, a moje psy rozerwą was na kawałki.

Ale gdzie one były?

Z sypialni wyszła dziewczyna, miała na ręku taką samą opaskę jak chłopak.

– Uspokołam wszystkie trzy – przyznała. – Nic im się nie stanie, ale w tej chwili nie będą przeszkadzać. – Na jej ręce widniała krew. Nie psów, ale jej własna. *Któryś musiał ją ugryźć. Dobrze jej tak.*

– To nic osobistego – powtórzył chłopak. – Przepraszam.

– Jedne przeprosiny są wystarczające – powiedział kosiarz do chłopaka. – Zwłaszcza gdy są szczere.

Bradford parsknął śmiechem, chociaż zdawał sobie sprawę, że to wszystko działo się naprawdę. Osłabły mu kolana, opadł więc na kanapę, a jego śmiech przeszedł w szloch. Jak to mogło być sprawiedliwe? Jak cokolwiek z tego mogło być fair?

Wtedy jednak chłopak uklęknął przed nim i kiedy Bradford uniósł głowę, ich spojrzenia się skrzyżowały. Wydawało mu się, jakby patrzył w oczy o wiele starszej duszy.

– Proszę posłuchać, panie Ziller – powiedział chłopak. – Wiem, że wyniósł pan siostrę z pożaru, gdy był pan w moim wieku. Zdaję sobie sprawę, jak ciężko walczył pan o uratowanie swojego małżeństwa. I mam świadomość, że uważa pan, iż córka pana nie kocha, ale to nieprawda.

Bradford wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

– Skąd to wszystko wiecie?

Chłopak zacisnął usta.

– Na tym polega nasza praca. Dokonanie na panu zbioru niczego nie zmienia. Miał pan dobre życie. Kosiarz Faraday jest tutaj, by je zakończyć.

Bradford błagał o telefon, prosił o kolejny dzień, ale, oczywiście, nie było mu to dane. Pozwolono tylko na napisanie listu, jednak mężczyzna nie potrafił znaleźć właściwych słów.

– Wiem, jak to jest – powiedział chłopak.

– Jak to zrobicie? – zapytał w końcu Ziller.

Odpowiedział kosiarz:

– Wybrałem dla ciebie tradycyjne utonięcie. Zabierzemy cię nad rzekę i zanurzymy, aż uleci z ciebie życie.

Bradford zacisnął powieki.

– Słyszałem, że śmierć przez utonięcie jest straszna.

– Mogę dać mu trochę tego, co dałam psom? – zapytała dziewczyna. – Odurzyć go, by był wtedy nieprzytomny?

Kosiarz pomyślał przez chwilę, po czym skinął głową.

– Jeśli chcesz, oszczędzimy ci cierpienia.

Bradford pokręcił jednak głową, uświadamiając sobie, że chciał wykorzystać każdą pozostałą mu sekundę.

– Nie, chcę być świadomy. – Jeśli utonięcie miało być jego ostatnim przeżyciem, chciał go doświadczyć. Poczuł, że serce mu przyspieszyło, zaczął się trząść od płynącej w żyłach adrenaliny. Bał się, ale strach oznaczał, że wciąż żył.

– Chodźmy zatem – powiedział kosiarz łagodnie. – Wszyscy pójdziemy nad rzekę.

Citra była pod wrażeniem, jak poradził sobie Rowan. Choć głos nieco mu drżał, gdy pierwszy raz odezwał się do mężczyzny, teraz się pozbierał. Zapanował nad strachem podmiotu i zapewnił mu spokój. Citra miała nadzieję, że kiedy przyjdzie jej kolej, wykaże się takim samym opanowaniem. Dziś jej jedynym zadaniem było uspokojenie psów. Jasne, została przy tym pogryziona, ale nie było to nic poważnego. Próbowała przekonać kosiarza, by zabrał psy do schroniska, ale nie pozwolił na to. Przystąpił jednak na telefon do odpowiedniej instytucji, by po nie przyjechano. A także do lekarza sądowego, by zajął się ciałem. Kosiarz zaproponował, że zabierze Citrę do szpitala na szybkie leczenie ugryzienia na rękę, ale odmówiła. Ranę zlikwidują jej własne nanity, poza tym w dyskomforcie było coś pociągającego. Citra czuła, że jest winna temu mężczyźnie nieco cierpienia.

– To było imponujące – powiedziała do Rowana, gdy wracali do domu.

– Tak, jasne, przynajmniej póki nie zwymiotowałem do rzeki.

– Ale zrobiłeś to dopiero po zbiorach – zauważyła. – Dałeś temu mężczyźnie siłę, by stawił czoła śmierci.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

Citra uznała jego skromność za jednocześnie szaloną, jak i przyzwoitą.

*

Sędzia Kosiarz Socrates – jeden z pierwszych kosiarzy – napisał wiersz. Właściwie napisał ich wiele, ale ten stał się moim ulubionym.

*Niechaj ręka twa nie włada ostrzem zbyt żarliwie,
Siekąc w domostwie jeno mężnych i śmiałych,
Jako dla kundla lubującego ujadać i kąsać,
łupem zgrzybiałe ścierwo tchórzliwego kruka.*

Pomimo szczytnych ideałów i licznych zabezpieczeń, by chronić Kosodom przed korupcją i zepsuciem, musimy być czujni. Ponieważ władza może zostać skażona ostatnią pozostałą nam chorobą: wirusem zwanym ludzką naturą. O tym przypomina mi ten wiersz. Biada nam wszystkim, jeśli kosiarze pokochają swą profesję.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

9. Esme

Esme jadła za dużo pizzy. Matka powtarzała jej, że pizza przyczyni się do jej zguby. Dziewczynka nie podejrzewała nawet, że może być to prawda.

Atak kosiarzy nastąpił chwilę po tym, jak dostała swój kawałek, wyjęty wprost z gorącego pieca. Lekcje tego dnia dobiegły końca, a w czwartej klasie potrafiły zmęczyć każdego. Drugie śniadanie było do bani. Sałatka z tuńczykiem, którą spakowała jej rano matka, zdążyła się nadpsuć. Była ciepła i niekoniecznie apetyczna. Właściwie dziewczynce nie smakowało żadne jedzenie pakowane przez matkę, która starała się ją zdrowo odżywiać, ponieważ Esme miała problem z nadwagą. Choć nanity mogły zostać zaprogramowane, by przyspieszyć metabolizm, matka nie chciała o tym słyszeć. Mawiała, że to leczenie objawów, a nie przyczyny.

– Nie można rozwiązywać wszystkiego podkręcaniem nanitów – powiedziała. – Musisz nauczyć się samokontroli.

Cóż, mogła nauczyć się jej jutro, dziś miała ochotę na pizzę.

Jej ulubiona pizzeria Luigiego usytuowana była w części spożywczej Głównej Galerii Handlowej, która znajdowała się po drodze. Tak jakby.

Dziewczynka wpatrywała się w ser, zastanawiając się, jak wziąć pierwszy kęs, by nie oparzyć sobie podniebienia, kiedy do lokalu weszli kosiarze. Siedziała do nich plecami, więc początkowo ich nie zauważyła. Ale ich usłyszała, a przynajmniej jednego z nich.

– Dzień dobry, mili ludzie – powiedział. – Wasze życie zasadniczo się zmieni.

Esme obróciła się, by na nich spojrzeć. Było ich czworo. Mieli na sobie jasne, błyszczące togi. Dziewczynka nigdy czegoś takiego nie widziała. Nigdy też nie spotkała kosiarza. Była zafascynowana. Do czasu, aż troje z nich wyciągnęło broń, błyszczącą bardziej niż zdobione klejnotami togi, a czwarty miotacz płomieni.

– Ta restauracja została wytypowana do zbiorów – poinformował przywódca.

Rozpoczęli swoją straszliwą misję.

Esme wiedziała, co musi zrobić. Zapomniała o pizzy, wskoczyła pod stolik i odczołgała się do tyłu. Nie była w tym jedyna. Zdawało się, że wszyscy upadli na podłogę, po której zaczęli się czołgać. Fakt, że ofiary znalazły się na kolanach, nie spowolnił rzezi.

Esme wpadła w panikę. Słyszała opowieści o kosiarzach i masowych zbiorach, ale aż do tej chwili uznawała to za zwykłe bajki.

Stanął przed nią sędzia w żółtej todze, więc odwróciła się i cofnęła, ale natknęła się na kobietę w zielonej. Wczołgała się w szczelinę między stolikami a roślinami w doniczkach, które podpalił ten w pomarańczowej, a kiedy udało jej się przenieść na drugą stronę dużych donic, zorientowała się, że nic jej nie zasłaniało.

Znajdowała się blisko kuchni. Mężczyzna, który podał jej pizzę, leżał martwy na ladzie. Esme dostrzegła przerwę pomiędzy śmietnikiem a ścianą. Dziewczynka nie należała do najszczuplejszych, więc skupiła myśli na najchudszych rzeczach, jakie tylko przyszły jej do głowy, po czym wcisnęła się w szczelinę. Nie była to najlepsza kryjówka, ale gdyby z niej wyszła, znalazłaby się na linii ognia. Do tej pory widziała dwójkę ludzi próbujących uciec na zewnątrz, ale oboje zostali powaleni strzałami z kuszy. Dziewczynka nie śmiała się ruszyć. Zamiast tego zakryła twarz dłońmi. Została w ukryciu, łkając i nasłuchując przerażających dźwięków, aż w końcu zapadła cisza. Nadal nie chciała otworzyć oczu. Usłyszała męski głos.

– Dzień dobry.

Esme uniosła powieki i zobaczyła przywódcę kosiarzy – tego w niebieskiej todze – stojącego nad nią.

– Proszę... – błagała. – Proszę, nie zbierajcie mnie.

Mężczyzna podał jej dłoń.

– Zbiory zakończone – stwierdził. – Zostałaś tylko ty. A teraz weź mnie za rękę.

Obawiając się odmówić, Esme podała mu dłoń i wyszła ze swojej kryjówki.

– Szukałem cię, Esme – powiedział.

Dziewczynka sapnęła, gdy usłyszała swoje imię. Dlaczego kosiarz miałby jej szukać?

Wokół stanęli pozostali. Nikt nie celował do niej z broni.

– Pójdiesz teraz z nami – powiedział ten w niebieskim.

– Ale... ale moja mama...

– Mama wie. Przyznałem jej immunitet.

– Serio?

– Tak, serio.

Kobieta w szmaragdowej todze podała dziewczynce talerz.

– To chyba twoja pizza.

Esme wzięła kawałek, choć był już zimny.

– Dziękuję.

– Chodź z nami – powiedział kosiarz w niebieskim – a obiecuję, że od tej pory będziesz dostawała wszystko, o czym tylko zamarzysz.

Esme poszła więc z czterema kosiarzami, wdzięczna za życie. Próbując nie myśleć, ile osób wokół je straciło. Z pewnością nie tak wyobrażała sobie przebieg dzisiejszego dnia, jednakże kim była, by walczyć przeciwko tak wyraźnemu przeznaczeniu?

*

Czy istniał kiedykolwiek czas, gdy ludzi nie trapiła nuda? Kiedy motywacja nie przychodziła z tak wielką trudnością? Przeglądając archiwum wiadomości z Epoki Śmiertelności, odnoszę wrażenie, że ludzie mieli wtedy więcej motywacji do robienia pewnych rzeczy. Chodziło o wykorzystanie czasu, nie o sam jego upływ.

Raporty te były ekscytujące. Przepelnione naturalną działalnością przestępczą. Sąsiad mógł być sprzedawcą nielegalnych aktywnych substancji chemicznych. Zwykli ludzie mogli odbierać życie bez pozwolenia społeczeństwa. Niektóre jednostki były w stanie przywłaszczyć sobie pojazdy, a następnie wyprowadzić stróżów prawa na niekontrolowane odcinki dróg.

W dzisiejszych czasach mamy bezmanierowców, ale oni przeważnie przestawiają produkty na półkach w sklepie i nie wyrzucają śmieci do koszy. Nikt nie buntuje się już przeciwko systemowi. Co najwyżej wykazuje lekką ignorancję.

Być może właśnie dlatego Thunderhead wciąż pozwala na pewną zamierzoną nierówność ekonomiczną. Z pewnością mógłby zapewnić wszystkim równomierne bogactwo, ale przyczyniłoby się to do powiększenia plagi nudy, jaka dotyka nieśmiertelnych. Choć wszyscy mamy to, czego potrzebujemy, nadal możemy dążyć do tego, czego pragniemy. Oczywiście nikt nie stara się już tak, jak bywało to w Epoce Śmiertelności, kiedy dysproporcje były tak wielkie, że ludzie okradali się nawzajem, czasami wręcz tracąc w tym procesie życie.

Nie chciałabym powrotu przestępczości, ale uważam, że kosiarze są jedynymi, którzy wywołują strach. Byłoby miło mieć konkurencję.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

10. Zakazane odpowiedzi

– Stary, wszyscy mówią tylko o tym. Wszyscy uważają, że staniesz się kosiarzem, by zemścić się na uczniach w szkole!

W pewien ciepły marcowy dzień – jedno z nielicznych popołudni, gdy kosiarz Faraday pozwolił Rowanowi na przerwę w nauce – chłopak odwiedził przyjaciela, Tygera, który to przez ostatnie trzy miesiące ani razu nie skoczył, by się rozplaszczyć.

W tej chwili grali w kosza w parku znajdującym się kilka przecznic od domu Rowana – miejsca, którego nie wolno mu było odwiedzać, chociaż chłopak nie zrobiłby tego, nawet gdyby dostał pozwolenie.

Rowan podał piłkę do Tygera.

– Nie dlatego zgodziłem się na te praktyki.

– Ja to wiem, ty to wiesz, ale ludzie uwierzą, w co zechcą. – Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Nagle zaczęli zwracać na mnie uwagę, bo jestem twoim przyjacielem. Uważają, że dzięki mnie uzyskają dostęp do twojego pierścienia. Immunitet przyciąga, śmierć odpycha.

Myśl o Tygerze, który miałby się za kimś wstawiać, była śmieszna. Rowan wiedział, że przyjaciel skusiłby się na wszelkie próby przekupstwa. Zapewne kazałby sobie nawet służyć.

Rowan odebrał mu piłkę i rzucił do kosza. Nie grał od przeprowadzki do kosiarza, ale nadal miał dobrą rękę, zachował także celność. Był silniejszy, a dzięki treningom stylu bokator miał nieskończoną wytrzymałość.

– Kiedy dostaniesz pierścień, przyznasz mi immunitet, prawda? – Tyger rzucił piłką do kosza, ale spudłował. Było to wyraźnie zamierzone. Pozwalał Rowanowi wygrać.

– Po pierwsze, nie wiem, czy zostanę wybrany, by otrzymać pierścień. A po drugie, nie mogę przyznać ci immunitetu.

Tyger wydawał się szczerze zdziwiony.

– Co? Dlaczego nie?

- To faworyzowanie.
- A nie po to są przyjaciele?

Dwóch innych nastolatków pojawiło się na boisku, pytając, czy obecni rozegrają mecz, jednak w chwili, gdy spostrzegli opaskę Rowana, natychmiast zmienili zdanie.

- Spoko – powiedział starszy – grajcie sobie.

Stawało się to irytujące.

- Nie, wszyscy możemy grać...
- Nie trzeba... pójdziemy gdzie indziej.
- Powiedziałem, że wszyscy możemy grać! – nalegał Rowan, przy czym zobaczył strach w oczach chłopaków, więc się zawstydził.
- Tak, tak, jasne – powiedział młodszy i obrócił się do kolegi. – Słyszałeś?! Gramy!

Weszli z powagą na boisko i zaczęli grać, ale w taki sposób, by przegrać, zupełnie jak Tyger. Już zawsze tak miało być? Rowan był teraz aż tak przerażającą postacią, że prawdziwy przyjaciel obawiał się go wyzwąć? W tej chwili jedyną osobą, która potrafiła mu się naprawdę przeciwstawić, była Citra.

Rowan szybko stracił zainteresowanie grą, więc odeszli razem z Tygerem, który uznał to za zabawne.

- Stary, nie jesteś już sałatą, jesteś teraz wilczą jagodą. Jesteś trujący!

Tyger miał rację. Gdyby Rowan nakazał tamtym chłopakom paść na kolana i lizać asfalt, natychmiast by to zrobili. Był to okropny pomysł, więc nie chciał zaprzętać sobie nim głowy.

Rowan nie wiedział jednak, co podkusiło go do następnego czynu. Być może frustracja i poczucie izolacji, a może chciał zabrać nieco starego życia do nowego.

- Chcesz iść ze mną i zobaczyć chatę kosiarza?

Tyger nie dowierzał.

- Nie będzie miał nic przeciwko?

– Nie ma go – powiedział Rowan. – Pojechał dziś dokonać zbiorów do innego miasta. Wróci późno. – Chłopak wiedział, że kosiarz Faraday wpadnie w furję, jeśli dowie się, że Rowan przyprowadził kogoś do domu, jednak dzięki temu było to jeszcze

bardziej kuszące. Do tej pory chłopak był dobry, posłuszny, nadszedł więc czas na zrobienie czegoś, czego sam pragnął.

Kiedy przyjechali na miejsce, dom był pusty. Citra również miała wolne, kosiarz Faraday pozwolił jej wyjść. Rowan chciał, by przyjaciel ją poznał, ale pomyślał: *A co, gdyby się polubili? Co, gdyby Tyger ją zauroczył?* Kumpel podobał się dziewczynom. Raz przekonał nawet jedną, by się z nim rozplaszczyła tylko po to, by móc powiedzieć: „dziewczyny na mnie lecą – dosłownie”.

– Będzie jak w *Romeo i Julii* – powiedział jej wtedy Tyger. – Tyle że my wrócimy.

Nie trzeba dodawać, iż rodzice dziewczyny nie byli zachwyceni, a kiedy ożywiono ich córkę, zakazali jej spotkań z Tygerem.

Chłopak zbył to jednak wzruszeniem ramion.

– Cóż mogę rzec? Jej życie to historia opowiadana przez idiotów.

– Co według Rowana było kiepskim cytatem z Szekspira.

Myśl o Citrze zakochującej się w Tygerze – nawet hipotetycznie – sprawiła, że Rowanowi zrobiło się niedobrze.

– I tyle? – zapytał przyjaciel, rozglądając się. – To zwykły dom.

– A czego się spodziewałeś? Tajemnej podziemnej kryjówki?

– Właściwie to tak. Albo czegoś w tym stylu. No popatrz tylko na meble, nie wierzę, że zmusza cię do mieszkania w takiej dziurze.

– Nie jest tak źle. Chodź, pokażę ci coś fajnego.

Zabrał Tygera do magazynu broni, który, jak można się było spodziewać, zrobił na chłopaku wrażenie.

– Ale ostre! Nigdy nie widziałem tylu sztyletów. A broń palna? Oglądałem ją tylko na zdjęciach! – Zdjął jeden z pistoletów ze ściany i spojrzał w lufę.

– Nie rób tak!

– Spokojnie, wolę rozplaszczanie.

Rowan odebrał mu broń, ale gdy odkładał ją na miejsce, przyjaciel zdążył wziąć maczetę i pomachać nią w powietrzu.

– Myślisz, że mógłbym to pożyczyć?

– Oczywiście, że nie!

– No weź, ma ich tyle, że nawet się nie zorientuje.

Rowan wiedział, że Tyger był książkową definicją „złego pomysłu”. Właśnie dlatego tak fajnie było się z nim przyjaźnić,

jednak w tej chwili na chłopaku ciążyła odpowiedzialność. Rowan złapał kolegę za rękę, kopnął go w kolano tak, że noga się pod nim ugięła, a następnie przycisnął do ziemi – wszystko to za sprawą pojedynczego chwytu w stylu bokator. Rowan przytrzymał rękę przyjaciela pod nienaturalnym kątem wystarczająco mocno, by wywołać ból.

– Co, u diabła?! – syknął Tyger przez zęby.

– Rzuć maczetę. Natychmiast!

Przyjaciel spełnił polecenie, w tej samej chwili rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Rowan puścił chłopaka.

– Bądź cicho – powiedział ostrym szeptem. Zerknął przez szczelinę w drzwiach, ale nie dostrzegł, kto wszedł. – Zostań tu – nakazał przyjacielowi, po czym wyszedł z magazynu i zastał Citrę zamykającą drzwi. Musiała iść pobiegać, ponieważ miała na sobie strój do ćwiczeń, odsłaniający więcej, niż Rowanowi było trzeba w tej chwili – zbyt wiele krwi odpłynęło z jego mózgu. Skarcił się więc w duchu, pamiętając, że reakcje hormonalne były surowo wzbronione.

Citra uniosła głowę i przywitała się z nim.

– Cześć, Rowan.

– Hej.

– Coś się stało?

– Nie.

– To dlaczego tu stoisz?

– A dlaczego miałbym nie stać?

Przewróciła oczami, poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Rowan ponownie wślizgnął się do magazynu broni.

– Kto to? – zapytał Tyger. – Czy to... ta, jak jej tam? Chciałbym poznać twoją konkurentkę. Może ona da mi immunitet. Lub coś innego.

– Nie – powiedział Rowan. – To kosiarz Faraday, a jeśli cię tu znajdzie, natychmiast dokona twojego zbioru.

Brawura Tygera momentalnie się ulotniła.

– Kurde! I co zrobimy?

– Spokojnie. Bierze prysznic. Zachowuj się cicho, a pomogę ci wyjść.

Przeszli do korytarza, w którym usłyszeli szum wody dochodzący z za zamkniętych drzwi łazienki.

– Zmywa z siebie krew?

– Tak. Miał jej sporo na sobie. – Rowan zaprowadził Tygera do drzwi, gdzie wypchnął go na zewnątrz.

Po trzech miesiącach praktyk Citra nie mogła zaprzeczyć, że chciałaby zostać wybraną przez kosiarza do noszenia pierścienia. Choć się opierała i wmawiała sobie, że nie było to życie dla niej, znała znaczenie tego zawodu i wiedziała, że byłaby w nim dobra. Zawsze chciała się liczyć i robić coś ważnego. Gdyby została kosiarzem, tak właśnie by było. Jasne, miałyby krew na rękach, ale krew posiadała też moc oczyszczania.

Tak właśnie traktowano posokę w bokatorze.

Dla Citry walka w tym stylu okazała się najbardziej wymagającą fizycznie rzeczą na świecie. Trenował ich kosiarz Yingxing, który do zbiorów nie używał broni, jedynie siłę własnych rąk i nóg. Złożył również śluby milczenia. Wydawało się, że każdy kosiarz poświęcił coś z siebie – nie dlatego, że musiał to robić, ale dlatego, że chciał. To było ich zadośćuczynienie za odebrane życia.

– Co ty byś poświęciła? – zapytał pewnego razu Rowan. Poczowała się przez to niezręcznie.

– Jeśli zostanę zaprzysiężona na kosiarza, poświęcę swoje życie, czyż nie? Wydaje mi się, że to wystarczająco wiele.

– Poświęcisz również męża i dzieci – przypomniał jej chłopak.

Przytaknęła, nie mając ochoty ciągnąć tematu. Idea posiadania rodziny była jej odległa, a pomysł nieposiadania – jeszcze dalszy. Trudno było myśleć o czymś, co zdawało się tak nierealne. Poza tym podczas treningu musiała odsuwać od siebie takie rzeczy. Jej umysł musiał pozostać czysty.

Citra nie trenowała wcześniej żadnej sztuki walki. Preferowała bezkontaktowe sporty. Bieganie, pływanie, tenis – sport, w którym od przeciwnika odgradzała ją wyraźna linia lub siatka. Bokator

stanowił tego przeciwieństwo. Była to interakcja z drugim ciałem. Na lekcji nawet komunikacja była fizyczna, kiedy milczący instruktor poprawiał ich pozycje, jakby byli manekinami. Chodziło o ciało i umysł, słowa okazały się zbędne.

W ich klasie znajdowało się osiem osób i choć funkcję instruktora pełnił kosiarz, Citra i Rowan byli jedynymi praktykantami. Pozostali okazali się nowicjuszami, od kilku lat zaprzysiężonymi w zawodzie kosiarza. Była wśród nich też jedna dziewczyna, która nie wykazywała chęci, by zaprzyjaźnić się z Citrą. Dziewczyny nie mogły spodziewać się specjalnego traktowania. Oczekiwano, że w każdym aspekcie dorównają chłopakom.

Sparing był ciężki. Każdy pojedynek zaczynał się w prosty sposób rytualnym zataczaniem kręgów, przeciwnicy wręcz prowokowali się w agresywnym tańcu. Następnie zaczynało robić się poważnie i brutalnie – wyprowadzano ciosy rękami, nogami, a także przerzuty.

Dziś Citra stanęła przeciw Rowanowi, którego cechowała większa finezja ruchów, jednak dziewczyna wykazywała się lepszą szybkością. On był silniejszy, ale również wyższy, co nie działało na jego korzyść. Citra miała środek ciężkości o wiele niżej, dzięki czemu wykazywała się większą stabilnością. Biorąc to wszystko pod uwagę, byli idealnie dopasowani.

Obróciła się i kopnęła chłopaka mocno w pierś, powalając go.

– Dobrze – powiedział Rowan. Kosiarz Yingxing wykonał gest zamykania ust na zamek, by przypomnieć im, że podczas lekcji należało się nie odzywać.

Citra natarła na chłopaka z lewej, ale odparował cios tak szybko, że nie miała pojęcia, skąd wzięła się jego ręka. Wydawało się, jakby nagle miał trzy. Straciła równowagę, ale tylko na moment. Poczowała ciepło, gdy trafił ją w bok. Wiedziała, że zostanie jej po tym siniak. Uśmiechnęła się. Rowan jej za to zapłaci!

Ponownie zaatakowała z lewej, następnie całym ciałem natarła z prawej. Powaliła go i przyszpiliła do podłoża, ale grawitacja się odwróciła i dziewczyna nagle uświadomiła sobie, że zamienili się z Rowanem miejscami. W tej chwili to on znajdował się na górze. Mogła go zrzucić z siebie bez problemu z użyciem dźwigni, ale tego

nie zrobiła. Czuła bicie jego serca, jakby kołatało w jej własnej piersi... i zdała sobie sprawę, że pragnęła czuć to nieco dłużej. Chciała tego bardziej niż wygranej w pojedynku.

Rozzłościło ją to na tyle, że wyrwała mu się i odsunęła. Nie było pomiędzy nimi linii, siatki, nic, co by ich od siebie oddzielało, nic prócz silnej woli. Jednak jej mur tracił cegły.

Kosiarz Yingxing zasygnalizował koniec pojedynku. Nastolatkwie skłonili się sobie nawzajem, następnie zajęli miejsca po dwóch stronach okręgu, gdy kolejna para została poproszona na środek. Citra przyglądała się uważnie walce, zdeterminowana, by nie poświęcić Rowanowi ani jednego spojrzenia.

*

Nie jesteśmy tymi samymi istotami, którymi byliśmy wcześniej, biorąc pod uwagę naszą niemożność zrozumienia literatury i rozrywki z Epoki Śmiertelności.

Rzeczy wzbudzające emocje u śmiertelnika są dla nas niezrozumiałe. Przez filtr śmierci przechodzą jedynie historie miłosne, a i tak jesteśmy zaskoczeni intensywnością straty i samotności bijącymi z tych wcześniejszych romantycznych opowieści.

Moglibyśmy obwiniać o to nasze emo-nanity, stworzone, by ograniczać nasz smutek, ale sięga to o wiele głębiej. Śmiertelnicy fantazjowali o wiecznej miłości i niewyobrażalnej stracie. W tej chwili wiemy, że nic z tego nie jest prawdą. Miłość pozostała śmiertelna, podczas gdy my staliśmy się nieskończeni. Tylko kosiarze mogą się z tym równać, ale wszyscy wiedzą, że szanse na zostanie poddanym zbiorom w tym lub kolejnym milenium są niskie i można je w ogóle pominąć.

Nie jesteśmy tymi samymi istotami, którymi byliśmy wcześniej.

Czym zatem jesteśmy?

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

11. Brak dyskrecji

Citra i Rowan nie zawsze uczestniczyli w zbiorach we dwoje. Niekiedy kosiarz Faraday zabierał ze sobą tylko jedno z nich. Najgorsze zbiory, jakich dziewczyna była świadkiem, miały miejsce na początku maja. Na tydzień przed Wiosennym Konklawe – pierwszym z trzech zgromadzeń, w których nastolatki mieli uczestniczyć podczas praktyk.

Ich podmiot był mężczyzną, który zawrócił właśnie znaną krawędzi i zresetował swój wiek do dwudziestu czterech lat. Przebywał w domu, jadł obiad w towarzystwie żony i dwójki będących w wieku Citry dzieci. Kiedy kosiarz Faraday obwieścił, po kogo przyszedli, rodzina zaczęła rozpaczać, a mężczyzna wymknął się do sypialni.

Kosiarz wybrał dla niego spokojne wykrwawienie, lecz nie miało do niego dojść. Kiedy Citra i sędzia Faraday weszli do pomieszczenia, mężczyzna się na nich rzucił. Był w szczytowej formie, a z powodu odmłodzenia wykazał się arogancją i odmówił poddania się zbiorom. Walczył z kosiarzem i za pomocą silnego ciosu złamał mu szczękę. Citra wkroczyła do akcji, starając się obezwładnić go za pomocą bokatorowych ciosów, których nauczył ją kosiarz Yingxing, jednak szybko się przekonała, że prawdziwa walka wręcz znacząco różni się od treningów w *dojo*. Mężczyzna odepchnął ją i ponownie ruszył na kosiarza, który wciąż dochodził do siebie po urazie.

Dziewczyna ponownie go dopadła, przywarła do niego, wciskając mu palce w oczy i ciągnąc za włosy. Rozproszyła go na tyle, by kosiarz Faraday mógł wyciągnąć nóż myśliwski i poderżnąć mężczyźnie gardło. Ten zaczął dyszeć, próbując nabrać powietrza, chwycił się także za szyję, chcąc zatamować krwotok.

Sędzia, trzymając się za policzek, przemówił do niego, choć nie ze złością, a z wielkim smutkiem:

– Pojmujesz konsekwencje swojego czynu?

Mężczyzna nie mógł odpowiedzieć. Opadł na podłogę, trzęsąc się i dysząc. Citra myślała, że śmierć spowodowana taką raną będzie natychmiastowa, ale najwyraźniej się myliła. Nigdy w życiu nie widziała tak wielkiej ilości krwi.

– Zostań tu – polecił jej kosiarz. – Przypilnuj go, nie robiąc mu krzywdy. Upewnij się, że będziesz ostatnim, co zobaczy.

Wyszedł, ale dziewczyna wiedziała, co zamierzał zrobić. Prawo było restrykcyjne w przypadku tych, którzy opierali się zbiorom. Citrze nie wolno było zamknąć oczu, ponieważ polecono jej, by tego nie robiła. Bardziej jednak żałowała, że nie mogła zasłonić uszu, ponieważ wiedziała, jakie dźwięki dojdą ją z salonu.

Zaczęło się od błagania kobiety o życie dzieci, a także ich szloch rozpaczy.

– Nie błagaj! – polecił ostro kosiarz. – Okaż przed dziećmi więcej odwagi, niż zrobił to ich ojciec.

Citra nie spuszczała umierającego mężczyzny z oczu, aż w końcu uleciało z niego życie. Dopiero wtedy dołączyła do kosiarza Faradaya, przygotowując się na nadejście nieuniknionego.

Dwoje dzieci siedziało na kanapie, ich zawodzenie przycichło do skomlenia. Kobieta klęczała przed nimi, pocieszając je szeptem.

– Skończyłaś już? – zapytał zniecierpliwiony kosiarz.

Kobieta w końcu wstała. Oczywiście miała pełne łez, ale przestała błagać.

– Proszę czynić swą powinność – powiedziała.

– Dobrze – odparł kosiarz. – Doceniam odważną postawę. Okazało się, że twój mąż nie przeciwstawił się zbiorom. – Dotknął napuchniętej twarzy. – Jednakże wdałem się w spór z moją praktykantką, stąd moje obrażenia.

Kobieta wpatrywała się w niego, zaciskając ze zdenerwowania usta. Tak jak i Citra. Kosiarz obrócił się do dziewczyny, patrząc na nią ostro.

– Moja uczennica za wystąpienie przeciwko mnie zostanie surowo zdyscyplinowana. – Obrócił się ponownie do kobiety. – Uklęknij, proszę.

Kobieta opadła na kolana, nie tyle klękając, co tracąc siły.

Sędzia Kosiarz Faraday podsunął jej pierścień.

– Zgodnie z tradycją dostajecie immunitet na cały rok. Niech każde z was pocałuje pierścień.

Kobieta pocałowała go wielokrotnie.

Po wyjściu z mieszkania Faraday niewiele się odzywał. Jechali autobusem, ponieważ kiedy było to możliwe, kosiarz unikał podróży publicarem. Uważał je za ekstrawagancję.

Kiedy wysiedli na swoim przystanku, Citra odważyła się odezwać:

– Czy zostanę zdyscyplinowana za złamanie panu szczęki? – Citra wiedziała, że kość do rana się zrośnie, jednak nauty się nie spieszyły, policzek nadal wyglądał okropnie.

– Nikomu o tym nie powiesz – nakazał jej surowo. – Nie zawrzesz tego również w dzienniku, rozumiesz? Sprzeciw mężczyzny pozostanie tajemnicą.

– Tak, sędzio.

Chciała mu wyznać, jak bardzo podziwiała go za to, co zrobił. Za to, że postawił współczucie ponad obowiązek. Przy każdych zbiorach uczyła się czegoś nowego, dzisiejszą lekcję miała zapamiętać na zawsze. Świętość prawa... i mądrość, by wiedzieć, kiedy należy je złamać.

Choć Citra starała się być przykładnym uczniem, nie była odporna na słabości. Jedno z jej zadań polegało na przynoszeniu wieczorem szklanki ciepłego mleka kosiarzowi.

– W dzieciństwie ciepłe mleko koilo trudy dnia – powiedział sędzia. – Jednak teraz mogę obejść się bez ciastka, które wtedy mu towarzyszyło.

Myśl o mleku i ciasteczku przed snem kosiarza wydała się Citrze absurdalna, ale dziewczyna zgadywała, że nawet egzekutor śmierci miał swoje małe grzeszki.

Często gdy zbiory były trudne, zasypiał, zanim przyszła do niego z mlekiem. W takich przypadkach wypijała je sama albo oddawała Rowanowi, ponieważ kosiarz wyjaśnił stanowczo, że w jego domu nic nie mogło się zmarnować.

W wieczór tych okropnych zbiorów nieco dłużej ociągała się z przyjściem do jego pokoju.

– Sędzio Faradayu? – zapytała cicho. Powtórzyła, ale nadal nie uzyskała odpowiedzi. Po jego oddechu wnioskuje, że zasnął.

Na szafce nocnej coś leżało. Właściwie znajdowało się tam każdej nocy.

Pierścień.

Kamień odbijał wpadające z korytarza światło. Klejnot błyszczał nawet w mroku.

Citra postawiła szklanekę mleka na szafce, aby kosiarz mógł je wypić rano. Uklękła obok, wpatrzona w pierścień. Zastanawiała się, dlaczego ściągał go do spania, jednak czuła, że zapytanie o to byłoby w pewien sposób pogwałceniem prywatności.

Kiedy otrzyma własny – jeśli go otrzyma – czy nadal będzie dla niej tajemniczy tak jak teraz, czy może wręcz przeciwnie – przyzwyczai się do niego?

Wyciągnęła ku niemu rękę, ale zaraz ją cofnęła. Następnie ponownie sięgnęła i ostrożnie go wzięła. Obróciła klejnot w palcach, odbijając nim światło. Kamień był spory, wielkości żołędzia. Mówiono, że powinien być to brylant, jednak w jego centrum było coś ciemnego, przez co wydawał się zupełnie inny niż zwykły pierścień z brylantem. Dziewczyna zastanawiała się, czy kosiarze posiadali wiedzę na temat tego, co znajdowało się w pierścieniu. Środek nie był do końca czarny – posiadał głębię i mienił się wszystkimi kolorami, w zależności od tego, pod jakim kątem padało.

Kiedy Citra spojrzała na właściciela pierścienia, zauważyła, że miał otwarte oczy i bacznie się jej przyglądał.

Zamarła, wiedząc, że została przyłapaną. Zdawała sobie sprawę, że odłożenie pierścienia na miejsce niczego nie zmieni.

– Chcesz go przymierzyć? – zapytał Faraday.

– Nie – powiedziała. – Przepraszam. Nie powinnam była go dotykać.

– Tak, nie powinnaś, ale to zrobiłaś.

Zastanawiała się, czy nie spał przez cały ten czas.

– Śmiało – powiedział. – Przymierz. Nalegam.

Wahała się, ale spełniła polecenie, ponieważ pomimo tego, co mu powiedziała, chciała przymierzyć pierścień.

Poczuła ciepło na skórze. Pierścień został dopasowany do palców kosiarza, więc dla niej był za duży. Ważył również znacznie więcej, niż sobie wyobrażała.

– Nie martwi się pan, że zostanie skradziony? – zapytała.

– Nie bardzo. Każdy, kto jest na tyle głupi, by ukraść pierścień kosiarzowi, zostaje natychmiast wymazywany z tego świata.

Pierścień zaczął robić się wyraźnie chłodniejszy.

– Choć to pożądany przedmiot, czyż nie? – powiedział kosiarz.

Nagle Citra zdała sobie sprawę, że pierścień nie tylko się ochłodził, ale stał się wręcz lodowaty. W sekundę metal pokrył się szronem, a w jej palcu rozgorzał ból wywołany zamrażaniem, więc jęknęła i ściągnęła pierścień. Wypuściła go z ręki, aż poleciał przez pokój.

Nie tylko jeden palec został przemrożony, reszta również. Dziewczyna zdusiła jęk. Czuła ciepło rozprzestrzeniające się po jej ciele, gdy uzdrawiające nanity uwolniły morfinę. Zrobiło się jej przyjemnie, ale walczyła o koncentrację.

– Środek bezpieczeństwa, który sam zamontowałem – powiedział kosiarz. – Chłodzący mikroczip. Pokaż. – Włączył lampkę stojącą na szafce nocnej i wziął dziewczynę za rękę, wpatrując się w jej palec serdeczny. Ciało w stawie było sine i zamrożnięte.

– W Epoce Śmiertelności mogłabyś stracić palec, ale wierzę, że twoje nanity zajęły się już uszkodzeniami. – Puścił jej rękę. – Do rana nic ci nie będzie. Być może następnym razem pomyślisz dwukrotnie, nim weźmiesz coś, co do ciebie nie należy. – Odnalazł pierścień, położył go na szafce nocnej i podał jej pustą szklanekę. – Od tej pory Rowan będzie przynosił mi wieczorem mleko – skwitował.

Citra zaczęła się kajać:

– Przepraszam, że pana zawiodłam, sędzio. Ma pan rację, nie zasługuję, by przynosić panu mleko.

Uniósł brew.

– Nie rozumiałaś. To nie kara. Ciekawość jest rzeczą ludzką, sam ją w tobie podsycałem. Chociaż muszę przyznać, że i tak długo ci zeszło. – Posłał jej słaby, prowokacyjny uśmiech. – Teraz chcę zobaczyć, ile czasu zajmie Rowanowi, zanim sięgnie po pierścień.

*

Niekiedy gdy praca staje się nazbyt przytłaczająca, zaczynam żałować rzeczy, które utraciliśmy wraz z pokonaniem śmierci. Zastanawiam się nad religią i tym, jak staliśmy się własnymi zbawcami, własnymi bogami, a większość wierzeń utraciła znaczenie. Jak by to było znów wierzyć w coś większego od siebie? Akceptować niedoskonałość i wypatrywać powstania idei wszystkiego, czym nigdy nie będziemy? Musiało to być pocieszające. Musiało być również przerażające. I z pewnością podnosiło ludzi na duchu, a jednocześnie uzasadniało wszelkie zło. Często zastanawiam się, czy zalety wiary przewyższały mrok, który mogła ona ze sobą nieść.

Oczywiście istnieją toniści, ludzie ubierający się w szaty pokutne i wielbiący wibracje soniczne, jednak podobnie jak wielu innych przed nimi, oni również starają się naśladować to, co już było. Nie traktują poważnie swoich rytuałów, gromadzą się tylko po to, by upływający czas był znaczący i głęboki.

Ostatnio zaniepokoił mnie okoliczny kult. Poszłam do miejsca, w którym się spotykali. Miałam dokonać zbioru jednego z członków ich zakonu - mężczyznę, który jeszcze ani razu nie zawrócił znad krawędzi. Grupa intonowała coś, co nazywano „częstotliwością rezonansu wszechświata”. Jeden z członków powiedział mi, że dźwięk jest żywy i jest w stanie przynieść człowiekowi wewnętrzny spokój. Gdy wpatrywali się w wielki kamerton, który stał się symbolem ich wiary, ja zastanawiałam się, czy naprawdę wierzą, że reprezentuje on moc, czy też łączy ich tylko wspólny cynizm.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

12. Brak miejsca na przeciętność

– Kosodom jest jedyną autonomiczną instytucją na świecie – powiedział kosiarz Faraday. – Podczas gdy wszystkim innym zarządza Thunderhead, Kosodom mu nie podlega. Właśnie dlatego trzy razy do roku zbieramy się na konklawe, gdzie rozstrzygamy spory, ustalamy politykę i oplakujemy odebrane życia.

Wiosenne Konklawe miało się odbyć w pierwszym tygodniu maja, czyli już za kilka dni. Rowan i Citra studiowali struktury Kosodomu, więc wiedzieli, że wszystkie dwadzieścia pięć regionów na świecie zwoływało konklawe w ten sam dzień. W ich regionie, rozciągającym się na północy kontynentu merykańskiego, było w tej chwili trzystu dwudziestu jeden kosiarzy.

– Midmerykańskie konklawe jest bardzo ważne – ciągnął kosiarz – ponieważ ustalamy wytyczne dla całego świata. Jest nawet takie powiedzenie: „Co dzieje się w Midmeryce, dzieje się na całej planecie”. Dostojnicy na Globalnym Konklawe zwracają ku nam oczy.

Kosiarz Faraday wyjaśnił im, że na każdym zgromadzeniu będą przechodzić sprawdzian.

– Nie znam charakteru pierwszego testu, musicie być więc przygotowani z wszelkich aspektów dotychczasowego szkolenia.

Rowan miał milion pytań dotyczących konklawe, jednak zachował je dla siebie. Pozwolił Citrze zrobić wywiad – głównie dlatego, że pytania irytowały kosiarza Faradaya, który rzadko i niechętnie na nie odpowiadał.

– Dowiedcie się wszystkiego na miejscu – powiedział sędzia. – Na razie musicie się skupić na nauce i treningach.

Rowan nigdy nie był pilnym uczniem, ale robił to celowo. Bycie wybitnie dobrym lub złym zwracało uwagę. I choć chłopak nie znosił odgrywania roli sałaty, to bycie nią stanowiło jego strefę komfortu.

– Gdybyś się postarał, mógłbyś być jednym z najlepszych w klasie
– powiedział w zeszłym roku nauczyciel, gdy chłopak uzyskał najwyższy wynik na egzaminach semestralnych. Jednak Rowan zrobił to tylko po to, by sprawdzić, czy się uda. Teraz wiedział, że tak, ale nie potrzebował ponownie tego sobie udowodniać. Istniało ku temu wiele powodów. Niemalże znaczenie miała jego własna ignorancja w temacie kosiarzy przed praktyką. Zakładał, że jako wybitny uczeń mógłby stać się celem. Podobno znajomy znajomego został zebrany, ponieważ był najbystrzejszym uczniem w piątej klasie. Możliwe, iż była to jedynie miejska legenda, ale Rowan wierzył w nią na tyle, że nie zamierzał przetestować tej teorii na sobie. Zastanawiał się, czy inne dzieciaki również nie chciały się wyróżniać w obawie przed zbiorami.

Nie miał doświadczenia w intensywnej pracy. Uznał naukę za wyczerpującą, a miał jej teraz znacznie więcej niż chemia trucizn, historia Epoki Śmiertelności i pisanie dziennika. Uczył się również metalurgii broni, filozofii śmiertelnych, psychologii nieśmiertelnych i literatury Kosodomu, od poezji do mądrości odnalezionych w dziennikach kosiarzy. Oczywiście była też statystyka, do której kosiarz Faraday przykładał wielką wagę.

Nie było miejsca na przeciętność, zwłaszcza kiedy zbliżało się konklawe.

Rowan zadał na jego temat tylko jedno pytanie:

– Czy zostaniemy zdyskwalifikowani, jeśli oblejemy sprawdzian?

Faraday zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Nie – odparł. – Zostaną jednak wyciągnięte konsekwencje.

Nie wyjaśnił jakie, a Rowan stwierdził, że niewiedza przerażała go bardziej niż świadomość.

Kilka dni przed konklawe zostali do późna w magazynie broni, by się pouczyć. Rowan drzemał, ale natychmiast się obudził, gdy Citra zamknęła książkę.

– Nie znoszę tego! – powiedziała. – Cerbera złocista, tojad, szczwół plamisty, polon... Mieszają mi się te trucizny.

– Dzięki temu ktoś mógłby szybciej umrzeć – podsumował chłopak z uśmiechem.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nauczyłeś się trucizn?
- Do konklawe mieliśmy wkuć jedynie czterdzieści – wytknął.
- I wkułeś je?
- Wkuję – stwierdził.
- Jaki jest wzór tetrodotoksyny?

Chciał ją zignorować, ale nie potrafił nie podjąć wyzwania. Być może drażniła go nieco jej chęć współzawodnictwa.

– C11H17N3O6.

– Źle! – powiedziała, wskazując na niego palcem. – Ma być O8, nie O6. Pomyliłeś się!

Próbowała go zezłościć, żeby nie tylko ona była wkurzona, ale Rowan nie miał zamiaru pozwolić jej się podejść.

– Najwyraźniej – stwierdził, starając się wrócić do nauki.

– W ogóle się tym nie przejmujesz?

Westchnął i zamknął książkę. Kiedy na początku Faraday zaczął ich uczyć, Rowan sądził, że korzystanie z prawdziwych podręczników było męczące, jednak z czasem uświadomił sobie, że odwracanie stron dawało pewien rodzaj satysfakcji. Citra natomiast uważała, że w możliwości trzaśnięcia okładką kryło się coś oczyszczającego.

– Oczywiście, że się przejmuję, ale patrzę na to nieco inaczej. Wiemy już, że nas nie zdyskwalifikują i że nie możemy zostać zebrani, dodatkowo będziemy mieli jeszcze dwie szanse na poprawienie jakichkolwiek wpadek, nim któreś z nas zostanie wybrane. Niezależnie od porażki na pierwszym sprawdzianie, jeśli takową poniesiemy, poradzimy sobie z konsekwencjami.

Citra osunęła się na krzesło.

– Nie planuję porażki – przyznała, ale nie zabrzmiało to przekonująco. Nadąsała się, przez co Rowanowi chciało się śmiać. Powstrzymał się jednak, bo wiedział, że tylko by ją rozwścieczył. Właściwie lubił ją wkurzać, lecz teraz czekało ich zbyt wiele pracy, by poddać się emocjonalnemu rozproszeniu.

Chłopak odłożył książkę do toksykologii i wyciągnął podręcznik identyfikacji broni. Mieli nauczyć się rozpoznawać trzydzieści rodzajów różnych narzędzi, dowiedzieć się, jak je nosić, i poznać ich historię. Rowan przejmował się tym bardziej niż truciznami. Rzucił

okiem na dziewczynę, która to zauważyła, więc starał się już na nią nie patrzeć.

Nagle Citra powiedziała:

– Tęskniłabym za tobą.

Uniósł głowę, ale odwróciła wzrok.

– Co masz na myśli?

– To, że gdyby dyskwalifikacja wchodziła w grę, brakowałoby mi ciebie.

Zastanawiał się, czy nie wziąć jej za rękę, która spoczywała na blacie, jednak stół był duży, a dłoń znajdowała się zbyt daleko, więc dotknięcie jej byłoby okropnie niezręczne. Nawet gdyby siedzieli bliżej, byłby to szalony gest.

– Ale nie wchodzi – przypomniał. – Co oznacza, że bez względu na wynik utknęłaś ze mną na kolejne osiem miesięcy.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Tak. Jestem pewna, że do tego czasu będę miała cię dosyć.

Był to pierwszy raz, gdy Rowan zdał sobie sprawę, że dziewczyna może nie nienawidziła go tak bardzo, jak mu się zdawało.

*

System kwotowy działał od przeszło dwustu lat i choć liczba zebranych zmieniała się ze względu na region, oczywiste było, że każdy kosiarz był ważny dla świata. Wyliczenia limitu opierały się co prawda na średnich – mogliśmy mieć dni lub całe tygodnie wolne od zbiorów – jednak przed następnym konklawe liczba zebranych ludzi musiała się zgadzać. Istnieli zapobiegliwi, którzy wykonywali zadanie wcześniej, a pracowali niewiele przed zgromadzeniem. Byli też leniwi, którzy na początku zwlekali, by przyspieszyć, gdy kończył im się czas. Jednak obie postawy przyczyniały się do niechlujności i niezamierzonej stronniczości.

Często zastanawiałam się, czy kwota limitu zebranych kiedykolwiek się zmieni, a jeśli tak, to o ile. Populacja wciąż się rozrasta, choć równoważy ją zdolność Thunderheada do przeciwdziałania przeludnieniu – zasoby odnawialne, podziemne domostwa, sztuczne wyspy, a wszystko to ani trochę mniej zielone i bez poczucia przytłoczenia. Opanowaliśmy ten świat, choć jednocześnie chronimy go w sposób, o jakim nasi przodkowie mogli jedynie pomarzyć.

Wszystko miało jednak swoje granice. Podczas gdy Thunderhead nie współistniał z Kosodomem, sugerował, ilu powinno być kosiarzy. W tej chwili rocznie dokonywano zbiorów około pięciu milionów ludzi na całym świecie – niewielka liczba w porównaniu z Epoką Śmiertelności, a także namiastka tego, by zrównoważyć przyrost populacji. Zaczęłam rozważać, ilu trzeba byłoby zaprzysiąc nowych kosiarzy i ilu ludzi zebrać, gdybyśmy kiedykolwiek zapragnęli zahamować wzrost populacji.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

13. Wiosenne konklawe

Fulcrum City było nowoczesną metropolią w samym centrum Midmeryki. Leżało nad rzeką płynącą poniżej strzelistych iglic pełnego życia miasta. W centrum znajdowała się szacowna konstrukcja z kamienia, imponująca zarówno wysokością, jak i solidnością. Marmurowe kolumny i łuki podpierały wielką miedzianą kopułę. Był to wyraźny hołd złożony Starożytnej Grecji i Cesarstwu Rzymskiemu, miejscom narodzin cywilizacji. Budynek nazwano Kapitołem, ponieważ niegdyś, kiedy jeszcze istniały stany i zanim rząd uznano za przeżytek, mieściła się tu administracja. W tej chwili w budynku znajdowały się biura dyrekcji midmerykańskiego Kosodomu, a trzy razy do roku odwiedzali je również goście przybywający na konklawe.

W dzień Wiosennego Konklawe lało jak z cebra.

Deszcz nie przeszkadzał Citrze, jednak szaruga połączona z całym tym stresem niezbyt jej służyła. Z drugiej strony, słoneczna pogoda zdawałaby się kpina. Dziewczyna uświadomiła sobie, że żaden dzień nie był dobry, by zostać przedstawionym przerażającej hurmie kosiarzy.

Fulcrum City znajdowało się zaledwie godzinę jazdy hiperpociągiem od miejsca ich zamieszkania, ale oczywiście kosiarz Faraday uważał hiperpociągi za zbyt dużą ekstrawagancję.

– Poza tym wolę podziwiać widoki, niż siedzieć w kabinie bez okien, sunąc tunelem. Jestem istotą ludzką, nie kretem.

Podróż zwykłym pociągiem zajęła im sześć godzin. Citra podziwiała krajobrazy, choć większość czasu przeznaczyła na naukę.

Fulcrum City leżało nad rzeką Missisipi. Dziewczyna przypomniawszy sobie, że niegdyś przy brzegu znajdował się

gigantyczny srebrny łuk, jednak w tej chwili już go nie było. Został zniszczony jeszcze w Epoce Śmiertelności przez coś, co zwano terroryzmem. Dowiedziałyby się więcej o historii miasta, gdyby tak bardzo nie skupiała się na nauce o truciznach i broni.

Cała trójka przybyła wieczorem przed konklawe i zatrzymała się w hotelu w centrum. Ranek nastął zbyt wcześnie.

Kiedy Citra, Rowan i kosiarz Faraday wyszli z hotelu o nedorzecznie wczesnej godzinie szóstej trzydzieści, ludzie podbiegali do nich na ulicy i podawali parasole, bo woleli zmoknąć niż pozwolić, by deszcz zaszkodził kosiarzowi i jego uczniom.

– Wiedzą, że ma pan dwoje praktykantów, a nie tylko jednego? – zapytała Citra.

– Oczywiście, że wiedzą – odparł Rowan. – Dlaczego mieliby nie wiedzieć?

Milczenie mentora zaniepokoiło Citrę.

– Zgłosił to pan Arcyostrzu, prawda, sędzio?

– Nauczyłem się, że Kosodom lepiej prosić o przebaczenie niż pozwolenie – powiedział.

Citra spojrzała wymownie na kolegę, który przechylił nieznacznie parasol, udając, że tego nie usłyszał.

– Nie będzie to problemem – powiedział Faraday, jednak nie brzmiał przekonująco.

Citra ponownie spojrzała na Rowana, który nie zasłaniał się już parasolem.

– Tylko ja się tym martwię?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Mamy immunitet aż do Zimowego Konklawe, a nie da się go cofnąć, wszyscy o tym wiedzą. Co więc mogą nam zrobić?

Niektórzy kosiarze docierali do budynku Kapitolu piechotą, inni publicarami, byli też tacy, którzy przybywali prywatnymi samochodami, nieliczni z nich nawet limuzynami. Po obu stronach szerokich, marmurowych schodów prowadzących do budynku

znajdowały się liny, zatrzymujące widzów. Stali przy nich funkcjonariusze pokoju, jak i członkowie Straży Ostrza – elitarna ochrona Kosodomu. Przybywający kosiarze byli strzeżeni przed uwielbieniem publiki, choć publika nie była strzeżona przed nimi.

– Pogardzam tym „wybiegiem” – powiedział kosiarz Faraday, odnosząc się do zagrodzonych schodów wiodących na miejsce zgromadzenia. – Jest jeszcze gorzej, gdy nie pada. Tłum zbiera się po obu stronach w kilkunastu rzędach.

W tej chwili obserwatorów było o połowę mniej. Citra nigdy nie zastanawiała się, kto mógłby przyjść obserwować kosiarzy wchodzących na konklawe, jednak wydarzenia z udziałem celebrytów przyciągały widzów, więc dlaczego nie mieliby oni zgromadzić się tłumnie także przy spotkaniu kosiarzy?

Niektórzy przybywający sędziowie machali tylko z obowiązku, inni zabawiali publikę, całowali dzieci i losowo przyznawali immunitety. Citra i Rowan pospieszyli za Faradayem, który całkowicie zignorował zebranych po bokach ludzi.

W holu znajdowało się kilku innych kosiarzy. Zdejmowali oni peleryny przeciwdeszczowe, odsłaniając togi we wszelakich możliwych barwach i fakturach. Tęcza przywodząca na myśl wszystko z wyjątkiem śmierci. Citra uświadomiła sobie, że było to zamierzone. Kosiarze chcieli być postrzegani jako wiele odcieni światła, nie jako mrok.

Za wielkim łukiem, pod centralną kopułą znajdowała się główna sala – rotunda, w której setki kosiarzy witało się ze sobą i prowadziło nieformalne rozmowy wokół ustawionego pośrodku szwedzkiego stołu z produktami śniadaniowymi. Citra zastanawiała się, o czym rozmawiali. O metodach zbiorów? Pogodzie? Przetarciach w togach? Wystarczająco przerażające było przebywanie w towarzystwie pojedynczego kosiarza. Obecność setek wystarczyła, by się załamać.

Faraday pochylił się i rzekł cicho do nastolatków:

– Popatrzcie tam. – Wskazał łysęgo mężczyznę z pokaźną brodą. – To Sędzia Kosiarz Archimedes, jeden z najstarszych żyjących kosiarzy na świecie. Powie wam, że pełnił swą funkcję już w roku Kondora, gdy zaczynał powstawać Kosodom, ale to kłamstwo. Nie

jest aż tak stary! A tam... – Wskazał na kobietę z długimi, siwymi włosami w jasnej, lawendowej todze. – To Sędzia Kosiarz Curie.

Citra wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Znamienita Dama Śmierci?

– Tak powiadają.

– To prawda, że zebrała ostatniego prezydenta, nim Thunderhead przejął kontrolę? – zapytała Citra.

– Tak, jak również cały jego gabinet. – Spojrzał na kobietę z pewnym smutkiem, a przynajmniej tak wydawało się praktykantce. – Jej działania były wtedy postrzegane jako nieco kontrowersyjne.

Kobieta poczuła, że ktoś się w nią wpatruje, więc obróciła się do nich twarzą. Citra zadrżała, gdy przenikliwe spojrzenie skupiło się na niej. Kobieta uśmiechnęła się do całej trójki, skinęła głową i wróciła do prowadzonej rozmowy.

Przy wejściu do sali plenarnej zgromadziło się czterech lub pięciu kosiarzy, którzy czekali pod wciąż zamkniętymi drzwiami. Mieli na sobie jasne togi połyskujące klejnotami. W centrum znajdował się kosiarz w intensywnie niebieskiej szacie ozdobionej, jak się zdawało, brylantami. Powiedział coś, a reszta zaniósła się śmiechem zbyt głośnym, by można go było uznać za szczery.

– Kto to? – zapytała Citra.

Na twarzy Faradaya pojawił się kwaśny wyraz.

– To – powiedział, nie próbując nawet ukryć niechęci – Sędzia Kosiarz Goddard i jego drużyna, której lepiej unikać.

– Goddard... To nie on jest odpowiedzialny za masowe zbiory? – dociekał Rowan.

Faraday spojrzał na niego nieco zaniepokojony.

– Gdzie o tym słyszałeś?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Mój znajomy ma obsesję na punkcie takich rzeczy i słyszał co nieco.

Citra sapnęła, zdając sobie sprawę, że ona również słyszała o Goddardzie, jednak nie z racji nazwiska, a przez jego czyny. Albo ściślej rzecz ujmując, przez plotki, ponieważ nie istniał żaden oficjalny raport.

– To on zebrał cały samolot?

– Dlaczego pytasz? – chciał wiedzieć Faraday, patrząc na nią chłodno, oskarżycielsko. – To ci imponuje?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, wręcz przeciwnie – zaprzeczyła, jednak mimo wszystko fascynowało ją to, jak toga mężczyzny odbijała światło. Wszyscy byli pełni podziwu, więc efekt musiał być zamierzony.

A jednak to nie on był najbardziej zjawiskowo ubrany. Pośród tłumu zebranych przechadzał się mężczyzna w wyzywająco złotej todze. Był tak pulchny, że szata przypominała nieco namiot.

– Kim jest grubas? – zapytała Citra.

– Wygląda na ważniaka – podsumował Rowan.

– W rzeczy samej – odparł Faraday. – Ten grubas, jak go określiliście, to Arcyostrze. Najpotężniejszy człowiek w midmerykańskim Kosodome, który przewodniczy konklawe.

Arcyostrze przemierzał pomieszczenie pełne kosiarzy jak wielka gazowa planeta przestrzeń kosmiczną. Mógł zaprogramować nanity, by zmniejszyły choć część jego tuszy, ale najwyraźniej postanowił tego nie robić. Decyzja była śmiała, a przez swój rozmiar mężczyzna stał się imponującą postacią. Kiedy spostrzegł Faradaya, przeprosił dotychczasowego rozmówcę i zbliżył się do nich.

– Sędzia Kosiarz Faraday, zawsze miło cię widzieć. – Ujął dłoń mężczyzny w obie swoje, co miało być serdecznym powitaniem, lecz wyszło sztucznie i fałszywie.

– Citro, Rowanie, poznajcie Arcyostrze Xenocratesa – przedstawił Faraday wielkiego człowieka, a następnie zwrócił się do niego: – To moi nowi praktykanci.

Przewodniczący poświęcił chwilę, by przyjrzeć się nastolatkom.

– Podwójne praktyki – rzekł wesoło. – To chyba pierwszy taki przypadek w historii. Większość kosiarzy ma wystarczająco kłopotu z jednym uczniem.

– Lepsze z tej dwójki zdobędzie moje błogosławieństwo do otrzymania pierścienia.

– Jestem pewien – powiedział Arcyostrze – że drugie będzie mocno rozczarowane. – Odszedł, by przywitać się z innymi kosiarzami, którzy wchodzili mokrzy od deszczu.

– Widzisz? – powiedział Rowan. – A ty się martwiłaś.
Citra pomyślała jednak, że mężczyzna nie był za grosz szczery.

Rowan się denerwował, choć nie chciał tego przyznać. Wiedział, że gdyby o tym wspomniał, zmartwiłby dziewczynę jeszcze bardziej, a to zmartwiłoby i jego. Zdusił więc swoje obawy i złe przeczucie, nadstawiał ucha i rozglądał się, chłonąc wszystko, co się wokół niego działo. W pomieszczeniu znajdowali się również inni praktykanci. Podśluchał, że dwoje rozmawiało o „wielkim dniu”. Dziewczyna i chłopak – oboje starsi od niego, może o rok lub dwa, mieli zostać dziś zaprzysiężeni i stać się nowicjuszami. Dziewczyna narzekała, że przez pierwsze cztery lata będą musieli pozyskiwać zgodę komisji selekcyjnej na zbiory.

– Przy każdym jednym – skarżyła się. – Jakbyśmy byli dziećmi.

– Przynajmniej praktyki nie trwają cztery lata – wtrącił Rowan, próbując włączyć się do rozmowy. Tamci spojrzeli na niego z lekką odrazą. – No, przecież studia trwają całe cztery lata, prawda? – Rowan wiedział, że się pogrązał, ale nie zamierzał się teraz wycofać. – Przynajmniej nie musi upłynąć aż tyle czasu, by uzyskać licencję na zbieranie.

– Kim ty, u licha, jesteś? – zapytała dziewczyna.

– Zignoruj go, to tylko łopatką.

– Że co? – Rowan był już przeróżnie nazywany, ale nigdy w ten sposób.

Niedoszli kosiarze się uśmiechnęli.

– Nie wiesz? – zapytała dziewczyna. – Łopatką jak takie kuchenne narzędzie. To określenie na nowych praktykantów, ponieważ dobrzy są jedynie w obracaniu kotletów kosiarzy.

Rowan roześmiał się głośno, co ich zirytowało.

Podeszła do nich Citra.

– Jeśli zatem my jesteśmy łopatkami, to czym wy jesteście? Tępyimi nożycami? Czy po prostu parą młotków?

Chłopak wyglądał, jakby miał zaraz udusić Citrę.

– Kim jest wasz mentor? – zapytał. – Powinien zostać poinformowany o tym braku szacunku.

– Ja nim jestem – zgłosił się Faraday, kładąc dłoń na ramieniu swojej podopiecznej. – I nie żądaj od nikogo szacunku, póki nie otrzymasz pierścienia.

Chłopak wydawał się skurczyć o dziesięć centymetrów.

– Sędzia Kosiarz Faraday! Przepraszam, nie wiedziałem.

Dziewczyna odsunęła się o krok, jakby chciała się od nich zdystansować.

– Szczęścia życzę – rzucił Faraday, wykonując przesadny gest, na który nie zasługiwali.

– Dziękujemy – powiedziała dziewczyna – ale jeśli mogę coś wtrącić, szczęście nie ma tu nic do rzeczy. Oboje długo trenowaliśmy, zostaliśmy doskonale wyszkoleni.

– To prawda – powiedział Faraday.

Oboje skinęli z szacunkiem na pożegnanie, niemal się kłaniając, i odeszli.

Kiedy zniknęli w tłumie, Faraday zwrócił się do swoich praktykantów:

– Dziewczyna dostanie dziś pierścień, ale chłopak zostanie odrzucony.

– Skąd pan to wie? – dociekał Rowan.

– Mam znajomych w komisji przyznawania klejnotów. Chłopak jest bystry, ale zbyt szybko unosi się gniewem. To fatalna wada, która nie może być tolerowana.

Choć Rowan uważał tamtego chłopaka za irytującego, mimowolnie zrobiło mu się go żal.

– Co się dzieje z kandydatem, który zostaje odrzucony?

– Wraca do rodziny i podejmuje życie w miejscu, w którym je porzucił.

– Ale życie nie może być takie samo po roku kształcenia się na kosiarza – zauważył Rowan.

– To prawda – odparł Faraday – ale dobro może wyniknąć jedynie z głębokiego zrozumienia tego, co trzeba zrobić i poświęcić, by zostać kosiarzem.

Rowan przytaknął, ale pomyślał, że jak na mężczyznę o takiej mądrości Faraday wykazywał się naiwnością, rozumując w ten sposób. Szkolenie na kosiarza naznaczało człowieka na zawsze. A zatem to naznaczanie było bezcelowe.

Rotunda stawała się coraz bardziej zatłoczona. Marmurowe ściany, podłoga i kopuła sprawiały, że w pomieszczeniu niosło się echo kakofonii głosów. Rowan próbował podsłuchać więcej rozmów, ale rozmywały się one w powietrzu. Faraday powiedział im, że wielkie drzwi z brązu prowadzące do sali plenarnej zostaną otwarte punktualnie o siódmej i dopiero o dziewiętnastej kosiarze będą mogli opuścić obrady. Dwanaście godzin, aby przedyskutować wszelakie sprawy. Wszystko, co nie zostanie poruszone, będzie musiało poczekać cztery miesiące do następnego zgromadzenia.

– Początkowo – powiedział kosiarz Faraday, gdy drzwi się otworzyły, aby przyjąć tłum – konklawe trwało trzy dni, jednak zauważono, że po pierwszym więcej było kłótni, które do niczego nie prowadziły. Nadal trwają spory, ale nie są już tak liczne. Od wszystkich wymaga się przejścia przez cały porządek obrad.

Sala była ogromnym półkolem z drewnianą mównicą z przodu, za którą zasiadał Arcyostrze, a nieco niżej, po obu jego stronach znajdowały się miejsca dla protokolanta konklawe, który wszystko zapisywał, oraz kuratora parlamentarnego objaśniającego zasady i procedury, jeśli padały jakieś pytania. Kosiarz Faraday opowiedział nastolatkom o strukturze władzy Kosodomu, więc Rowan sporo już wiedział.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, pierwszym punktem obrad było przedstawienie nazwisk. Bez szczególnej kolejności kosiarze jeden po drugim wychodzili na przód sali i recytowali kilka nazwisk osób, które zebrali przez ostatnie cztery miesiące.

– Nie możemy wymienić ich wszystkich – powiedział Faraday. – Mamy tu ponad trzystu kosiarzy, więc byłoby to ponad dwadzieścia sześć tysięcy nazwisk. Wybieramy jedynie dziesięć. Tych, których najmocniej pamiętamy, którzy umarli najznamienszą śmiercią, tych, których życie było najgodniejsze uwagi.

Po każdym przedstawionym nazwisku uroczyście rozbrzmiewał metalowy dzwon. Rowan ucieszył się, gdy usłyszał, że kosiarz

Faraday w swojej dziesiątce zawarł Kohla Whitlocka.

Citrze przedstawianie nazwisk szybko się znudziło. Pomimo że lista została skrócona do zaledwie dziesięciu dla każdego sędziego, recytacja zajęła prawie dwie godziny. Szlachetnie ze strony kosiarzy, że potrafili oddać hołd tym, których zebrali, ale jeśli mieli jedynie dwanaście godzin na omówienie spraw z trzech miesięcy, dziewczyna nie widziała w tym sensu.

Nie prowadzono pisemnego porządku obrad, więc nie było szans, aby praktykanci wiedzieli, co wydarzy się dalej, a kosiarz Faraday wyjaśniał im jedynie, jak to wyglądało wcześniej.

– Kiedy przyjdzie pora na nasz sprawdzian? Zostaniemy zabrani w inne miejsce? – dopytywała Citra, ale Faraday ją uciszył.

Po przedstawieniu nazwisk nastąpiła ceremonia mycia rąk. Wszyscy kosiarze powstali i ustawili się w kolejce przed dwiema umywalkami znajdującymi się po dwóch stronach mównicy. Citra znów nie dostrzegła w tym sensu.

– Wszystko to jest częścią rytuału podobnego do tego, który możemy zaobserwować w kulcie Tonu – powiedziała do kosiarza Faradaya, gdy ten wrócił na miejsce z wciąż wilgotnymi rękoma.

Mężczyzna pochylił się do niej i szepnął:

– Nie pozwól, by inni kosiarze usłyszeli twoje słowa.

– Czuje się pan oczyszczony po zanurzeniu rąk w wodzie, w której myło się ponad stu innych kosiarzy?

Faraday westchnął.

– To dla pocieszenia. Spaja naszą społeczność. Nie lekceważ naszych tradycji, ponieważ pewnego dnia mogą stać się twoimi.

– Albo i nie – dodał Rowan.

Citra wierciła się na miejscu, mrużąc:

– Wydaje się to po prostu stratą czasu.

Faraday musiał wiedzieć, że ogromnie się denerwowała – stąd cała jej irytacja. Nie wiedziała, kiedy mieli zostać przedstawieni całemu zgromadzeniu i zabrani na sprawdzian, a była dziewczyną,

której nie należało zbyt długo trzymać w niepewności. Być może dlatego Faraday jej to robił. Nieustannie testował ich słabości.

Następnie kilku kosiarzom zostało wytknięte wykazywanie uprzedzeń przy zbiorach. To nieco zainteresowało Citrę, bo dało jej wgląd w sposób, w jaki to wszystko działało za kulisami.

Jedna kobieta zebrała zbyt mało bogatych. Została upomniana i do następnego konklawe zobowiązana do zbierania jedynie zamożnych.

Kolejny kosiarz miał problem ze współczynnikiem kulturowym – zbyt wysoki latynoski, zbyt niski afrykański.

– To z powodu demografii mojego miejsca zamieszkania – tłumaczył. – Ludzie mają zbyt wysoki odsetek latynoskiego współczynnika w swoich osobistych wyznacznikach.

Arcyostrze Xenocrates nie dał się nabrać.

– Więc zarzuć większą sieć – poradził. – Zbieraj gdzie indziej.

Nakazano mu wyrównać wynik, w przeciwnym razie miał zostać zdyscyplinowany, a to oznaczało konieczność zatwierdzenia przyszłych zbiorów przez komisję selekcyjną. Odebranie prawa do samodzielnego wyboru osób dedykowanych do zbiorów było upokorzeniem, którego nie pragnął żaden sędzia.

Szesnastu kosiarzom zlecono pracę. Dziesięciu ostrzeżono, sześciu zdyscyplinowano. Najdziwniejszym przypadkiem był mężczyzna, który preferował piękno w swej pracy i został oskarżony o zebranie zbyt wielu brzydkich ludzi.

– Co za pomysł! – wykrzyknął inny. – Wyobraźcie sobie, jak wyglądałby świat, gdybyśmy zbierali tylko brzydkich!

Po sali poniósł się śmiech.

Kosiarz próbował się bronić, powołując się na stare powiedzenie: „Piękno jest kwestią gustu”, ale Arcyostrze nie dał temu wiary. Najwyraźniej było to trzecie poważne przewinienie kosiarza, wobec czego mężczyzna został zawieszony. Mógł wieść dotychczasowe życie, ale nie mógł dokonywać zbiorów.

– Do następnego roku gada – zarządził Arcyostrze.

– To szaleństwo – skomentowała Citra na tyle głośno, że usłyszał ją zarówno Rowan, jak i kosiarz Faraday. – Nikt nie wie, które

zwierzęta będą patronami przyszłych lat. Przecież ostatnim rokiem gada był rok Gekona, a było to jeszcze przed moim urodzeniem.

– Dokładnie – powiedział Faraday z odrobiną wyrzutów sumienia.
– Co oznacza, że jego kara może dobiec końca za rok lub nigdy. Teraz będzie poświęcał czas, by nakłaniać gabinet Kalendarii do nazwania następnego roku po jakimś padalcu, helodermie arizońskiej lub jakimkolwiek innym gadzie, którego nazwa nie została jeszcze wykorzystana.

Zanim skończyły się poranne napomnienia, wywołano jeszcze jednego kosiarza. Tym razem nie chodziło jednak o stroniczość przy zbiorach.

– Mam przed sobą list – powiedział Arcyostrze – w którym anonimowa osoba oskarża kosiarza Goddarda o niegodziwość.

Po sali poniosły się szept. Citra zauważyła, że wywołany powiedział coś do swoich bliskich towarzyszy, a następnie wstał.

– O jakiego rodzaju niegodziwość jestem oskarżany?

– O niepotrzebne okrucieństwo przy zbiorach.

– A mimo to oskarżenie wysunięto anonimowo! – wzburzył się Goddard. – Nie wierzę, że kolega po fachu może wykazywać się takim tchórzostwem. Domagam się ujawnienia nadawcy bądź nadawczyni listu.

Rozbrzmiało więcej rozmów, jednak nikt nie wstał, nikt nie wziął na siebie odpowiedzialności.

– W takim razie – stwierdził Goddard – odmawiam odpowiedzi temu niewidzialnemu oskarżycielowi.

Citra spodziewała się, że Arcyostrze nie zlekceważy sprawy. Mimo wszystko oskarżenie innego kosiarza należało potraktować poważnie, jednak przewodniczący odłożył list i przyznał:

– Cóż, jeśli nikt nie ma nic do powiedzenia, zarządzam przerwę.

Następnie kosiarze, najwięksi eksterminatorzy tego świata, wyszli do rotundy na kawę i pączki.

Kiedy dwoje praktykantów wraz z mentorem również się w niej znalazło, Faraday przysunął się do Citry i Rowana i powiedział:

– Nie było żadnego oskarżyciela. Jestem pewien, że kosiarz Goddard sam napisał ten list.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – dociekała Citra.

– Aby odebrać argumenty swoim wrogom. To najstarsza sztuczka znana ludzkości. W tej chwili każdy, kto go oskarży, zostanie uznany za tchórzliwego anonima. Nikt już nie będzie piętnował Goddarda.

Rowana przestały interesować wystąpienia i rozważania sali plenarnej, ponieważ ciekawsze rzeczy działały się poza nią. W końcu zaczął poznawać Kosodom i czuć, jak on naprawdę działa. Najważniejszych spraw nie załatwiano za drzwiami z brązu, ale w rotundzie i ciemnych wnękach, których prawdopodobnie w tym właśnie celu stworzono aż tak wiele.

Wczesnoporanne rozmowy okazały się jedynie zwykłymi pogaduszkami. Teraz, w miarę upływu czasu, Rowan widział kosiarzy skupiających się w małych grupach – dobijających targu, budujących sojusze, przepychających tajne pomysły.

Podśledzał, że jedna z grup zamierzała zaproponować zakaz używania zdalnego detonatora jako jednego ze sposobów zbiorów – nie ze względów etycznych, ale dlatego, że producenci zawarli znaczący układ z jednym z nich. Inna grupa próbowała wcisnąć młodego kosiarza na stanowisko w komisji selekcyjnej, by mógł przepychać ich wybory przy zbiorach.

Być może polityka odeszła z innych dziedzin, jednak w Kosodomie była wyraźnie obecna.

Mentor nastolatków nie dołączył do żadnej grupy. Faraday pozostawał ponad polityką i wydawało się, że w jego ślady poszła połowa sędziów.

– Znamy schematy działania intrygantów – powiedział praktykantom, gdy sięgnął po paczka z dżemem. – Uda się przeforsować tylko to, czego będzie chciała reszta.

Rowan obserwował kosiarza Goddarda. Podchodziło do niego wielu kolegów. Inni rozmawiali o nim przyciszonym głosem. Towarzyszący mu nowicjusze stanowili wielokulturowe grono w starodawnym znaczeniu tego słowa. Choć nikt już nie miał

dziewiczej etnogenetyki, otaczające go osoby wykazywały wyraźne cechy różnych grup etnicznych. Kobieta w zielonej todzie wyglądała, jakby pochodziła z Panazji, młody mężczyzna w żółtej – z Afryki, ten w pomarańczowej miał cechy rasy kaukaskiej, a ich przywódca skłaniał się ku Latynosom. Był kosiarzem, który rozkoszował się poświęcaną mu uwagą – nawet dobór etniczny jego towarzyszy rzucał się w oczy.

I choć Goddard nie spojrział w ich stronę, Rowan czuł, że bacznie ich obserwowwał.

Przez resztę przedpołudnia w sali plenarnej składano wszelakie propozycje, nad którymi później dyskutowano. Jak powiedział uprzednio Faraday, forsowano jedynie to, na co zgodziło się rozważne ciało Kosodomu. Zakaz używania zdalnych detonatorów został przyjęty – nie z powodu zależności z producentami broni, ale dlatego, że wysadzanie ludzi uznano za okrutne i niestosowne dla kosiarzy. Natomiast kandydatura młodego kosiarza do komisji selekcyjnej nie została przegłosowana, ponieważ każda komisja powinna być niezależna.

– Pewnego dnia chciałbym należeć do jakiejś komisji – przyznał Rowan.

Citra posłała mu zdziwione spojrzenie.

– Dlaczego mówisz jak Faraday?

Rowan wzruszył ramionami.

– Kiedy Rzym...

– Nie jesteśmy w Rzymie – przypomniała mu. – Gdybyśmy byli, konklawe odbywałoby się w znacznie fajniejszym miejscu.

Lokalne restauracje zabijały się o możliwość prowadzenia kateringów na konklawe, więc lunch przyjął formę bufetu w rotundzie i był bogatszy niż śniadanie. Faraday napakował mnóstwo smakołyków na talerz, co było do niego niepodobne.

– Nie myślcie o nim źle – powiedziała kosiarz Curie do Rowana i Citry łagodnym, a jednocześnie stanowczym głosem. – Dla tych

z nas, którzy poważnie traktują sprawę skromności, konklawe jest jedynym czasem, gdy pozwalamy sobie na swobodę w jedzeniu i picu. Przypomina nam to, że jesteśmy ludźmi.

Citra, której umysł skupiał się tylko na jednym, zobaczyła w tej sytuacji sposobność do wyciągnięcia informacji.

– Kiedy będą sprawdziani praktykantów? – zapytała.

Kobieta uśmiechnęła się i odgarnęła jedwabiste siwe włosy.

– Tych, którzy mają nadzieję otrzymać dziś pierścień, poddano testom już wczoraj wieczorem, a jeśli chodzi o innych, zostaną sprawdzeni wkrótce – odparła.

Rowan uśmiechnął się na frustrację koleżanki, za co zarobił od niej mordercze spojrzenie.

– Zamilknij i weź się za jedzenie – powiedziała.

Rowan z ochotą spełnił polecenie.

Choć Citra koncentrowała się na nadchodzącym sprawdzianie, zaczęła się zastanawiać, co ją ominie, gdy praktykanci zostaną zabrani na testy. Podobnie jak Rowan uznała zgromadzenie kosiarzy za cenną lekcję. Prócz samych kosiarzy i ich praktykantów na sali znajdowało się również kilka innych osób. Sprzedawcy, którzy zostali wpuszczeni tylko na chwilę, po lunchu dostali kilka minut na przedstawienie swojej broni lub trucizny, próbując wcisnąć je Kosodomowi, a mówiąc konkretniej – zbrojmistrzowi, do którego należała ostateczna decyzja na temat zakupów broni dla całego zgromadzenia. Brzmieli zupełnie jak te okropne automaty holograficzne: „Tnie i kosi! Chwila, potrafi więcej!”.

Jeden ze sprzedawców oferował cyfrową truciznę, która w mniej niż minutę mogła zmienić uzdrawiające nanity w wygłodniałe skurczybyki potrafiące wydrenować ofiarę od środka. Naprawdę użył słowa „ofiara”, co natychmiast wzburzyło kosiarzy. Zbrojmistrz momentalnie kazał usunąć go z sali.

Najbardziej skuteczną sprzedawczyni oferowała coś o nazwie „Dotyk Spokoju”, co brzmiało bardziej jak produkt higieniczny dla

kobiet niż narzędzie zadawania śmierci. Sprzedawczyni pokazała niewielką tabletkę, ale nie dla podmiotu. Tabletkę ta była przeznaczona dla kosiarza.

– Proszę popić wodą, a wasze palce w ciągu kilku sekund zaczną wydzielać truciznę. Przez następną godzinę każda osoba dotknięta przez państwa zostanie natychmiastowo i bezboleśnie zebrana.

Zbrojmistrz był pod wrażeniem, podszedł, by przyjąć tabletkę, po czym w końcowej demonstracji zebrał sprzedawczynię. Kobieta pośmiertnie sprzedała Kosodomowi pięćdziesiąt fiolek specyfiku.

Reszta popołudnia upłynęła na wzmożonej dyskusji, kłótniach i głosowaniu tematów politycznych. Kosiarz Faraday wyraził swoją opinię tylko raz – w sprawie utworzenia komisji przydzielania immunitetów.

– Jestem przekonany, że nad przyznawaniem immunitetów powinien zostać ustanowiony nadzór, na wzór komisji selekcyjnej zapewniającej kontrolę nad zbiorami.

Rowan i Citra byli usatysfakcjonowani jego istotną opinią. Kilko kosiarzy, którzy początkowo głosowali przeciw ustanowieniu komisji, zmieniło zdanie, jednakże przed ostatecznym głosowaniem Arcyostrze Xenocrates oznajmił, że czas na kwestie ustawodawcze dobiegł końca.

– Zaczniemy od tego tematu na następnym konklawe – stwierdził.

Niektórzy go pochwalili, inni wstali i okrzykami obwieścili niezadowolenie z przesunięcia głosowania nad tym tematem. Kosiarz Faraday nie wyraził rozczarowania. Westchnął tylko ciężko.

– Interesujące... – powiedział jedynie.

Nie umknęło uwadze Citry i Rowana, gdy Arcyostrze natychmiast ogłosił, że następnym punktem obrad będą praktykanci.

Citra poczuła ochotę, by złapać Rowana za rękę i mocno ją ścisnąć, ale się przed tym powstrzymała.

Chłopak jednak zrobił to, co wcześniej jego mentor – westchnął ciężko, próbując oddalić od siebie obawy. Nauczył się wszystkiego, czego zdołał się nauczyć, przyswoił, co miał przyswoić. Miał zamiar dać z siebie wszystko, a nawet jeśli zawali, dostanie szansę, by to nadrobić.

– Powodzenia – powiedział Citrze.

– Wzajemnie – odparła. – Sprawmy, by kosiarz Faraday był z nas dumny!

Rowan uśmiechnął się i pomyślał, że kosiarz również się uśmiechnie, ale mężczyzna tego nie zrobił. Wpatrywał się tylko w Xenocratesa.

Wezwano pierwszych kandydatów do Kosodomu. Było czterech, których praktyki dobiegły końca. Ponieważ ostatni sprawdzian przeszli ubiegłego wieczoru, w tej chwili pozostało jedynie zaprzysiężenie ich na kosiarzy. Albo i nie, w zależności od osoby. Mówiono, że był jeszcze piąty kandydat, ale oblał wczorajszy test i nie został nawet zaproszony na konklawe.

Wniesiono trzy pierścienie, spoczywające na aksamitnych poduszkach. Czwórka kandydatów spojrzała po sobie, nagle świadoma, że choć wszyscy zdali, jeden z nich nie zostanie zaprzysiężony, tylko odesłany ze wstydem do domu.

Kosiarz Faraday zwrócił się do stojącego za nim mężczyzny.

– Od ostatniego konklawe tylko jeden kosiarz zebrał samego siebie, a dziś dołączy do nas trzech nowych... Czy przez ostatnie trzy miesiące populacja ludności wzrosła tak drastycznie, że potrzebujemy dwóch dodatkowych nowicjuszy?

Kosiarz Mandela, przewodniczący komisji przyznawania klejnotów, wywołał po kolei trzech kandydatów. Każda osoba klękała przed nim, a wtedy on odmawiał formułkę i podawał pierścień, który samodzielnie wkładali na palec, po czym wyciągali rękę, by pokazać go całemu zgromadzeniu – gest ten za każdym razem spotykał się z obowiązkowymi oklaskami. Nowo przyjęci musieli opowiedzieć o patronie historycznym, którego sobie wybrali. Konklawe z zadowoleniem przyjęło w midmerykańskim Kosodomie kolejne nazwiska kosiarzy, takie jak Goodall, Schrödinger i Colbert.

Kiedy cała trójka zeszła ze sceny, pozostał na niej jedynie porywczy chłopak, jak przewidział wcześniej Faraday. Stał samotnie, gdy ucichły brawa.

Kosiarz Mandela powiedział:

– Ransomie Paladini, zdecydowaliśmy o niezaprzysiężeniu cię na kosiarza. Życzymy powodzenia w dalszym życiu. Możesz odejść.

Chłopak przez dłuższą chwilę nie ruszył się z miejsca, jakby sądził, że to jakiś żart lub ostateczny sprawdzian. Następnie zacisnął usta, poczerwieniał i w ciszy przebiegł pospiesznie główną nawą, po czym wypadł przez drzwi z brązu, które zaskrzypiały w proteście.

– Jakie to okropne – stwierdziła Citra. – Mogli przynajmniej nagrodzić go brawami.

– Niegodni nie dostają pochwały – wyjaśnił Faraday.

– Jedno z nas wyjdzie w ten sposób – zauważył Rowan. Zastanawiał się, czy jeśli padnie na niego, nie będzie się spieszył z wyjściem. Jeśli zostanie odrzucony, zamierzał opuścić konklawe z godnością.

– Proszę teraz o podejście pozostałych praktykantów – powiedział Xenocrates.

Rowan i Citra wstali z miejsc gotowi na to, co przygotował dla nich Kosodom.

*

Wierzę, że ludzie nadal boją się śmierci, choć w zaledwie jednej setnej tak, jak obawiali się jej niegdyś. Wysnuwam tę tezę w oparciu o aktualne liczby, ponieważ szansa na zebranie przez kolejnych sto lat wynosi dla każdego człowieka tylko jeden procent, co oznacza, że urodzone dziś dziecko w pięćdziesięciu procentach dożyje swych pięćdziesięciu urodzin.

Oczywiście, ponieważ nie numerujemy już swoich lat – poza dziećmi i nastolatkami – nikt nie wie, kto jest w jakim wieku, czasami nie wie tego osoba, której to dotyczy. W dzisiejszych czasach ludzie ograniczają się z grubsza do dekady lub nawet dwóch. Pisząc to, mogę wyznać, że sama mam coś pomiędzy sto sześćdziesiąt a sto osiemdziesiąt lat, choć niekoniecznie cieszyłby mnie taki wygląd. Na wzór wszystkich zawróciłam znowu krawędzi i cofnęłam swój biologiczny wiek, jednak jak wielu kosiarzy nie ustawiłam go na mniej niż czterdziestkę. Jedynie młodzi kosiarze mogą wyglądać naprawdę młodo.

Do tej pory najstarszy żyjący człowiek na ziemi ma około trzystu lat, ale tylko dlatego, że wciąż nie minęło dużo czasu po Epoce Śmiertelności. Zastanawiam się, jakie będzie życie za jakieś milenium, gdy średni wiek ludzi będzie dobiegał okolic tysiąca. Czy wszyscy będziemy dziećmi renesansu, biegłymi w każdej sztuce i nauce, ponieważ nie zabraknie nam czasu na ich opanowanie? Czy nuda i niewolnicza rutyna staną się plagą większą niż do tej pory, dając nam jeszcze mniej powodów do życia bez końca? Marzę o tym pierwszym, ale spodziewam się drugiego.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

14. Niewielkie obostrzenie

W drodze do przejścia Rowan nastąpił Citrze na stopę. Dziewczyna chrząknęła cicho, ale nie skomentowała tego, ponieważ zajęta była przerzucaniem w głowie rodzajów broni i trucizn. Gapowatość towarzysza stanowiła ostatnie z jej zmartwień.

Dziewczyna sądziła, że zostaną zaprowadzeni do innego pomieszczenia w budynku – cichego miejsca, gdzie mogliby zdać egzamin – ale inni praktykanci, którzy byli już na wcześniejszych konklawe, kierowali się przejściem w dół ku przestrzeni przed mównicą. Ustawiali się bez wyraźnego porządku, twarzami do zebranych, jak chór stojący przed konklawe, więc Citra stanęła przy nich, zaraz obok Rowana.

– O co chodzi? – szepnęła.

– Nie wiem – odparł równie cicho.

W sumie było ich ośmioro. Większość miała poważne miny, kontrolowała emocje, ale widać było, że niektórzy próbowali zwyczajnie ukryć przerażenie. Citra nie była pewna własnego wyrazu twarzy, zirytowała się, ponieważ Rowan wyglądał na wyluzowanego, jakby czekał na autobus.

– Dzisiaj egzaminować będzie Sędzia Kosiarz Curie – obwieścił Xenocrates.

Po sali poniosły się szepty, gdy kosiarz Curie, Znamienita Dama Śmierci, ruszyła ku nim. Dwukrotnie przeszła przed ustawionymi w rzędzie praktykantami, oceniając ich. Następnie powiedziała:

– Każdemu z was zadam jedno pytanie. Będziecie mieć tylko jedną szansę, by podać akceptowalną odpowiedź.

Jedno pytanie? Jaki test składał się wyłącznie z jednego pytania? Jakim cudem można było ocenić w ten sposób czyjąś wiedzę? Serce Citry kołatało tak mocno, że dziewczyna wyobraziła sobie, jak wyrывa się z jej piersi. Nazajutrz obudziłaby się w centrum ożywiania jako pośmiewisko.

Kosiarz Curie zaczęła z lewej strony rzędu, co oznaczało, że Citra była czwarta w kolejce.

– Jacory Zimmerman – powiedziała Curie do tyczkowego chłopaka. – Kobieta rzuciła się na twoje ostrze, składając się w ofierze, byś nie zbierał jej dziecka. Umarła, co więc robisz?

Chłopak zawahał się przez chwilę, po czym wyznał:

– Przeciwwstawiając się zbiorom, narusza trzecie przykazanie. Jestem zmuszony zebrać całą jej rodzinę.

Kosiarz Curie milczała przez chwilę, następnie oceniła:

– Odpowiedź nie do przyjęcia!

– Ale... ale... – jąkał się Jacory. – Sprzeciwiła się! Reguły mówią...

– Reguły mówią o oporze przed własną śmiercią. Gdyby to ją wybrano, trzecie przykazanie miałoby zastosowanie, jednak gdy nie mamy pewności, jesteśmy zobligowani skłonić się w stronę współczucia. W tym przypadku powinieneś dokonać zbioru dziecka, a kobietę zabrać do centrum ożywiania. Później przyznać jej, jak i całej rodzinie immunitet. – Wskazała ku zgromadzeniu. – Możesz odejść. Twój mentor wyznaczy ci karę.

Citra przełknęła ślinę. Czy świadomość porażki nie powinna być wystarczającą konsekwencją przegranej? Jakże inne kary mogli zadawać kosiarze swoim ponoszącym porażki uczniom?

Kosiarz Curie stanęła przed dziewczyną o niewzruszonej minie, która mogłaby przetrwać nawet kontakt z huraganem.

– Claudette Catalino – powiedziała Curie – pomyliłaś się przy tworzeniu trucizny...

– To się nigdy nie stanie – wtrąciła Claudette.

– Nie przerywaj.

– Ale pani założenie z góry jest błędne, sędzio Curie. Świetnie znam się na tworzeniu trucizn, więc nigdy bym się nie pomyliła. Przenigdy.

– Cóż – rzuciła kobieta z nutą ironii – twój mentor musi być dumny, ponieważ ma pierwszego w historii idealnego ucznia.

Po sali poniósł się cichy chichot.

– W takim razie – ciągnęła Curie – powiedzmy, że ktoś zirytowany twoją arogancją sabotowałby przygotowaną przez ciebie

truciznę. Twój podmiot, mężczyzna niestawiający oporu, dostaje drgawek, dzięki czemu zdaje się, że jego koniec będzie powolny i wypełniony bólem, którego nie są w stanie powstrzymać nani. Co robisz?

Dziewczyna odparła bez wahania:

– Wyciągam pistolet, który mam nieustannie przy sobie w razie nagłego wypadku, i za pomocą pojedynczej kuli skracam cierpienia podmiotu. Jednakże najpierw zaleciłabym opuszczenie pomieszczenia przez członków jego rodziny, aby oszczędzić im traumatycznego widoku zbiorów przez rozstrzelanie.

Kosiarz Curie uniosła brwi, zastanawiając się nad tym stwierdzeniem, po czym przyznała:

– Odpowiedź do przyjęcia. Miło pomyśleć o rodzinie, nawet hipotetycznie. – Uśmiechnęła się. – Jestem rozczarowana, że nie potrafię dowieść twojej niedoskonałości.

Następny był chłopak, który wpatrywał się w tylną ścianę, najwyraźniej próbując się w ten sposób odstresować.

– Noah Zbarsky – powiedziała Curie.

– Tak, sędzio. – Głos mu drżał. Citra zastanawiała się, jaką reakcję wywoła to w Curie. Jakie pytanie zada temu wystraszonemu chłopakowi?

– Wymień pięć gatunków, które wydzielają neurotoksynę na tyle silną, by mogła posłużyć za skuteczną truciznę.

Chłopak, który wstrzymywał oddech, wypuścił z ulgą powietrze.

– Oczywiście *Phyllobates aurotaenia*, szerzej znana jako żaba z rodziny drzewołazowatych – powiedział. – Ośmiornica *Hapalochlaena*, ślimak stożek marmurkowy, wąż tajpan pustynny i... ee... skorpion *Leiurus quinquestriatus*.

– Wyśmienicie – powiedziała Curie. – Potrafisz wymienić inne gatunki?

– Tak – odparł Noah – ale mówiła pani, że będzie tylko jedno pytanie.

– A co, gdybym stwierdziła, że zmieniłam zdanie i chcę, byś podał sześć zamiast pięciu?

Chłopak wziął głęboki wdech, ale nie zatrzymał powietrza w płucach.

– Odpowiedziałbym w najbardziej grzeczny sposób, że nie dotrzymuje pani słowa, a obowiązkiem kosiara jest być honorowym.

Curie uśmiechnęła się.

– Odpowiedź do przyjęcia! Bardzo dobrze!

Kosiarz podeszła do Citry.

– Citra Terranova.

Dziewczyna wiedziała, że kobieta znała wszystkie nazwiska, niemniej zdziwiła się, słysząc swoje.

– Tak, sędzio Curie?

Kobieta przysunęła się, spoglądając Citrze głęboko w oczy.

– Jaka jest najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłaś?

Citra była przygotowana na każde pytanie z wyjątkiem tego.

– Słucham?

– To proste pytanie, moja droga. Jaka jest najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłaś?

Dziewczyna zacisnęła usta. Zaschło jej w gardle. Znała odpowiedź. Nie musiała nawet o niej myśleć.

– Mogę się zastanowić?

– Nie spiesz się.

Ktoś z publiczności krzyknął nagle:

– Zrobiła tyle okropnych rzeczy, że nie może się zdecydować na jedną!

Wszyscy parsknęli śmiechem. W tej chwili Citra ich znienawidziła.

Dziewczyna spojrzała w oczy sędzi Curie. We wszystkowidzące szare oczy. Wiedziała, że nie wymiga się od odpowiedzi.

– Kiedy miałam osiem lat – zaczęła – zepchnęłam koleżankę ze schodów. Skręciła kark i musiała spędzić aż trzy dni w centrum ożywiania. Nigdy się do tego nie przyznałam. Było to najgorsze, co w życiu zrobiłam.

Kosiarz Curie skinęła głową, uśmiechnęła się ze współczuciem i powiedziała:

– Kłamiesz, moja droga. – Kręcąc ze smutkiem głową, obróciła się do zebranych. – Odpowiedź nie do przyjęcia. – Ponownie zwróciła

się do Citry: – Możesz odejść – zawyrokowała. – Kosiarz Faraday wyznaczy ci karę.

Citra nie sprzeczała się, nie upierała, że powiedziała prawdę, bo wcale tak nie było. Nie miała pojęcia, skąd kosiarz Curie mogła o tym wiedzieć.

Wróciła na swoje miejsce, nie mogąc spojrzeć na Faradaya, który nawet się do niej nie odezwał.

Curie podeszła do Rowana. Wydawał się zadowolony z siebie, przez co Citra miała ochotę go uderzyć.

– Rowan Damisch – zaczęła. – Czego się obawiasz? Czego najbardziej się boisz?

Chłopak nie wahał się przy odpowiedzi. Wzruszył ramionami i wyznał:

– Niczego się nie boję.

Citra nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Naprawdę twierdził, że niczego się nie boi? Oszalał?

– Może zechcesz się zastanowić – poradziła Curie, ale Rowan pokręcił głową.

– Nie muszę. Tak brzmi moja odpowiedź. Nie zmienię jej.

Na sali zapadła grobowa cisza. Citra mimowolnie pokręciła głową. Jednak w pewnym momencie zrozumiała... Robił to dla niej. Żeby nie musiała samotnie przechodzić przez karę, jaka zostanie na nią nałożona. Żeby nie czuła, że z nim przegrała. Choć nadal chciała mu przywalić, teraz miała ku temu inne powody.

– Zatem – zaczęła Curie – mamy dziś jedną perfekcyjną kandydatkę i jednego nieustraszonego. – Westchnęła. – Jednak obawiam się, że nikt nie jest do końca nieustraszony, więc twoja odpowiedź, jak zapewne się domyślasz, jest nie do przyjęcia.

Czekała, najprawdopodobniej by chłopak się spierał, ale Rowan milczał. Stał, aż stwierdziła:

– Możesz odejść. Kosiarz Faraday wyznaczy ci karę.

Rowan wrócił na miejsce najbardziej nonszalancko, jak tylko potrafił.

– Kretyn! – szepnęła do niego Citra.

Chłopak wzruszył ramionami, podobnie jak przed sędzią Curie.

– No i co z tego?

– Myślisz, że nie wiem, dlaczego to zrobiłeś?

– Może zrobiłem to, by wypaść lepiej na następnym konklawe. Może gdybym dał dzisiaj nazbyt dobrą odpowiedź, następne pytanie byłoby o wiele trudniejsze.

Citra wiedziała, że to nieprawdziwa, zwodnicza logika. Rowan nie rozumował w ten sposób. Odezwał się kosiarz Faraday – jego głos był cichy i opanowany, choć w jakiś sposób intensywny i zimny:

– Nie powinieneś był tego robić.

– Przyjmę każdą karę, jaką pan na mnie nałoży, sędzio – stwierdził.

– Nie chodzi o karę – warknął kosiarz.

Do tego czasu Curie przepytwała kolejnych kandydatów. Jeden został odesłany na miejsce, dwóch zostało na środku.

– Może kosiarz Curie uzna moje zachowanie za szlachetne? – podsunął Rowan.

– Tak. Wszyscy inni także – dodał Faraday. – Motywy łatwo przekuć w broń.

– Co dowodzi – powiedziała Citra do chłopaka – że jesteś kretynem.

Rowan tylko uśmiechnął się głupkowato w odpowiedzi.

Citra myślała, że ostatnie słowo w tym temacie należało do niej. Przynajmniej dopóki nie wróca do domu, gdzie kosiarz Faraday bez wątpienia wyznaczy im uciążliwą, aczkolwiek sprawiedliwą karę za ich przewinienia. Była jednak w błędzie.

Po skończonym sprawdzianie praktykantów skupienie kosiarzy zaczęło spadać. Dochodziła siódma, zewsząd rozbrzmiewały szepty osób umawiających się na obiad. Pozostałe sprawy nie były dla nikogo interesujące. Problemy związane z utrzymaniem budynku, a także kwestia tego, czy kosiarze powinni zgłaszać wcześniej chęć zawrócenia znad krawędzi, by nikogo nie szokowało, że na następnym konklawe wyglądają o trzydzieści lat młodziej.

Było tak, aż jedna z kosiarzy wstała z miejsca i wykrzyknęła głośno, zwracając się do Xenocratesa. Była to kobieta z kręgu Goddarda.

– Przepraszam, wasza ekscelencjo – zaczęła, choć najwyraźniej zwracała się do całego plenum, nie tylko do Arcyostrza. – Nie

bardzo rozumiem zamysłu, jeśli chodzi o nowych praktykantów, a w szczególności parę pod opieką kosiarza Faradaya.

Citra i Rowan unieśli głowy. Ich mentor tego nie zrobił. Wydawało się, że zamarł, wyglądał niemal, jakby pogrążył się w medytacji. A może grał na zwłokę, spodziewając się, co miało się wydarzyć.

– Ze stanu mojej wiedzy wynika, że żaden kosiarz w historii nie miał dwóch praktykantów, zmuszając ich przy tym do rywalizacji – dokończyła.

Xenocrates spojrział na kuratora parlamentarnego, który był odpowiedzialny za wyjaśnianie takowych kwestii.

– Prawo tego nie zabrania, kosiarzu Rand – odpowiedział mężczyzna.

– Tak – ciągnęła kobieta – ale najwyraźniej współzawodnictwo zmieniło się w koleżeństwo. Skąd będziemy wiedzieli, które z nich jest lepszym kandydatem, jeśli nadal będą sobie pomagać?

– Uwaga zostanie odnotowana – stwierdził Xenocrates, ale kosiarz Rand nie dawała za wygraną.

– Aby się przekonać, że będzie to prawdziwe współzawodnictwo, proponuję dodać niewielkie obostrzenie.

Kosiarz Faraday poderwał się gwałtownie z miejsca.

– Sprzeciw! – wykrzyknął. – Konklawe nie może nakazywać sposobu, w jaki mam szkolić kandydatów! Tylko ja mam prawo ich nauczać, trenować i dyscyplinować!

Rand uniosła dłoń w geście drwiącej grzeczności.

– Chcę jedynie, by twój ostateczny wybór był sprawiedliwy i uczciwy.

– Wydaje ci się, że zdominujecie to konklawe swoimi świecidełkami i próżnością? Nie ekscytują nas wasze błyskotki.

– Co proponujesz, kosiarzu Rand? – zapytał Xenocrates.

– Sprzeciw! – wykrzyknął Faraday.

– Nie możesz się sprzeciwiać czemuś, czego nie powiedziała!

Faraday umilkł, czekając.

Citra przyglądała się z boku, jakby rozgrywano przed nią mecz tenisa i w tym momencie wykonywano decydujący serw. Nie była jednak obserwatorem, prawda? Była piłką. Tak jak i Rowan.

– Proponuję – powiedziała kosiarz Rand gładko, niczym atakujący skorpion – aby po ogłoszeniu zwycięzcy pierwszym zadaniem kosiarza było zebranie przegranego.

Po sali poniosły się sapnięcia i szmery. I – w co Citra nie mogła uwierzyć – również śmiechy i potakiwania. Chciała wierzyć, że kobieta w zieleni nie mówiła poważnie, że był to kolejny poziom sprawdzianu.

Faraday również nie był sobą, początkowo nadal milczał. Nie potrafił się nawet sprzeciwić. Wreszcie zagrzmiał z wściekłości. Był niczym żywioł, fala tsunami uderzająca w brzeg.

– To sprzeczne ze wszystkim, czym jesteśmy! Ze wszystkim, co robimy! Zajmujemy się dokonywaniem zbiorów, ale ty i kosiarz Goddard, a także wszyscy jego uczniowie, zmieniliście to w krwawy sport!

– Bzdura – powiedziała Rand. – Mój pomysł jest jak najbardziej odpowiedni. Groźba zebrania zapewni wyłonienie najlepszego kandydata.

W tejże chwili, ku przerażeniu Citry, Xenocrates zamiast potraktować to raczej jak coś niedorzecznego, zwrócił się do kuratora:

– Czy istnieje zapis zabraniający czegoś takiego?

Mężczyzna zastanowił się przez chwilę i powiedział:

– Ponieważ nie ma precedensu podwójnych praktyk, nie ma również zapisów regulujących to zjawisko. Propozycja mieści się w naszych wytycznych.

– Wytycznych?! – wykrzyknął kosiarz Faraday. – Wytycznych? Wytycznymi Kosodomu powinna być nasza moralność! Już samo rozważanie takiego pomysłu jest barbarzyństwem.

– Och, błagam – powiedział Xenocrates, machając lekceważąco ręką. – Oszczędź nam tego dramatu, Faraday. To jedynie konsekwencje twojej decyzji, by wziąć sobie dwójkę praktykantów, kiedy jeden powinien w zupełności wystarczyć.

Zegar zaczął wybijać siódmą.

– Domagam się pełnej debaty i głosowania w tej sprawie! – zażądał Faraday, jednak w sali rozbrzmiały trzy uderzenia zegara, a Xenocrates go zignorował.

- Ponieważ mam przywilej pełnić funkcję Arcyostrza, ogłaszam, że Rowan Damisch i Citra Terranova będą ze sobą współzawodniczyć, a to z nich, które uzyska przewagę, po otrzymaniu pierścienia będzie musiało dokonać zbioru przeciwnika.
- Uderzył młotkiem w mównicę, kończąc konklawe i przypieczętowując ich los.

*

Niekiedy tęsknię za relacją z Thunderheadem. Zgaduję, że zawsze pragniemy niemożliwego. Inni mogą zwrócić się do niego o radę, prosić o rozwianie wątpliwości. Niektórzy polegają na nim jak na powierniku, ponieważ wiadomo, że wykazuje się współczuciem, bezstronnością i nie przekazuje plotek. Thunderhead jest najlepszym słuchaczem na świecie.

Jednak nie dla kosiarzy. Nigdy nie odpowiada na nasze wołania.

Oczywiście mamy pełen dostęp do bogactwa jego wiedzy. Kosodom wykorzystuje Thunderheada do niezliczonych zadań, ale dla nas jest to po prostu zwykła baza danych. Narzędzie. Nie istnieje dla nas jako istota, umysł.

Wiemy jednak, że dla innych tym właśnie jest.

Wykluczenie ze zbiorowej świadomości jest kolejną rzeczą, która oddziela kosiarzy od reszty.

Thunderhead musi nas dostrzec. Musi być świadomy zamieszania w Kosodomie, rosnącej korupcji, mimo iż zobowiązany jest do nieingerowania. Czy gardzi kosiarzami, ale znosi nas tylko dlatego, że musi? Czy decyduje się w ogóle o nas nie myśleć? Co byłoby dla nas gorsze – być wzgardzonymi czy zignorowanymi?

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

15. Przestrzeń pomiędzy

Noc była ciemna, a deszcz zacinał w szyby pociągu, zniekształcając światła na zewnątrz, które w końcu całkowicie zniknęły. Rowan wiedział, że przemierzali w tej chwili wieś, lecz ciemność mogła być równie dobrze pustą otchłanią kosmosu.

– Nie zrobię tego – powiedziała wreszcie Citra, przerywając ciszę, która otaczała ich od zakończenia konklawe. – Nie mogą mnie zmusić.

Faraday się nie odezwał, nawet na nią nie spojrzął, więc inicjatywę przejął Rowan:

– Tak, mogą.

Kosiarz Faraday w końcu na nich popatrzył.

– Rowan ma rację – stwierdził. – Znajdą sposób, dzięki któremu zatańczysz tak, jak będą chcieli, bez względu na to, jak fałszywie zagrają.

Citra kopnęła w puste siedzenie przed sobą.

– Jak mogą być tak okropni? I dlaczego tak bardzo nas nie znoszą?

– Nie wszyscy tacy są – wtrącił Rowan. – Nie sądzę też, by w ogóle chodziło o nas...

Faraday był szacownym kosiarzem i chociaż nie wystąpił dziś przeciwko Goddardowi, jego uczucia co do mężczyzny były jasne. Goddard musiał postrzegać Faradaya jako zagrożenie, atak na Rowana i Citrę był zatem z jego strony dobrym posunięciem.

– A co, jeśli oboje przegramy? – dociekała Citra. – Jeśli oboje okazemy się tak kiepskimi praktykantami, że nie będą mogli między nami wybrać?

– A jednak wybiorą – powiedział kosiarz z autorytetem i stanowczością, które nie pozwalały na spory. – Bez względu na to, jak żałośnie się zaprezentujecie, wybiorą jedno z was tylko dla samego widowiska. – Skrzywił się z niesmakiem. – I dla ustanowienia precedensu.

– Jestem pewien, że Goddard ma wystarczająco dużo przyjaciół, by do tego doprowadzić – stwierdził Rowan. – Myślę, że na swoją stronę przeciągnął też Arcyostrze.

– W rzeczy samej – przyznał sędzia i westchnął ze zmęczeniem. – Nigdy wcześniej Kosodom nie był tak bardzo podzielony.

Rowan zamknął oczy, pragnąc zamknąć również umysł i ukryć się przed własnymi myślami. *Za osiem miesięcy zginę z ręki Citry, pomyślał. Albo to ja zabiję ją.* Nazywanie tego „zbiórami” nie zmieniało sedna sprawy. Zależało mu na dziewczynie, ale czy na tyle, by poświęcić dla niej własne życie? Citra z pewnością nie zawiedzie specjalnie, aby pozwolić mu zdobyć pierścień.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że na niego patrzyła. Nie odwrócił wzroku.

– Rowan – powiedziała – cokolwiek się wydarzy, chcę, byś wiedział...

– Przestań – przerwał. – Po prostu przestań.

Reszta podróży upłynęła im w milczeniu.

Citra, która zawsze miała lekki sen, po powrocie do domu nie mogła zasnąć. Obrazy kosiarzy, których widziała na konklawe, nawiedzały ją w snach, przez co ciągle się budziła. Mądrzy, szaleni, współczujący i ci, którzy zdawali się obojętni. Cechy osobowości nie powinny mieć wpływu na tak delikatne zajęcie jak zmniejszanie ludzkiej populacji. Kosiarze powinni stać ponad tym, tak jak stali ponad prawem. Faraday z pewnością taki był. Jeśli dziewczyna zostanie kosiarzem, postąpi tak samo. A jeśli się nim nie stanie, nie będzie to mieć znaczenia, ponieważ będzie martwa.

Być może w decyzji o zbiorze przegranego tkwiła jakaś pokręcona logika. Ktokolwiek wygra, rozpocznie żywot kosiarza w smutku i nigdy nie zapomni o cenie pierścienia.

Poranek nastał bez większej radości. Zapowiadał się zwykły, podobny do innych dni. Deszcz przestał padać, słońce wyzierało zza chmur. Tym razem przypadała kolej Rowana, by przygotować

śniadanie. Jajka i rumiane placuszki ziemniaczane, których nigdy wystarczająco długo nie smażył. Citra nazywała je „bladymi plackami”. Faraday nigdy nie narzekał, nawet jeśli ich posiłkom czegoś brakowało. Jadł, co mu zaserwowali, nie tolerował też ich marudzenia. Karą za przygotowanie czegoś niedobrego była sama konieczność spożycia potrawy.

Citra zjadła śniadanie, choć nie miała apetytu. Nawet jeśli wydawało się, że świat przestał się kręcić, śniadanie było śniadaniem. Jakże mogłoby być inaczej?

Kiedy Faraday przerwał ciszę, odniosła wrażenie, jakby ktoś wrzucił cegłę przez okno.

– Dziś wyjdę sam. Wy zajmiecie się nauką.

– Tak, sędzio – powiedziała Citra. Rowan powtórzył te same słowa sekundę później.

– Nic się dla was nie zmieniło.

Dziewczyna spojrzała w swój talerz.

To chłopak odważył się stwierdzić oczywiste:

– Wszystko się zmieniło.

W tej chwili Faraday powiedział coś zagadkowego, co mieli pojąć o wiele później.

– Być może wszystko zmieni się raz jeszcze.

I wyszedł.

Ich relacje szybko stały się napięte. Pomiedzy Citrą a Rowanem wytworzyła się niebezpieczna przestrzeń zwiastująca cierpienie. Trudno było negocjować z kosiarzem, ale jego nieobecność pozbawiła ich pośrednika.

Rowan został w swoim pokoju. Wolał uczyć się tam aniżeli w magazynie broni, choć czuł się dziwnie, gdy Citra nie siedziała naprzeciw niego. Zostawił uchylone drzwi z wątlą nadzieją, że dziewczyna skróci dzielący ich dystans. Słyszał, że wyszła, zapewne pobiegać, i bardzo długo jej nie było. Najwyraźniej chciała poradzić

sobie z ponurą atmosferą, odsuwając się od niego jeszcze bardziej niż on od niej.

Po jej powrocie Rowan wiedział, że nie będzie między nimi dobrze. Nic się samo nie stanie, chyba że to on zrobi pierwszy krok na tym polu minowym.

Stał przed zamkniętymi drzwiami jej pokoju dobrą minutę, nim wziął się w garść i zapukał.

– Czego chcesz? – zapytała. Jej głos tłumili drzwi.

– Mogę wejść?

– Nie zamknęłam na zamek.

Obrócił gałkę i powoli otworzył drzwi. Citra znajdowała się pośrodku pokoju z nożem myśliwskim, ćwicząc wymachy w powietrzu, jakby walczyła z duchami.

– Dobra technika – powiedział chłopak, a następnie dodał: – Jeśli planujesz dokonać zbioru watahy wygłodniałych wilków.

– Umiejętność to umiejętność bez względu na to, gdzie ją wykorzystasz. – Odłożyła nóż na biurko i oparła ręce na biodrach. – To czego chcesz?

– Chciałem tylko przeprosić za to, że cię uciszyłem. Wtedy, w pociągu.

Citra wzruszyła ramionami.

– Nawijałam jak nakręcona. Dobrze zrobiłeś.

Zaczął się robić niezręcznie, więc Rowan kontynuował:

– Powinniśmy o tym porozmawiać?

Odwróciła się, usiadła na łóżku, wzięła podręcznik do anatomii i otworzyła go, jakby zamierzała się uczyć. Nie zorientowała się jednak, że trzymała go do góry nogami.

– A o czym tu rozmawiać? Zabiję cię albo ty zabijesz mnie. Tak czy inaczej, nie chcę o tym myśleć, póki nie nadejdzie taka konieczność. – Spojrzała na książkę, obróciła ją, następnie całkowicie przestała udawać, zamknęła tom i strąciła go na podłogę. – Chcę zostać sama, okej?

Mimo to Rowan usiadł na jej łóżku. Kiedy nie kazała mu wyjść, przysunął się nieco bliżej. Przyglądała mu się, ale nic nie powiedziała.

Chciał wyciągnąć rękę i może nawet dotknąć jej policzka, ale myśląc o tym, przypomniał sobie sprzedawczynię, która została zebrana przez dotyk. Cóż to była za perwersyjna trucizna. Rowan miał ochotę pocałować dziewczynę. Nie mógł dłużej temu zaprzeczać. Opierał się tej pokusie od tygodni, wiedząc, że takie zachowanie nie byłoby tolerowane przez kosiarza. Jednak Faradaya tu nie było, a chaos, do którego zostali wrzuceni, przesłonił wszelakie zasady.

Nagle, ku jego zdziwieniu, Citra pochyliła się i pocałowała go z zaskoczenia.

– Proszę – powiedziała. – Zrobiliśmy to. Już po wszystkim, więc możesz wyjść.

– A co, jeśli nie chcę?

Zawahała się. Na tyle długo, by stało się oczywiste, że rozważała tę możliwość. Jednak w końcu powiedziała:

– Co dobrego mogłoby z tego wyniknąć? Dla ciebie lub dla mnie?

– Przesunęła się bliżej środka łóżka i przyciągnęła kolana do piersi.

– Nie zakochałam się w tobie, Rowan. Chcę, by tak pozostało.

Chłopak wstał i odsunął się na bezpieczną odległość pod drzwi, dopiero tam obrócił się w jej stronę.

– W porządku, Citro – powiedział. – Ja też się w tobie nie zakochałem.

*

Nie jestem człowiekiem łatwo wpadającym we wściekłość, ale nie pojmuję, jakim prawem kosiarze ze starej gwardii mają czelność kwestionować moje zachowanie. Każdy z nich powinien zebrać samego siebie, byśmy pozbyli się ich samouwielbienia i świętości. Jestem sędzią, który przeprowadza zbiory z dumą, nie ze wstydem. Chcę cieszyć się życiem, nawet jeśli zajmuję się zadawaniem śmierci. Nie ma pomyłki w tym, że kosiarze stoją ponad prawem, ponieważ na to zasługujemy. Wyczekuję dnia, w którym nowi kosiarze zostaną wybrani nie ze względu na ezoteryczną, wysoką moralność, ale dlatego, że będą cieszyć się odbieraniem życia. W końcu to idealny świat, a czy w idealnym świecie nie mamy prawa kochać tego, co robimy?

- Z dziennika zbiorów S. K. Goddarda

16. Basenowy

W drzwiach rezydencji dyrektora stał kosiarz. Właściwie kwartet kosiarzy, choć trzech znajdowali się nieco z tyłu, pozwalając, by ten w intensywnie niebieskiej todze mógł tkwić na ich czele.

Dyrektor był przestraszony, wręcz przerażony, ale przecież nie osiągnąłby tak wysokiego stanowiska, gdyby nie panował nad swoimi emocjami. Miał bystry umysł i doskonałą pokerową twarz. Nie chciał dać się zastraszyć śmierci stojącej na jego progu, nawet jeśli toga owej śmierci wysadzana była brylantami.

– Jestem zaskoczony waszą wizytą tutaj. Ochrona nie zdążyła mnie jeszcze powiadomić o waszym przybyciu – powiedział dyrektor tak nonszalancko, jak tylko zdołał.

– Powiadomiłaby cię, ale została zebrana – stwierdziła ubrana na zielono kobieta o panazjatyckiej urodzie.

Dyrektor nie dopuścił, by ta wiadomość odmalowała się na jego twarzy.

– Ach, więc potrzebujecie państwo informacji o nich, by móc zawiadomić ich rodziny.

– Nie do końca – powiedział lider kosiarzy. – Możemy wejść?

Dyrektor wiedział, że nie miał prawa odmówić, więc się odsunął.

Kosiarz w ozdobionej brylantami todze wszedł do środka. Jego tęczowa świta pospieszyła za nim, rozglądając się po willi urządzonej z umiarkowanym przepychem.

– Jestem Sędzia Kosiarz Goddard, a to moi młodszy współpracownicy, kosiarze Volta, Chomsky i Rand.

– Wspaniałe togi – skomentował dyrektor, wciąż skutecznie panując nad strachem.

– Dziękujemy – odparł Goddard. – Widzę, że masz dobry gust i wspaniałego dekoratora wnętrz.

– Tym akurat zajmowała się moja żona – odparł mężczyzna, po czym skrzywił się w duchu, że o niej wspomniał i ściągnął na nią uwagę osób odbierających życie.

Kosiarz Volta – ten o afrykańskiej aparycji, ubrany w żółtą togę – przeszedł przez spore foyer, zerkając przez łukowate przejścia prowadzące do innych pomieszczeń.

– Doskonałe feng shui – zauważył. – W takim wielkim domu bardzo ważny jest odpowiedni przepływ energii.

– Przypuszczam, że posiadasz również niekiepski basen – dodał ten w pomarańczowej todze ozdobionej rubinami. Kosiarz Chomsky. Miał włosy koloru blond i jasną twarz o ostrych rysach.

Dyrektor zastanawiał się, czy bawiło ich przedłużanie tego spotkania. Im dłużej poddawał się tej grze, tym większą zyskiwali władzę, więc wybrał zakończenie tej błahej rozmowy, nim mogliby zobaczyć jego załamanie.

– Mogę zapytać o powód wizyty?

Kosiarz Goddard spojrział na niego, ale zignorował pytanie. Wskazał na swoich towarzyszy, z których dwoje wyszło. Ten w żółtej todze wszedł na kręte schody, kobieta w zieleni zaczęła przeszukiwać parter. Błady mężczyzna ubrany na pomarańczowo został w pomieszczeniu. Był największy z nich wszystkich, być może robił za ochroniarza lidera – jakby znalazł się ktoś na tyle głupi, by zaatakować kosiarza.

Dyrektor zastanawiał się, gdzie w tej chwili znajdowały się jego dzieci. Na zewnątrz z nianią? Na górze? Nie był pewien, ale nie chciał zostawić kosiarzy samych sobie, żeby to sprawdzić.

– Proszę poczekać! – powiedział. – Bez względu na powód waszej wizyty jestem pewien, że osiągniemy porozumienie. Wiecie, kim jestem, prawda?

Kosiarz Goddard zamiast spojrzeć na mężczyznę, przyglądał się obrazowi zawieszonemu we foyer.

– Kimś na tyle bogatym, by stać go było na Cézanne’a.

Czy istniała możliwość, że kosiarz nie wiedział? Czy ich obecność mogła nie być zaplanowana, a przypadkowa? Kosiarze powinni wybierać przypadkowe osoby, ale żeby aż tak? Dyrektor zorientował się, że tama powstrzymująca jego obawy zaczęła pękać.

– Proszę – powiedział. – Nazywam się Maxim Easley, moje nazwisko z pewnością coś panu mówi.

Kosiarz spojrział na niego pustym wzrokiem.

Zareagował ten drugi, w pomarańczowej todze:

– Jesteś facetem, który prowadzi Regenesi?

Goddard w końcu się połapał.

– Och, tak, twoja firma zajmuje drugie miejsce w przemyśle zwracania znowu krawędzi.

– Niedługo zajmie pierwsze – odparł Easley lekkim tonem. – Kiedy wprowadzimy na rynek technologię pozwalającą na regresję komórkową poniżej dwudziestu jeden lat.

– Mam znajomych, którzy korzystali z waszych usług. Sam nie zwróciłem jeszcze znowu krawędzi.

– Mógłby być pan pierwszym oficjalnie korzystającym z nowej terapii.

Goddard zaśmiał się i zwrócił do swojego towarzysza:

– Możesz wyobrazić sobie mnie jako nastolatka?

– Ani trochę.

Im bardziej ich to bawiło, tym bardziej przerażony był Easley. Nie widział już sensu w ukrywaniu swojej desperacji.

– Musicie czegoś chcieć, czegoś cennego, co mogę wam zapewnić...

W końcu Goddard wyłożył kawę na ławę:

– Chcę twojej posiadłości.

Easley oparł się pokusie powiedzenia „słucham?”, ponieważ żądanie kosiarza było wystarczająco jasne. I mocno zuchwałe. Jednak Maxim Easley był wyśmianym negocjatorem.

– W garażu mam kilkanaście pojazdów z Epoki Śmiertelności. Każdy z nich jest bezcenny. Możecie wziąć którykolwiek. Możecie wziąć je wszystkie.

Kosiarz zbliżył się, a Easley poczuł ostrze przyciskające się do szyi, wprost do grdyki. Mężczyzna nie widział, kiedy kosiarz je wyciągnął. Był tak szybki, że wydawało się, jakby zmaterializował je z powietrza.

– Wyjaśnijmy sobie coś – powiedział ze spokojem Goddard. – Nie przyszliśmy się targować. Jesteśmy kosiarzami, co oznacza, że w świetle prawa możemy przywłaszczyć sobie, co tylko chcemy. Możemy odebrać każde życie, jakiego tylko zapagniemy. To aż tak

proste. Nie masz nad nami żadnej władzy. Wyrażam się wystarczająco jasno?

Easley kiwnął głową, przy czym ostrze niemal przecięło mu skórę. Usatysfakcjonowany Goddard odsunął je od jego szyi.

– W takiej willi musi pracować sporo personelu. Gospodynie, ogrodnicy, być może nawet stajenni. Ilu ludzi zatrudniasz?

Easley próbował zabrać głos, ale z jego ust nie wydobyły się żadne słowa. Odchrząknął więc i spróbował ponownie:

– Dwunastu – przyznał. – Dwunastu pełnoetatowych pracowników.

W tej samej chwili kobieta w zielonej todze – kosiarz Rand – wychyłała z kuchni, prowadząc ze sobą mężczyznę, którego niedawno zatrudniła żona Easleya. Był po dwudziestce, a przynajmniej tak wyglądał. Właściciel nie pamiętał jego imienia.

– A to kto? – zapytał Goddard.

– Basenowy.

– Basenowy – powtórzyła Rand.

Goddard skinął głową do postawnego kosiarza ubranego w pomarańczową togę, który podszedł do chłopaka, wyciągnął rękę i dotknął jego policzka. Basenowy upadł na podłogę, uderzając głową o marmurową posadzkę. Nie została w nim nawet iskra życia. Został zebrany.

– Działa! – powiedział Chomsky, przyglądając się swojej ręce. – Zdecydowanie warte ceny, którą zapłacił zbrojmistrz.

– Chociaż – odezwał się Goddard – przysługuje nam prawo, by wziąć, co tylko nam się żywnie spodoba, jestem uczciwym człowiekiem. W zamian za tę cudowną willę oferuję tobie, twojej rodzinie i obsłudze immunitet na każdy rok naszego pobytu w niej.

Ulga Easleya była natychmiastowa i intensywna. *Dziwne, pomyślał, by czuć ulgę z powodu kradzieży domu.*

– Na kolana – nakazał Goddard, a mężczyzna od razu wykonał polecenie. – Całuj.

Easley nie zawahał się. Mocno przytknął usta do pierścienia, czując, że oprawa kamienia zetknęła się z jego wargą.

– A teraz pójdziesz do swojego gabinetu i napiszesz rezygnację ze stanowiska w trybie natychmiastowym.

Tym razem Easley nie powstrzymał się przed pytaniem, które wcześniej cisnęło mu się na usta.

– Słucham?

– Ktoś przecież może je zająć, jestem pewien, że inni tylko czekają na tę okazję.

Easley wstał, choć nogi lekko mu drżały.

– Ale... ale dlaczego? Nie możecie dać nam odejść? Nie będziemy przeszkadzać. Zabierzemy jedynie to, co mamy na sobie. Nigdy więcej nas nie zobaczycie.

– Niestety, nie mogę pozwolić wam odejść – przyznał kosiarz Goddard. – Potrzebny mi nowy basenowy.

*

Zasada mówiąca, że kosiarze nie mogą zebrać siebie nawzajem, wydaje mi się mądra. Wyraźnie widać, że została ustanowiona, by zapobiec walce o władzę, jednak wszędzie, gdzie chodzi o władzę, zawsze znajdzie się ktoś, kto pragnie jej ponad wszystko.

Myślę, że mądre jest również to, iż wolno nam dokonać zbioru samych siebie. Muszę przyznać, że niejednokrotnie to rozważałam. Kiedy odpowiedzialność ciąży zbyt mocno, pozostawienie za sobą jarzma tego świata wydaje się dużo lepszą alternatywą. Chociaż nieustannie przed tym ostatecznym aktem powstrzymuje mnie jedna myśl.

Jeśli nie ja, to kto?

Czy kosiarz, który mnie zastąpi, będzie równie współczujący i sprawiedliwy?

Potrafię pogodzić się ze światem bez mojej osoby... ale nie potrafię znieść myśli o innym kosiarzu dokonującym za mnie zbiorów.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

17. Siódme przykazanie

Citrę i Rowana obudziło po północy dobijanie się do drzwi. Nastolatki wyszli ze swoich pokoi i spotkali się na korytarzu. Oboje odruchowo spojrzeli na zamknięte drzwi sypialni kosiarza Faradaya. Citra obróciła gałkę, orientując się, że nie były zamknięte na klucz, ale gdy je otworzyła, przekonała się, że kosiarza nie było w środku. Jego łóżko pozostało zasłane, więc nikt w nim dziś nie spał.

Było to nieczęste, choć spotykane, by nie wracał do późna. Nie wiedzieli, co wtedy porabiał, ale woleli nie pytać. Na praktyce szybko wyzbyli się ciekawości. Nauczyli się, że w życiu kosiarza istniało wiele rzeczy, o których nie chcieli wiedzieć.

Bezlitosne walenie w drzwi rozległo się ponownie – nie było to gwałtowne pukanie, raczej uderzanie pięścią.

– Myślisz, że zapomniał kluczy? – zapytał Rowan.

Było to najrozsądniejsze wyjaśnienie, a czy najrozsądniejsze wyjaśnienia nie okazywały się najbliższe prawdzie? Podeszli do drzwi, porozumiewając się za pomocą spojrzeń i nakazując sobie w ten sposób zachowanie czujności.

Jak mogliście mnie nie słyszeć? – wytykałby im kosiarz. – *Z tego, co wiem, wynika, że od dwustu lat nie zanotowano ani jednego przypadku głuchoty.*

Jednak gdy otworzyli drzwi, nie znaleźli za nimi kosiarza Faradaya, ale dwóch mundurowych. Nie byli to funkcjonariusze pokoju, ale członkowie straży Ostrza, znak Kosodomu wyraźnie odznaczał się na ich uniformach.

– Citra Terranova i Rowan Damisch? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Tak? – odparł chłopak. Wysunął się nieznacznie do przodu, zasłaniając dziewczynę ramieniem, jakby chciał ją chronić. Czuł się z tym dobrze, jednak ją to zirytowało.

– Musicie pójść z nami.

– Dlaczego? – zapytał Rowan. – Co się dzieje?

– Wyjaśnienia nie należą do nas – stwierdził drugi mężczyzna.
Citra odepchnęła ramię chłopaka.

– Jesteśmy praktykantami kosiarza – przyznała – co oznacza, że strażnicy Ostrza służą nam, a nie my im. Nie macie prawa zabrać nas wbrew naszej woli. – Zapewne nie było to prawdą, ale sprawiło, że strażnicy się zawahali.

W tej samej chwili z cienia dobiegł głos:

– Ja się tym zajmę.

Spośród mroku wyszła znajoma postać, całkowicie niepasująca do dzielnicy, w której mieszkał Faraday. Złota toga Arcyostrza nie błyszczała w ciemności pod ich domem. Wydawała się matowa, niemal brązowa.

– Proszę... musicie natychmiast udać się z nami. Wyślemy kogoś po wasze rzeczy.

Z tego względu, że Rowan był w piżamie, a Citra w szlafroku, nie chcieli się na to zgodzić, jednak wyczuwali, że nocny strój był w tej chwili ich najmniejszym zmartwieniem.

– Gdzie jest kosiarz Faraday? – zapytał chłopak.

Arcyostrze wziął głęboki wdech i westchnął.

– Zdał się na siódme przykazanie – obwieścił Xenocrates. – Kosiarz Faraday dokonał zbioru samego siebie.

Arcyostrze Xenocrates był obrazem wielu sprzeczności. Nosił bogatą togę, jednak na stopach miał wysłużone kapcie. Mieszkał w skromnej chacie, mimo to mieściła się ona na dachu najwyższego budynku w Fulcrum City. Jego meble były niedopasowane i skromne, ale na podłodze pod nimi leżały muzealnej jakości tkaniny, których wartość mogła być ogromna.

– Nie jestem w stanie wyrazić słowami, jak bardzo mi przykro – powiedział nastolatkom, którzy wciąż byli zbyt zszokowani, by zrozumieć, co się stało. Nastął ranek, gdy cała trójka przemierzyła miasto prywatnym hiperpociągiem, by znaleźć się na niewielkim drewnianym patio wychodzącym na zadbany trawnik, który kończył

się krawędzią i studziewiętnastopiętrową przepaścią. Arcyostrze nie chciał, by cokolwiek zasłaniało mu widok, a każdy na tyle głupi, by wychylić się poza krawędź, zasługiwał na czas spędzony w centrum ożywiania.

– To zawsze okropne doświadczenie, gdy opuszcza nas któryś z kosiarzy – lamentował Xenocrates. – A zwłaszcza tak szanowany jak Faraday.

Mężczyzna miał całą gromadę asystentów i pomocników, którzy pomagali mu pełnić jego funkcję w świecie, ale w domu posiadał wyłącznie jednego służącego. Kolejna sprzeczność. Sługa podał praktykantom herbatę, zaproponował mleko, ale nie cukier.

Rowan skorzystał z propozycji, ale Citra ją odrzuciła.

– Był wspaniałym sędzią i dobrym przyjacielem – stwierdził Xenocrates. – Będzie mi go ogromnie brakowało.

Nie można było ocenić szczerości Arcyostrza. Jak wszystko w jego życiu, również jego słowa wydawały się sprzeczne.

Po drodze zdradził im szczegóły odejścia Faradaya. Około dwudziestej drugiej piętnaście poprzedniego wieczoru kosiarz stał na lokalnym dworcu kolejowym. Kiedy nadjechał pociąg, rzucił się pod niego. Widziało to kilku świadków – wszyscy zapewne zadowoleni, że kosiarz zebrał samego siebie, a nie kogoś z nich.

Gdyby chodziło o kogoś innego, ciało natychmiast zawieszono by do najbliższego centrum ożywiania, jednak zasady dotyczące kosiarzy były wyraźne. Ożywianie nie wchodziło w grę.

– Ale to bez sensu – stwierdziła Citra, walcząc ze łzami. – Nie był człowiekiem, który zrobiłby coś takiego. Jako kosiarz był odpowiedzialny, poważnie podchodził do naszego szkolenia. Nie mogę uwierzyć, że mógłby się poddać w taki sposób...

Rowan milczał, czekając na odpowiedź Arcyostrza.

– Właściwie – odezwał się Xenocrates – ma to sens. – Upił niesłychanie duży łyk herbaty, nim ponownie się odezwał: – Zgodnie z tradycją, gdy mentor dokona zbioru samego siebie, jego praktykant zostaje zwolniony.

Citra sapnęła z wrażenia, zdając sobie sprawę, co to oznaczało.

– Zrobił to – ciągnął Xenocrates – aby zaoszczędzić wam konieczności dokonania zbioru przegranego.

– Co oznacza – stwierdził Rowan – że to pana wina. – Następnie dodał z odrobiną drwiny: – Ekscelencjo.

Mężczyzna zeszywniał.

– Jeśli masz na myśli decyzję, by wasza rywalizacja odbywała się na śmierć i życie, propozycja nie wyszła ode mnie. Wykonywałem jedynie wolę Kosodomu i szczerze mówiąc, uważam twoją insynuację za obraźliwą.

– Nie usłyszeliśmy woli Kosodomu – przypomniał Rowan – ponieważ nie było głosowania.

Xenocrates wstał i by zakończyć temat, powiedział:

– Przykro mi z powodu waszej straty. – Jednakże było to coś więcej niż strata dla praktykantów. Była to strata dla społeczności kosiarzy i Xenocrates o tym doskonale wiedział, bez względu na to, czy powiedział to głośno.

– Zatem... co się teraz stanie? – dociekała Citra. – Zostaniemy odesłani do domu?

– Niekoniecznie – powiedział mężczyzna, tym razem nie patrząc nikomu w oczy. – Choć tradycyjnie pozwalamy odejść praktykantom nieżyjącego kosiarza, może być również tak, że ktoś inny zajmie się ich treningiem. To rzadkie, ale bywały już takie przypadki.

– Pan? – zapytała Citra. – Pan chce nas szkolić, ekscelencjo?

Rowan dostrzegł prawdę w oczach mężczyzny.

– Nie, nie on – stwierdził. – Ktoś inny...

– Moje obowiązki jako Arcyostrza uniemożliwiają mi szkolenie praktykantów. Jednakże powinniście się cieszyć, ponieważ zgłosił się nie jeden, ale aż dwóch kosiarzy, więc każde z was może mieć teraz swojego własnego mentora.

Citra pokręciła głową.

– Nie! Złożyliśmy przyrzeczenie kosiarzowi Faradayowi! Poświęcił życie, byśmy mogli być wolni!

– Obawiam się, że dałem już swoje błogosławieństwo waszemu dalszemu treningowi, więc sprawa jest zamknięta. – Zwrócił się do nich po kolei: – Ty, Citro, zostaniesz praktykanką sędzi Curie...

Rowan zamknął oczy. Wiedział już, jakie będą następne słowa Xenocratesesa, jeszcze zanim mężczyzna je wypowiedział.

– A ty, Rowanie, dokończysz trening pod nadzorem sędziego Goddarda.

Część trzecia. stara gwardia i nowy porządek

*

Nigdy nie miałam praktykanta. Po prostu nigdy nie czułam się na siłach trenować innego człowieka do naszego stylu życia. Nieustannie zastanawiałam się, co popycha do tego innych kosiarzy. Dla niektórych może być to forma próżności: „Ucz się ode mnie i podziwiaj, jaki jestem mądry”. Dla innych staje się to wynagrodzeniem za nieposiadanie dzieci: „Bądź moim synem czy córką przez rok, a dam ci władzę nad życiem i śmiercią”. Wydaje mi się jednak też, że dla niektórych stanowi przygotowanie do dokonania zbioru samego siebie: „Bądź nowym mną, aby stary ja mógł z satysfakcją opuścić ten świat”.

Podejrzewam jednak, że gdybym zechciała wziąć praktykanta, miałabym ku temu zupełnie inny powód.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

18. Fallingwater

Na odległej wschodniej granicy Midmeryki znajdował się dom zbudowany nad rzeką – woda wypływała z jego fundamentów i spływała wodospadem.

– Został zaprojektowany przez słynnego architekta z Epoki Śmiertelności – powiedziała Citrze kosiarz Curie, prowadząc ją kładką do drzwi. – To miejsce popadło w ruinę. Jak zapewne możesz sobie wyobrazić, nie ocalałoby bez poświęcenia mu uwagi. Było w opłakanym stanie, nikomu nie zależało na jego renowacji. Jedynie obecność kosiarza mogła zagwarantować odpowiednie darowizny, by je ocalić. Obecnie przywrócono je do dawnej świetności.

Sędzia otworzyła drzwi i wpuściła dziewczynę do środka.

– Witaj w Fallingwater³ – powiedziała Curie.

Na parter składało się ogromne pomieszczenie z wypolerowaną kamienną posadzką, drewnianymi meblami, okazałym kominkiem i szerokimi oknami. Całymi rzędami okien. Wodospad znajdował się tuż pod rozległym tarasem. Dźwięki przepływającej pod domem rzeki stanowiły nieprzerwany, uspokajający szum.

– Nigdy nie byłam w domu, który nosiłby jakąś nazwę – powiedziała Citra, rozglądając się, a jednocześnie ze wszystkich sił próbując nie okazać podziwu. – Ale czy to nie lekka przesada? Zwłaszcza dla kosiarza. Czy nie powinniśmy wieść skromnego żywota?

Dziewczyna miała świadomość, że taki komentarz mógł zostać uznany za zniewagę, ale miała to gdzieś. Jej obecność w tym miejscu oznaczała, że kosiarz Faraday zginął na próżno. Piękny dom nie stanowił dla niej żadnego pocieszenia.

Kosiarz Curie nie zareagowała jednak gniewem. Powiedziała tylko:

– Nie mieszkam w nim z powodu jego ekstrawaganckiego wyglądu, ale dlatego, że moja obecność to jedyna rzecz mogąca zapewnić mu byt.

Wystrój wydawał się wyrwany wprost z dwudziestego wieku, kiedy powstał budynek. Jedynymi śladami nowoczesności było kilka prostych interfejsów komputerowych, dyskretnie umieszczonych w kątach. Nawet kuchnia wyglądała, jakby Citra cofnęła się w czasie.

– Chodź, pokażę ci twój pokój.

Dziewczyna poszła za nową mentorką po granitowych schodach z lewej strony. Po prawej znajdowały się długie rzędy bibliotecznych regałów. Pierwsze piętro stanowiło mieszkanie kosiarza, na drugim mieściła się mniejsza sypialnia i gabinet. Jej pokój urządzone skromnie, podobnie jak reszta domu posiadał na dwóch ścianach wielkie okna z cedrowymi okiennicami. Widok lasu sprawił, że Citra poczuła, jakby przebywała w domku na drzewie. Spodobało jej się to, przez co znienawidziła samą siebie.

– Wie pani, że nie chcę tutaj przebywać – przyznała.

– Wreszcie nieco szczerości – powiedziała Curie z niewielkim uśmiechem.

– I – dodała dziewczyna – wiem, że mnie pani nie lubi. Dlaczego więc wzięła mnie pani na swoją praktykantkę?

Kosiarz spojrzała na nią tymi swoimi zimnymi, nieprzeniknionymi, szarymi oczami.

– Bez względu na moje uczucia w stosunku do ciebie – zaczęła – miałam swoje powody.

Wyszła bez pożegnania, zostawiając dziewczynę samą w pokoju.

Citra nie pamiętała, by zasypiała. Nie wiedziała nawet, jak bardzo była zmęczona. Przypomniała sobie, że położyła się na kołdrze, wpatrywała się w drzewa i słuchała nieprzerwanego szumu rzeki na dole, zastanawiając się, czy dźwięk w którymś momencie przekształci się z kojącego w irytujący. Następnie uniosła powieki,

ale poraziło ją światło, więc zmrużyła oczy, przyglądając się Curie stojącej w drzwiach, przy włączniku. Na zewnątrz panował mrok. Nie jakaś tam zwykła ciemność, ale otchłań czarna niczym kosmos. Citra wciąż słyszała rzekę, ale nie widziała już ani jednego drzewa.

– Zapomniałaś o kolacji? – zapytała kosiarz.

Citra usiadła na łóżku, ignorując nagłe zawroty głowy przy wstawaniu.

– Mogła mnie pani obudzić.

Curie uśmiechnęła się.

– Chyba właśnie to zrobiłam.

Dziewczyna ruszyła w stronę kuchni, ale gdy Curie ją przepuściła, Citra nie mogła sobie przypomnieć, w którą stronę powinna iść. Dom stanowił labirynt. Skręciła kilkakrotnie w niewłaściwym kierunku, przy czym kosiarz Curie nie wyprowadzała jej z błędu. Czekwała cierpliwie, aż praktykantka odnajdzie drogę.

Dziewczyna zastanawiała się, na co kobieta miałaby ochotę. Czy podobnie jak kosiarz Faraday w ciszy zjadłaby wszystko, co przygotowałyby Citra? Myśl o mentorze przyniosła smutek i złość, jednak dziewczyna nie miała pojęcia, na kogo miałaby się złościć. Męczące uczucie.

Praktykantka w końcu znalazła się na dole, gotowa przeszukać zawartość spiżarni i lodówki, lecz z zaskoczeniem zastała stół nakryty dla dwóch osób i parujące potrawy na talerzach.

– Miałam ochotę na *hasenpfeffer* – powiedziała kosiarz. – Myślę, że ci posmakuje.

– Nie mam pojęcia, czym jest *hasenpfeffer*.

– I lepiej, by tak zostało. – Kosiarz zajęła miejsce, wskazując, by dziewczyna poszła w jej ślady. Citra nie była jednak na to gotowa, bo wciąż rozważała możliwy podstęp.

Kosiarz Curie zanurzyła łyżkę w bogatej potrawce, ale zamarła, widząc, że praktykantka nadal stała.

– Czekasz na formalne zaproszenie? – zapytała.

Dziewczyna nie wiedziała, czy jej zachowanie zirytowało Curie, czy rozbawiło.

– Jestem praktykantką. Dlaczego przygotowała mi pani posiłek?

– Nie przygotowałam tobie, tylko sobie. Tak się jednak zdarzyło, że twój burczący żołądek znalazł się w pobliżu.

Citra w końcu usiadła i spróbowała potrawki. Pyszna. Trochę papkowata, ale niezła. Charakteru nadawały jej marchewki glazurowane w miodzie.

– Życie kosiarza byłoby okropne, gdybyśmy nie pozwalali sobie na grzeszną przyjemność, jaką jest hobby. Moje to gotowanie.

– Bardzo dobre – przyznała Citra, następnie dodała: – Dziękuję.

Przez większą część posiłku panowała cisza. Dziewczyna czuła się dziwnie, nie usługując przy stole, więc postanowiła odwdzińczyć się, dolewając Curie wody.

Kosiarz Faraday nie miał hobby, a przynajmniej nie podzielił się żadnym z nią i z Rowanem. Myśl o chłopaku sprawiła, że zadrżała jej ręka, przez co rozlała nieco wody na stół.

– Przepraszam, sędzio Curie. – Złapała serwetkę i nakryła nią niewielką kałużę, nim ta spowodowała by większe szkody.

– Jeśli zamierzasz zostać kosiarzem, musisz mieć dużo pewniejszą rękę. – Citra znów nie potrafiła stwierdzić, czy kobieta była poważna, czy sarkastyczna. Nowa mentorka stanowiła dla niej zagadkę jeszcze trudniejszą do rozszyfrowania niż Faraday, a odczytywanie ludzi nie było najsilniejszą stroną dziewczyny. Oczywiście nie zdawała sobie z tego sprawy, póki nie poznała Rowana, który był mistrzem dyskretnej obserwacji. Citra musiała przypomnieć sobie, że miała inne umiejętności. Szybkość i zdecydowanie w działaniu. Koordynację. Na tych rzeczach musiała się skupić, jeśli zamierzała...

Nie potrafiła dokończyć tej myśli, nie chciała sobie na to pozwolić. Gdyby to zrobiła, z pewnością zawiodłaby ją ona w niewyobrażalnie mroczne zakątki umysłu.

Rankiem kosiarz Curie przygotowała naleśniki z jagodami, następnie razem z Citrą udała się na zbiory.

Podczas gdy kosiarz Faraday zawsze przeglądał notatki dotyczące podmiotu i korzystał z transportu publicznego, kosiarz Curie miała starodawny samochód sportowy, który do prowadzenia wymagał niezłych umiejętności – zwłaszcza na krętych górskich drogach.

– To porsche dostałam w prezencie od sprzedawcy antycznych pojazdów – wyjaśniła Curie.

– Chciał dostać immunitet? – zapytała Citra, zakładając, że taki właśnie był motyw mężczyzny.

– Wręcz przeciwnie. Dokonałam zbioru jego ojca, więc z założenia dostał immunitet.

– Chwileczkę – powiedziała dziewczyna. – Zebrała pani jego ojca, a on dał pani samochód?

– Tak.

– Nienawidził go?

– Nie, bardzo kochał swojego tatę.

– Chyba wciąż nie rozumiem.

Droga przed nimi stała się prosta, więc kosiarz Curie zmieniła bieg i przyspieszyła.

– Docenił pocieszenie, jakie zapewniłam mu po zbiorach – odparła. – Prawdziwe ukojenie może być na wagę złota.

Citra wciąż nie rozumiała – pojęła to dopiero późnym wieczorem.

Kosiarz Curie jechała do miasta oddalonego o wiele kilometrów, gdzie zawitały dopiero w porze lunchu.

– Niektórzy kosiarze preferują duże miasta, ja wolę te mniejsze – powiedziała Curie. – Miasteczka, które prawdopodobnie nie uświadczą zbiorów od ponad roku.

– Kogo mamy zebrać? – zapytała dziewczyna, gdy kosiarz szukała miejsca do zaparkowania, co było konieczne, gdy nie korzystało się z sieciowego samochodu.

– Dowiesz się, gdy nastanie odpowiedni czas.

Zatrzymały się na głównej ulicy, następnie przeszły, a raczej przespacerowały się chodnikiem, który nie był pusty, ale też niezbyt zatłoczony. Spokojne tempo kobiety sprawiało, że praktykantka czuła się nieswojo, choć nie wiedziała dlaczego. Potem przyszło jej do głowy, że gdy uczestniczyła w zbiorach z kosiarzem Faradayem, jego uwaga nieustannie była skupiona na celu, a ów cel nie był

miejszem, a osobą. Podmiotem. Duszą do zebrania. Choć brzmiało to okropnie, sprawiało, że Citra czuła się bardziej bezpieczna. Z kosiarzem Faradayem istniało namacalne zakończenie dla ich wysiłku. Jednak zachowania kosiarz Curie nie cechowała premedytacją. I istniał tego powód.

– Ucz się przez obserwację – powiedziała Citrze.

– Jeśli chciała pani kogoś dobrego w obserwacji, należało wybrać Rowana.

Kosiarz Curie zignorowała tę uwagę.

– Przyglądaj się ludzkim twarzom, oczom, ich sposobowi poruszania się.

– Czego mam wypatrywać?

– Poczucia, że są tutaj już zbyt długo. Wrażenia, że są gotowi... Niezależnie od tego, czy o tym wiedzą, czy też nie.

– Sądziłam, że nie możemy dyskryminować ludzi ze względu na ich wiek.

– Nie chodzi o wiek, ale o stagnację. Niektóre osoby osiągają ten stan, jeszcze zanim po raz pierwszy zawrócą znad krawędzi. Innym może zająć to kilkaset lat.

Citra przyglądała się ludziom wokół – wszyscy starali się unikać kontaktu wzrokowego i odsunąć od sędzi i jej praktykantki tak szybko, jak było to możliwe, choć jednocześnie próbując zrobić to w nieoczywisty sposób. Jakaś para weszła do kawiarni, biznesmen zaczął rozmawiać przez telefon, kobieta przebiegła przez ulicę na czerwonym, następnie wróciła, być może w obawie, że pogwałcenie przepisów sprawi, iż zostanie zebrana.

– Niczego w nikim nie widzę – stwierdziła Citra, zirytowana zarówno zadaniem, jak i swoją niezdolnością do jego wykonania.

Kilka osób wyszło z biurowca – być może najwyższego w tym mieście, mierzącego jakieś dziesięć pięter. Kosiarz Curie spojrzała na jednego z mężczyzn. Jej oczy zdawały się niemal drapieżne, gdy wraz z dziewczyną u boku szła w pewnej odległości za człowiekiem.

– Widzisz, w jaki sposób trzyma ramiona, jakby spoczywał na nich niewidzialny ciężar?

– Nie.

– Widzisz, w jaki sposób się porusza, jakby był nieco mniej świadomy swojego otoczenia?

– Nie.

– Zauważyłaś, jak zdarte są jego buty, jakby mu już nie zależało?

– Może ma po prostu zły dzień? – podsunęła dziewczyna.

– Tak, być może – przyznała Curie – ale wolę wierzyć w co innego.

Zbliżyły się do mężczyzny, który zdawał się nieświadomy ich obecności.

– Pozostało jedynie spojrzeć mu w oczy – zawyrokowała kosiarz.

– Aby mieć pewność.

Kobieta dotknęła jego ramienia, a gdy się odwrócił, ich spojrzenia się spotkały, jednak trwało to tylko ułamek sekundy. Później mężczyzna sapnął nagle...

...ponieważ kosiarz Curie wbiła mu ostrze w klatkę piersiową, prosto w serce. Ruch był tak szybki, że Citra w ogóle go nie spostrzegła. Nie zauważyła też, jak kosiarz wyciągnęła nóż.

Curie nie zareagowała na okropne zaskoczenie malujące się na twarzy mężczyzny, w ogóle się do niego nie odezwała. Gdy wyjęła ostrze, mężczyzna upadł. Był martwy, nim uderzył o chodnik. Ludzie wokół nich rozpierzchli się w popłochu, jednak niezbyt daleko, ponieważ chcieli się przyglądać temu, co zaszło. Dla większości śmierć to nieznanne zjawisko istniejące w bańce mydlanej, a oni mogli mu się przyglądać spoza zewnętrznej krawędzi, z bezpiecznej odległości.

Kosiarz otarła ostrze zamszową szmatką w identycznym lawendowym kolorze, co jej toga. W tej samej chwili Citra straciła nad sobą panowanie.

– Nie ostrzegła go pani! – wypaliła. – Jak pani mogła?! Nawet go pani nie знаła! Nie dała mu pani szansy, żeby się przygotował!

Chmura gniewu pochodząca od kosiarz Curie była tak potężna, że aż niemal widoczna, i dziewczyna zorientowała się, iż popełniła straszliwy błąd.

– Na ziemię! – wykrzyknęła kobieta z taką siłą, że jej głos odbił się echem od pobliskich budynków.

Citra od razu opadła na kolana.

– Twarzą do chodnika! Natychmiast!

Dziewczyna wykonała rozkaz, obawiając się przeciwstawić tak wielkiej wściekłości. Położyła się płasko, przycisnęła prawy policzek do betonu, który nagrzał się od południowego słońca. Widziała w tej chwili jedynie zwłoki mężczyzny, jego oczy były puste, mimo to wpatrywały się w Citrę. Jak ktoś martwy mógł się tak wpatrywać?

– Jak śmiesz pouczać mnie, w jaki sposób mam wykonywać swoją pracę?! – Wydawało się, że świat zamarł wokół nich. – Przepraszasz za swoją bezczelność i zostaniesz zdyscyplinowana!

– Przepraszam, sędzio Curie. – Na wspomnienie tego nazwiska pośród gapiów rozszedł się szmer. Kosiarz była znana dosłownie wszędzie.

– Przekonaj mnie!

– Naprawdę szczerze przepraszam, sędzio Curie – powiedziała dziewczyna nieco głośniejszym głosem, nieomal wykrzykując to w twarz martwemu mężczyźnie. – Nigdy już pani tak nie znieważę.

– Wstań.

Kosiarz nie pałała dłużej gniewem. Citra podniosła się, zirytowana słabością własnych kolan, które drżały, i nieposłuszeństwem oczu, z których wypłynęły łzy, przy czym dziewczyna życzyłaby sobie, by wilgoć wyparowała, zanim kosiarz Curie lub któryś z postronnych gapiów by je zauważyli.

Słynna na cały świat Znamienita Dama Śmierci odwróciła się i odeszła, a praktykantka podążyła tuż za nią – człapała upokorzona, wyobrażając sobie, że bierze ostrze kosiarza i wbija je kobiecie w plecy, jednak po chwili wściekła się na siebie za takie myśli.

Wsiadły do samochodu i wyjechały na ulicę. Kiedy były już przecznicę dalej, kosiarz odezwała się do Citry:

– Twoim zadaniem będzie identyfikacja mężczyzny, odnalezienie jego bliskich i zaproszenie ich do Fallingwater, bym mogła przyznać im immunitet – powiedziała bez odrobiny złości, którą pałała jeszcze chwilę temu.

– C... co? – Wydawało się, że zdarzenia na ulicy nigdy nie miały miejsca. Citra była całkowicie zaskoczona, zakręciło się jej nieco w głowie, jakby z samochodu wyszło całe powietrze.

– Mam czterdzieści osiem godzin na przyznanie im immunitetu. Chciałabym, by wieczorem zgromadzili się w moim domu.

– Ale... tam... kiedy kazała mi pani położyć się na chodniku...

– Tak?

– Była pani taka wściekła...

Kosiarz Curie westchnęła.

– Muszę dbać o reputację, moja droga – przyznała. – Obraziłaś mnie publicznie, więc nie miałam innego wyboru, jak tylko przywołać cię do porządku na oczach tych wszystkich ludzi. Na przyszłość musisz powściągnąć swoją opinię do czasu, aż zostaniemy same.

– Więc nie jest pani zła?

Kosiarz zastanowiła się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Jestem rozdrażniona – stwierdziła – ale chyba powinnam cię ostrzec, co zamierzam zrobić. Twoja reakcja była... usprawiedliwiona. Tak samo jak kara, którą ci wymierzyłam.

Nawet na końcu tego emocjonalnego rollercoastera Citra musiała przyznać, że kosiarz miała rację. Od praktykanta wymagano określonego zachowania. Inny kosiarz mógł nałożyć na nią o wiele gorszą karę.

Zatoczyły samochodem koło, następnie kosiarz Curie pozwoliła Citrze wysiąść zaledwie przecnicę od miejsca, gdzie dokonała zbioru. Dała jej godzinę na odnalezienie rodziny mężczyzny i przekazanie zaproszenia.

– A jeśli żył samotnie, dla obu z nas dzisiejsza praca okaże się łatwa – dodała kosiarz.

Citra zastanawiała się, czy jakiegokolwiek zbiory mogły być łatwe.

Człowiek nazywał się Barton Breen. Wielokrotnie zawracał znad krawędzi, przez lata został ojcem ponad dwudziestu dzieci, niektóre z nich miały już ponad sto lat. Jego obecna rodzina składała się z żony i trójki najmłodszych pociech. Właśnie oni mieli dostać immunitet na cały następny rok.

– Co, jeśli nie przyjadą? – zapytała Citra w drodze do domu.

– Zawsze przyjeżdżają – odparła kosiarz.

Miała rację. Rodzina mężczyzny przybyła przed ósmą tego samego wieczoru. Byli wstrząśnięci i ponurzy. Kosiarz Curie poprosiła, by uklękli już w drzwiach i pocałowali pierścień, dzięki czemu przyznała im immunitet. Następnie podały im z Citrą kolację, którą przygotowała sędzia. Kojące jedzenie: duszona wołowina, zielony groszek i czosnkowe purée ziemniaczane. Rodzina jednak wyraźnie nie miała apetytu, choć z obowiązku wszystko zjadła.

– Proszę opowiedzieć o mężu – poleciła kosiarz łagodnym, serdecznym głosem.

Wdowa początkowo nie chciała mówić, lecz wkrótce nie potrafiła przerwać opowieści o życiu małżonka. Niedługo do wspomniania dołączyły również dzieci. Mężczyzna z anonimowego podmiotu spotkanego na ulicy stał się indywidualnością, której obecności brakowało w tej chwili nawet Citrze, choć tak naprawdę dziewczyna go nie знаła.

Kosiarz Curie przysłuchiwała się z prawdziwym zainteresowaniem, jakby chciała zapamiętać wszystko, co zostało powiedziane. Niejednokrotnie do jej oczu napływały łzy, tak samo jak w przypadku rodziny mężczyzny.

Następnie kosiarz zrobiła coś dziwnego. Wyjęła z togi ostrze, którym dokonała zbioru mężczyzny, i położyła je na stole.

– Jeśli chcesz, możesz odebrać mi życie – powiedziała jego żonie.

Kobieta spojrzała na nią pusto.

– To sprawiedliwe – ciągnęła Curie. – Odebrałam ci męża, twoim dzieciom ojca. Musisz mnie nienawidzić.

Wdowa spojrzała na Citrę, jakby praktykantka miała jej powiedzieć, co zrobić, jednak dziewczyna wzruszyła jedynie ramionami, równie zaskoczona tą propozycją.

– Ale... atak na kosiarza karany jest zbiorem całej rodziny.

– Nie, jeśli dostaniesz zgodę kosiarza. Poza tym przyznałam ci już immunitet. Przrzekam, że nie zostaną wyciągnięte konsekwencje.

Nóż leżał na blacie pomiędzy nimi, Citra nagle poczuła się jak przechodnie podczas dzisiejszych zbiorów – znieruchomiła po drugiej stronie jakiegoś niewyobrażalnego horyzontu zdarzeń.

Kosiarz Curie uśmiechnęła się do kobiety z prawdziwą czułością.

– Wszystko w porządku. Jeśli mnie zaatakujesz, moja praktykantka zabierze mnie do najbliższego centrum ożywiania i za jakieś dwa dni będę jak nowa.

Kobieta przyglądała się ostrzu, a dzieci matce. W końcu pani Breen powiedziała:

– Nie, to nie będzie konieczne.

Curie zabrała ostrze.

– Cóż, w takim razie pora na deser.

Rodzina pochłonęła ciasto czekoladowe z pasją, jakiej nie wykazywała przy poprzednich daniach, jakby ciężki kamień spadł im z serca.

Po ich wyjściu Curie pomogła Citrze w zmywaniu.

– Kiedy zostaniesz kosiarzem – zaczęła – nie będziesz musiała spełniać swej roli tak, jak ja. Nie będziesz musiała również postępować tak, jak kosiarz Faraday. Znajdziesz własną drogę. Być może nie przyniesie ci ona odkupienia, nie przyniesie też spokoju, ale powstrzyma przed pogardą dla własnej osoby.

Następnie Citra zadała pytanie, które padło już wcześniej, jednak tym razem podejrzewała, że może uzyskać na nie odpowiedź.

– Dlaczego wzięła mnie pani do siebie, sędzio?

Kosiarz umyła talerz, a Citra go wytarła, dopiero po chwili Curie powiedziała coś dziwnego:

– Słyszałaś kiedykolwiek o „sporcie” zwanym walkami kogutów?

Citra pokręciła głową.

– W Epoce Śmiertelności oprawcy brali dwa koguty, umieszczali je na niewielkiej arenie i przyglądali się ich walce na śmierć i życie, zakładając się o wynik.

– I było to legalne?

– Nie, ale ludzie i tak to robili. Życie przed Thunderheadem było mieszaniną dziwacznych okrucieństw. Nie powiedziano wam, ale kosiarz Goddard zaproponował, że weźmie was oboje.

– Chciał wziąć zarówno mnie, jak i Rowana?

– Tak. Wiedziałam, że zaproponował to tylko po to, by móc napuścić was na siebie jak tamte koguty. Zainterweniowałam i zaoferowałam, że cię wyszkolę, aby oszczędzić wam krwawej areny Goddarda.

Citra przytaknęła w geście zrozumienia. Nie wytknęła jej, że wcale nie oszczędzono im areny. Wciąż toczyła się dla nich śmiertelna potyczka. Nic nie mogło tego zmienić.

Próbowała wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby kosiarz Curie się nie wtrącała. Myśl o nierozdzieleniu z Rowanem wiązała się z niepokojem, biorąc pod uwagę, gdzie trafił chłopak. Citra nie chciała sobie nawet wyobrażać, jak musiało być pod skrzydłami Goddarda.

Ponieważ był to wieczór odpowiedzi, Citra ośmieliła się zadać pytanie, które źle sformułowała na ulicy, nim ostygło ciało zebranego mężczyzny.

– Dlaczego dokonała pani zbioru tego człowieka bez ostrzeżenia? Czy nie zasługiwał przynajmniej na chwilę zrozumienia, nim poczuł ostrze?

Tym razem Curie nie obraziła się z powodu jej dociekliwości.

– Każdy kosiarz ma swoją metodę. Ja mam taką. W Epoce Śmiertelności koniec nierzadko nadchodził bez ostrzeżenia. Naszym zadaniem jest naśladowanie tego, co wykradliśmy naturze, więc w obliczu śmierci również wybieram podobieństwo. Moje zbiory zawsze są natychmiastowe i publiczne, aby nikt nie zapomniał, co i dlaczego musimy robić.

– Jednak co stało się z tą, która zebrała prezydenta? Bohaterką, która przeciwstawiła się korupcji, gdy nawet Thunderhead nie mógł jej pokonać? Myślałam, że Znamienita Dama Śmierci zawsze będzie przeprowadzać zbiory dla wyższego celu.

Przez twarz kosiarz Curie przemknął cień. Wrażenie smutku, którego pochodzenia Citra nie mogła nawet podejrzewać.

– W takim razie źle myślałaś.

*

Jeśli kiedykolwiek badałeś kreskówki z Epoki Śmiertelności, tę z pewnością pamiętasz. Kojot nieustannie kombinował, jak zabić smukłego ptaka o długiej szyi. Nigdy mu się to nie powiodło, zamiast tego jego plan za każdym razem spalał na panewce. Zastrzelił sam siebie, wysadził się w powietrze lub spadł z ogromnej wysokości.

I było to zabawne.

Bez względu na niepowodzenie w następnej scenie zawsze wracał, jakby poza granicami jego kreskówki istniało centrum ożywiania.

Widywałam ludzkie słabości doprowadzające do chwilowego załamania lub czasowej utraty życia. Ludzie potykają się na studzienkach, zostają uderzeni przez jakieś spadające przedmioty, wchodzą pod nadjeżdżające pojazdy.

A kiedy tak się dzieje, śmieją się, ponieważ niezależnie od tego, co straszego im się przytrafi, podobnie jak kojot wrócą za dzień lub dwa, nowi, nieuszkodzeni, mądrzejsi o to doświadczenie.

Nieśmiertelność przekształciła nas w postaci z kreskówek.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

19. Straszny występek

Citra nie była pewna, co podkusiło ją, by poruszyć kwestię pytania, jakie zadano jej na konklawe. Być może była to niespodziewana bliskość, jaką poczuła w stosunku do kosiarz Curie, widząc, jak kobieta nakarmiła pogrążoną w żałobie rodzinę mężczyzny i słuchała – prawdziwie interesowała się ich wspomnieniami o zebnanym.

Tamtego wieczoru kosiarz Curie przyniosła Citrze czystą pościel. Pomogła dziewczynie posłać łóżko, a gdy skończyły, praktykantka zapytała:

- Na konklawe oskarżyła mnie pani o kłamstwo.
- Bo skłamałaś – odparła kobieta.
- Skąd pani wie?

Curie nie obdarowała jej uśmiechem, ale również nie skrytykowała.

– Kiedy żyjesz od niemal dwustu lat, niektóre rzeczy stają się dla ciebie oczywiste. – Rzuciła dziewczynie poduszkę, którą ta włożyła w poszewkę.

- Nie zepchnęłam tamtej dziewczynki ze schodów – przyznała.
- Tak podejrzywałam.

Citra ścisnęła poduszkę. Gdyby ta była żywa, z pewnością by ją udusiła.

– Nie zepchnęłam jej ze schodów – powtórzyła. – Wepchnęłam ją pod pędzącą ciężarówkę.

Dziewczyna usiadła, odwracając się tyłem do kosiarz Curie. Nie mogła spojrzeć kobiecie w twarz, w tej chwili żałowała, że wyznała mroczną tajemnicę z dzieciństwa. Jeśli nawet Znamienita Dama Śmierci postrzega cię jako potwora, to jak okropnym stworzeniem musiałeś być w rzeczywistości?

– Straszny występek – powiedziała sędzia, ale w jej głosie nie było słycać zdziwienia. – Zginęła?

– Na miejscu – przyznała Citra. – Oczywiście trzy dni później wróciła do szkoły, ale to nie zmienia tego, co zrobiłam... A najgorsze było to, że nikt o tym nie wiedział. Wszyscy myśleli, że się potknęła, inni uczniowie się z niej śmiali, bo wie pani, to śmieszne, gdy ktoś ginie w wypadku. Jednak to nie był wypadek i nikt o tym nie wiedział. Nikt nie widział, co zrobiłam. Kiedy koleżanka wróciła, również nie miała o tym pojęcia.

Citra zmusiła się, by spojrzeć na Znamienitą Damę Śmierci, która siedziała teraz w fotelu naprzeciw niej, wpatrując się w nią tymi swoimi przenikliwymi szarymi oczami.

– Pytała mnie pani o najstraszniejszą rzecz, jaką w życiu zrobiłam – powiedziała Citra. – Teraz już pani wie.

Kosiarz Curie nie odezwała się od razu. Siedziała nieruchomo, pozwalając wybrzmieć słowom dziewczyny.

– Cóż – powiedziała w końcu – będziemy musiały coś z tym zrobić.

Dzwonek rozbrzmiał, kiedy Rhonda Flowers była w połowie przedpołudniowej przekąski. Nie zwróciła na to uwagi, dopóki chwilę później nie zobaczyła matki stojącej w drzwiach kuchni ze straszliwym bólem malującym się na twarzy. Wyraźnie było więc widać, że stało się coś bardzo niedobrego.

– Chcą... chcą z tobą rozmawiać – obwieściła matka.

Rhonda wciągnęła nitkę makaronu wystającą jej z ust i wstała.

– Kto chce?

Matka nie odpowiedziała. Zamiast tego porwała córkę w objęcia, uściskała mocno, niemal ją miażdżąc, i zaczęła szlochać. Rhonda zobaczyła je ponad ramieniem rodzicielki. Dziewczynę mniej więcej w jej wieku i kobietę odzianą w lawendowy strój – wyraźnie szytą na miarę tego kosiarza.

– Bądź dzielna... – szepnęła matka do ucha córki.

Rhonda nie czuła się jednak odważna ani nawet przerażona. Nie miała po prostu czasu, by odnaleźć w sobie te emocje. Wszystko, co

czuła, to nagle mrowienie w kończynach i oddalenie, jakby oglądała scenę z życia kogoś innego. Puściła matkę i podeszła do drzwi, gdzie czekali na nią goście.

– Chciała pani ze mną rozmawiać?

Kosiarz – kobieta o jedwabistych siwych włosach i stalowym spojrzeniu – uśmiechnęła się do niej. Rhonda nie sądziła, że kosiarz może się uśmiechać. Przy nielicznych okazjach każdy, którego widziała, zawsze był ponury.

– Nie ja, tylko moja praktykantka – wyznała kobieta, wskazując na stojącą obok dziewczynę, jednak Rhonda nie mogła oderwać wzroku od postaci w todzie.

– Pani praktykantka dokona na mnie zbioru?

– Nie przyszłyśmy dokonać zbioru – powiedziała dziewczyna.

Dopiero po usłyszeniu tych słów jej przerażenie wreszcie ustąpiło. Oczy wypełniły się łzami, które pospiesznie otarła, a strach zastąpiła ulga.

– Mogłyście powiedzieć o tym mojej mamie. – Odwróciła się i zawołała: – Wszystko w porządku, nie przyszły, by mnie zebrać. – Wyszła na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi. Jeśliby tego nie zrobiła, matka podsłuchałaby rozmowę. Dziewczyna słyszała, że podróżujący kosiarze zjawiali się u ludzi w domach, prosząc o schronienie i posiłek. Niekiedy potrzebowali również informacji do celów, których mogła się jedynie domyślać. Dlaczego w tej chwili mieliby rozmawiać właśnie z nią?

– Zapewne mnie nie pamiętasz – zaczęła dziewczyna – ale wiele lat temu chodziłyśmy razem do szkoły. To było, zanim się tu przeprowadziłaś.

Rhonda przyglądała się twarzy dziewczyny i jednocześnie przeszukiwała pamięć, usiłując przypasować imię.

– Cindy, tak?

– Citra. Citra Terranova.

– No tak, prawda.

Następna chwila była niezręczna, jakby stanie w towarzystwie kosiarza i praktykanta nie było wystarczająco dziwne.

– Więc... co mogę dla was zrobić... sędzie? – Nie była pewna, czy tytuł sędzi należał się praktykantce, ale wychodziła z założenia, że

błąd wynikający ze zbytniego szacunku nie powinien jej zaszkodzić. W tej chwili, gdy miała czas na przyswojenie nazwiska, przypomniała sobie Citrę. Pamiętała, że za bardzo się nie lubiły.

– Chodzi o to... – zaczęła Citra. – Pamiętasz, jak wpadłaś pod ciężarówkę?

Rhonda wzruszyła ramionami.

– Jakbym mogła kiedykolwiek zapomnieć. Po powrocie z centrum ożywiania przez wiele miesięcy nazywano mnie w szkole „Rozjechana Rhonda”.

Przejechanie przez ciężarówkę było najbardziej przykrą rzeczą, jaka ją w życiu spotkała. Dziewczyna była martwa przez całe trzy dni i przegapiła wszystkie występy taneczne, w których miała wziąć udział. Koleżanki stwierdziły, że sobie bez niej poradzą, co tylko pogorszyło sprawę. Jedynym plusem całej sytuacji było jedzenie w centrum ożywiania. Mieli przepyszne lody domowej roboty – tak dobre, że pewnego razu postanowiła się rozplaszczyc tylko po to, by znów ich posmakować. Ale oczywiście rodzice wysłali ją do taniego centrum ożywiania, gdzie jedzenie było paskudne.

– Byłaś przy tym?

– Chodzi o to... – powtórzyła Citra. Wzięła głęboki wdech i powiedziała: – To nie był wypadek. Ja cię popchnęłam.

– Ha! – wykrzyknęła Rhonda. – Wiedziałam! Wiedziałam, że ktoś mnie popchnął! – Przez cały czas rodzice starali się ją przekonać, że wypadek nie był zamierzony. Że ktoś po prostu na nią wpadł. W końcu w to uwierzyła, jednak podświadomie nigdy nie przestała mieć wątpliwości. – Więc to ty! – Rhonda się uśmiechnęła. Czuła się zwycięsko, wiedząc, że przez te wszystkie lata nie była szalona.

– Tak czy inaczej, przepraszam – wyznała Citra. – Bardzo, bardzo przepraszam.

– Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

– Chodzi o to... – powtórzyła znów Citra, co zaczynało przypominać tik nerwowy. – Bycie praktykantką kosiarza oznacza, że muszę naprawić... swoje błędy z przeszłości. I chciałabym... dać ci szansę odpłacenia mi tym samym. – Odchrząknęła. – Chcę, byś wepchnęła mnie pod pędzącą ciężarówkę.

Rhonda zachichotała na tę sugestię. Nie chciała, tak jej się wyrwało.

– Serio? Chcesz, żebym wepchnęła cię pod pędzącą ciężarówkę?

– Tak.

– Teraz?

– Tak.

– A kosiarz nie ma nic przeciwko?

Curie pokręciła głową.

– Całym sercem wspieram Citrę.

Rhonda zastanowiła się nad tą propozycją. Uznała, że może to zrobić. Ile to już razy znajdował się w jej życiu ktoś, kogo chciała się pozbyć, nawet jeśli tylko tymczasowo? W zeszłym roku była blisko „nieumyślnego” porażenia prądem swojego partnera z zajęć w laboratorium, ponieważ był dla niej chamski. Uświadomiła sobie, że lepiej będzie, jeśli zrobi on sobie kilka dni wolnego, a ona dokończy w tym czasie projekt samodzielnie. Choć ta sytuacja była inna. Miała teraz wolną rękę. Pytanie brzmiało, jak bardzo pragnęła zemsty.

– Słuchaj, oferta jest atrakcyjna i w ogóle – powiedziała – ale muszę odrobić zadanie domowe, a później pójść na lekcję tańca.

– Więc... nie chcesz tego zrobić?

– Nie to, że nie chcę, ale mam pracowity dzień. Mogę cię wepchnąć pod ciężarówkę kiedy indziej?

Citra się zawahała.

– Dobrze...

– Chociaż może lepiej, jeśli postawisz mi lunch czy coś takiego.

– Dobrze...

– Tylko proszę, następnym razem daj znać, co zamierzasz, by nie straszyć mojej matki – poprosiła i pożegnała się, po czym weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

– Dziwne... – stwierdziła już w środku.

– O co chodziło? – dociekała matka.

Jako że dziewczyna nie chciała wyjaśniać, odparła:

– O nic ważnego.

Zirytowała tym matkę, tak jak planowała.

Wróciła do kuchni, gdzie zorientowała się, że wystygł jej makaron. Super.

Citra czuła jednocześnie ulgę i upokorzenie. Przez lata nie zdradziła nikomu swej tajemnicy. Spotkanie z Rhondą było mało istotne jak większość odnowionych relacji z dzieciństwa. Chodziło o to, że koleżanka zawsze mówiła o swoim tańcu, jakby była najbardziej utalentowaną primabaleriną na świecie. Citra chodziła na te same zajęcia, wszystko to działo się w magicznym okresie dzieciństwa, kiedy złudnie wierzy się, że dziewczynki są tak pełne gracji, jak słodczy.

Rhonda przewodziła grupie osób, która przewracając oczami i wzdychając z irytacją, na każdym kroku obdzierała Citrę z tego złudzenia.

Wepchnięcie koleżanki pod auto nie było zaplanowane. Była to zbrodnia w afekcie. Fakt ten rzucał cień na Citrę, choć nie zdawała sobie ona z niego sprawy, póki nie spotkała się dziś z tą dziewczyną.

A Rhondy to nawet nie obeszło. Stwierdziła, że było, minęło. Teraz Citra czuła się przez to dość głupio.

– Zdajesz sobie sprawę, że w Epoce Śmiertelności zostałabyś potraktowana zupełnie inaczej? – Kosiarz Curie nie patrzyła na nią, mówiąc te słowa. Nie odrywała wzroku od drogi, gdy prowadziła samochód. Citra wciąż przyzwyczajała się do tego stylu. To dziwne uczucie wpatrywać się w drogę, kiedy można było ją po prostu wcześniej zaprogramować.

– W Epoce Śmiertelności nie zrobiłabym czegoś takiego – przyznała szczerze Citra – ponieważ wiedziałabym, że Rhonda nie zostałaby ożywiona. Wepchnięcie jej pod samochód równałoby się z dzisiejszym dokonaniem zbioru.

– Mieli na to określenie. Morderstwo.

Citra zaśmiała się, słysząc ten archaiczny wyraz.

– Zabawne. Brzmi jak określenie jakiejś marudy.

– Jestem pewna, że wtedy nikomu nie było do śmiechu. – Kosiarz wykonała szybki manewr kierownicą, unikając przejechania wiewiórki na krętej drodze, następnie gdy ulica znów była prosta, spojrzała na Citrę. – Zatem za pokutę zadaną samej sobie postanowiłaś zostać kosiarzem, na zawsze przeklętym koniecznością odbierania życia, bo karzesz się za czyn z dzieciństwa.

– Nie nałożyłam jej sobie sama.

– Na pewno?

Citra otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zamarła. Co, jeśli kosiarz Curie miała rację? Co, jeśli dziewczyna podświadomie zgodziła się zostać praktykantką kosiarza Faradaya, by ukarać samą siebie za zbrodnię, którą przejmowała się jedynie ona? Jeśli tak właśnie było, kara okazała się bardzo surowa. Prawdopodobnie gdyby przyłapano Citrę lub gdyby sama się przyznała, zostałyby natychmiast zawieszona w szkole, dodatkowo czekałaby ją nagana rodziców. Zostałaby też zapewne odepchnięta przez rówieśników, szkolni koledzy obawialiby się wejść jej w drogę.

– Różnica pomiędzy tobą a większością ludzi, Citro, polega na tym, że oni nie przejmowałiby się dziewczyną po jej ożywieniu. Po prostu by o tym zapomnieli. Kosiarz Faraday wybrał cię, bo coś w tobie dostrzegł, być może była to siła twojego sumienia. – Chwilę później Curie dodała: – Ta sama siła dała mi znać na konklawe, że kłamiesz.

– Dziwię się, że Thunderhead nie widział, że ją wepchnęłam – powiedziała Citra lżejszym tonem.

Kosiarz odpowiedziała na to stwierdzenie w sposób, który zapoczątkował w umyśle dziewczyny zmieniającą wszystko reakcję łańcuchową.

– Jestem pewna, że widział – przyznała kobieta. – Thunderhead rejestruje wszystko, wszędzie ma kamery, ale decyduje również, które informacje warte są podejmowania działania, a które nie.

Thunderhead widział wszystko.

Posiadał zapisy praktycznie każdej ludzkiej interakcji od chwili uzyskania świadomości, jednak wiedza ta nigdy nie została niecznie wykorzystana, jak miało to miejsce w Epoce Śmiertelności. Zanim Thunderhead osiągnął samoświadomość, znany był zaledwie jako „chmura”, więc zarówno kryminaliści, jak i agencje publiczne wykorzystywali go do zagładania w osobiste poczynania innych osób, by łamać prawo i kraść informacje. Każde dziecko wiedziało o nadużywaniu informacji, co nieomal przyczyniło się do upadku cywilizacji, nim Thunderhead skoncentrował swoją władzę. Od tamtego czasu nie naruszono ani jednej osobistej informacji. Ludzie czekali i prorokowali zagładę z rąk bezdusznej maszyny, okazało się jednak, że maszyna miała duszę czystsza niż człowiek.

Patrzyła na świat milionami oczu, słuchała milionami uszu. Działała lub decydowała się pozostać bierną w niezliczonych sytuacjach, które obserwowała.

Co oznaczało, że w zakamarkach jej pamięci znajdował się zapis ostatnich chwil z życia kosiarza Faradaya.

Citra wiedziała, że śledzenie tych poczynań było zapewne bezsensowne, ale co, jeśli śmierć jej mentora nie była aktem zebrania samego siebie? Co, jeśli został popchnięty, tak jak przed laty Citra popchnęła Rhondę? Tym razem nie byłby to dziecinny występki, lecz okrutny plan. Co, jeśli śmierć kosiarza Faradaya była, używając słowa, którego nauczyła ją Curie, morderstwem?

*

Kiedy byłem młody, dziwiłem się głupocie i hipokryzji Epoki Śmiertelności. W tamtych czasach celowy akt zakończenia ludzkiego życia uważany był za najstraszniejszą ze zbrodni. Jakież to niedorzeczne! Wiem, jak trudno wyobrazić sobie, że to, co w tej chwili jest najwspanialszym powołaniem, niegdyś było przestępstwem. Jak ograniczony i obłudny był człowiek śmiertelny, pogardzając tymi, którzy kończyli życie innych, ale jednocześnie kochając naturę zabierającą w tamtych czasach wszelki żywot, jaki tylko został poczęty. To prawo natury stanowiło o życiu i śmierci. Każdy, kto się urodził, automatycznie był skazany na śmierć, a następnie uśmiercany z okrutną skutecznością.

Zmieniliśmy to.

Stanowimy teraz siłę większą niż natura.

Z tego powodu kosiarze muszą być uwielbiani jak wspaniała górська sceneria, cenieni niczym najgęściejsza puszcza i szanowani na kształt nadciągającej burzy.

- Z dziennika zbiorów S. K. Goddarda

20. Gość honorowy

Umrę.

Rowan zaczął to sobie powtarzać jak mantrę z nadzieją, że wszystko stanie się dla niego łatwiejsze. Mimo to wydawało się, że wcale nie był bliżej zaakceptowania obecnej sytuacji. Choć nastolatkomie zostali oddani pod kuratelę różnych kosiarzy, werdykt konklawe pozostał niezmienny. Pod koniec okresu praktyki Rowan miał zabić Citrę lub zginąć z jej ręki. Dla kosiarzy była to zbyt ekscytująca sprawa, by wycofać się z pomysłu tylko dlatego, że nastolatkomie nie byli już praktykantami sędziego Faradaya. Rowan wiedział, że nie mógłby zabić Citry, a jedynym sposobem uniknięcia tej konieczności była porażka – słabe sprawowanie aż do ostatniego konklawe, by kosiarze nie mieli innego wyjścia, jak przyznać pierścień dziewczynie. Następnie jej pierwszym honorowym obowiązkiem byłoby dokonanie zbioru. Rowan ufał, że zrobiłaby to szybko i byłaby miłosierna. Sztuczka polegała na tym, by jego słabość nie była oczywista. Musiał wyglądać, jakby mocno się starał. Nikt nie mógł poznać prawdziwego planu. Rowan wbił sobie to postanowienie do głowy.

Umrę.

Zanim nadszedł nieszczęsny dzień, w którym Rowan towarzyszył Kohlowi Whitlockowi w gabinecie dyrektora, chłopak nie znał nikogo, kogo życie by się zakończyło. Zbiory zawsze stanowiły dla niego odległe zjawisko. Zebrany został bliski kogoś znajomego. Jednak przez ostatnie cztery miesiące Rowan był naocznym świadkiem dziesiątek śmierci.

Umrę.

Jeszcze osiem miesięcy. Dożyłby swoich siedemnastych urodzin, ale nie przeżyłby później wielu dni. Nawet jeśli miała być to jego decyzja, wzburzała go myśl, że miał znaleźć się jedynie w kolejnej statystyce kosiarzy. Całe jego życie okazałoby się nic nieznaczące. *Salata*. Kiedyś uważał to przezwisko za śmieszne, jednak w tej chwili

było ono jedynie obraźliwe. Życie bez sensu, które miało się niedługo zakończyć. Nie powinien był przyjmować stanowiska praktykanta kosiarza Faradaya. Powinien trwać przy swoim nic nieznaczącym życiu, ponieważ być może z biegiem czasu miałby szansę zrobić coś ważnego.

– Odkąd wsiadłeś do samochodu, prawie w ogóle się nie odezwałeś.

– Odezwę się, jeśli będę miał coś do powiedzenia.

Jechał z kosiarzem Voltą napędzanym poza siecią rolls-royce'em, doskonale zachowanym od Epoki Śmiertelności. Żółta toga kosiarza silnie kontrastowała z ciemnym, ziemistym wnętrzem pojazdu. Samochodu nie prowadził Volta, za kierownicą siedział szofer. Przemierzali dzielnicę, gdzie domy stawały się coraz większe, posiadłości rozleglejsze, aż całkowicie niknęły, skryte za bramami i obrośniętymi bluszczem murami.

Żółta toga Volty, jednego z uczniów Goddarda, była bogato zdobiona kamieniami szlachetnymi zwanymi cytrynami. Widać było, że to nowicjusz, miał za sobą zaledwie kilka lat praktyki i wyglądał na bardzo młodego – wciąż był w wieku, gdzie liczenie upływającego czasu miało jeszcze znaczenie. Jego odcień skóry i rysy twarzy pasowały do rasy afrykańskiej, przez co żółć szaty zdawała się jeszcze bardziej jaskrawa.

– Istnieje powód, dla którego wybrałeś togę o barwie moczu?

Volta parsknął śmiechem.

– Myślę, że będziesz do nas pasował. Kosiarz Goddard lubi, gdy jego bliscy współpracownicy są ostrzy jak kosa.

– Dlaczego zdajesz się na jego przewodnictwo?

Szczera ciekawość wydawała się bardziej przeszkadzać młodemu kosiarzowi niż uwaga o stroju koloru sików. Volta zaczął się bronić.

– Kosiarz Goddard jest wizjonerem. Widzi naszą przyszłość. Bardziej interesuje mnie członkostwo w przyszłym Kosodomie niż w tym przeszłym.

Rowan obrócił się do okna. Dzień był pogodny, ale przyciemniane szyby nie wpuszczały promieni, więc zdawało się, że nastąpiło częściowe zaćmienie Słońca.

– Dokonujecie masowych zbiorów ludzi. O takiej przyszłości mówisz?

– Mamy te same limity, co inni kosiarze – odciął się Volta.

Rowan ponownie na niego spojrzął, ale nowicjusz zdawał się mieć problemy z utrzymaniem kontaktu wzrokowego.

– Kto był wcześniej twoim mentorem? – zapytał Rowan.

– Kosiarz Nehru.

Chłopak przypomniał sobie, że Faraday rozmawiał z Nehru podczas konklawe. Wydawało się, że byli w przyjaznych stosunkach.

– Co myślisz o tym, że zadajesz się z Goddardem?

– Dla ciebie Sędzią Kosiarzem Goddardem – powiedział Volta z lekkim oburzeniem. – I mam gdzieś, co myślisz o tym Nehru. Stara gwardia kosiarzy ma przestarzałe idee. Są zbyt przywiązani do poprzednich nauk, by dostrzec mądrość Zmiany.

Powiedział o „Zmianie”, jakby była ona czymś namacalnym. Czymś ciężkim, potrafiącym uczynić człowieka silnym.

Samochód zatrzymał się przed kutą bramą, która powoli otworzyła się, by ich wpuścić.

– Jesteśmy – stwierdził Volta.

Czterystumetrowy podjazd kończył się dziedzińcem willi. Sługa powitał ich w progu i zaprowadził do środka.

Rowana natychmiast ogłuszyła muzyka. Wszędzie byli ludzie, bawili się, jakby uczestniczyli w imprezie sylwestrowej. Cała rezydencja wydawała się pulsować spazmami bezlitosnego rytmu. Ludzie się śmiali, pili i śmiali się jeszcze głośniejszymi głosami. Niektórzy z gości byli kosiarzami – nie tylko towarzysze Goddarda, ale też inni. W domu przebywali również mniej sławni celebryci. Resztę stanowiły piękne osobistości, które były zapewne profesjonalnymi imprezowiczami. Przyjaciół Rowana, Tyger, aspirował, by zostać jednym z nich. Wiele dzieciaków o tym mówiło, lecz Tyger naprawdę tego chciał.

Sługa zaprowadził ich na tyły, gdzie mieścił się wielki basen, który wydawał się bardziej odpowiedni dla ośrodka wypoczynkowego niż domu. Zbudowano w nim wodospady, a na brzegu bar. W wodzie czas spędzało jeszcze więcej pięknych ludzi. Kosiarz Goddard znajdował się w altanie po głębszej stronie basenu,

skąd miał dobry widok na odbywające się przed nim przyjęcie. Otoczony był kilkoma przymilającymi się laluniami. Miał na sobie swoją firmową niebieską togę, jednak gdy Rowan się zbliżył, zauważył, że była to inna wersja tej, którą miał na konklawe. Tak jakby szlafrok. Chłopak zaczął się zastanawiać, czy kosiarz miał w swojej garderobie również zdobione brylantami kąpielówki.

– Rowan Damisch! – wykrzyknął sędzia, gdy do niego podeszli. Poleciał przechodzącemu słudze z tacą, by podał chłopakowi lampkę szampana. Kiedy Rowan po nią nie sięgnął, kosiarz Volta wcisnął mu ją na siłę, nim zniknął w tłumie, pozostawiając chłopaka sam na sam z nowym mentorem.

– Proszę, skosztuj – powiedział Goddard. – Serwuję jedynie Dom Pérignon.

Rowan upił łyk, zastanawiając się, czy nieletni praktykant kosiarza może zostać ukarany za picie alkoholu. Przypomniawszy sobie jednak, że takie zasady już go nie obejmowały. Wziął więc kolejny łyk.

– Wydałem tę niewielką prywatkę na twoją cześć – powiedział kosiarz, wskazując na przyjęcie.

– Co oznacza „na moją cześć”?

– Dokładnie to, co słyszysz. To twoja impreza. Podoba ci się?

Nachalna ekspozycja przepychu była jeszcze bardziej odurzająca niż szampan, ale czy mu się podobała? Czuł się przede wszystkim dziwnie, a świadomość, że był gościem honorowym, pogłębiała to wrażenie.

– Nie wiem. Nigdy wcześniej nie byłem na imprezie – odparł Rowan. Taka była prawda, ponieważ przed jego narodzeniem rodzice wyprawili tak wiele przyjęć urodzinowych, że już im się znudziło. Miał szczęście, jeśli pamiętali, by dać mu prezent.

– W takim razie – powiedział Goddard – niech będzie to pierwsza z wielu.

Rowan musiał przypomnieć sobie, że mężczyzna o perfekcyjnym uśmiechu, od którego biła charyzma zamiast swądu potu, wmanewrował jego i Citrę w walkę na śmierć i życie. Trudno było jednak nie zostać oszołomionym jego wdziękiem. I jakkolwiek całe

to zamieszanie było co najmniej nie na miejscu, tak Rowan nie mógł nic poradzić na to, że w jego żyłach buzowała adrenalina.

Kosiarz poklepał miejsce obok siebie, więc chłopak usiadł po prawicy nowego mentora.

– Czy ósme przykazanie nie mówi, że kosiarz powinien posiadać jedynie tokę, pierścień i dziennik?

– Zgadza się – odparł pogodnie Goddard. – Nie posiadam nic prócz nich. Jedzenie zawdzięczamy hojnym darczyńcom, goście są tu z własnego wyboru, a ta wspaniała posiadłość została mi łaskawie użyczona na tak długo, jak zdecyduję się zaszczycać jej mury.

Na wzmiankę o posiadłości mężczyzna czyszczący basen uniósł na chwilę głowę, po czym wrócił do swojego zajęcia.

– Powinieneś odświeżyć sobie przykazania – stwierdził kosiarz Goddard. – Dowiesz się, że nie ma tam nic, co nakazywałoby kosiarzom unikania pociech świata, które sprawiają, że życie jest coś warte. Mroczna interpretacja starej gwardii kosiarzy jest reliktem zamierzchłych czasów.

Rowan nie pokusił się o skomentowanie tej opinii. Poważna i skromna natura kosiarza Faradaya należącego do „starej gwardii” imponowała chłopakowi. Gdyby w zamian za odbieranie życia Goddard zaproponował mu praktyki polegające na lansowaniu się niczym gwiazda rocka, z pewnością by odmówił. Jednak Faraday nie żył, a Rowan znalazł się w tym miejscu i przyglądał się nieznanym, którzy spędzali tu czas w celu osiągnięcia korzyści.

– Jeśli to moja impreza, nie powinni być na niej moi znajomi?

– Kosiarz jest przyjacielem świata. Otwórz ręce i go obejmij. – Zdawało się, że sędzia Goddard miał odpowiedź dosłownie na wszystko. – Twoje życie się zmieni, Rowanie Damisch – powiedział, wskazując ręką na imprezowiczów, basen i służących roznoszących przekąski na jego płytkim końcu. – Właściwie już się zmieniło.

Pośród wszystkich tych gości znajdowała się dziewczynka, która wyraźnie nie pasowała do otoczenia. Była bardzo młoda – miała z dziewięć, góra dziesięć lat – i zupełnie nieświadoma dziejących się wokół niej rzeczy, gdy pluskała się w wodzie.

– Wygląda na to, że jeden z twoich gości zabrał dziecko na imprezę – skomentował Rowan.

– A to – odparł Goddard – jest Esme i byłoby mądrze z twojej strony, byś traktował ją z szacunkiem. Jest najważniejszą osobą, jaką dzisiaj poznasz.

– Jak to?

– Ta mała jest kluczem do naszej przyszłości, więc lepiej, by cię polubiła.

Rowan nadal wsłuchiwałby się w enigmatyczne wywody Goddarda, ale jego uwagę przykuła piękna dziewczyna zbliżająca się do nich w bikini, które zdawało się być namalowane na jej ciele. Rowan zorientował się ponieważ, że się na nią gapił. Uśmiechnęła się, a on się zarumienił i odwrócił wzrok.

– Ariadne, byłabyś tak wspaniałomyślna i zrobiła mojemu gościowi masaż?

– Tak, sędzio – powiedziała dziewczyna.

– Eee... może później – stwierdził Rowan.

– Bzdura – skwitował kosiarz. – Musisz się rozluźnić, a Ariadne ma magiczne dłonie, wyćwiczone w szwedzkiej technice. Twoje ciało będzie ci wdzięczne.

Dziewczyna wzięła Rowana za rękę, co zabiło w nim wszelki opór. Wstał i dał się poprowadzić.

– Jeśli nasz młodzieniec będzie usatysfakcjonowany twoim wysiłkiem – powiedział Goddard – przyjdź do mnie, a pozwolę ci pocałować pierścień.

Kiedy Ariadne poprowadziła go do namiotu masażu, Rowan pomyślał, że skoro za osiem miesięcy miał umrzeć, mógł sobie teraz pozwolić na niewielki odpoczynek.

*

Bardziej niepokoją mnie ci, którzy nas szanują, niż ci, którzy nami pogardzają. Zbyt wielu wyniosło nas na piedestał, zbyt wielu pragnie stać się jednym z nas, a świadomość, że ich pragnienie nigdy się nie spełni, ponieważ wszyscy praktykanci szkoleni są na kosiarzy w młodym wieku, sprawia, że pożądamy tego jeszcze bardziej.

Czy naiwnie sądzą, że jesteśmy jakimś wyższym rodzajem bytu, czy może wynika to z ich zepsutego serca, są zdeprawowani, skoro chcą bawić się w odbieranie życia?

Przez wiele lat istniały grupy naśladowujące nas. Ich członkowie zakładali togi podobne do szat kosiarzy. Nosili pierścienie podobne do naszych. Dla wielu była to jedynie zabawa kostiumowa, jednak niektórzy naprawdę udawali kosiarzy, oszukiwali innych, rozdając fałszywe immunitety. Robili wszystko prócz dokonywania zbiorów.

Istnieje prawo zabraniające podszywania się pod ludzi wykonujących dany zawód, jednak nie ustanowiono zasad przeciw podszywaniu się pod kosiarzy. Ponieważ Thunderhead nie ma władzy nad Kosodomem, nie może ustanawiać dotyczących nas praw. Powstała w ten sposób luka w oddzieleniu kosiarzy od społeczeństwa.

Ten stan nie trwał jednak długo. W roku Płaszczki, na sześćdziesiątym trzecim Światowym Konklawe postanowiono, że wszyscy oszuści zostaną zebrani publicznie i z jak największym okrucieństwem. Choć po takim dekrete można by się spodziewać ulic splewających krwią, w rzeczywistości miało miejsce niewiele zbiorów. Kiedy rozeszły się wieści o tym, co się dzieje, pozerzy zrzucili togi i zajęli się pożyteczną pracą dla świata. Po dziś dzień zarządzenie utrzymuje się w mocy, jednak nieczęsto zachodzi konieczność powoływania się na nie,

ponieważ nie ma zbyt wielu na tyle głupich, by podszywać się pod kosiarza.

Pomimo tego od czasu do czasu słyszę na konklawe o kosiarzu stającym twarzą w twarz z oszustem, którego musiał zebrać. Zazwyczaj rozmowa dotyczy trudności takiego przedsięwzięcia, ponieważ sędzia musi odnaleźć rodzinę oszusta i przyznać jej immunitet.

Bardziej zastanawia mnie jednak postać oszusta. Co taka osoba ma nadzieję osiągnąć? Czy kusi ją to, co zakazane? Czy pociąga ją ryzyko złapania? A może po prostu tak bardzo pragnie zakończyć swój żywot, że wybiera jedną z niewielu ścieżek bezpośredniego unicestwienia?

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

21. Naznaczony

Impreza przeciągnęła się do następnego dnia. Festiwal próżności na wszystkich poziomach. Rowan dołączył do zabawy, ale bardziej z konieczności niż z ochoty. Znajdował się w centrum uwagi, w tej chwili był celebrytą. Piękni ludzie skupiali się wokół niego w basenie, przy barze goście rozstępowali się, ułatwiając mu przejście do samego przodu. Było to dziwne, choć zachęcające. Chłopak nie umiał zaprzeczyć, że po części cieszył się surrealistycznym charakterem wzmożonej uwagi. Sałata grała w tej chwili kluczową rolę.

Dopiero gdy inni kosiarze zaczęli ścisnąć mu ręce i życzyć powodzenia w śmiertelnym współzawodnictwie z Citrą, otrzeźwiał i przypomniał sobie, o jaką stawkę toczyła się gra.

Kilkakrotnie próbował zdrzemnąć się w altanie, ale budziła go głośnie muzyka, hałaśliwy śmiech lub sztuczne ognie. Późnym popołudniem drugiego dnia, kiedy kosiarz Goddard miał dość, ledwie szepnął o swoim zmęczeniu, a wieść szybko się rozeszła. W mniej niż godzinę wyszli wszyscy goście, a służby zaczęły sprzątać pozostałości po imprezie. W tej chwili w posiadłości pozostali tylko: kosiarz Goddard, trzech nowicjuszy, służby i dziewczynka, Esme, która wyglądała z okna swojego pokoju niczym upiór, podczas gdy Rowan siedział w altanie, czekając na rozwój wydarzeń.

Podszedł do niego kosiarz Volta, jego żółtą togę smagał wiatr.

– Dlaczego wciąż tu siedzisz? – zapytał.

– Nie mam się gdzie podziać – odparł chłopak.

– Chodź ze mną – polecił Volta. – Czas rozpocząć twój trening.

W podziemiach głównego budynku znajdowała się piwniczka na wino. Setki, jeśli nie tysiące butelek tego wyśmienitego trunku

spoczywało w murowanych wnękach. Niewielka ilość światła rozjaśniała pomieszczenie, rzucając cienie i sprawiając, że zagłębienia wyglądały jak portale do niezbadanych otchłani.

Kosiarz Volta zaprowadził Rowana do centralnej części pomieszczenia, gdzie czekał Goddard wraz ze swoimi pomocnikami. Kosiarz Rand wyciągnęła z zielonej togi jakieś urządzenie. Wyglądało jak połączenie pistoletu z latarką.

– Wiesz, co to jest? – zapytała.

– To iniektor – odparł Rowan. Miał okazję przeżyć uzupełnianie nanitów, gdy nauczyciele zawyrokowali, że jego nastrój zaczął przypominać depresję. Miało to miejsce jakieś pięć lub sześć lat temu. Uzupełnianie było bezbolesne, a efekt subtelny. Nie zauważył zbyt dużej różnicy, ale wszyscy zgodnie uważali, że częściej się uśmiechał.

– Rozstaw nogi i rozłóż ręce – poleciła Rand.

Rowan się dostosował, a kosiarz powiodła iniektorem po całym jego ciele jak jakąś magiczną różdżką. Chłopak poczuł lekkie mrowienie w kończynach, które jednak szybko zniknęło. Rand odsunęła się, podszedł natomiast kosiarz Goddard.

– Czy kiedykolwiek słyszałeś wyrażenie „być do czegoś stworzonym”? – zapytał. – Lub „zostać wrzuconym do akcji”?

Rowan pokręcił głową, zauważając, że pozostali kosiarze przysunęli się do niego, przez co znalazł się w centrum kręgu.

– Zatem zaraz się dowiesz, co to oznacza.

Kosiarze zdjęli togi i pozostali w tunikach i bieliźnie, przyjmując waleczne postawy. Na każdej twarzy malowała się determinacja i niewielkie radosne podniecenie. Rowan wiedział, co się stanie, na chwilę, zanim przystąpili do działania.

Kosiarz Chomsky, największy z nich, zbliżył się i bez ostrzeżenia uderzył Rowana pięścią w szczękę na tyle mocno, że ten obrócił się, stracił równowagę i runął jak długi na podłogę.

Chłopak poczuł szok z powodu uderzenia, rozgorzał w nim ból, więc czekał, by nadeszło ciepło wkraczających do akcji nanitów, które uwolniłyby opiaty do jego krwiobiegu. Ulga jednak nie nadeszła. Zamiast tego ból wzrósł jeszcze bardziej.

To było straszne.

Przytłaczające.

Rowan nigdy w życiu nie doświadczył takiego bólu, nie sądził nawet, że mógł on w ogóle istnieć.

– Co wy mi zrobiliście? – jęknął. – Co mi zrobiliście?

– Wyłączyliśmy twoje nanity – odparł ze spokojem Volta – byś mógł doświadczyć tego, co niedługo nasi przodkowie.

– Jest takie stare powiedzenie – dodał Goddard – „Bez bólu nie ma efektów”. – W serdecznym geście położył Rowanowi rękę na ramieniu. – A ja chcę, byś wiele osiągnął.

Wyprostował się i skinął ręką na towarzyszy, którzy zaczęli bić chłopaka do nieprzytomności.

Proces zdrowienia bez pomocy dobroczynnych nanitów był powolny i bolesny. Rowanowi zdawało się, że jego stan się pogarsza, zanim jeszcze zaczął się polepszać. Pierwszego dnia chłopak pragnął umrzeć. Drugiego pomyślał, że naprawdę go to czeka. Huczało mu w głowie, w myślach panował chaos. Tracił nagle przytomność, po czym ją odzyskiwał. Trudno mu było oddychać, wiedział, że miał połamane żebra. Choć pod koniec masakry kosiarz Chomsky nastawił mu zwichnięte ramię, to jednak uszkodzone miejsce z każdym uderzeniem serca wciąż bolało Rowana.

Kosiarz Volta odwiedzał go kilkakrotnie w ciągu dnia. Siedział przy nim, karmił go zupą, wycierał mu też poranione, opuchnięte wargi. Wokół kosiarza rozciągała się aureola, choć Rowan wiedział, że to tylko złudzenie spowodowane uszkodzeniem oczu. Nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że miał odklejoną siatkówkę.

– Piecze – powiedział, gdy Volta rozlał słoną zupę na jego wargach.

– Na razie – odparł kosiarz ze szczerym współczuciem. – Ale to minie i ci się poprawi.

– Jak taki stan w ogóle może się poprawić? – zapytał Rowan, przestraszony zniekształceniem swoich słów, jakby mówił nie przez usta, a przez otwór nosowy wieloryba.

Volta podał mu kolejną łyżkę zupy.

– Za pół roku przyznasz mi rację.

Rowan podziękował Volcie za odwiedziny, bo nikt inny do niego nie schodził.

– Możesz mi mówić Alessandro – pozwolił kosiarz.

– To twoje prawdziwe imię? – zapytał chłopak.

– Nie, idioto, to imię Volty.

Rowan wiedział, że w Kosodomie nie da się bardziej do kogoś zbliżyć.

– Dziękuję, Alessandro.

Wieczorem drugiego dnia dziewczynka, którą Goddard uważał za ważną, weszła do pomieszczenia, gdy akurat odzyskał przytomność. *Jak miała na imię? Amy? Emmy? Ach, tak – Esme.*

– Nie podoba mi się to, co ci zrobili – powiedziała ze łzami w oczach. – Ale wyzdrowiejesz.

Oczywiście, że wyzdrowieje. Nie miał wyjścia. W Epoce Śmiertelności albo się umierało, albo zdrowiało. W tej chwili istniała tylko jedna możliwość.

– Dlaczego tu jesteś?

– Aby zobaczyć, co z tobą – odparła.

– Nie... Mam na myśli w tym domu.

Zawahała się, nim odwróciła wzrok i odpowiedziała:

– Kosiarz Goddard i jego znajomi przyszli do centrum handlowego znajdującego się niedaleko miejsca, gdzie mieszkałam. Zebrali wszystkich przebywających w restauracji z wyjątkiem mnie. Kosiarz Goddard powiedział, żebym z nim poszła. Więc poszłam.

Jej słowa wcale nie rzucały światła na całą sprawę, ale było to jedyne wyjaśnienie, jakiego mu udzieliła – być może sama do końca nie wiedziała, jakimi motywami kierował się kosiarz. Z tego, co zaobserwował Rowan, dziewczynka nie pełniła żadnych funkcji w willi. Mimo to Goddard wydał rozkaz, że ktokolwiek ją skrzywdzi, zostanie zdyscyplinowany. Nie wolno było jej niepokoić, gdy bez

przeszkód poruszała się po całej posiadłości. Prawdopodobnie stanowiła największą tajemnicę, z jaką chłopak zetknął się w świecie Goddarda.

– Wydaje mi się, że będziesz lepszym kosiarzem niż reszta – powiedziała, ale nie wyjaśniła, dlaczego tak uważała. Być może było to jedynie przeczucie, lecz nie mogła się bardziej mylić.

– Nie będę kosiarzem – odparł. Była pierwszą osobą, przed którą się do tego przyznał.

– Będziesz, jeśli zechcesz – stwierdziła. – A myślę, że zechcesz.

Wyszła, zostawiając go na pastwę bólu i rozważań.

Kosiarz Goddard pokazał się u Rowana dopiero trzeciego dnia.

– Jak się czujesz? – zapytał. Chłopak miał ochotę na niego napluć, ale wiedział, że za bardzo by go bolało i doprowadziłoby tylko do drugiej rundy bicia.

– A jak pan myśli? – odparł.

Kosiarz usiadł na skraju łóżka, wpatrując się uważnie w twarz Rowana.

– Chodź i spójrz na siebie. – Pomógł mu wstać, następnie chłopak począpał do ozdobnej szafy, na której drzwiach znajdowało się duże lustro.

Rowan niemal się nie rozpoznał. Jego twarz była okropnie spuchnięta, przypominała dynię. Rozległe sińce na ciele rozciągały się licznymi plamami i przybierały wszelakie możliwe kolory.

– Właśnie tutaj zaczyna się twoje nowe życie – powiedział Goddard. – Widzisz śmierć chłopca. Na jego miejscu pojawi się mężczyzna.

– To straszne bzdury – stwierdził Rowan, nie dbając o to, co to stwierdzenie mogło wywołać.

Goddard jedynie uniósł brew.

– Być może... ale nie zaprzeczysz, że to punkt zwrotny w twoim życiu, a każdy punkt określany jest przez jakieś zdarzenie. Takie, które wypali się w tobie i nieodwracalnie cię naznaczy.

Więc teraz był naznaczony. Podejrzewał, że był to dopiero początek znacznie większego procesu.

– Świat pragnie być taki jak my – stwierdził Goddard. – Robić to, co my robimy, bez konsekwencji ani wyrzutów sumienia. Gdyby mógł, świat skradłby nasze togi, by samemu je nosić. Dostałeś możliwość stania się kimś lepszym niż szlachta, a to wymaga przynajmniej rytuału przejścia, który ci zapewniłem.

Goddard stał jeszcze przez dłuższą chwilę, przyglądając się Rowanowi, po czym wyciągnął z kieszeni iniektor.

– Rozstaw nogi, rozłóż ręce.

Chłopak wziął wdech na tyle głęboki, na ile mógł sobie pozwolić, i spełnił polecenie. Kosiarz pomachał urządzeniem. Rowan poczuł mrowienie w kończynach, a gdy się skończyło, nie czuł ciepła opiatów czy zaniku bólu.

– Wciąż cierpię – powiedział.

– Oczywiście, że tak. Nie aktywowałem nanitów przeciwbólowych, jedynie te uzdrawiające. Rano będziesz jak nowy, gotowy rozpocząć trening. Jednak od tej chwili będziesz czuł każdą bolesną odpowiedź swojego ciała.

– Dlaczego? – ośmielił się zapytać Rowan. – Dlaczego jakakolwiek zdrowa na umyśle osoba chciałaby czuć ten rodzaj cierpienia?

– Zdrowy umysł jest przereklamowany – stwierdził Goddard. – Wolę mieć umysł, który jest czysty, niż ten, który jest zdrowy.

*

Kosiarze nie mają sobie równych w tym śmiercionośnym interesie. Chyba że, oczywiście, chodzi o ogień. Ogień zabija tak szybko i skutecznie jak ostrze kosiarza. To przerażające, a jednocześnie w jakiś sposób pocieszające, by wiedzieć, że istnieje jedna rzecz, której Thunderhead nie potrafi naprawić. Jeden rodzaj zniszczenia, z którym nie są w stanie sobie poradzić nawet centra ożywiania. Kiedy gęś zostaje usmażona, jest usmażona na amen.

Zgon w ogniu jest ostatnią pozostałą naturalną śmiercią, choć niemal nigdy się nie zdarza. Thunderhead monitoruje temperaturę na całej planecie, walka z pożarem często rozpoczyna się, zanim ktokolwiek poczuje dym. W każdym domu znajdują się systemy bezpieczeństwa, na wszelki wypadek wyposażone w wielopoziomowe zabezpieczenia. Kiedy najbardziej skrajny kult Tonu próbuje spalić swoich wyznawców, by przypieczętować rytuał, ambudrony zazwyczaj zjawiają się pierwsze.

Czyż nie jest dobrze wiedzieć, że nie zagraża nam piekło i wszyscy jesteśmy bezpieczni? Oczywiście z wyjątkiem chwil, gdy nie jesteśmy.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

22. Symbol kamertonu

Dni Citry wypełniały treningi i zbiory.

Codziennie jeździła z Curie do losowo wybranego miasteczka. Przyglądała się, jak kosiarz przemierzała ulice, centra handlowe i parki, stając się lwicą szukającą najsłabszej ofiary. Citra nauczyła się dostrzegać oznaki „stagnacji”, jak nazywała je kosiarz Curie – choć dziewczyna nie była przekonana o gotowości tych ludzi do zebrania. Zastanawiała się, w ilu dniach swojego życia była zmęczona światem, zanim została praktykantką śmierci. Czy gdyby stanęła wtedy na drodze Curie, kosiarz zdecydowałaby się ją zebrać?

Pewnego dnia, gdy minęły szkołę podstawową, Citra miała niedobre przeczucie, że zbiorą kogoś z uczniów.

– Nigdy nie zbieram dzieci – powiedziała sędzia. – Nigdy nie trafiłam na dziecko, które cechowałaby stagnacja, a nawet jeśli, i tak bym tego nie zrobiła. Za brak takich zbiorów zostałam skarcona na konklawe, jednak nigdy nie rozpoczęto wobec mnie postępowania dyscyplinującego.

Kosiarz Faraday nie miał takiej zasady. Ściśle trzymał się statystyk z Epoki Śmiertelności. W tamtych czasach nieletni również umierali, może nie tak często, ale jednak. W czasie, kiedy towarzyszyła Faradayowi, Citra wiedziała tylko o jednym takim przypadku. Nie zabrał wtedy ze sobą praktykantów, a przy kolacji tamtego wieczoru zaczął niekontrolowanie szlochać, po czym przeprosił ich i odszedł. Jeśli dziewczyna kiedykolwiek miała zostać kosiarzem, przyrzekała sobie, że postąpi według polityki Curie, nawet jeśli przysporzy jej to kłopotów przed komisją selekcyjną.

Niemal każdej nocy przygotowywała z kobietą kolację dla członków rodzin będących w żałobie. Większość wychodziła od nich pocieszona. Niektórzy nie przestawali być nierozsądni, wściekli, nienawistni, ale była ich zdecydowana mniejszość. Życie i śmierć wypełniały dni Citry przed Żniwnym Konklawe. Mimowolnie myślała o Rowanie i zastanawiała się, jak sobie radził. Chciała się

z nim spotkać, ale jednocześnie się tego bała, ponieważ wiedziała, że za kilka krótkich miesięcy zobaczą się po raz ostatni.

Trzymała się również nikłej nadziei, że jeśli uda się dowieść, że Faraday został zabity przez innego kosiarza, być może stanie się to pewną blokadą w bezwzględnych trybach Kosodomu. Blokadą, która uwolni Citrę od zebrania Rowana lub od śmierci z jego ręki.

Większość ludzi, których Citra musiała powiadomić o odejściu bliskich, była do siebie podobna: mężowie, żony, dzieci, rodzice. Początkowo nie podobało jej się, że kosiarz Curie kazała jej stawać bezpośrednio przed tymi załamanymi ludźmi, jednak szybko pojęła, co nią kierowało. Kobieta nie robiła tego po to, by samej móc uniknąć nieprzyjemnych spotkań, robiła to, bo chciała, by Citra również mogła ich doświadczyć, a co za tym szło – nauczyć się okazywać współczucie w obliczu tragedii. Było to emocjonalnie wykańczające, aczkolwiek satysfakcjonujące. Przygotowywało do pracy kosiarza na pełen etat.

Jeden jedyny raz pozyskała inne doświadczenie. Najpierw jej zadanie polegało na ustaleniu członków rodziny zebranej osoby, trafiła im się jednak kobieta, która z wyjątkiem brata nie miała bliskich. Było to dość niespotykane w czasach, gdy rodziny stawały się coraz ciaśniejszą siatką powiązań, zawierającą sześć, a nawet więcej pokoleń. Mimo to biedaczka miała tylko brata. Citra odnalazła adres, pojechała na miejsce, choć nie zwracała przy tym zbyt wielkiej uwagi na otoczenie. Nie wiedziała, dokąd się kierowała, aż znalazła się na miejscu.

Nie trafiła jednak do kolejnego domu w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, ponieważ budynek przypominał raczej klasztor. Ogrodzona murem posiadłość stylizowana była na zabytek historyczny, jednak w przeciwieństwie do starożytnych budowli symbolem na zwieńczeniu centralnej wieży nie był krzyż, a kamerton. Dwuząb. Stanowił znak kultu Tonu.

Dziewczyna stała przed klasztorem tonistów.

Zadrzała, jak każdy na myśl o czymś obcym, mrocznym i tajemniczym.

– Trzymaj się z dala od tych pomyleńców – powiedział kiedyś jej ojciec. – Ludzie zostają przez nich wessani i nigdy nie wracają. – Było to niedorzecznym stwierdzeniem, ponieważ w dzisiejszych czasach nikt tak naprawdę nie znikał. Thunderhead dokładnie wiedział, gdzie każdy przebywał. Oczywiście, nie musiał tego ujawniać.

W innych okolicznościach Citra posłuchałaby rady ojca, ale musiała powiadomić bliskich kobiety, co przysłoniło wszelkie jej obawy.

Dziewczyna weszła na teren klasztoru przez łukowatą bramę i znalazła się w ogrodzie pełnym białego, mocno pachnącego kwiecica. Gardenii. W kulcie Tonu chodziło o dźwięk i zapach. Jego wyznawcy przykładali niewielką wagę do zmysłu wzroku. Właściwie te bardziej skrajne grupy tonistów nawet się oślepiały, a Thunderhead niechętnie na to przyzwalał, uniemożliwiając nanitom naprawę narządu ich wzroku. Było to straszne, mimo to stanowiło jeden z niewielu przejawów religijnej wolności pozostałej na tym świecie, który licznych bogów odesłał w niepamięć.

Citra przeszła kamienną ścieżką przez ogród do kościoła, na którego szczycie znajdował się symbol kamertonu, następnie weszła przez ciężkie dębowe wrota do kaplicy z ustawionymi w rzędy ławkami. Panował w niej półmrok, choć po obu stronach znajdowały się witraże. Nie pochodziły z Epoki Śmiertelności, ale były zgodne z naturą tonistów. Przedstawiały przeróżne sceny: półnagię mężczyznę niosącego na zgarbionych plecach wielki kamerton; błyskawicę uderzającą w pękający kamienny blok; ludzi uciekających przed wijącą się po ziemi dziwaczną, wstrętną kreaturą, która przypominała robaka o ciele niczym podwójna helisa.

Citrze nie podobały się obrazy, a ponieważ nie wiedziała, w co wierzyli ci ludzie, mogła się jedynie roześmiać. Szydzić. Każdy wiedział, że ta pseudoreligia była tylko fragmentami wyciągniętymi z Epoki Śmiertelności, poskładaną do kupy mroczną mozaiką. Mimo to istnieli ludzie uważający tę dziwaczną mozaikę za pociągającą.

Kapłan, mnich, czy jakkolwiek by nazwać ich duchownego, znajdował się przy ołtarzu, nucąc monotonie i gasząc kolejno świece.

– Przepraszam – powiedziała Citra. Jej głos okazał się dużo donośniejszy, niżby tego chciała, co prawdopodobnie było spowodowane akustyką kaplicy.

Mężczyzna się nie wzdrygnął. Zgasił jeszcze jedną świecę, odstawił srebrne gasidło i ruszył ku Citrze, wyraźnie utykając. Dziewczyna zastanawiała się, czy było to udawane, czy też jego religijna wolność pozwalała na utrzymanie wszelakich uszkodzeń kończyny. Po zmarszczkach na twarzy poznała, że powinien zawrócić znad krawędzi już wiele lat temu.

– Wikariusz Beauregard – przedstawił się. – Przyszłaś pokutować?

– Nie – odparła, pokazując mu opaskę z pieczęcią kosiarza. – Muszę pomówić z Robertem Fergusonem.

– Brat Ferguson jest na południowym spoczynku. Nie powinienem mu przeszkadzać.

– To ważne – przyznała.

Wikariusz westchnął.

– Dobrze więc, nie można uniknąć nieuniknionego. – Wykuśtykał z kaplicy, pozostawiając Citrę samą.

Dziewczyna rozejrzała się po dziwnym pomieszczeniu. Na ołtarzu na przodzie stała granitowa misa wypełniona wodą, która była mętna i śmierdząca. Za misą znajdował się centralny punkt całego kościoła: stalowy kamerton, podobny do tego na dachu. Dwuząb miał jakieś dwa metry i był przymocowany do obsydianowego postumentu. Obok niego znajdowała się niewielka platforma, a na niej gumowy młotek spoczywający na czarnej, aksamitnej poduszce. Jednak uwagę dziewczyny przykuł kamerton. Wielkie narzędzie służące do strojenia było cylindryczne, srebrne, gładkie i zimne w dotyku.

– Chcesz w niego uderzyć, prawda? Proszę, nie jest to zabronione.

Citra wzdrygnęła się i skarciła w duchu za nieuwagę.

– Brat Ferguson – przedstawił się podchodzący mężczyzna. – Chciałaś się ze mną widzieć?

– Jestem praktykantką Sędzi Kosiarz Marie Curie – odparła.

– Słyszałem o niej.
– Przybyłam z pewną nieprzyjemną informacją.
– Mów dalej.
– Obawiam się, że pana siostra, Marissa Ferguson, została zebrana przez kosiarkę Curie. Nastąpiło to dziś o trzeciej po południu. Przykro mi z powodu pańskiej straty.

Mężczyzna nie wydawał się zmartwiony ani zaskoczony, jakby w ogóle nie zarejestrował słów Citry.

– I to wszystko?

– Wszystko? Nie słyszał mnie pan? Właśnie powiedziałam, że pana siostra została dziś zebrana.

Mężczyzna westchnął.

– To było nieuniknione.

Wcześniej Citrze udawało się zachowywać neutralny stosunek do tonistów, w tej chwili uległo to gwałtownej zmianie.

– To wszystko? – zapytała. – To wasza „mantra”?

– To żadna mantra, ale zwyczajna prawda, którą wyznajemy.

– Jasne, skoro pan tak mówi. Będzie pan musiał zająć się ciałem siostry, ponieważ nie uniknie pan nieuniknionego.

– Ale czy jeśli nie wykażę chęci, nie zajmie się tym Thunderhead?

– W ogóle panu nie zależy?

Mężczyzna zastanowił się przez chwilę.

– Śmierć z ręki kosiarki nie jest naturalna. Toniści jej nie uznają.

Citra odchrząknęła, przełykając słowa, które chciała wypowiedzieć. Robiła, co w jej mocy, by zachowywać się profesjonalnie.

– Jeszcze jedno. Choć nie mieszkał pan z nią, jest pan jej jedynym oficjalnym krewnym. Uprawnia to pana do skorzystania z rocznego immunitetu przed zebraniem.

– Nie chcę immunitetu – odparł.

– Dlaczego mnie to nie dziwi. – Był to pierwszy raz, gdy spotkała kogoś, kto nie chciał immunitetu. Nawet najbardziej sceptyczni całowali pierścień.

– Wykonałaś swoje zadanie, możesz odejść – powiedział brat Ferguson.

To przepełniło czarę frustracji dziewczyny. Nie mogła na niego nakrzyczeć. Nie mogła użyć stylu bokator, by kopnąć go w grdykę, ani powalić go ciosem łokcia w pierś. Zrobiła więc jedyne, co przyszło jej do głowy. Wzięła młotek i całą swoją złość włożyła w pojedyncze, silne uderzenie w kamerton.

Przedmiot zaczął rezonować tak potężnie, że Citra poczuła jego wibracje w zębach i kościach. Nie przypominał przytłumionego dźwięku dzwonu, jego ton był pełny i głęboki. Wypędził z niej cały gniew. Rozproszył go. Pozwolił rozluźnić jej mięśnie. Rozbrzmiał echem w jej umyśle, ciele, kręgosłupie. Dźwięk wydobywał się o wiele dłużej, niż powinien, następnie powoli zaczął zanikać. Nigdy nie doświadczyła czegoś, co byłoby jednocześnie pobudzające i kojące. Wszystko, co zdołała wydusić, to:

– Co to było?

– Gis-moll – odparł brat Ferguson. – Choć pośród braci toczy się nieprzerwany spór, czy to przypadkiem nie As-dur.

Kamerton wciąż cicho rezonował. Citra widziała jego wibracje, przez co górne krawędzie zdawały się rozmyte. Dotknęła przedmiotu, a gdy to zrobiła, zapadła cisza.

– Masz pytania – stwierdził brat Ferguson. – Odpowiem najlepiej, jak potrafię.

Citra miała ochotę zaprzeczyć, ale nagle zaczęła mówić:

– W co wierzycie?

– W wiele rzeczy.

– Proszę zdradzić choć jedną.

– Wierzymy, że płomieniowi nie jest przeznaczone wieczne spalanie.

Citra spojrzała na świece przy ołtarzu.

– Właśnie dlatego wikariusz gasił płonące knoty?

– Tak, to część rytuału.

– Więc czcicie mrok?

– Nie – odparł. – To powszechne nieporozumienie. Ludzie używają tego argumentu, by nas oczernić. Czcimy falę dźwiękową i wibracje, które są poza zasięgiem ludzkiego wzroku. Wierzymy w Wielką Wibrację, która kiedyś wyzwoli nas od stagnacji.

Stagnacja.

Było to słowo, jakiego używała kosiarz Curie do opisania ludzi, na których zamierzała dokonać zbioru. Brat Ferguson uśmiechnął się.

– W rzeczy samej, w tej chwili coś w tobie rezonuje, czyż nie?

Odwróciła wzrok, nie chcąc patrzeć w jego przenikliwe oczy, i zorientowała się, że gapiała się na granitową misę. Wskazała na nią.

– O co chodzi z tą brudną wodą?

– To pierwotna ciecz! Jest pełna mikroorganizmów! W Epoce Śmiertelności jedna misa mogła unicestwić całą populację. Nazywano to „chorobami”.

– Wiem, jak to nazywano.

Zanurzył palec w mętnej wodzie i nim zakręcił.

– Ospa, polio, ebola, wąglik, wszystkie są tutaj, lecz w tej chwili nie mogą nam zaszkodzić. Nie moglibyśmy zachorować, nawet gdybyśmy chcieli. – Wyjął palec z lury i go oblizał. – Mógłbym wypić całą tę misę i nie dostałbym nawet niestrawności. Niestety, nie możemy już zmieniać wody w truciznę.

Citra wyszła z kościoła bez słowa i nie obejrzała się za siebie... jednak przez resztę dnia nie potrafiła pozbyć się z nosa wstrętnego zapachu zgniłej wody.

*

Nic mnie nie łączy z Thunderheadem. Jego celem jest utrzymanie ludzkości przy życiu, moim zakańczenie go. Thunderhead jest jak korzeń, a ja jak nożyce nadające ostateczny kształt, utrzymujące drzewo w dobrej kondycji. Oboje jesteśmy niezbędni. Mimo to wzajemnie się wykluczamy.

Nie brak mi tak zwanego związku z Thunderheadem – młodszym kosiarczom, których poznałem jako praktykantów, również. Brak niepożądanych instrukcji w naszym życiu jest błogosławieństwem, ponieważ pozwala nam na życie bez siatki zabezpieczającej. Bez wsparcia wielkiej mocy. Sam jestem największą władzą, jaka jest mi znana, i dobrze mi z tym.

A jeśli chodzi o moje metody zbierania, które od czasu do czasu podlegają kontroli, mogę powiedzieć jedynie: czyż zadaniem ogrodnika nie jest nadanie drzewu najefektywniejszego kształtu? I czy w pierwszej kolejności nie powinny zostać wycięte gałęzie sięgające wysoko w niekontrolowany sposób?

- Z dziennika zbiorów S. K. Goddarda

23. Wirtualna królicza nora

Po drugiej stronie korytarza, niedaleko pokoju, który zajmowała Citra, znajdował się gabinet. Podobnie jak każde inne pomieszczenie w rezydencji miał okna na dwóch ścianach i jak w przypadku wszystkiego innego w życiu kosiara Curie panował w nim idealny porządek. Był w nim interfejs komputerowy, który dziewczyna wykorzystywała do nauki – ponieważ w przeciwieństwie do sędziego Faradaya, kiedy chodziło o naukę, Curie nie ograniczała dostępu do technologii. Jako praktykantka kosiara Citra mogła korzystać z baz danych i informacji niedostępnych dla większości ludzi. Nazywano to „peryferyjnym mózgiem” – były tam wszystkie nieprzetworzone na ludzkie potrzeby informacje z pamięci Thunderheada.

Przed okresem praktyk, gdy Citra szukała jakiejś rzeczy, Thunderhead niezmiennie się wtrącał, pytając na przykład: „Widzę, że szukasz prezentu. Mogę zapytać, dla kogo? Być może pomogę znaleźć coś odpowiedniego”. Czasami pozwalała sobie na pomoc, innymi razy cieszyły ją samodzielne poszukiwania. Odkąd jednak stała się praktykantką kosiara, Thunderhead zamilkł permanentnie, jakby nie składał się z niczego prócz danych.

– Będziesz musiała do tego przywyknąć – powiedział jej na samym początku Faraday. – Kosiarze nie mogą rozmawiać z Thunderheadem, on również do nas nie przemawia, jednak z czasem nauczysz się doceniać tę ciszę i samodzielność wynikającą z jego nieobecności.

W tej chwili sztuczna inteligencja Thunderheada przydałaby się jej przy przeglądaniu plików, ponieważ światowy system publicznych kamer wydawał się sabotować jej wysiłki. Próba prześledzenia drogi kosiara Faradaya w dzień jego śmierci była trudniejsza, niż dziewczynie się początkowo wydawało. Zapisy wideo w peryferyjnym mózgu nie były posortowane według poszczególnych kamer czy nawet lokalizacji. Wydawało się, że

Thunderhead połączył je wedle własnego konceptu – momentów, gdy ruch uliczny w kompletnie różnych częściach świata przybierał taki sam wzór, ujęć z udziałem osób o podobnym zachowaniu. Jedna część prowadziła do obrazów najbardziej spektakularnych zachodów słońca – wszystkie uchwycone przez uliczny monitoring.

Citra zrozumiała, że cyfrowa pamięć Thunderheada miała strukturę podobną do biologicznego mózgu. Każdy moment na każdym nagraniu związany był z setkami innych pod względem różnych kryteriów, co oznaczało, że wszystkie połączenia prowadziły Citrę w głąb wirtualnej, neuronowej króliczej nory. Przypominało to próby czytania w umyśle drugiej osoby przez samo rozcięcie kory mózgowej. Szaleństwo.

Dziewczyna wiedziała, że Kosodom stworzył własne algorytmy do przeszukiwania niezbadanych połączeń peryferyjnego mózgu, ale nie mogła poprosić Curie o pomoc, nie wzbudzając przy tym podejrzeń. Kobieta udowodniła już, że potrafiła przejrzeć swoją praktykantkę na wskroś, więc rozsądniej było nie pakować się w sytuację, w której Citra musiałaby kłamać.

Poszukiwania, które najpierw były prostym pomysłem, szybko przekształciły się w wyzwanie, a teraz stanowiły jej osobistą obsesję. Każdego dnia, w tajemnicy przed Curie, Citra spędzała jakieś dwie godziny na próbach znalezienia nagrania ostatnich chwil życia Faradaya, jednak bez rezultatu.

Zastanawiała się przy tym, czy pomimo milczenia Thunderhead obserwował jej poczynania. Czy gdyby mógł, powiedziałby: „O rany, przekopujesz się przez mój umysł? Niegrzeczna, bardzo niegrzeczna dziewczynka” i puściłby wirtualne oko?

Po wielu tygodniach poszukiwań Citrę coś natchnęło. Jeśli w peryferyjnym mózgu Thunderheada znajdowały się zapisy z publicznych kamer, musiały być tam również zapisy z prywatnych. Nie miała dostępu do osobistych filmów innych ludzi, ale miała wgląd do wszystkiego, co przesłali oni do chmury. Oznaczało to, że mogła przeszukiwać dane nieco inaczej...

– Nie ma reguł zakazujących odwiedzin bliskich podczas przebywania na praktyce, prawda? – Citra poruszyła tę sprawę w środku kolacji, bez ostrzeżenia ani odniesienia do poprzedniego tematu. Jej zamiarem było zaskoczenie Curie. Przez długi czas, jakiego kobieta potrzebowała na odpowiedź, dziewczyna zgadywała, że zadziałało. Kosiarz przełknęła dwie łyżki zupy, zanim się odezwała.

– Zakazu nie ma, ale istnieje standardowa procedura, by tego nie robić, według mnie całkiem słuszna.

– I okrutna.

– Czy nie uczestniczyłaś w ślubie swoich krewnych?

Citra zastanawiała się, skąd Curie o tym wiedziała, dziewczyna nie miała jednak zamiaru zbaczać z tematu.

– Za kilka miesięcy mogę umrzeć. Uważam, że wcześniej powinnam dostać pozwolenie, aby kilka razy odwiedzić bliskich.

Kosiarz przełknęła kolejne dwie łyżki zupy, nim powiedziała:

– Zastanowię się.

W końcu mentorka wyraziła zgodę, czego Citra była niemalże pewna od samego początku. Mimo wszystko Curie była sprawiedliwa, a dziewczyna nie skłamała – naprawdę chciała zobaczyć bliskich. Kosiarz zatem nie zdołała wyczytać z jej twarzy kłamstwa, ponieważ takowego nie było. Jednak oczywiście odwiedziny u rodziny nie stanowiły jedyne powodu, dla którego pragnęła pojechać do domu.

Kiedy szły ulicą, na której niegdyś mieszkała, zauważyła, że wszystko wyglądało tak samo, a mimo to jakoś inaczej. W młodej praktykantce obudziła się słaba melancholia, jednak dziewczyna nie była pewna, za czym tęskniła. Wiedziała jedynie, że przemierzanie znajomej ulicy było dla niej jak spacer po nieznanym lądzie, na którym ludzie posługiwali się obcym językiem. Na górę wjechały windą w towarzystwie przerażonej otyłej kobiety i jeszcze bardziej otyłego mopsa. Pani Yeltner. Nim Citra wyprowadziła się z domu,

sąsiadka zredukowała swoją masę tłuszczową, jednak najwyraźniej po raz kolejny zmagająca się z żarłocznością, ponieważ znów była krągła we wszystkich niewłaściwych miejscach.

– Dzień dobry, pani Yeltner – przywitała się dziewczyna. Miała wyrzuty sumienia, ponieważ bawiło ją zdenerwowanie sąsiadki.

– Do... dobrze cię widzieć – odparła pani Yeltner, najwyraźniej nie pamiętając imienia Citry. – Czy tego roku nie był już na twoim piętrze dokonywany zbiór? Nie sądziłam, że tak szybko będzie to możliwe w tym samym budynku.

– To możliwe – powiedziała Citra – ale nie przyjechałyśmy dokonywać zbiorów.

– Chociaż – dodała kosiarz Curie – wszystko się może zdarzyć.

Kiedy winda zatrzymała się na piętrze sąsiadki, kobieta udała się do wyjścia w takim pośpiechu, że potknęła się o własnego psa.

Była niedziela – wszyscy bliscy Citry zostali w domu i na nią czekali. Odwiedziny nie były niespodzianką, jednakże gdy ojciec otworzył drzwi, na jego twarzy zagościło zdziwienie.

– Cześć, tato – przywitała się dziewczyna.

Mężczyzna objął ją i serdecznie uściskał, choć było to też nieco wymuszone.

– Tęskniliśmy, kochanie – powiedziała matka, również ją obejmując. Ben zachował dystans, przyglądając się podejrzliwie Curie.

– Spodziewaliśmy się kosiarza Faradaya – przyznał ojciec.

– Długa historia – odparła córka. – Mam teraz nowego mentora.

Ben wypalił:

– Pani jest sędzią Curie!

– Ben – skarciła go matka – nie bądź niegrzeczny.

– Ale to pani, prawda? Widziałem zdjęcia. Jest pani sławna.

Kosiarz posłała chłopcu skromny uśmiech.

– Chyba raczej niesławna.

Pani Terranova wskazała na pokój.

– Proszę wejść.

Curie nie przestąpiła jednak progu.

– Mam kilka spraw do załatwienia – wyznała – ale o zmierzchu wrócę po Citrę. – Skinęła głową rodzicom, puściła oko do Bena

i odeszła. W chwili, w której zamknęły się za nią drzwi, rodzice nieco się odprężyli, jakby wcześniej z powodu napięcia wstrzymywali oddech.

– Nie wierzę, że naucza cię kosiarz Curie. Znamienita Babcia Śmierci!

– Znamienita Dama, nie Babcia.

– Nie wiedziałam, że nadal żyje – powiedziała matka. – Myślałam, że wszyscy kosiarze muszą kiedyś zebrać samych siebie.

– Niczego takiego nie musimy – powiedziała Citra, zaskoczona znikomą wiedzą rodziców na temat działania Kosodomu. – Kosiarze zbierają samych siebie tylko wtedy, gdy tego chcą.

Lub gdy zostają zamordowani, pomyślała dziewczyna.

Jej pokój był taki sam, jakim go zostawiła, choć nieco bardziej czysty.

– Jeśli nie zostaniesz wybrana, będziesz mogła wrócić do domu i wszystko będzie tak, jakbyś nigdy go nie opuszczała – powiedziała matka. Citra jej nie poprawiła, nie wyznała, że nie ma szansy na to, by mogła wrócić. Jeśli zostanie kosiarzem, prawdopodobnie zamieszka z innymi nowicjuszami, a jeśli nie otrzyma pierścienia, w ogóle nie będzie żyła. Rodzice nie musieli o tym wiedzieć.

– To twój dzień – oznajmił ojciec. – Co chcesz robić?

Citra przeszukała szufladę biurka, aż w końcu znalazła aparat.

– Chodźmy na spacer.

Pogaduszki z rodziną były teraz nieco inne i choć dobrze było przebywać wśród bliskich, Citra nigdy wcześniej nie czuła, by dzieliło ich tak wiele. Chciała porozmawiać z nimi o tak różnych sprawach, ale wiedziała, że nic by z tego nie zrozumieli. Nie potrafiliby się ustosunkować. Nie mogła porozmawiać z matką o zawłościach sztuki zabijania. Nie mogła podyskutować z ojcem o chwili, gdy życie opuszczało czyjeś oczy. Braciszek był jedynym, z którym mogła swobodnie wymienić poglądy.

– Śniło mi się, że przyszedłeś do mojej szkoły i zebrałeś wszystkich matołów – powiedział jej.

– Serio? – zapytała. – Jakiego koloru miałam togę?

Zawahał się.

– Chyba turkusową.

– W takim razie taki kolor szat wybiorę.

Ben się rozpromienił.

– Jak będziemy cię nazywać, kiedy zostaniesz kosiarzem? – dociękał ojciec, traktując temat, jakby było to już przesądzone.

Citra jeszcze tego nie rozważała. Nigdy nie słyszała, by zwracano się do kosiarza inaczej jak nazwiskiem jego patrona lub tytułując sędzią. Czy członkowie najbliższej rodziny również byli do tego zobligowani? Nie wybrała sobie jeszcze patrona historycznego. Uniknęła odpowiedzi, mówiąc:

– Jesteście moją rodziną, będziecie mogli mnie nazywać, jak zechcecie.

Miała nadzieję, że okaże się to prawdą.

Spacerowali po mieście. Choć Citra im nie powiedziała, po drodze minęli niewielki dom, w którym mieszkała z Rowanem i kosiarzem Faradayem. Przeszli również obok pobliskiej stacji kolejowej. A wszędzie, gdzie się udali, dziewczyna pilnowała, by wykonać rodzinne zdjęcie... każde pod kątem zbliżonym do tego, pod którym ustawione były publiczne kamery.

Dzień był emocjonalnie wyczerpujący. Citra pragnęła zostać dłużej, ale jednocześnie nie mogła się doczekać, aż przyjedzie po nią kosiarz Curie. Dziewczyna odsunęła od siebie wyrzuty sumienia z tego powodu. Musiała skupić się na czymś innym niż poczucie winy. „Wina jest głupszą kuzynką żalu” – mawiał kosiarz Faraday.

Kosiarz Curie nie zadawała Citrze pytań dotyczących wizyty w domu, a dziewczyna była zadowolona, że nie musiała o tym mówić. Mimo wszystko postanowiła zapytać o coś kobietę.

– Czy ktokolwiek zwraca się do pani po imieniu?

– Inni kosiarze, ale tylko ci zaprzyjaźnieni mogą nazywać mnie Marie.

– Tak jak miała na imię Curie?

– Moja patronka historyczna była wspaniałą kobietą. Stworzyła pojęcie „radioaktywności” i była pierwszą niewiastą, która otrzymała nagrodę Nobla, wtedy gdy przyznawano jeszcze takie rzeczy.

– Ale co z pani prawdziwym imieniem? Tym, które nadano pani po narodzinach?

Kosiarz Curie nie spieszyła się z odpowiedzią. W końcu przyznała:

– Nie ma już nikogo, kto by je pamiętał.

– A co z pani rodziną? Ktoś z pani bliskich wciąż musi być na tym świecie. Dostali immunitet na czas pani życia, prawda?

Westchnęła.

– Nie kontaktowałam się ze swoją rodziną od przeszło stu lat.

Citra zastanawiała się, czy w jej przypadku będzie podobnie. Czy wszyscy kosiarze odsuwali się od swoich bliskich i wszystkiego, co niegdyś było im znajome?

– Susan – odparła w końcu kobieta. – Kiedy byłam małą, nazywano mnie Susan. Suzy. Sue.

– Miło mi cię poznać, Susan.

Citra nie potrafiła sobie wyobrazić kosiarza Curie jako małej dziewczynki.

Po powrocie do domu Citra przesłała zdjęcia z aparatu do Thunderheada, nie martwiąc się, czy zobaczy to jej mentorka, ponieważ nie było w tym nic niezwykłego czy podejrzanego – każdy przysyłał swoje fotografie do chmury. Bardziej podejrzanę byłoby, gdyby tego nie zrobiła.

Później tego samego wieczoru, kiedy Citra była pewna, że Curie już spała, praktykantka przeszła do gabinetu, weszła do sieci i odszukała zdjęcia, co nie było trudne, ponieważ je oznaczyła. Przeskakując po linkach, które Thunderhead przypisał jej

fotografiom, weszła do peryferyjnego mózgu. Została poprowadzona do innych zdjęć przedstawiających jej rodzinę, jak również innych ludzi przebywających w tej samej okolicy. Tego się spodziewała. Znalazła również linki do filmów nakręconych w tych samych miejscach, a to ich właśnie szukała. Kiedy stworzyła własny algorytm, aby posortować nagrania z ulicznych kamer, dostała pełen zapis monitoringu. Oczywiście wciąż poza jej zasięgiem pozostawało wiele milionów plików, ale w tej chwili miała przynajmniej wydzielone te z okolicy, którą zamieszkiwał kosiarz Faraday.

Dziewczyna przesłała zdjęcie swojego poprzedniego mentora, by sprawdzić, czy uda jej się wyizolować filmy, na których się pojawił, ale jak podejrzewała, nie otrzymała niczego w odpowiedzi. Polityka niewtrącania się Thunderheada do spraw kosiarzy skutkowałą brakiem oznaczania mężczyzny. Mimo to udało jej się zawęzić miliardy nagrań do zaledwie milionów. Wciąż jednak śledzenie poczynań kosiarza Faradaya w dzień jego śmierci przypominało szukanie igły na wielkim polu pełnym stogów siana. Była zdeterminowana, by uzyskać odpowiedź na dręczące ją pytanie, bez względu na to, ile czasu miało zająć jej wykonanie tego zadania.

*

Zbiory powinny być znaczące. Niezapomniane. Powinny mieć słynną moc największych bitew Epoki Śmiertelności podawanych w ustnych przekazach i stać się dzięki temu tak samo nieśmiertelne jak my. Przecież właśnie dlatego na ziemi istnieją kosiarze. Mają za zadanie łączyć ludzi z ich przeszłością. Wiązać ze śmiercią. Tak, większość z nas będzie żyła wiecznie, ale niewielka garstka nieszczęśników za sprawą Kosodomu nie dostąpi tego zaszczytu. Czy ci, którzy zostaną zebrani, nie zasługują przynajmniej na spektakularny koniec?

- Z dziennika zbiorów S. K. Goddarda

24. Wstyd dla tego, kim i czym jesteśmy

Odrętwienie. Rowan czuł je coraz wyraźniej – i choć mogło to być korzystne dla jego udręczonej psychiki, nie było dobre dla jego duszy.

Kosiarz Faraday powiedział mu niegdyś: „Nie zatrać swojego człowieczeństwa, inaczej staniesz się jedynie maszyną do zabijania”. Częściej używał słowa „zabijanie” niż „zbieranie”. Choć chłopak wtedy zbyt wiele o tym nie rozmyślał, teraz rozumiał – zbiory przestawały być zbiorami, gdy człowiek stawał się na nie znieczulony.

Wielkie odrętwienie nie było wcale takie złe. Zdawało się szarym czyścem. Istniało o wiele gorsze miejsce. Mrok udający oświecenie. Niebieskie miejsce ozdobione brylantami lśniącymi niczym gwiazdy.

– Nie, nie, nie! – krzyczał kosiarz Goddard, przyglądając się Rowanowi, który ćwiczył sztukę posługiwania się samurajskim mieczem na wypchanym, bawełnianym manekinie. – Niczego się nie nauczyłeś?

Chłopak był zirytowany, ale próbował tego nie okazywać, więc policzył w duchu do dziesięciu, nim obrócił się twarzą do mentora przemierzającego wielki trawnik, w tej chwili usłany skrawkami bawełnianych strzępów.

– Co złego zrobiłem tym razem, sędzio? – Dla Rowana tytułowanie Goddarda sędzią było profanacją, więc mimowolnie wypowiadał to słowo z pogardą. – Pięć manekinów skróciłem o głowę, trzy wypatroszyłem, reszcie przebiłem serca. Gdyby któryś z nich był żywy, teraz z pewnością już by nie był. Zrobiłem tak, jak pan chciał.

– I w tym właśnie problem – powiedział kosiarz. – Nie chodzi o to, czego ja chcę, lecz o to, czego ty sam pragniesz. Gdzie twoja pasja? Atakujesz jak jakiś bot!

Rowan westchnął, chowając ostrze. Nadchodził wykład, a ściślej mówiąc – tyrada. Kosiarz Goddard uwielbiał przemawiać przed publicznością, nawet jeśli w tej chwili była ona jednoosobowa.

– Człowiek z natury jest drapieżnikiem – zaczął. – Ta natura przez łagodzący wpływ cywilizacji uległa w nas stłumieniu, lecz nigdy nie zostanie nam całkowicie odebrana. Poczuj ją, Rowanie. Przyssij się do jej przeobrażonej piersi. Możesz sądzić, że dokonywanie zbiorów to nic innego jak sztuka nabyta, ale jest wręcz przeciwnie. Dreszczyk polowania i radość zabijania tkwi w nas wszystkich. Wydobądź je na powierzchnię, a staniesz się kosiarzem, jakiego potrzebuje świat.

Rowan pragnął tym gardzić, ale doskonalenie umiejętności, niezależnie od dziedziny, było satysfakcjonujące. Właśnie przez to czuł do siebie pewien rodzaj wstrętu.

Słudzy wymienili manekiny na nowe. Strachy na wróble z bardzo krótką datą ważności. Goddard odebrał Rowanowi samurajski miecz, zamiast tego wręczył mu lichy nóż myśliwski, aby chłopak mógł zadawać śmierć w bardziej dyskretny sposób.

– To kordelas, jakiego używają teksańscy kosiarze – poinformował mistrz. – Czerp z tego satysfakcję i radość, inaczej będziesz jedynie maszyną do zabijania.

Każdy dzień był podobny do poprzedniego: poranna przebieżka z Rand, podnoszenie ciężarów z Chomskim, a także pożywne śniadanie przygotowywane przez kucharza. Następnie sztuka zabijania pod okiem samego Goddarda. Szable, łuki, pistolety lub wykorzystywanie własnego ciała jako broni. Nigdy trucizny, no chyba że miały się znaleźć na ostrzu.

– Zbiory to akt twórczy, a nie narzucona procedura – powiedział Goddard. – To zmyślne działanie. Popaść w bierność i pozwolić, by

trucizna wykonała całą robotę, to wstyd dla tego, kim i czym jesteśmy.

Wywody Goddarda były niezmiennie, a chociaż Rowan często się z nimi nie zgadzał, nie kłócił się i nie sprzeciwiał. W ten sposób głos mentora zaczął stopniowo zastępować jego własny, wewnętrzny. Stał się głosem jego sumienia. Rowan nie wiedział, kiedy do tego doszło. Goddard zamieszkał w jego umyśle i poddawał osądowi wszystko, co robił chłopak.

Godziny popołudniowe wypełniał trening mentalny z Voltą. Ćwiczenie pamięci i gry zwiększające ostrość poznawczą. Najmniej czasu – tuż przed obiadem – Rowan spędzał na nauce z książek, jednak szybko zorientował się, że trening mentalny pozwalał mu zachowywać w umyśle przyswojone informacje bez żmudnego ich powtarzania.

– Musisz dogłębnie znać historię, biochemię i toksykologię, by wzbudzić podziw konklawe – stwierdził Goddard, lekceważąco machając ręką. – Zawsze uważałem, że to bez sensu, choć naukowym umysłem Kosodomu należy imponować w takim samym stopniu, jak pragmatykom.

– Właśnie tym pan jest? – zapytał Rowan. – Pragmatykiem?

Odpowiedzi udzielił Volta:

– Kosiarz Goddard jest wizjonerem. Stawia go to ponad innymi kosiarzami w Midmeryce. Może nawet na świecie.

Goddard nie zaprzeczył.

Były też imprezy. Przetaczały się przez posiadłość niczym fale tsunami. Wszystko inne zamierało. Prywatki były nawet ważniejsze niż treningi. Rowan nie wiedział, kto był organizatorem wszystkich tych przyjęć, nie wiedział również, skąd brali się goście, którzy napływali niezmiennie wraz z wszelakiego rodzaju dekadencjami użytkami oraz ilością jedzenia zdolną wyżywić wojsko.

Chłopak nie wiedział, czy była to zasługa jego wyobraźni, ale wydawało mu się, że przybywało coraz więcej kosiarzy i celebrytów.

Po trzech miesiącach w sylwetce Rowana dokonana się wyraźna zmiana, chłopak spędzał na studiowaniu jej w lustrze w sypialni więcej czasu, niż chciałby przyznać. Wszystko wyglądało inaczej – brzuch, tors, znikąd wyrosły bicepsy, a Rand nieustannie klepała go

po tyłku, przez co zgadywał, że mogła być to zapowiedź niepożądanych kontaktów po ukończeniu przez niego osiemnastu lat.

Chłopak skupił się też wreszcie na uzupełnianiu dziennika i wypisywał na jego stronach rzeczy, nad którymi się zastanawiał, choć wciąż robił to niechętnie. Nigdy nie pisał, co naprawdę czuł, ponieważ wiedział, że jego „prywatny” dziennik wcale nie był prywatny, a kosiarz Goddard czytał każde słowo. Pisał więc jedynie to, co mentor chciałby przeczytać.

Chociaż Rowan nie zapomniał o swoim tajnym planie, by umożliwić Citrze wstęp do Kosodomu, bywały chwile, gdy świadomie tłumił go w swoim umyśle i wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby otrzymał pierścień. Czy byłby kosiarzem podobnym do Faradaya, czy może przyjąłby nauki Goddarda? Choć usilnie pragnął temu zaprzeczyć, w wartościach, które wyznawał jego nowy mentor, tkwiła logika. Która istota tak naprawdę w swojej naturze pogardzała własnym bytem i wstydziała się podejmowania prób przetrwania?

W chwili, w której pokonaliśmy śmierć, staliśmy się wynaturzeni – powiedziała by kosiarz Faraday, jednak czy nie mógłby to być powód do poszukiwania swojej natury wewnątrz samego siebie? Czy gdyby Rowan nauczył się cieszyć dokonywaniem zbiorów, byłaby to aż tak wielka tragedia?

Chłopak zatrzymywał te rozważania dla siebie, ale Volta go rozszyfrował – może nie całkowicie, ale poznał ogólny przekaz jego myśli.

– Wiem, że początkowo byłeś szkolony na praktykanta innego niż ci, na których zależy kosiarzowi Goddardowi – powiedział mu Volta.
– Postrzega on współczucie i wyrozumiałość jako słabość. Jednak zaczynają się budzić w tobie też inne cechy. Staniesz się kosiarzem nowego porządku!

Spośród wszystkich nowicjuszy Goddarda Volta był najbardziej podziwiany i właśnie z nim Rowan najchętniej spędzał czas. Chłopak wyobrażał sobie, że mogliby się zaprzyjaźnić, kiedy już staliby się sobie równi.

– Pamiętasz ból, gdy cię pobiliśmy? – zapytał Volta pewnego popołudnia, pod koniec treningu pamięci.

– Jak mógłbym zapomnieć?

– Istniały trzy powody, dla których to zrobiliśmy – odparł kosiarz.

– Po pierwsze, ból miał za zadanie połączyć cię z naszymi przodkami, odczuwającymi cierpienie i strach. To właśnie te dwie rzeczy doprowadziły do rozwoju cywilizacji i wyjścia ludzkości poza własną śmiertelność. Po drugie, to rytuał przejścia. Coś, czego brakuje w naszym biernym świecie. Jednak najważniejszy jest prawdopodobnie trzeci powód. Możliwość cierpienia uwalnia nas i możemy rozkoszować się byciem człowiekiem.

Dla Rowana brzmiało to jak puste frazesy, ale Volta różnił się od Goddarda – nie rozwodził się w nadętych, pozbawionych sensu sentencjach.

– Często czułem radość z życia bez konieczności sięgania po przemoc – rzucił Rowan.

Volta przytaknął.

– Zaznałeś nieco rozkoszy wynikającej z człowieczeństwa, ale to tylko niewielka część tego, czym mogło naprawdę być. Nie potrafimy czerpać prawdziwej radości, kiedy nie zagraża nam cierpienie. Wtedy najlepsze, co możemy dostać, to przyjemność.

Rowan nie wiedział, jak na to odpowiedzieć. Dotarła do niego prawdziwość słów Volty. Przed całą tą aferą z praktykami wiódł względnie przyjemny żywot. Największą jego wadą była marginalizacja, ale czy nie każdy tak się czuł? Przecież żyli w świecie, w którym nic się już naprawdę nie liczyło. Przetrawanie było zagwarantowane, tak jak i dochód. Jedzenia było pod dostatkiem, zapewniano także komfort. Thunderhead widział wszelkie potrzeby, a kiedy człowiek niczego nie potrzebował, czy życie mogło nie być przyjemne?

– Kiedyś to zrozumiesz – powiedział mu Volta. – Teraz, gdy twoje przeciwbólowe nanity zostały wyłączone, kwestią czasu jest, kiedy to sobie uświadomisz.

Esme pozostawała tajemnicą. Niekiedy schodziła, by z nimi zjeść, ale bywało, że się nie pojawiała. Czasem Rowan natykał się na nią w różnych częściach willi, gdy czytała papierowe książki pochodzące z Epoki Śmiertelności, kolekcjonowane przez właściciela domu, nim ten przekazał wszystko Goddardowi. Ilekroć to robiła, chowała się przed nim, jakby czytanie ją zawstydzalo.

– Zostaniesz tutaj, kiedy staniesz się kosiarzem? – zapytała go.

– Może – odparł. – A może nie. Istnieje alternatywa, że nie zostanę kosiarzem, więc mogę w ogóle nie mieć miejsca.

Mała zignorowała drugą część zdania.

– Powinieneś zostać – stwierdziła.

Dziewięcioletnia dziewczynka, która zdawała się być w nim zakochana, to problem, którego Rowan nie potrzebował. Wydawało się, że dostawała wszystko, czego chciała, czy oznaczało to więc, że jego również by miała, gdyby sobie tego zażyczyła?

– Na imię mi Esmeralda, ale wszyscy wołają na mnie Esme – wyznała pewnego ranka, gdy poszła za nim do sali ćwiczeń. Zazwyczaj bywał miłszy dla młodszych, ale odkąd nakazano mu być miłym, stwierdził nagle, że wcale tego nie chce.

– Wiem, powiedział mi o tym kosiarz Goddard. Naprawdę nie powinnaś tu przychodzić, pełno tu niebezpiecznych rzeczy.

– A ty nie powinieneś tu przebywać bez nadzoru kosiarza Chomskiego – wytknęła, po czym zajęła miejsce na ławeczce, nie mając zamiaru wychodzić. – Jeśli chcesz, możemy w coś zagrać, kiedy skończysz trenować.

– Nie mam zamiaru w nic grać.

– Nawet w karty?

– Tak.

– Musi ci się nudzić.

– Cóż, już nie.

– Jutro po obiedzie nauczę cię grać w karty – obwieściła Esme, a ponieważ zawsze dostawała to, czego chciała, Rowan musiał stawić się na czas, bez względu na to, czy mu się to podobało, czy też nie.

– Esme musi być szczęśliwa – przypomniał mu Volta, gdy Rowan skończył z nią grać.

– Dlaczego? – dociekał chłopak. – Goddard nie dba o nikogo, kto nie nosi togi, więc czemu mu na niej zależy?

– Po prostu bądź dla niej miły.

– Jestem miły dla każdego – powiedział. – Jeśli tego nie zauważyłeś, jestem miłym chłopakiem.

Volta parsknął śmiechem.

– Trzymaj się tego, jak długo tylko zdołasz – stwierdził, jakby to było zadanie graniczące z niemożliwością.

Jakiś czas później kosiarz Goddard znów skomplikował Rowanowi życie. Zrobił to bez ostrzeżenia, zresztą jak w przypadku wszystkiego, czym go obarczał. Stało się to podczas zajęć ze sztuki zabijania. Tego dnia chłopak trenował z dwoma ostrzami – w obu dłoniach trzymał sztylety, co było dla niego nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę, iż był praworęczny i lewa dłoń nie była tak zręczna. Kosiarz Goddard uwielbiał komplikować mu treningi i nieustannie ostro go oceniał, gdy chłopak nie osiągał jego wymyślonego poziomu doskonałości. Mimo to Rowan zaskakiwał samego siebie. Z biegiem czasu stawał się coraz lepszy, uzyskał nawet lekką aprobatę mentora.

Goddard mawiał „odpowiednio” albo „całkiem nieźle”, a to w ustach tego człowieka stanowiło znaczącą pochwałę.

Wbrew własnemu rozsądkowi Rowan czuł satysfakcję za każdym razem, gdy Goddard go chwalił. Chłopak musiał przyznać, że lubił ćwiczyć z bronią. Podobało mu się to jak żaden inny sport. Była to umiejętność, która nie miała mu się za bardzo przydać, ale opanowując ją, osiągał poczucie spełnienia.

W ten szczególny dzień wszystko się zmieniło. Już w chwili, w której ustawili się na trawniku, stało się wiadome, że coś było nie tak, ponieważ nie rozmieszczono manekinów. Ich miejsce zajęło kilkanaście osób. Początkowo chłopak nie rozumiał. Powinien był wiedzieć, że coś się zmieniło, ponieważ jego treningowi przyglądali się wszyscy nowicjusze, a zazwyczaj asystował mu jedynie Goddard.

– Co się dzieje? – zapytał. – Nie mogę trenować, gdy są tu ludzie. Proszę, każcie im odejść.

Rand się roześmiała.

– Jesteś uroczy – stwierdziła.

– To będzie niezła zabawa – powiedział Chomsky, krzyżując ręce na piersi, gotowy na to, co miało się wydarzyć.

Dopiero wtedy Rowan zrozumiał. Ludzie stali na trawniku rozmieszczeni w równych odległościach. Czekali na niego. Manekiny nie miały się w ogóle pojawić. W tej chwili trening zamieniał się w prawdziwe zajęcia ze sztuki zabijania.

– Nie – powiedział praktykant, kręcąc głową. – Nie, nie mogę tego zrobić!

– Och, ale zrobisz – odparł spokojnie Goddard.

– Ale... ale nie otrzymałem jeszcze pierścienia, nie mogę dokonywać zbiorów!

– Nie będziesz zbierał – powiedział Volta, kładąc rękę na ramieniu chłopaka w geście pocieszenia. – Dla każdego przygotowane zostały ambudrony. Gdy tylko skończysz z tymi ludźmi, zostaną oni przetransportowani do najbliższego centrum ożywiania, a za dzień lub dwa będą jak nowi.

– Ale... ale... – Rowan nie miał innych argumentów prócz: – Ale to nie w porządku!

– Słuchaj – powiedział Goddard, wychodząc naprzód. – Na trawniku znajduje się trzysta osób. Każdy jest tu z własnej woli, każdy został sownie opłacony za świadczone usługi. Wszyscy wiedzą, po co tu są. Wiedzą, na czym polega ich rola, i są szczęśliwi, mogąc się sprawdzić, więc oczekuję tego samego od ciebie. Wykonaj swoje zadanie.

Rowan wyciągnął noże i rozejrzał się po zgromadzonych. Ostrza miały nie ciąć dziś bawełny, a ciało.

– Serca i tętnice szyjne – polecił Goddard. – Zajmij się podmiotami jak najszybciej, będziemy mierzyć czas.

Rowan miał ochotę zaprotestować, upierać się, że nie może tego zrobić, ale choć serce podpowiadało mu, że nie powinien, umysł znał prawdę.

Tak, był w stanie tego dokonać.

Właśnie do tego był szkolony. Wystarczyło wyłączyć sumienie. Wiedział, że był do tego zdolny, i to go przerażało.

– Masz powalić dwunastu – polecił Goddard – a ostatniego oszczędzić.

– Dlaczego?

– Ponieważ tak mówię.

– No dalej, nie mamy całego dnia – marudził Chomsky. Volta spiorunował kolegę wzrokiem, następnie odezwał się do Rowana z dużo większym opanowaniem:

– To jak skok do zimnej wody. Przygotowania są dużo gorsze niż działanie. Rozpędź się, a dalej już pójdzie.

Rowan mógł odejść.

Mógł rzucić noże i wrócić do domu. Mógł udowodnić samemu sobie porażkę już tu i teraz i być może nie ciągnąć tego dalej. Jednak Volta w niego wierzył. Tak jak i Goddard, nawet jeśli nie przyznawał tego głośno – dlaczego mentor miałby przygotować to wyzwanie, jeśli nie wierzyłby, że chłopak mu podoła?

Rowan wziął głęboki wdech, zacisnął palce obu dłoni na nożach i z głośnym okrzykiem bitewnym rzucił się do przodu.

Znajdowali się przed nim zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Podmioty były w różnym wieku, różnej rasy i typu sylwetki – od muskularnych, przez otyłych, po wychudzonych. Chłopak z każdym uderzeniem noża krzyczał, mruczał, chrząkał. Dobrze go wytrenowano. Ostrza wchodziły w ciało z doskonałą precyzją. Kiedy zaczął, zorientował się, że nie mógł przestać. Ciała padały, więc przesuwał się do kolejnych osób. Nie walczyli z nim, nie okazywali strachu, po prostu stali i czekali. Nie różnili się niczym od manekinów. Krew pokryła ciało chłopaka. Podrażniła mu oczy, a jej zapach kłuł go w nos.

W końcu Rowan dotarł do ostatniego podmiotu. Była to dziewczyna w jego wieku, miała zrezygnowany wyraz twarzy, balansujący na pograniczu smutku i żalu. Chciał zakończyć jej udrękę. Pragnął dokończyć swoje dzieło, ale pokonał ostry nakaz myśliwego w swoim wnętrzu. Zmusił się, by przestać zadawać ciosy.

– Zrób to – szepnęła. – Zrób, inaczej mi nie zapłacą.

On jednak upuścił noże na trawę. Dwanaście martwych ludzi, jedna ocalała. Obrócił się twarzą do kosiarzy, którzy zaczęli go oklaskiwać.

– Dobra robota! – stwierdził Goddard, bardziej usatysfakcjonowany niż kiedykolwiek. – Bardzo dobra robota!

Ambudrony zaczęły krążyć nad ich głowami, unosząc ofiary, by przetransportować je do najbliższego centrum ożywiania. Rowan zorientował się, że się uśmiechał. Coś zostało uwolnione w jego wnętrzu, jednak nie wiedział, czy było to coś dobrego, czy złego. I choć po części miał ochotę paść na kolana i zwrócić śniadanie, jednocześnie pragnął też zawyć do księżyca jak wilk.

*

Gdyby rok temu ktoś powiedział mi, że będę wiedział, jak posługiwać się ponad dwudziestoma typami ostrzy, że zostanę ekspertem od broni palnej i poznam przynajmniej dziesięć sposobów na zakończenie życia za pomocą gołych rąk, roześmiałbym mu się w twarz i zasugerował, iż powinien skorzystać z chemicznego ulepszania mózgu.

Niesamowite, ile może się wydarzyć w ciągu zaledwie kilku krótkich miesięcy.

Trenowanie pod okiem kosiarza Goddarda różni się od metod nauki kosiarza Faradaya. Jest intensywne i nie mogę zaprzeczyć, że staję się lepszy we wszystkim, co robię. Gdybym był nożem, stwierdziłbym, że każdego dnia staję się ostrzejszy.

Za kilka tygodni odbędzie się moje drugie konklawe. Pierwszy sprawdzian okazał się pojedynczym pytaniem. Powiedziano mi jednak, że tym razem będzie inaczej. Nie wiadomo, jakie zadanie zostanie postawione przed praktykantami, ale jedno jest pewne: jeśli nie spełnię oczekiwań Goddarda, zostaną z tego wyciągnięte surowe konsekwencje.

Mam więc wielką nadzieję, że mój mentor będzie ze mnie zadowolony.

- Z dziennika Rowana Damischa, praktykanta kosiarza

25. Pełnomocnik śmierci

Inżynier lubił wierzyć, że jego praca w Laboratoriach Napędu Magnetycznego była przydatna, mimo że nieustannie wydawała się bezcelowa. Pociągi magnetyczne poruszały się najefektywniej, jak tylko mogły. Sądząc po wnioskach pochodzących z prywatnego transportu, wymagały jedynie niewielkich poprawek. Nie było już „innovacyjnych” rozwiązań, istniały tylko sztuczki – zmiana stylu i reklama, by przekonać do innej mody. Podstawowa technologia pozostawała jednak niezmienna.

W teorii pojawiały się wciąż nowe zastosowania, które nie zostały jeszcze wykorzystane – w przeciwnym razie dlaczego Thunderhead miałyby dopuszczać ich do pracy?

Istnieli projektanci, którzy posiadali nieco więcej informacji o ostatecznym celu pracy, ale nikt nie miał wszystkich części układanki. Mimo to pojawiały się spekulacje. Od dawna uważano, że kombinacja wiatru słonecznego i napędu magnetycznego będzie wymagana do skutecznego poruszania się w przestrzeni kosmicznej. To prawda, perspektywa podróży galaktycznych rozważana była już od wielu lat, jednak nie oznaczało to, że zawsze miało tak być.

Niegdyś istniały misje mające na celu kolonizację Marsa, zbadanie księżyców Saturna, a nawet dotarcie do gwiazd poza naszym układem słonecznym, ale misje te każdorazowo kończyły się wielkim fiaskiem. Statki wybuchały, koloniści umierali, a należało pamiętać, że głęboko w otchłani kosmicznej śmierć oznaczała śmierć prawdziwą – nieodwracalną utratę życia jak w przypadku zbiorów. Pomysł ostatecznego zgonu bez udziału kosiarza był nie do zniesienia dla świata, który wzniósł się ponad śmiertelność. Przekleństwo to rzutowało na brak eksploracji przestrzeni kosmicznej. Ziemia stanowiła nasz jedyny dom i tak miało pozostać.

Właśnie dlatego inżynier podejrzewał, że Thunderhead posuwał naprzód te projekty tak powoli i ostrożnie, by nie ściągać na nie uwagi społeczeństwa. Nie było to nieprzemysłane, Thunderhead

niezdolny był do takiego działania. Był dyskretny. Zmyślnie tajemniczy.

Pewnego dnia być może ogłosi, że podczas gdy wszyscy szukali innych sposobów, ludzkość osiągnęła możliwość trwałej obecności poza granicami Ziemi. Inżynier wyczekiwał tego dnia z nadzieją, że go dożyje. Nie miał powodu, by podejrzewać, iż będzie inaczej.

Do czasu, aż grupa kosiarzy pojawiła się przy jego stanowisku badawczym.

Rowana obudził o świcie rzucony mu na twarz ręcznik.

– Wstawaj, Śpiąca Królowno – powiedział Volta. – Myj się i ubieraj, dzisiaj jest ten dzień.

– Jaki dzień? – zapytał chłopak, gdy usiadł, wciąż zaspany.

– Dzień zbiorów! – odparł Volta.

– To znaczy, że wy naprawdę zbieracie? Myślałem, że tylko imprezujecie i przepuszczacie pieniądze innych.

– Zaczynaj się przygotowywać, mądralo.

Kiedy Rowan wyłączył prysznic, usłyszał odgłos śmigła helikoptera, a gdy wyszedł na zewnątrz, maszyna już na nich czekała. Niebieska barwa i lśniąca gwiazdki nie zaskoczyły chłopaka. W życiu kosiarza Goddarda wszystko musiało podkreślać jego wielkie ego.

Pozostali trzej kosiarze stali już z przodu, ćwicząc swoje najlepsze ruchy. Ich togi były wyraźnie napakowane wszelkimi rodzajami broni, które ukryto w fałdach materiału. Chomsky podpalił jakiś krzak za pomocą miotacza ognia.

– Serio? – zapytał Rowan. – Miotacz?

Chomsky wzruszył ramionami.

– Nie ma prawa, które by go zabraniało. A poza tym co cię to obchodzi?

Goddard wyszedł z willi.

– Na co czekacie? Lećmy! – Jakby to nie z jego powodu wszyscy zwlekali z wyruszeniem.

W powietrzu czuć było adrenalinę i podniecenie, gdy cała grupa ruszyła w kierunku helikoptera. Rowan fantazjował o nich jak o superbohaterach... aż przypomniał sobie o prawdziwym celu ich misji i jego wyobrazenie legło w gruzach.

– Ilu zamierzacie zebrać? – zapytał Voltę, ale ten pokręcił tylko głową i wskazał na ucho. Było zbyt głośno, by nowicjusz usłyszał Rowana przez huk śmigła, które sprawiało, że togi kosiarzy powiewały niczym flagi na wietrze, gdy ich właściciele przemierzali trawnik.

Rowan dokonał obliczeń. Każdy kosiarz miał zebrać średnio pięć osób w tygodniu, a z tego, co wiedział ta czwórka nie dokonała żadnego zbioru od przeszło trzech miesięcy. Oznaczało to, że mogli dziś zebrać około dwustu pięćdziesięciu osób, a i tak mieściliby się w granicach normy. Nie zapowiadało się na zbiory, a na masakrę.

Rowan zawahał się, zwalniając. Volta to zauważył.

– Jakiś problem?! – zapytał, starając się przekrzyczeć śmigło.

Mimo iż Rowan mógł zostać usłyszany, to i tak z pewnością by go nie zrozumiano. To właśnie robił Goddard i jego poplecznicy. W ten sposób działali. Dla nich takie zachowanie było normalne. Czy dla niego również miało stać się to kiedyś normą? Pomyślał o ostatnim treningu – tym z żywymi celami. O uczuciu, jakiego doświadczył, gdy uśmiercił wszystkich, oszczędzając jedną osobę, o odrazie walczącej z pierwotnym poczuciem zwycięstwa. Znów ją odczuwał, gdy stał w drzwiach helikoptera. Z każdym krokiem w głąb świata Goddarda Rowanowi coraz trudniej było się wycofać.

W tej chwili wpatrywali się w niego wszyscy czterej kosiarze. Byli gotowi udać się na swoją misję. Powstrzymywał ich przed tym jedynie Rowan.

Nie jestem jednym z nich, powtórzył sobie w duchu. Nie będę dokonywał zbiorów. Będę się jedynie przyglądał.

Wsiadł więc do śmigłowca, zasunął za sobą drzwi, po czym wystartowali.

– Nigdy żadnym nie leciałeś, prawda? – zapytał Volta, błędnie rozumiejąc obawy Rowana.

– Nie, nigdy.

– To jedyny możliwy sposób podróżowania – powiedziała Rand.

– Jesteśmy aniołami śmierci – stwierdził Goddard. – To właściwe, byśmy spadali z nieba.

Lecieli na południe, ponad Fulcrum City na jego przedmieścia. Przez całą drogę Rowan liczył w duchu, iż maszyna się rozbije, lecz po chwili uświadomił sobie, że i tak nic by to nie dało, ponieważ do weekendu by ich ożywiono.

Helikopter wylądował na dachu głównego budynku. Był niezapowiedziany, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Thunderhead pilotował wszelkie maszyny powietrzne, więc nawet jeśli był to śmigłowiec spoza sieci, ktoś z jego pokładu zawsze mógł zgłosić przybycie i zażądać zgody na lądowanie.

Po prostu spadł niespodziewanie z nieba, od razu na dach.

Jeden ze strażników, będący najbliżej, wybiegł właśnie z klatki schodowej na szóstym piętrze w samą porę, by zobaczyć wysiadających z maszyny kosiarzy. Czworo – niebieskiego, zielonego, żółtego i pomarańczowego – oraz chłopca z opaską praktykanta.

Strażnik stał nieruchomo, niepewny, co powinien zrobić. Pomyślał, by zadzwonić do centrali, ale po chwili uświadomił sobie, że przez takie zachowanie mógłby zostać zebrany.

Kobieta ubrana w zieloną togę, z ciemnymi rozwianymi włosami, o aparycji panazjatyckiej podeszła do niego z uśmiechem.

– Puk, puk – powiedziała.

Mężczyzna był zbyt oszołomiony, by się odezwać.

– Powiedziałam: puk, puk.

– Kto... tam? – wydusił w końcu.

Włożyła rękę pod togę i wyciągnęła najstraszniejszy nóż, jaki strażnik kiedykolwiek widział, jednak kosiarz w niebieskim chwycił ją za ramię, nim zdołała go użyć.

– Nie marnuj na niego sił, Ayn – powiedział do niej.

Kosiarz w zielonej todze schowała ostrze i wzruszyła ramionami.

– Najwyraźniej ci się upiecze – stwierdziła i razem z towarzyszem wymiñeli strażnika, udając się do klatki schodowej.

Mężczyzna popatrzył w oczy praktykantowi, który szedł kilka kroków za pozostałymi.

– Co powinienem zrobić? – zapytał chłopaka.

– Uciekać – odparł. – I nie oglądać się za siebie.

Strażnik wykonał polecenie. Rzucił się ku odległej klatce schodowej, wybiegł drzwiami ewakuacyjnymi i nie zatrzymywał się, póki nie przestał słyszeć krzyków.

– Zaczniemy tutaj, na szóstym piętrze, i skierujemy się w dół – polecił Goddard. Kiedy wyszli na wewnętrzny korytarz, ich oczom ukazała się czekająca na przyjazd windy kobieta, która sapnęła i zamarła na ich widok.

– Bu! – rzucił Chomsky.

Kobieta wzdrygnęła się i upuściła trzymane dokumenty. Rowan wiedział, że każdy z kosiarzy mógł ją zebrać choćby dla kaprysu. Ona również musiała o tym wiedzieć, ponieważ przygotowała się na to.

– Jaki masz stopień dostępu? – zapytał Goddard.

– Pierwszy – odparła.

– Czy jest wysoki?

Przytaknęła, więc wziął jej kartę.

– Dziękuję – powiedział. – Będziesz żyć.

Zbliżył się do zamkniętych drzwi i przeciągnął kartą przez zamek.

Rowan poczuł się oszołomiony i uświadomił sobie, że zaczął zbyt szybko oddychać.

– Powinienem tu poczekać – powiedział. – Nie mogę dokonywać zbiorów.

– Nie ma mowy – stwierdził Chomsky. – Idziesz z nami.

– Ale... ale jaki będzie ze mnie pożytek? Będę wam tylko przeszkadzał.

W tej samej chwili Rand kopnęła w gablotę bezpieczeństwa, wyciągnęła topór strażacki i podała mu go.

– Trzymaj – powiedziała. – Zniszcz coś.

– Dlaczego?

Puściła do niego oko.

– Bo możesz.

Pracownicy w pokoju numer sześćset jeden, który zajmował całą północną część budynku, nie zostali ostrzeżeni. W drzwiach stanął kosiarz Goddard wraz z towarzyszami.

– Uwaga! – krzyknął na całe gardło. – Proszę wszystkich o uwagę! Zostaliście wybrani do dzisiejszych zbiorów. Możecie wystąpić do przodu i wyjść na spotkanie zagładzie.

Poniosły się szepty, sapnięcia i jęki. Nikt nie wystąpił. Nikt nigdy tego nie robił. Goddard skinął głową Chomskiemu, Volcie i Rand, więc przeszli w czwórkę przez labirynt boksów, nie zostawiając na swojej drodze żywego ducha.

– Jestem waszym końcem! – intonował Goddard. – Jestem waszym wyzwoleniem! Jestem waszym portalem do tajemnic poza życiem!

Fruwały noże, latały kule, buchały płomienie. Boksy zaczynały się palić. Alarm wył, zimna woda tryskała z sufitu. Zagłada trwała pomiędzy ogniem, wodą a czterema mistrzami polowania. Nikt nie miał szans na przeżycie.

– Jestem waszym ostatnim słowem! Waszą omegą! Ofiarodawcą spokoju i odpoczynku. Wejrzyjcie we mnie!

Nikt nie chciał na niego patrzeć. W większości ludzie czołgali się, błagając o litość. Jedyнным okazywanym im miłosierdziem była szybkość, z jaką kończyło się ich życie.

– Wczoraj byliście bogami, dziś jesteście śmiertelnikami. Śmierć jest dla was darem. Przyjmijcie go z łaską i pokorą.

Wszyscy skupili się na kosiarzach, więc nikt nie zauważył, że Rowan wycofał się i przeszedł pod drzwi pokoju numer sześćset

dwa. Dobijał się tak długo, aż w szybie pojawił się człowiek, którego chłopak zdołał ostrzec o nadchodzącym niebezpieczeństwie.

– Kieruj się na tylne schody – polecił mężczyźnie. – Zabierz ze sobą tylu, ilu zdołasz. Nie zadawaj pytań, po prostu biegnij!

Jeśli gość miał jakiegokolwiek wątpliwości, z pewnością rozwiały je dochodzące z końca korytarza jęki desperacji.

Kilka minut później Goddard, Volta i Chomsky przeszli korytarzem dalej, lecz pomieszczenie numer sześćset dwa zastali puste. W środku był jedynie Rowan, który wymachiwał strażackim toporem, niszcząc komputery. Spełniając polecenie, które mu wcześniej wydano.

Kosiarze poruszali się szybciej niż płomienie, szybciej niż strumień starających się uciec pracowników. Volta i Chomsky zablokowali dwie z trzech klatek schodowych. Rand udała się do głównego wyjścia, gdzie stanęła jak bramkarz i zbierała każdego, kto próbował tamtędy uciec. Goddard wypluwał z siebie rytualną litanie, gdy przechodził przez spanikowany tłum, zmieniając bronie na te, które mu bardziej odpowiadały, a Rowan uderzał toporem we wszystko, co dało się zniszczyć, przy czym w tajemnicy kierował każdego, kto się napatoczył, do jedynego niepilnowanego wyjścia.

Minął może kwadrans. Budynek stał w płomieniach, helikopter unosił się gdzieś ponad nim, a kosiarze wybiegli głównym wyjściem niczym czterej jeźdźcy apokalipsy z Epoki Śmiertelności.

Rowan wyszedł za nimi, ciągnąc po marmurowej posadzce topór, który w końcu upuścił z hukiem.

Przed nimi znajdowało się kilka wozów strażackich, ambudronów i horda ocalałych. Ktoś uciekł na widok kosiarzy, jednak większość została, zafascynowana przerażającą sceną.

– Widzisz? – zapytał Goddard swojego praktykanta. – Strażacy nie mogą ingerować w działania kosiarzy. Pozwolą, by spłonął cały budynek. A jeśli chodzi o ocalałych, mamy wspaniałą okazję, by zrobić sobie reklamę.

Wysunął się do przodu i przemówił głośno do pozostałych na miejscu:

– Zbiory dobiegły końca – obwieścił. – Dla tych, którzy przeżyli, mamy immunitet. Podejdźcie, by go dostać. – Wyciągnął rękę z pierścieniem. Inni kosiarze postąpili podobnie.

Początkowo nikt się nie ruszył, prawdopodobnie sądząc, że to jakiś podstęp. Po chwili jednak z tłumu wytoczył się jeden z pracowników umazany popiołem, za nim poszedł drugi i kolejny, aż cała grupa ruszyła na nich. Pierwsi ukłękli i pocałowali pierścienie, a kiedy reszta zobaczyła, że to nie żadna zasadzka, rzucili się do przodu.

– Spokojnie! – krzyknął Volta. – Pojedynczo!

Ten sam tłum, który został przez nich zmuszony do ucieczki, w tej chwili pchał się ku życiodajnym pierścieniom. Nagle każdy zdawał się nie pamiętać o zmarłych współpracownikach.

Kiedy tłum wokół nich zgęstniał i stał się bardziej natarczywy, Goddard zabrał rękę, zdjął pierścień i podał go Rowanowi.

– Zmęczyłem się – powiedział. – Weź. Miej udział w uwielbieniu.

– Ale... nie mogę. Nie zostałem zaprzysiężony.

– Możesz go użyć, jeśli dam ci przyzwolenie – wyjaśnił mentor. – A w tej chwili masz moją zgodę.

Rowan założył pierścień, który nie chciał się jednak trzymać na palcu serdecznym, chłopak przełożył go więc na środkowy, gdzie spoczął nieco stabilniej. Dopiero wtedy wyciągnął rękę jak pozostali kosiarze.

Tłumu nie obchodziło, do kogo należał pierścień ani na czyjej znajdował się ręce. Ludzie praktycznie wchodzili sobie na plecy, by pocałować klejnot i podziękować Rowanowi za sprawiedliwość, miłość i łaskę. Nazywali go sędzią, nie zauważając nawet, że nie był kosiarzem.

– Witaj w roli boga – powiedział Volta do Rowana, gdy za ich plecami budynek płonął, aż zostały po nim jedynie zgliszcza.

*

Jesteśmy mądrzy, lecz nie jesteśmy idealni. Jesteśmy wnikliwi, lecz nie wszechwiedzący. Wiemy, że poprzez postanowienia Kosodomu będziemy wykonywać potrzebne zadanie, ale my, pierwsi kosiarze, wciąż mamy nasze uprzedzenia. Ludzka natura jest zarówno przewidywalna, jak i tajemnicza. Człowiek zdolny jest do wielkich i nagłych postępów, jednocześnie pozostając pogrążonym w żalosnym samouwielbieniu. Mamy nadzieję, że przez dziesięć prostych, zwięzłych przykazań uda nam się uniknąć pułapek ludzkiej omyłności. Ogromnie liczę na to, że z czasem nasza mądrość stanie się perfekcyjna, tak jak nasza wiedza. A jeśli ten eksperyment zawiedzie, stworzyliśmy zabezpieczenie, by go porzucić.

Niech Thunderhead ma nas wszystkich w swej opiece, jeśli kiedykolwiek zapagniemy skorzystać z tego wyjścia.

- Z dziennika zbiorów S. K. Prometeusza, pierwszego
Wszechwładnego Ostrza Świata

26. Niepodobny do innych

Tego wieczoru ucztowali, choć Rowan nie potrafił odnaleźć w sobie apetytu, bez względu na to, jak bardzo się starał. Goddard jadł za wszystkich. Polowanie dodało mu energii. Przypominał teraz wampira wysysającego z ofiar życiodajną siłę. Miał więcej uroku, był bardziej układny i mówił rzeczy, które wszystkich rozśmieszały. Rowan pomyślał, że łatwo byłoby dać mu się porwać. Dać się uwieść jego elitarnemu klubowi.

Oczywiste było, że Chomsky i Rand wykazywali podobieństwo do Goddarda. Nie mieli najmniejszych wyrzutów sumienia. W przeciwieństwie do Goddarda nie posiadali jednak urojeń w temacie szlachetności. Dokonywali zbiorów dla sportu, dla samej rozkoszy, bo, jak to wcześniej określiła Rand, mogli. Byli szczęśliwi, wykorzystując swoją broń, gdy ich mentor wcielał się w rolę anioła śmierci. Rowan nie miał całkowitej pewności, czy mężczyzna w to wierzył, czy robił to tylko na pokaz – popisywał się, by dodać nieco dramatyzmu do przedstawienia.

Volta był jednak inny. Tak, wpadł do budynku i zbierał ludzi jak pozostali, ale nie odzywał się za wiele, gdy po wszystkim boska maszyna niosła ich po niebie w stronę domu. A teraz przy kolacji ledwie tknął jedzenie znajdujące się na talerzu. Wciąż wstawał i mył ręce. Prawdopodobnie wydawało mu się, że nikt tego nie zauważył, ale Rowan to spostrzegł. Tak jak i Esmé.

– Po zbiorach kosiarz Volta zawsze jest ponury – powiedziała dziewczynka, przysuwając się do Rowana. – Nie gap się na niego, bo czymś w ciebie rzuci.

W połowie kolacji Goddard zapytał o liczbę zebranych.

– Udało nam się zebrać dwieście sześćdziesiąt trzy osoby – poinformowała go Rand. – Przekroczyliśmy nieco limit. Następnym razem będziemy musieli zebrać mniej.

Goddard z oburzeniem uderzył pięścią w stół.

– Te cholerne ograniczenia nas hamują! Gdyby ich nie było, każdy dzień wyglądałby jak ten dzisiejszy. – Następnie obrócił się do Volty i zapytał, jak mu poszło. Jego zadaniem było umówienie spotkań z rodzinami zebranych, aby mogły uzyskać obligatoryjny immunitet.

– Cały dzień spędziłem na próbach odnalezienia każdej z rodzin – odparł Volta. – Jutro z samego rana mają ustawić się w kolejce pod bramą.

– Powinniśmy wpuścić ich na teren posiadłości – powiedział Goddard z uśmiechem. – Aby mogli przyglądać się treningowi Rowana na trawie.

– Nienawidzę żałobników – wyznała Rand, nadziewając na widelec świeży kawał mięsa i kładąc go na swoim talerzu. – Zawsze zaniedbują higienę jamy ustnej, przez co mój pierścień śmierdzi jeszcze przez godzinę od przyznania wszystkich immunitetów.

Rowan nie mógł znieść więcej, więc powiedział:

– Obiecałem Esme, że pogram z nią w karty po kolacji, a zrobiło się późno. – Nie była to prawda, jednak rzucił dziewczynce wymowne spojrzenie, na co skinęła głową, ucieszona, że została częścią improwizowanej konspiracji.

– Ale ominie cię *crème brûlée* – powiedział Goddard.

– Będzie więcej dla nas – stwierdził Chomsky, wpychając sobie pieczone żeberka do ust.

Rowan i Esme przeszli do pokoju gier, gdzie zajęli się zabawą niezakłócaną rozmowami o zbiorach, limitach i całowaniu pierścieni. Rowan był wdzięczny, że nie słyszał w tym pomieszczeniu o żadnych nieszczęściach.

– Powinniśmy poprosić resztę, by do nas dołączyła – zasugerowała Esme. – Moglibyśmy pograć w kierki. Nie da się w nie grać tylko we dwoje.

– Nie mam ochoty grać w karty z kosiarzami – odparł oschle Rowan.

– Nie z nimi, głuptasie. Miałam na myśli służbę. – Wzięła odłożoną dziewiątkę, drugą, którą jej podsunął, jakby nie wiedział, że je gromadziła. Pozwalał jej wygrywać, odwiedzając się za to, że umożliwiła mu ucieczkę z jadalni.

– Czasami gram w karty z synami basenowego – wyznała. – Ale oni nie za bardzo mnie lubią, ponieważ korzystam z ich domu. W tej chwili wszyscy mieszkają w części dla sług. – Po chwili dodała: – Wiesz, zajmujesz sypialnię jednego z nich. Założę się więc, że ciebie też nie za bardzo lubią.

– Jestem pewien, że żadnego z nas nie lubią.

– Pewnie tak.

Może to z powodu młodego wieku, ale Esmę wydawała się zupełnie nieświadoma rzeczy, które tak mocno ciążyły Rowanowi. A być może wiedziała, że nie powinno się kwestionować rzeczywistości lub wydawać osądu na temat tego, co udało się jej zauważyć. Zaakceptowała swoją sytuację i nigdy nie wyrażała się źle o swym dobrodzieju lub, co może bardziej trafne, o swoim porywaczu. Najwyraźniej została więźniem Goddarda, choć może ona tak tego nie postrzegała. Żyła w złotej klatce, co nie zmieniało faktu, że wciąż była to klatka. Mimo to ignorancja dziewczynki stanowiła istne błogosławieństwo, więc Rowan postanowił nie rozbijać jej iluzji wolności.

Chłopak wziął asa, którego potrzebował, ale i tak go odrzucił.

– Goddard w ogóle z tobą rozmawia? – zapytał dziewczynkę.

– Oczywiście, że tak – odparła. – Zawsze pyta, jak się mam i czy czegoś mi nie trzeba. Jeśli tak, za każdym razem pilnuje, bym to dostała. Tak było w zeszłym tygodniu, gdy poprosiłam o...

– Nie, nie o takie rozmowy mi chodzi – przerwał jej Rowan. – Chodzi o prawdziwe rozmawianie. Wspominał kiedykolwiek, dlaczego masz dla niego tak wielkie znaczenie?

Esmę nie odpowiedziała. Zamiast tego wyłożyła karty. Dziewiątki na trójkach.

– Koniec – powiedziała. – Przegrywasz.

Rowan pozbierał karty.

– Kosiarz Goddard musiał mieć dobry powód, skoro pozwolił ci żyć i przyznał immunitet. Nie zastanawia cię to w ogóle?

Esmę wzruszyła ramionami i się nie odezwała. Dopiero gdy chłopak ponownie rozdał karty, wyznała:

– Właściwie kosiarz Goddard nie przyznał mi immunitetu. Może mnie zebrać, kiedy zechce, ale tego nie robi. – Uśmiechnęła się. –

Dzięki temu jestem jeszcze bardziej wyjątkowa, nie sądzisz?

Rozegrali cztery partie. Jedną Esme wygrała uczciwie, dwie chłopak dał jej wygrać, a w jednej sam zwyciężył, by nie było oczywiste, że w poprzednich dwóch się podłożył. Do tego czasu kolacja dobiegła końca i wszyscy rozeszli się do swojej wieczornej rutyny. Rowan miał ochotę unikać ludzi i przejść prosto do siebie, ale po drodze usłyszał coś, co sprawiło, że się zatrzymał. Z pokoju Volty dochodziło ciche łkanie. Chłopak przyłożył na chwilę ucho do drzwi, by się upewnić, że się nie przesłyszał, następnie obrócił gałkę. Nie były zamknięte na klucz, więc popchnął skrzydło i zajrzał przez szparę do środka.

Volta siedział na łóżku, zakrywając twarz dłońmi. Trząsał się od szlochów, nad którym nie mógł zapanować. Chwilę później uniósł głowę i dostrzegł Rowana.

Jego smutek natychmiast przekształcił się we wściekłość.

– Kto, u licha, pozwolił ci tu wejść?! Wynocha! – Chwycił najbliższą rzecz, którą był szklany przycisk do papieru, i rzucił nią w Rowana, jak uprzedzała Esme. Chłopak dorobiłby się paskudnej rany na czole, gdyby nowicjusz go trafił, ale Rowan zrobił unik, więc przedmiot uderzył w drzwi, pozostawiając wgniecenie w drewnie zamiast w jego czaszce. Rowan mógł się wycofać. Zapewne byłoby to najrozsądniejsze rozwiązanie, jednak nie miał w zwyczaju pozostawiać ludzi samym sobie. Chłopak notorycznie wkładał nos w nie swoje sprawy.

Wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi, następnie wykonał kolejny unik przed nadlatującym w jego stronę przedmiotem.

– Musisz być cichszy, jeśli nie chcesz, by ktokolwiek cię słyszał – powiedział do Volty.

– Jeśli komuś powiesz, zmienię twoje życie w piekło.

Rowan się roześmiał, ponieważ towarzysz implikował, że to, przez co obecnie przechodził praktykant, nim nie było.

– Uważasz, że to śmieszne? Jak chcesz, pokażę ci coś zabawnego.

– Przepraszam, nie chciałem się śmiać. Nie nabijałem się z ciebie, jeśli tak właśnie pomyślałeś.

Ponieważ Volta nie wygonił Rowana z pokoju i przestał rzucać w niego przedmiotami, chłopak przysunął sobie krzesło na bezpieczną odległość, po czym zajął na nim miejsce.

– Dziś było ciężko – powiedział. – Nie winię cię.

– Co ty możesz wiedzieć? – warknął Volta.

– Wiem, że nie jesteś podobny do innych – stwierdził Rowan. – Nie tak naprawdę.

Młody kosiarz spojrział na niego oczami zaczerwienionymi od łez, których nie starał się już ukrywać.

– Masz na myśli, że coś jest ze mną nie tak. – Volta ponownie spojrział pod nogi i zacisnął dłonie w pięści, Rowan się jednak nie ruszył, ponieważ nie spodziewał się pobicia. Podejrzewał, że gdyby mógł, pobiłby samego siebie. – Kosiarz Goddard jest przyszłością – powiedział nowicjusz. – Nie chcę być częścią przeszłości. Nie rozumiesz?

– Ale dzisiejszy dzień ci się nie podobał, prawda? Nawet bardziej niż mnie, ponieważ ty się nie przyglądałeś, lecz brałeś w tym udział.

– Ty również niedługo staniesz się tego częścią.

– Może nie – rzucił chłopak.

– Och, staniesz się. W chwili, w której założysz pierścień i zabijesz tę swoją ładną przyjaciółeczkę, zorientujesz się, że dla ciebie również nie ma odwrotu.

Rowan przełknął ślinę, walcząc z podchodzącą mu do gardła kolacją. Przed oczami stanęła mu twarz Citry, jednak szybko odsunął od siebie jej obraz. Nie mógł myśleć o niej w tej chwili.

Wiedział, że ryzykował, rozmawiając z Voltą. Pozostało mu jedynie zakończyć ten niepewny temat.

– Jedynie udajesz, że lubisz zbiory – powiedział do nowicjusza. – Nienawidzisz ich bardziej niż czegokolwiek innego w swoim życiu. Twoim mentorem był kosiarz Nehru, prawda? Jest starej daty, co oznacza, że wybrał cię przez wzgląd na twoje sumienie. Nie chcesz odbierać życia, a już na pewno nie chcesz robić tego masowo.

Volta poderwał się z miejsca szybciej, niż zdawało się to możliwe. Uniósł Rowana i uderzył nim o ścianę, wywołując uraz, z powodu

którego chłopak zatęsknił za uśmierzającymi ból nanitami.

– Nigdy nikomu tego nie powtórzysz, słyszysz? Zaszedłem za daleko, by ktoś zagrażał mojej pozycji! Nie pozwolę się szantażować jakiemuś smarkatemu praktykantowi!

– Wydaje ci się, że to właśnie robię? Szantażuję cię?

– Nie pogrywaj ze mną! – warczał Volta. – Wiem, dlaczego tu jesteś!

Rowan był szczerze rozczarowany.

– Myślałem, że mnie znasz.

Minęła chwila, zanim Volta rozluźnił uchwyt.

– Nikt nikogo tak naprawdę nie zna.

– Przysięgam, że nikomu nie powiem. Niczego od ciebie nie chcę.

Volta w końcu się cofnął.

– Przepraszam. Kiedy wciąż otaczają cię intrygi, zaczynasz się zastanawiać nad tym, kto w co pogrywa. – Usiadł z powrotem na łóżku. – Wierzę ci. Nie uważam, byś chciał się zniżyć do czegoś takiego. Właściwie wiedziałem o tym od chwili, gdy Goddard cię sprowadził. Postrzega cię jako wyzwanie, bo gdyby udało mu się nawrócić jednego z praktykantów Faradaya na swój sposób myślenia, dowiódłby, że może tak zrobić z każdym.

Dopiero wtedy dotarło do Rowana, że Volta nie był od niego dużo starszy. Zawsze sprawiał wrażenie pewnego siebie, przez co zdawał się dorosły, jednak jego wrażliwość obnażyła prawdę. Miał najwyżej dwadzieścia lat, co oznaczało, że był kosiarzem dopiero od niedawna. Rowan nie znał drogi, jaką przebył od mentora ze starej gwardii do Goddarda, ale mógł ją sobie wyobrazić. Mógł zobaczyć, jak nowicjusz został przyciągnięty do nowego mistrza przez jego charyzmę. Mimo wszystko Goddard obiecywał swoim przybocznym wszystko, czego serce mogło zapragnąć, w zamian wymagał jedynie całkowitego porzucenia własnego sumienia. W zawodzie, w którym sumienie było kulą u nogi, kto by tego nie chciał?

Rowan przysunął krzesło bliżej Volty i szepnął:

– Powiem ci, co myślę. Goddard nie jest kosiarzem. Jest mordercą. – Po raz pierwszy Rowan ośmielił się wypowiedzieć te słowa na głos. – W Epoce Śmiertelności napisano wiele o mordercach i potworach, takich jak Kuba Rozpruwacz, Charlie

Manson czy Cyber Sally. Jedyna różnica pomiędzy nimi a Goddardem jest taka, że ludzie pozwalają, by Goddardowi wszystko uchodziło płazem. Człowiek śmiertelny wiedział, że było to złe, my w jakiś sposób o tym zapomnieliśmy.

– Tak, ale nawet jeśli to prawda, co możemy z tym zrobić? – zapytał Volta. – Przyszłość nadejdzie, czy tego chcemy, czy nie. Rand i Chomsky, a także dziesiątki tych chorych, przeklętych drani, którzy pragną znaleźć się w wewnętrznym kręgu Goddarda, ją zdominują. Jestem pewien, że kosiarze założyciele muszą przewracać się w grobach, jednak chodzi właśnie o to, że leżą w swoich grobowcach i w najbliższym czasie do nas nie wrócą. – Volta zrobił głęboki wdech i otarł ostatnie łzy. – Dla swojego dobra, Rowanie, mam nadzieję, że polubisz zabijanie tak bardzo, jak Goddard. Ułatwi ci to życie. Uczyni je o wiele bardziej satysfakcjonującym.

Ta sugestia zaboląła Rowana. Miesiąc temu zaprzeczyłby, twierdząc, że nigdy nie mógłby być takim potworem, jednak w tej chwili nie był tego pewien. Z dnia na dzień pragnienie, by się w niego zmienić, było coraz silniejsze. Miał jednak nadzieję, że skoro Volta nie poddał się mrokowi, może dla niego również była szansa.

*

Ku rozczarowaniu bardziej żądnych rozgłosu kosiarzy nie prowadzi się żadnego oficjalnego przekazu medialnego dotyczącego zbiorów. Nawet te masowe nie są pokazywane w wiadomościach. Mimo to wiele prywatnych zdjęć i filmów zrobionych przez naocznych świadków dodawanych jest do Thunderheada, dzięki czemu powstaje oddolny zapis – bardziej interesujący i pociągający niż jakikolwiek oficjalny.

Niesława kosiarza szybko ewoluuje, zmieniając się w sławę, a najśmielsze akty przechodzą do legendy. Niektórzy kosiarze uzależniają się od rozgłosu, pragnąc być jeszcze większymi celebrytami. Inni wolą jednak pozostać anonimowi.

Nie zaprzeczę, że jestem legendą. Nie z powodu prostych zbiorów, jakimi się teraz zajmuję, ale dzięki tym śmiałym, których dokonałam ponad sto pięćdziesiąt lat temu. Zostałam uwieczniona na kartach kolekcjonerskich, jakbym nie była wystarczająco nieśmiertelna. Te najnowsze są bardzo pożądane przez uczniów, starsze, niezależnie od stanu, warte fortunę dla kolekcjonerów.

Jestem legendą. Mimo to każdego dnia tego żałuję.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

27. Żniwne konklawe

Potajemne śledztwo Citry odkryło przed dziewczyną kilka niespodzianek, którymi chciała podzielić się z Rowanem podczas Żniwnego Konklawe. Nie mogła przedstawić tych informacji sędzi Curie. Zaczęły sobie ufać i gdyby sprawa się wydała, kosiarz z pewnością nie byłaby zadowolona.

Żywot Citry całkowicie różnił się od tego, jaki wiódł Rowan. Dziewczyna nie brała udziału w głośnych, hucznych imprezach, nie trenowała również na żywych podmiotach. Pomagała przygotowywać posiłki dla żałobników po zebranych osobach i ćwiczyła sztuki walki z botem, który posiadał czarny pas w stylu bokator. Tworzyła trucizny i uczyła się ich praktycznego zastosowania, wykorzystując do tego osobistą aptekę i ogródek z trującymi roślinami sędzi Curie. Uczyła się o wszystkich słynnych aktach w historii kosiarzy – zarówno dobrych, jak i tych złych.

Dziewczyna odkryła, że w przeszłości to głównie lenistwo, uprzedzenie lub brak przezorności sprawiały, że kosiarze nie wykonywali swych obowiązków w prawidłowy sposób. Istnieli tacy, którzy zdawali się zbierać zbyt wielu sąsiadów, ponieważ nie mogli znieść wtrącania się w ich sprawy. Inni, pomimo wielokrotnego dyscyplinowania, zbierali ludzi o określonych cechach etnicznych. Istniało również wiele przykładów kiepskiej oceny sytuacji. Dajmy na to, kosiarz Sartre. Myślał, że dobrym pomysłem będą zbiory podczas rodeo, ale przez to zniszczył ten sport, ponieważ w obawie przed zebraniem nikt już nie chciał brać w nim udziału.

Oczywiście źli kosiarze nie istnieli jedynie w przeszłości, jednak zamiast „złymi” nazywano ich teraz „innovacyjnymi” i „myślącymi przyszłościowo”.

Określenie to aż za dobrze pasowało do rzezi kosiarza Goddarda i jego morderczych kompanów.

Masowe zbiory w Laboratorium Napędu Magnetycznego, choć nieogłoszone oficjalnie, stanowiły ważną informację. Do

Thunderheada trafiło sporo prywatnych nagrań ukazujących Goddarda i jego towarzyszy rozdających immunitety niczym chleb biedakom. Rowan znajdował się pośrodku całej sceny. Citra nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Świat ma talent do nagradzania złego zachowania rozgłosem – powiedziała kosiarz Curie po obejrzeniu niektórych filmików, następnie zadumała się na chwilę. – Znam problem bycia sławną – przyznała, choć praktykantka już o tym wiedziała. – Na początku kariery byłam głupia. Sądziłam, że przez dokonywanie zbiorów właściwych ludzi we właściwym czasie uda mi się zmienić świat na lepsze. W swojej arogancji wierzyłam, że potrafię dostrzec schemat, którego inni nie widzieli. Oczywiście byłam jednak ograniczona jak każdy inny. Kiedy zebrałam prezydenta i jego gabinet, wstrząsnęło to światem, ale wstrząsały nim również rzeczy bez mojego udziału. Nazywano mnie „Panna Masakra”, co z czasem przekształciło się w „Znamienitą Damę Śmierci”. Ponad sto lat spędziłam na próbach zachowania anonimowości, jednak w tej chwili znają mnie nawet najmłodsze dzieci. Jestem wiedźmą, którą wykorzystują rodzice, by straszyć swoje pociechy, wymuszając poprawne zachowanie. „Bądź grzeczny, inaczej przyjdzie po ciebie Znamienita Dama”. – Curie pokręciła ze smutkiem głową. – Przeważnie sława jest ulotna, lecz gdy jesteś kosiarzem, twoje czyny ciągną się za tobą w nieskończoność. Weź sobie moją radę do serca, Citro, i pozostań niezauważona.

– Być może jest pani sławna – zauważyła dziewczyna – ale nawet w najgorszych chwilach nie jest pani podobna do Goddarda.

– Nie, na szczęście nie – przyznała Curie. – Nigdy nie odbierałam życia dla sportu. Widzisz, są tacy, którzy chcą być sławni, by zmienić świat, i tacy, którzy pragną sprawić, by dzięki sławie świat leżał u ich stóp. Goddard należy do tego drugiego rodzaju. – Następnie kobieta dodała coś, co zapewniło Citrze wiele bezsennych nocy: – Nie ufałabym już Rowanowi. Goddard jest niebezpieczny jak trucizna. Najlepsze, co możesz zrobić, to wygrać, gdy nadejdzie Zimowe Konklawe, i natychmiast zebrać tego chłopaka, nim zostaniesz zatruta.

Citra cieszyła się, że do Zimowego Konklawe wciąż pozostawało kilka miesięcy. W tej chwili musiała martwić się o Żniwne. Początkowo dziewczyna nie mogła się doczekać września, jednak w miarę upływu czasu zaczynała się bać. Nie niepokoił jej zbliżający się sprawdzian, czuła się do niego przygotowana. Obawiała się jednak zobaczyć Rowana, ponieważ nie miała pojęcia, jak wpłynęły na niego miesiące spędzone u Goddarda. Curie powiedziała, by wygrała na Zimowym Konklawe i natychmiast zebrała chłopaka. Cóż, Citra nie musiała się teraz tym przejmować. Miała cztery miesiące, zanim decyzja zostanie podjęta. Z każdym dniem miała jednak coraz mniej czasu – zegar nie przestawał tykać, a jego wskazówki nieubłagane zbliżały jedno z nich do śmierci.

Żniwne Konklawe przypadło w słoneczny, choć wietrzny wrześniowy dzień. Mimo że podczas ostatniego zgromadzenia kosiarzy burza powstrzymała większość ludzi przed przyjściem pod budynek Kapitolu w Fulcrum City, dzisiaj ustawił się przed nim spory tłum. Przysłano znacznie więcej funkcjonariuszy pokoju, aby zapanowali oni nad widzami. Niektórzy kosiarze, w większości starsi, przybywali pieszo, przedkładając zwykły spacer z hotelu ponad spektakularny przyjazd. Inni pojawiali się w luksusowych samochodach, chcąc podkreślić swoją sławę. Zespoły informacyjne kierowały na nich obiektywy kamer, przeważnie zachowując jednak dystans. Bądź co bądź nie była to gala na czerwonym dywanie. Nikt nie zadawał pytań, nie przeprowadzał wywiadów, mimo iż wśród zgromadzonych wrzała ciekawość. Kosiarze machali do kamer i prezyli się, by jak najlepiej wypaść w telewizji.

Kosiarz Goddard wraz ze swoją ekipą przyjechał limuzyną – niebieską, ozdobioną brylantami, w razie gdyby ktokolwiek miał wątpliwości, kto znajdował się w środku. Kiedy wysiedli, tłum wydał okrzyki uwielbienia, jakby ich obecność mogła rywalizować z pokazem sztucznych ogni.

– Jest!

- To on!
- Taki przystojny!
- Taki przerażający!
- Taki zadbany!

Goddard obrócił się niespiesznie do zgromadzonych, by ich pozdrowić. Skupił się na dziewczynce w pierwszym rzędzie, popatrzył jej w oczy, wskazał na nią, a następnie bez słowa wszedł po schodach.

- Taki osobliwy!
- Taki tajemniczy!
- Uroczy.

Dziewczynka, którą wskazał, była oszołomiona, zdezorientowana i przerażona chwilą uwagi. Wywołanie w niej tych właśnie uczuć było prawdziwą intencją kosiarza.

Widownia tak skoncentrowała się na Goddardzie i jego barwnych towarzyszach, że nikt nie zauważył Rowana trzymającego się z tyłu, gdy cała grupa skierowała się do wejścia.

Drużyna Goddarda nie była jedyną robiącą przedstawienie. Kosiarz Kierkegaard wszedł z kuszą na ramieniu. Nie żeby chciał jej dziś używać, ale stanowiła ona część spektaklu. Mimo wszystko wciąż mógł wycelować w dowolną osobę i ją zebrać. Świadomość ta jeszcze bardziej ekscytowała tłum. Nikt wcześniej nie został zebrany na schodach Kapitolu w dniu konklawe, ale mogło się to wydarzyć. Choćby i dziś.

Podczas gdy większość kosiarzy przemierzała główną ulicę, Curie i Citra podążały boczną alejką, unikając uwagi zgromadzonych tak długo, jak było to możliwe. Kiedy piękna kobieta przepychała się pomiędzy ludźmi, ci znajdujący się najbliżej zaczęli szeptać, gdy docierało do nich, kto przebywał pośród nich. Wyciągali ręce, by dotknąć jej jedwabnej lawendowej togi. Curie znosiła to do czasu, gdy jakiś mężczyzna zacisnął palce na materiale. Sędzia odtrąciła jego dłoń.

– Ostrożnie – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Niezbyt uprzejmie traktuję osoby, które nie szanują mojej przestrzeni osobistej.

– Przepraszam, sędzio – odparł mężczyzna, po czym sięgnął po jej rękę, mając nadzieję dotknąć pierścienia. Curie wyrwała mu się gwałtownie.

– Nawet o tym nie myśl.

Citra przepychała się przed mentorką, starając się zrobić dla niej przejście.

– Może powinnyśmy przyjechać limuzyną? – zapytała. – Przynajmniej nie musiałybyśmy walczyć o miejsce.

– To zawsze było dla mnie zbyt wyszukane – odparła kosiarz.

Kiedy wyszły z tłumy, pod Kapitołem nagle zerwał się silny wiatr, rozwiewając długie siwe włosy sędzi Curie, sprawiając, że wyglądała niemal mistycznie.

– Wiedziałam, że powinnam zapleść je dziś w warkocz – stwierdziła.

Kiedy wspinały się marmurowymi schodami, ktoś z lewej krzyknął:

– Kochamy panią!

Kosiarz Curie przystanęła, odwróciła się, ale nie mogąc znaleźć adresata, zwróciła się do wszystkich:

– Dlaczego? – zapytała, a jej ostry, chłodny ton głosu sprawił, że ludzie zamilkli. – W każdej chwili mogę zakończyć wasz żywot, dlaczego więc mnie kochacie?

Odpowiedź nadal nie padła, ale jej słowa przyciągnęły kamerzystę, który przysunął się zbyt blisko. Curie uderzyła w kamerę tak mocno, że trzymający ją człowiek zatoczył się i niemal upuścił sprzęt.

– Nie zapominaj o manierach – skarciła go.

– Tak, sędzio. Przepraszam, sędzio.

Kobieta ruszyła schodami, praktykantka poszła za nią.

– Trudno uwierzyć, że niegdyś uwielbiałam, gdy poświęcano mi uwagę. W tej chwili, gdybym tylko mogła, całkowicie bym się tego wyrzekła.

– Na ostatnim konklawe nie wydawała się pani aż tak spięta – zauważyła Citra.

– Zapewne dlatego, że nie miałam uczennicy, którą czekało poddanie sprawdzianowi. Wtedy jedynie testowałam kandydatów.

Czego efektem było to, że Citra poległa z kretesem. Dziewczyna nie chciała jednak o tym wspominać.

– Wie pani, na czym będzie polegał dzisiejszy sprawdzian? – zapytała, gdy dotarły na szczyt schodów i weszły do przestronnego przedsionka.

– Nie, ale wiem, że przeprowadzany będzie przez Sędziego Kosiarza Cervantesa, który jest raczej nastawiony na działanie fizyczne. Z tego, co mi wiadomo, zrobi niezły młyn.

Tak jak poprzednio, kosiarze witali się w głównej rotundzie, czekając, aż otworzą się drzwi do sali plenarnej. Pośrodku pomieszczenia znajdowały się stoły z żywnością śniadaniową ustawioną w piramidę. Jej przygotowanie musiało zająć kilka godzin, choć zburzenie trwało jedynie sekundę, gdy któryś z kosiarzy beztróska zabrał kawałek z dołu zamiast z góry. Kelnerzy przepychali się, by pozbierać jedzenie, które pospadało, nim ktokolwiek zdążyłby na nie nadebrać. Kosiarz Curie uznała to za dość zabawne.

– Szef kuchni głupio założył, że kosiarze zostawią wszystko w idealnym porządku.

Citra spostrzegła nowicjuszkę Goodall – dziewczynę, która na ostatnim konklawe dostała pierścień kosiarza. Jej toga pochodziła od Claude'a DeGlasse'a, jednego z najwybitniejszych projektantów mody na świecie. Był to kardynalny błąd, ponieważ dzisiejsi kreatorzy mody mieli za zadanie zaszokować ludzi. Pomarańczowa toga w niebieskie pasy Goodall sprawiała, że dziewczyna przypominała bardziej klauna niż kosiarza.

Citra mimowolnie zauważyła, że Goddard wraz z towarzyszami zajęli miejsce na środku i zwracali na siebie uwagę jeszcze bardziej niż na Wiosennym Konklawe. Choć byli kosiarze, którzy traktowali ich z obojętnością, większość tłoczyła się wokół nich, starając się im przypodobać.

– Jest coraz więcej tych, którzy myślą podobnie jak Goddard – powiedziała cicho Curie do Citry. – Wypełzają z nor jak węże. Infiltrują nasze szeregi. Zatruwają najlepszych z nas jak chwasty.

Citra pomyślała o Faradayu, przyzwoitym kosiarzu, który z pewnością został zagłuszony przez chwasty.

– Mordercy rosną w siłę – powiedziała Curie. – Wkrótce świat zostanie zasnuty przez mrok. Szacowni kosiarze muszą stanowczo się temu sprzeciwić. Z niecierpliwością czekam na dzień, w którym dołączysz do walki.

– Dziękuję, sędzio. – Citra nie widziała problemu w walce o słuszną sprawę, jednak o poprzedzających to wydarzeniach nie potrafiła myśleć ze spokojem.

Curie poszła się przywitać z kilkoma kosiarzami ze starej gwardii, którzy byli wierni ideałom założycieli. W tej samej chwili Citra zauważyła Rowana. Nie towarzyszył fałszywemu blaskowi Goddarda. Zamiast tego sam skupiał na sobie uwagę. Został otoczony przez innych praktykantów, a nawet kosiarzy nowicjuszy. Rozmawiał, śmiał się i Citra poczuła lekkie rozczarowanie, że nawet nie szukał jej wzrokiem.

Właściwie Rowan próbował znaleźć Citrę, ale w chwili, gdy dziewczyna znalazła się w rotundzie, został otoczony przez nieoczekiwanych wielbicieli. Niektórzy byli zazdrośni o jego pozycję pod skrzydłami Goddarda, inni po prostu ciekawi, kolejni najwyraźniej liczyli, że podepną się pod wschodzącą gwiazdę. Wypracowywanie sobie politycznej pozycji w Kosodomie zaczynało się już od najwcześniejszych lat.

– Byłeś w tamtym biurówcu, prawda? – zapytał jeden z praktykantów, „łopatka” będący po raz pierwszy na konklawe. – Widziałem na nagraniach!

– Nie tylko tam był – dodał kolejny nowy. – Miał pierścień Goddarda i rozdawał immunitety.

– Wow! To w ogóle dozwolone?

Rowan wzruszył ramionami.

– Goddard powiedział, że tak. Nie żebym się prosił o jego pierścień. Po prostu mi go dał.

Jeden z nowicjuszy westchnął.

– Człowieku, musi cię naprawdę lubić, jeśli ci na to pozwolił.

Myśl, że mógłby być ulubieńcem Goddarda, ciążyła Rowanowi. Chłopak pogardzał wszystkim, co lubił kosiarz.

– Jaki on jest? – zapytała jakaś dziewczyna.

– Jak... nikt, kogo do tej pory spotkałem – odpowiedział jej Rowan.

– Chciałbym być jego praktykantem – przyznał któryś z „łopatek”, po czym skrzywił się, jakby ugryzł kawałek zjełczałego sera. – Moim mentorem jest kosiarz Mao.

Rowan wiedział, że kosiarz Mao był kolejnym, który cieszył się sławą. Mao był niezależny i nie chciał się wiązać ani ze starą gwardią, ani z nową. Rowan nie wiedział jednak, czy mężczyzna głosował zgodnie z własnym sumieniem, czy sprzedawał głos za najwyższą cenę. Faraday z pewnością znałby odpowiedź. Tak wielu rzeczy brakowało Rowanowi przez nieobecność poprzedniego mentora. Wiedza o wewnętrznych sprawach Kosodomu była jedną z nich.

– Goddard i jego nowicjusze całkowicie zawładnęli schodami prowadzącymi do Kapitolu, gdy się pojawili – powiedział praktykant, którego Rowan zapamiętał z ostatniego konklawe. Był tym, który znał trucizny. – Świetnie się prezentowali.

– Zdecydowałeś się już na kolor togi? Jakimi klejnotami ją ozdobisz? – dociekała dziewczyna, nagle przyczepiając się do ramienia Rowana niczym winorośl. Chłopak nie wiedział, co byłoby bardziej niestosowne: gwałtowne odsunięcie się od niej czy trwanie w miejscu.

– Założę niewidzialną – powiedział Rowan. – Pojawię się na schodach nago.

– To dopiero będą klejnoty – wtrącił jeden z nowicjuszy i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Citra podeszła do nich, przez co Rowan poczuł, jakby robił coś niestosownego.

– Cześć! – powiedział, jednak zabrzmiał nienaturalnie, więc zaprzagnął to cofnąć, a następnie powiedzieć w inny sposób. Wyrwał się z uścisku dziewczyny, która go obłapiała, ale i tak było za późno, ponieważ Citra zdążyła ją zauważyć.

– Wygląda na to, że zawarłeś wiele przyjaźni – powiedziała.

– Nie, niespecjalnie – odparł, po czym uświadomił sobie, że ich wszystkich obraził. – To znaczy, wszyscy jesteście przyjaciółmi, prawda? Płyniemy na tej samej łodzi.

– Na tej samej łodzi – powtórzyła Citra pustym głosem, piorunując go jednak spojrzeniem ostrym jak broń w magazynie Faradaya. – Ciebie też dobrze widzieć – rzuciła, po czym odeszła.

– Niech idzie – powiedziała dziewczyna, która wcześniej się na nim uwiesiła. – Po następnym konklawe i tak nie będzie po niej śladu, prawda?

Rowan nawet ich nie przeprosił, gdy oddalił się bez słowa wyjaśnienia.

Natychmiast dogonił Citrę, co oznaczało, że dziewczyna wcale nie chciała mu uciec. Był to dobry znak.

Złapał ją lekko za rękę, więc się ku niemu odwróciła.

– Hej – rzucił. – Przepraszam za tamto.

– Nie, rozumiem – powiedziała. – Jesteś teraz znany. Musisz się poświęcać.

– To nie tak. Myślisz, że chciałem, by tak się mnie uczepili? Przestań, znasz mnie przecież.

Citra się zawahała.

– Minęły cztery miesiące – stwierdziła. – W cztery miesiące wiele może się wydarzyć.

To prawda, ale były sprawy, które pozostawały niezmiennie. Rowan wiedział, co chciała usłyszeć, ale nie miał ochoty kłamać. Powiedział jej więc prawdę:

– Chociaż dobrze cię widzieć, Citro – przyznał – to spotkanie powoduje również ból. Silny ból, z którym nie wiem, co zrobić.

Wiedział, że do niej dotarł, ponieważ jej oczy zaczęły błyszczeć od napływających łez. Dziewczyna zamrugnęła jednak szybko, by je rozgonić.

– Wiem. Nie podoba mi się, że musi tak być.

– Coś ci powiem. Nie myślmy w tej chwili o Zimowym Konklawe. Skupmy się na tym, co tu i teraz, a przyszłymi wydarzeniami zajmiemy się, gdy nadejdzie na nie czas.

Citra przytaknęła.

– Zgadzam się. – Wzięła głęboki wdech. – Przejdźmy się. Muszę ci coś pokazać.

Szli wzdłuż zewnętrznej krawędzi rotundy, mijając łuki i zakamarki, w których rozmawiali inni kosiarze.

Citra wyciągnęła telefon i zaprezentowała na dłoni serię hologramów, układając ręce tak, by tylko Rowan mógł je widzieć.

– Wygrzebałam je z peryferyjnego mózgu Thunderheada.

– Jak tego dokonałaś?

– Nieważne jak. Ważne, że to zrobiłam i co znalazłam.

Hologramy pokazywały kosiarza Faradaya na schodach, niedaleko jego domu.

– To z jego ostatniego dnia życia – powiedziała dziewczyna. – Udało mi się dotrzeć do kilku nagrań.

– Ale po co?

– Patrz. – Hologram pokazywał kosiarza zmierzającego do czyjegoś domu. – To budynek zamieszkały przez kobietę, którą przedstawił nam na rynku. Spędził u niej kilka godzin. Następnie poszedł do kawiarni. – Citra wyświetliła kolejne nagranie. – Myślę, że z kimś się tam spotkał, ale nie wiem, z kim.

– Okej – powiedział Rowan. – Więc żegnał się z ludźmi. Wydaje się to pasować do kogoś, kto postanowił odebrać sobie życie.

Citra ponownie zmieniła obraz. Następny film pokazywał Faradaya idącego na dworzec kolejowy.

– To na pięć minut przed jego śmiercią – ogłosiła. – Wiemy, że zginął na stacji, ale zgadnij, co jeszcze. Kamera z tamtego miejsca została zniszczona, przypuszczalnie przez bezmanierowców. Nie działała przez cały dzień, więc nie ma nagrania ukazującego, co tak naprawdę się tam stało!

Jeden pociąg wyjechał ze stacji, na którą po chwili wjechał kolejny, zmierzający w przeciwnym kierunku. To właśnie ten zabił Faradaya. Choć Rowan nie mógł tego zobaczyć, skrzywił się, jakby faktycznie to widział.

– Uważasz, że ktoś go zabił i sprawił, by wyglądało to, jakby Faraday sam to zrobił? – Rowan rozejrzał się, by sprawdzić, czy nie byli obserwowani, i powiedział cicho: – Jeśli to twój jedyny dowód, to raczej kiepski.

– Wiem. Wciąż szukam. – Zamknęła nagranie przedstawiające Faradaya idącego na peron. – Było tam pięciu świadków. Nie mogłam ich namierzyć bez przeszukania rejestrów Kosodomu, a gdybym w nie weszła, wiedzieliby, że szukam. Jednak to logiczne, że ci świadkowie również musieli wejść po schodach na stację, prawda? Przed śmiercią Faradaya przemierzyło je osiemnaście osób. Niektórzy zapewne wsiedli do pierwszego pociągu. – Wskazała skład wyjeżdżający ze stacji. – Ale nie wszyscy. Z tych osiemnastu udało mi się zidentyfikować połowę. Trzem z nich dokładnie tego samego dnia przyznano immunitet.

To wystarczyło, by Rowanowi zabrakło tchu. Chłopak poczuł się odrętwiały.

– Przekupiono ich, aby zeznali, że kosiarz zebrał samego siebie?

– Gdybyś to ty był zwyczajnym obywatelem, będącym świadkiem morderstwa kosiarza dokonanego przez innego kosiarza, a za milczenie zaoferowano by ci immunitet, to co byś zrobił?

Rowan chciał wierzyć, że postąpiłby właściwie, ale pomyślał o swoim życiu, zanim został praktykantem, kiedy to pojawienie się kosiarza stanowiło najbardziej przerażającą rzecz na świecie.

– Pocałowałbym pierścień i trzymałbym głowę na kłódkę.

Po drugiej stronie rotundy otwarto drzwi do sali plenarnej i kosiarze zaczęli do niej napływać.

– Kto według ciebie mógł to zrobić? – zapytał Rowan.

– Kto zyskał najwięcej na pozbyciu się Faradaya?

Nie musieli mówić tego na głos. Oboje znali odpowiedź. Rowan wiedział, że Goddard był zdolny do niewyobrażalnych rzeczy, ale czy zabiłby innego kosiarza?

Chłopak pokręcił głową, nie chcąc w to wierzyć.

– To niejedyne wyjaśnienie! – powiedział. – Być może w ogóle nie zrobił tego kosiarz. Może to członek rodziny jakiegoś zebranego. Ktoś pragnący zemsty. Każdy mógł wziąć pierścień, wepchnąć Faradaya pod pociąg, a następnie wykorzystać klejnot, by zagwarantować immunitet świadkom, którzy musieliby milczeć, w przeciwnym razie zostaliby uznani za współsprawców!

Citra otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale ponownie je zamknęła. Taka sytuacja była możliwa. Nawet jeśli pierścień Faradaya

zamroziłby tej osobie palec, scenariusz Rowana stanowił wiarygodną alternatywę.

– Nie pomyślałam o tym – wyznała.

– A co z tonistami? Wyznawcy kultu nienawidzą kosiarzy.

Rotunda szybko pustoszała. Praktykanci również opuścili wnękę i ruszyli do drzwi.

– Nie masz wystarczających dowodów, by kogokolwiek oskarżyć – powiedział Rowan. – Nie powinnaś tego na razie ruszać.

– Nie powinnam ruszać? Chyba nie mówisz poważnie.

– Powiedziałem „na razie”! Kiedy dostaniesz pierścień, zyskasz pełny dostęp do bazy Kosodomu i będziesz miała szansę udowodnić, co dokładnie zaszło.

Citra przystanąła.

– Co masz na myśli, mówiąc „kiedy dostanę pierścień”? Równie dobrze możesz to być ty. A może o czymś nie wiem?

Rowan zacisnął usta, zły na siebie, że wymknęło mu się poprzednie zdanie.

– Wejźmy do środka, nim zamkną drzwi.

Przebieg konklawe był identyczny jak ostatnim razem. Padały nazwiska zabitych, myto ręce, wylewano żale i dyscyplinowano. Następnie ponownie wysunięto anonimowe oskarżenie przeciwko kosiarzowi Goddardowi, jednak teraz zarzucano mu zbyt dużą swobodę w rozdawaniu immunitetów.

– Kto jest autorem tych pomówień? – Goddard żądał ujawnienia źródła. – Niech oskarżyciel wstanie i się ujawni!

Oczywiście nikt się nie przyznał, co umożliwiło Goddardowi obrócenie sytuacji na swoją korzyść.

– Muszę przyznać, że jest w tym ziarno prawdy – powiedział. – Jestem szczodroblivy, więc być może byłem ostatnio zbyt liberalny w przyznawaniu immunitetów. Nie usprawiedliwiam się jednak i nie żałuję. Zdaję się na łaskę Arcyostrza i oczekuję wymierzenia kary.

Arcyostrze Xenocrates machnął lekceważąco ręką.

– Tak, tak, siadaj. W ramach pokuty masz zamilknąć na całe pięć minut.

Słowa te wywołały ryk śmiechu na sali. Goddard skłonił się przed Arcyostrzem i zajął miejsce. Kilku kosiarzy, wliczając w to Curie, próbowało się sprzeciwić, wytykając, że w przeszłości kosiarze, którzy nadmiernie wykorzystywali swoje pierścienie do przyznawania immunitetu rodzinom zebranych, byli karani. Xenocrates odrzucił jednak te skargi, by przyspieszyć przebieg konklawe.

– Niesamowite – powiedziała cicho Curie do Citry. – Goddard staje się nietykalny. Wszystko uchodzi mu płazem. Żałuję, że nikt nie był w stanie tego przewidzieć i zebrać go, gdy był dzieckiem. Świat byłby bez niego lepszy.

Citra unikała Rowana podczas lunchu, obawiając się, że gdyby znów ich razem zauważono, mogłoby się to wydać podejrzane. Dziewczyna stała obok Curie oraz ludzi, którzy zostali jej przedstawieni jako jedni z najznamienitszych żyjących kosiarzy. Sędzia Kosiarz Meir była niegdyś delegatką na Globalnym Konklawe w Genewie, Sędzia Kosiarz Mandela przewodniczył komisji przyznawania klejnotów. Praktykantka poznała nawet Sędziego Kosiarsza Hideyoshiego, jedyne go znanego kosiarsza, który posiadał zdolność dokonywania zbiorów poprzez hipnozę.

Citra próbowała nie okazywać podziwu. Spotkanie z nimi dało jej cień nadziei na to, że stara gwardia mogłaby odnieść sukces, sprzeciwiając się Goddardowi. Dziewczyna zerkała na Rowana, który ponownie nie mógł się opędnąć od innych praktykantów. Citra nie była jednak pewna, czy w ogóle starał się to robić.

– Zły to znak – powiedział kosiarsz Hideyoshi – gdy nasi młodzi adepci tak ochoczo lgną do wroga.

– Rowan nie jest wrogiem – rzuciła Citra, ale kosiarsz Curie położyła rękę na jej ramieniu, by ją uciszyć.

– Reprezentuje wroga – powiedziała Curie. – Przynajmniej przed resztą praktykantów.

Kosiarsz Mandela westchnął.

– W Kosodomie nie powinno być wrogów. Wszyscy powinniśmy znajdować się po tej samej stronie. Stronie człowieczeństwa.

Pośród starej gwardii panowała zgoda, że nastały trudne czasy, jednak prócz wygłaszania sprzeciwów, które zostawały oddalane, nikt nic nie robił.

Citra była jeszcze bardziej zaniepokojona podczas lunchu, kiedy przyglądała się producentom broni promującym swoje wyroby i przysłuchiwała się przeróżnym omawianym tematami, takim jak to, na której ręce powinien być noszony pierścień i czy kosiarze mogą reklamować rzeczy typu buty do biegania czy płatki śniadaniowe. Wszystko to wydawało się Citrze mało znaczące. Dlaczego miałyby się liczyć, kiedy święty akt zbiorów powoli przekształcał się w morderstwo rodem z Epoki Śmiertelności?

W końcu nadszedł czas na sprawdzian praktykantów. Podobnie jak poprzednio, najpierw wywołano kandydatów na kosiarzy, którzy ubiegłego wieczoru zdali ostateczne testy. Spośród młodych ludzi czterech przeszło je pozytywnie, choć jedynie dwoje otrzymało pierścień. Pozostała dwójka musiała odejść ze wstydem, opuścić salę plenarną i wrócić do swojego starego życia. Citra czerpała niezdrową przyjemność z faktu, że dziewczyna obłapiająca wcześniej Rowana była jedną z odrzuconych.

Kiedy nowicjusze otrzymali pierścienie i przyjęli imiona patronów, pozostali praktykanci zostali wezwani do przodu.

– Dzisiejszy sprawdzian – ogłosił kosiarz Cervantes – będzie polegał na pojedynku w sztuce walki bokator. Kandydaci zostaną dobrani w pary i ocenieni podczas sparingu.

Wniesiono matę i rozłożono ją w pustej przestrzeni przed mównicą. Citra wzięła głęboki wdech. Potrafiła to zrobić. Bokator polegał na zachowaniu równowagi, wykorzystaniu siły, zwinności i skupienia, przy czym dziewczyna potrafiła odnaleźć wewnętrzny spokój. Chwilę później zadano jej jednak cios ostrzem prosto w serce.

– Citra Terranova stanie naprzeciw Rowana Damischa.

Po sali poniosł się szept. Citra uświadomiła sobie, że nie był to zbieg okoliczności. Dobrano ich celowo, z premedytacją skazano na los przeciwników. Popatrzyła Rowanowi w oczy, ale jego spojrzenie pozostawało nieczytelne.

Rozpoczęły się sparingi. Każdy praktykant dawał z siebie wszystko, ale bokator cechował się brutalnością i nie każdy się do niego nadawał. Jedni wygrywali szybko, inni powoli, w końcu nadeszła kolej Citry i Rowana.

Wyraz twarzy chłopaka wciąż pozostawał nieczytelny – nie zdradzał sympatii, współczucia ani nawet uczucia niezręczności z powodu sparingu z dziewczyną.

– Dobra, zróbmy to – powiedział Rowan, nim zaczęli krążyć wokół siebie na macie.

Rowan wiedział, że dziś miał miejsce jego pierwszy prawdziwy sprawdzian, jednak nie to martwiło go najbardziej. Chłopak musiał przegrać tak, aby wypadło to wiarygodnie. Goddard, Xenocrates, Cervantes, a także wszyscy zgromadzeni kosiarze musieli uwierzyć, że starał się ze wszystkich sił, lecz po prostu nie był wystarczająco dobry.

Zaczął się rytualne rytmiczne okrażanie, następnie prężenie się i fizyczne zaczepki. Rowan rzucił się w końcu na Citrę i wyprowadził kopnięcie, językiem ciała próbując przekazać dziewczynie wiadomość. Chybił jednak o centymetr. Stracił równowagę i upadł na kolano. Bardzo dobry początek. Szybko się odwrócił, podniósł i złapał równowagę na moment przed tym, jak dziewczyna skoczyła w jego stronę. Myślał, że zaatakuje łokciem, zamiast tego złapała go i pociągnęła do przodu, choć wyglądało to, jakby zamierzała popchnąć w tył. Pozbawiło go to równowagi i sprawiło wrażenie, jakby jej ruch się nie powiódł, jakby nie miała wystarczająco siły do jego poprawnego wykonania. Rowan odsunął się i spojrzał jej w oczy. Uśmiechała się, również na niego patrząc. To właśnie część prowokacji, z jakiej znany był styl bokator, jednak chłopak wyczytał w tym o wiele więcej. Poznał myśli Citry tak wyraźnie, jakby wyartykułowała je na głos.

Nie podłożysz się w tej walce, mówiły jej oczy. Daj z siebie wszystko – wyzywam cię. Bez względu na to, jak kiepsko będziesz próbował

walczyć, znajdę sposób, by wyglądało to dobrze.

Sfrustrowany Rowan ponownie natarł na dziewczynę, uderzając ją otwartą dłonią w ramię, celowo dwa centymetry od miejsca, w którym mógłby zastosować dźwignię, jednak Citra przesunęła się z premedytacją. Gdy jego dłoń nawiązała kontakt z jej ciałem, zatoczyła się pod wpływem siły uderzenia i upadła.

Niech cię szlag, Citro. Niech cię szlag!

Potrafiła pokonać go we wszystkim, nawet w przegrywaniu.

Już po pierwszej próbie kopnięcia jej Citra wiedziała, co zamierzał Rowan, i to ją rozwścieczyło. Jak śmiał zakładać, że się podłoży i pozwoli jej wygrać? Czy pod skrzydłami Goddarda stał się aż tak arogancki, by naprawdę myśleć, że Citra pozwoli na nieuczciwą walkę? Jasne, trenował, jednak ona również nie próżnowała. Owszem, chłopak stał się silniejszy, ale przybrał też na masie, przez co ruszał się wolniej. Sprawiedliwa walka była dla nich obojga jedynym środkiem na zachowanie czystego sumienia. Czy Rowan nie zdawał sobie sprawy, że poświęcając się, skazywał na zagładę także ją? Citra wolałaby prędzej zebrać samą siebie tuż po otrzymaniu pierścienia, niż przyjąć ten szlachetny gest.

Rozwścieczony Rowan spiorunował przeciwniczkę wzrokiem, co jedynie ją rozśmieszyło.

– Tylko na tyle cię stać? – zapytała.

Wyprowadził niski kop, na tyle wolno, by mogła go przewidzieć, na dodatek nie włożył w niego ani grama siły. Wystarczyło, by zrobiła unik, a cios w ogóle by jej nie dosięgnął. Zamiast tego uniosła środek ciężkości i pozwoliła, by kopniak podciął jej nogi. Upadła na matę, ale poderwała się pospiesznie, by nie wyglądało to na celowe działanie. Uderzyła Rowana ramieniem, prawą stopą zahaczyła o jego nogi i nacisnęła, lecz nie na tyle mocno, by ugięły się pod nim kolana. Chłopak złapał ją, obrócił i przerzucił przez ramię, przez co oboje znaleźli się na macie. Citra była w dominującej pozycji. Dziewczyna zareagowała na to obrotem,

w ten sposób to Rowan zyskał przewagę. Próbował ją puścić, ale przytrzymała mu rękę.

– Co się stało, Rowan? – szepnęła. – Nie wiesz, co robić, gdy leżysz na dziewczynie?

Chłopak w końcu się podniósł, więc mogła wstać. Ponownie stanęli do siebie twarzami, podrygując w znajomym tańcu bitewnym, podczas gdy Cervantes zataczał kręgi w drugą stronę, jakby stał się ich satelitą, całkowicie nieświadomy, co tak naprawdę się działo.

Rowan wiedział, że sparing niemal dobiegł końca. Wygrywał, a to oznaczało, że tak naprawdę przegrywał. Musiał być szalony, myśląc, że Citra pozwoli mu dobrowolnie oddać walkę. Oboje za bardzo się o siebie troszczyli. To właśnie stanowiło problem. Citra nigdy nie przyjmie pierścienia kosiarza z własnej woli, przynajmniej póki uczucia do chłopaka będą jej w tym przeszkadzać.

Rowan natychmiast zrozumiał, co musi zrobić.

Do końca walki pozostało dziesięć sekund, wystarczyło, by Citra kontynuowała swój taniec. Rowan wyraźnie prowadził. Dziesięć dodatkowych sekund krążenia i Cervantes zagwiżdże, oznajmiając finisz.

Rowan zrobił jednak coś, czego dziewczyna się nie spodziewała – z nieoczekiwaną szybkością rzucił się na nią. Nie z nieudacznie fałszywą niezgrabnością, lecz w perfekcyjnie wyćwiczonym ruchu. W jednej chwili złapał ją za szyję i mocno ścisnął – na tyle mocno, że uaktywniły się jej nanity przeciwbólowe. Następnie przysunął się i warknął jej do ucha:

– Wpadłaś wprost w moje sidła – powiedział. – Teraz dostaniesz to, na co zasłużyłaś. – Wyrzucił jej ciało w górę, jednocześnie

skręcając jej głowę w drugą stronę. Kark strzelił z okropnym chrupotem, a Citrę pochłonęła ciemność.

Rowan rzucił Citrę na matę, a widzowie wydali zbiorowe sapnięcie. Cervantes gwizdnął ostro.

– Niedozwolona zagrywka! Niedozwolona zagrywka! – krzyczał, tak jak spodziewał się tego Rowan. – Dyskwalifikacja!

Pośród zgromadzonych poniósł się szmer. Niektórzy byli wściekli na Cervantesa, inni gratulowali chłopakowi dobrego posunięcia. Rowan stał spokojnie, nie okazując żadnych emocji. Zmusił się, by spojrzeć na ciało dziewczyny. Jej głowa została wykręcona całkowicie do tyłu, oczy pozostały otwarte. Była martwa. Chłopak przygryzł język do krwi.

Drzwi sali otworzyły się z hukiem, gdy weszła straż, spiesząc do ciała leżącego na środku pomieszczenia.

Arcyostrze podszedł do Rowana.

– Wracaj do swojego mentora – powiedział, nie próbując nawet ukryć wstrętu. – Jestem pewien, że odpowiednio cię zdyscyplinuje.

– Tak, ekscelencjo.

Dyskwalifikacja. Nikt nawet nie podejrzewał, że dla Rowana to było idealne zwycięstwo.

Chłopak przyglądał się, jak zabierano ciało Citry, które było bezwładne niczym worek ziemniaków, i wnoszono na zewnątrz, gdzie z pewnością czekały ambudrony, by zabrać je do najbliższego centrum ożywiania.

Nic ci nie będzie, Citro. Zaraz wrócisz do kosiarz Curie, ale nie zapomnisz tego, co się dzisiaj stało. I mam nadzieję, że nigdy mi nie wybaczysz.

*

Walczyłam przeciwko czystce. Są rzeczy, z których dokonania nie jestem dumna, ale te zmagania nie są akurat jedną z nich.

Nie potrafię sobie przypomnieć, który z kosiarzy rozpoczął kampanię na rzecz zbierania jedynie tych urodzonych jako śmiertelnicy. W każdym razie pogląd ten rozprzestrzenił się w każdym regionie Kosodomu niczym jeden z nieistniejących od dawna wirusów. „Czy ci, którzy urodzili się, oczekując śmierci, nie powinni pozostać jedynymi podmiotami zbiorów?” – było to powszechnym przekonaniem. Wielu kosiarzy przychyliło się do takiej opinii, ponieważ ci, którzy urodzili się później, uważali, że śmiertelni mieli zupełnie inne poglądy i odmienny sposób na życie. „Pozwólmy im odejść wraz z epoką, która ich zrodziła” – głosili nowocześni puryści Kosodomu.

Ostatecznie uznano to za straszliwe pogwałcenie drugiego przykazania i wszystkich kosiarzy uczestniczących w czystce surowo zdyscyplinowano. Było już jednak za późno, by odwrócić to, co uczynili. Straciliśmy starożytnych. Straciliśmy starszych. Straciliśmy żywy łącznik z przeszłością. Wciąż znajdują się wśród nas nieliczni zrodzeni w Epoce Śmiertelności, ale ukrywają oni swój wiek i historię, obawiając się, że ponownie znajdą się na celowniku.

Tak, walczyłam z czystką. Thunderhead natomiast pozostał bierny. Zgodnie z własnym prawem niewtrącania się w sprawy kosiarzy nie zrobił nic, by ją powstrzymać. Stał się jedynie świadkiem. Pozwolił nam popełnić ten kosztowny błąd, pozostawiając Kosodomowi pogrążenie się w żalu, które trwa po dziś dzień.

Często zastanawiam się, czy gdyby Kosodom pozostał całkowicie niezależny i zdecydował w akcie globalnego samobójstwa zebrać całą ludzkość, Thunderhead złamałby swoje własne prawo i to powstrzymał. Czy może znów byłby tylko

biernym obserwatorem naszego zniszczenia, pozwalając nam pozostawić po sobie jedynie żywą chmurę wiedzy, osiągnięć i tak zwanej mądrości?

Ciekawi mnie również, czy Thunderhead opłakiwałby nasze odejście. A jeśli tak, to czy tęskniłby jak dziecko, które straciło rodzica, czy może jak rodzic, który nie zdołał uchronić upartego dziecka przed konsekwencją własnych złych decyzji?

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

28. Wodór spalany w sercu Słońca

Citro Terranova, powiedział głos jednocześnie potężny i łagodny.
Citro Terranova, słyszysz mnie?

Kto to? Ktoś tu jest?

Interesujące, powiedział głos. Bardzo interesujące...

Bycie martwym zdecydowanie nie było przyjemne.

Kiedy Citra oficjalnie powróciła do świata żywych, obudziła się i zobaczyła przed sobą nieznaną, choć przyjazną, twarz pielęgniarki, która sprawdzała jej stan. Dziewczyna próbowała się rozejrzeć, ale jej szyja wciąż znajdowała się w kołnierzu ortopedycznym.

– Witamy z powrotem, kochana – powiedziała pielęgniarka.

Sala wydawała się kręcić za każdym razem, gdy dziewczyna przesuwała po niej spojrzeniem, a efekt ten wywołany był czymś więcej niż nanitami przeciwbólowymi. Citrze z pewnością musiano podać jakieś otępiające substancje i wstrzyknąć mikroboty.

– Jak długo? – wychrypiła dziewczyna.

– Tylko dwa dni – odparła wesoło pielęgniarka. – Zwykle skręcenie karku. Naprawiliśmy bez trudu.

Citra została okradziona z dwóch dni życia. Dwóch dni, podczas których leżała martwa.

– Moja rodzina?

– Przykro mi, kochana, ale to sprawy kosiarzy. Rodzina nie została powiadomiona. – Kobieta poklepała jej dłoń. – Będiesz mogła powiedzieć im o wszystkim, kiedy ponownie się spotkacie. Teraz najlepiej będzie, jeśli się odprężysz. Spędzisz tutaj kolejny dzień, ale będziesz jak nowa – powiedziała, po czym zaproponowała dziewczynie najlepsze na świecie lody.

Wieczorem Citrę odwiedziła kosiarz Curie i wprowadziła ją we wszystko, co dziewczyna przegapiła. Rowan został zdyskwalifikowany i surowo upomniany za niesportowe zachowanie.

– Czy to znaczy, że przez tę dyskwalifikację to ja wygrałam?

– Niestety nie – odparła Curie. – Wyraźnie miał nad tobą przewagę. Zdecydowano, że oboje przegraliście. Naprawdę musimy popracować nad poprawieniem technik sztuk walki wręcz, Citro.

– Cóż, to dobrze – powiedziała dziewczyna, myśląc o czymś innym, niż zakładała kosiarz Curie. – W takim razie oboje z Rowanem mamy nadal po zero punktów.

Kobieta westchnęła.

– Do trzech razy sztuka – stwierdziła. – Teraz wszystko zależy od tego, jak poradzisz sobie na Zimowym Konklawe. Wierzę, że ostatni sprawdzian zaliczysz śpiewająco.

Citra zamknęła oczy, przypominając sobie wyraz twarzy Rowana, gdy trzymał jej głowę w uścisku. Był w nim chłód. Wyrachowanie. W tamtej chwili ujrzała go z zupełnie innej strony. Wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, by ją skrzywdzić. Jakby miało mu to sprawić przyjemność. Citra była zdezorientowana! Naprawdę od samego początku to planował? Nie wiedział, że zostanie zdyskwalifikowany? A może to dyskwalifikacja była jego celem?

– Jak wyglądał Rowan, kiedy to się stało? – zapytała Citra. – Wydawał się zszokowany tym, co zrobił? Uklęknął przy mnie? Pomógł mi zanieść do ambudrona?

Kosiarz Curie zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. W końcu wyznała:

– Po prostu stał, Citro. Miał kamienny wyraz twarzy. Wykazał zrozumiałość i brak skruchy, zupełnie jak jego mentor.

Citra spróbowała się obrócić, ale choć nie miała już kołnierza, jej szyja nadal była zbyt zeszywniała, by nią ruszać.

– Nie jest już tym, za kogo go uważasz – powiedziała Curie powoli, by jej słowa dotarły do dziewczyny.

– Nie – zgodziła się Citra. – Nie jest.
Nie miała zielonego pojęcia, kim teraz był.

Rowan sądził, że po powrocie do willi zostanie poddany kolejnemu brutalnemu biciu. Nie mógł się bardziej mylić.

Kosiarz Goddard tryskał humorem, jego usta się nie zamykały. Nakazał przynieść szampana i podać wszystkim kieliszki już we foyer, by mogli wznieść toast za sukces Rowana.

– Wymagało to więcej śmiałości, niż się po tobie spodziewałem, chłopcze – powiedział Goddard.

– Proszę, proszę – dodała Rand. – Możesz przyjść do mnie i skrócić mi kark, kiedy tylko zapragniesz.

– Nie tylko skrócił jej kark – zauważył Goddard. – Bez mrugnięcia okiem złamał jej kręgosłup! Wszyscy słyszeli. Jestem pewien, że dźwięk ten obudził przysypiających w tylnych rzędach!

– Klasyka! – powiedział Chomsky, wychylając szampana jeszcze przed toastem.

– Złożyłeś mocną deklarację – powiedział Goddard. – Przypomniałeś wszystkim, że jesteś moim praktykantem i że nie można z tobą zadzierać! – Jego głos stał się o wiele cichszy, niemal łagodny. – Ta dziewczyna nie jest ci obojętna, jednak zrobiłeś to, co było konieczne, a nawet więcej.

– Zostałem zdyskwalifikowany – przypomniał im chłopak.

– Oficjalnie tak – zgodził się mentor – ale zyskałeś podziw kilku ważnych kosiarzy.

– A wśród innych przysporzyłeś sobie wrogów – wytknął Volta.

– Nie ma nic złego w rysowaniu linii na piasku – odpowiedział Goddard. – Do tego, co zrobiłeś, potrzeba było silnego mężczyzny. Mężczyzny, za którego z radością wzniosę toast.

Rowan uniósł głowę i zobaczył przyglądającą im się ze szczytu schodów Esme. Zastanawiał się, czy wiedziała, co zrobił, a na myśl, że mogła zdawać sobie z tego sprawę, poczuł wstyd.

– Za Rowana! – wykrzyknął Goddard, unosząc kieliszek. – Pana skręconych karków i złamanych kręgosłupów.

Był to najbardziej gorzki łyk, jaki przyszło przełknąć Rowanowi.

– A teraz – rzucił Goddard – czeka nas zabawa.

Impreza po zakończeniu Żniwnego Konklawe miała przejść do historii, nikt nie był odporny na zaraźliwą energię Goddarda. Jeszcze przed przyjazdem gości, nim pierwszy z pięciu DJ-ów zaczął grać, Goddard, stojąc w luksusowym salonie, rozłożył szeroko ręce, jakby chciał sięgnąć od ściany do ściany, i powiedział w przestrzeń:

– Jestem w swoim żywiole, a jest nim wodór spalany w sercu Słońca!

Było to tak nietypowe zdanie, że nawet Rowan się roześmiał.

– Ale bredzi – szepnęła Rand do chłopaka. – A jednak uwielbiam to jego szaleństwo.

Kiedy pokoje, tarasy i brzegi basenu zaczęły wypełniać się imprezowiczami, Rowan powoli uwalniał się z odrętwienia, w jakim tkwił po okropnej walce z Citrą.

– Sprawdziłem dla ciebie jej stan zdrowia – zagadnął go Volta. – Jest przytomna, ale spędzi w centrum ożywiania jeszcze jeden dzień. W pełni sił wróci z kosiarz Curie do domu. Bez szkody, bez pretensji. Cóż, prawdopodobnie z pretensjami, ale o to ci chodziło, prawda?

Rowan nie odpowiedział. Zastanawiał się, czy znajdzie się ktokolwiek na tyle wnikliwy, by dochodzić jego motywów. Miał nadzieję, że nie.

Volta nagle spoważniał.

– Nie poświęcaj dla niej Kosodomu, Rowan – poradził. – Przynajmniej nie celowo. Jeśli pokona cię w sprawiedliwej walce, w porządku, ale podkładanie się pod jej ostrze z powodu szalejących hormonów jest po prostu głupie.

Może Volta miał rację. Może Rowan powinien dać z siebie wszystko na końcowym sprawdzianie, a jeśli pokona Citrę, przyjąć

pierścień. Wtedy w pierwszym akcie w roli kosiarza mógłby zebrać samego siebie, dzięki czemu dziewczyna by przeżyła. Pocieszyła go myśl, że istniało wyjście z tej sytuacji, nawet jeśli był to najgorszy ze scenariuszy.

Bogaci i sławni przylatywali helikopterami, przyjeżdżali limuzynami, jeden pokusił się nawet o dziwaczne, choć pamiętne, wejście i przybył, wykorzystując odrzutowy plecak. Goddard pilnował, by wszystkim przedstawić swojego praktykanta, jakby chłopak był nagrodą, którą mentor mógł się chwalić.

– Obserwujcie tego młodzieńca – powiedział do swoich wysoko postawionych gości. – Daleko zajdzie.

Rowan nigdy nie czuł się tak ważny i doceniany. Trudno było nienawidzić mężczyzny, który traktował go jak kotleta, a nie jak sałatę.

– Właśnie w taki sposób powinno się żyć – powiedział Goddard, przyglądając się z zadowoleniem imprezowiczom, gdy wraz z Rowanem siedzieli obaj w altanie. – Doświadczając wszystkiego i ciesząc się towarzystwem innych.

– Nawet jeśli niektórzy z tych „innych” zostali opłaceni, by tu być?

Goddard spojrział na brzeg basenu, który byłby znacznie bardziej opustoszały i mniej piękny, gdyby nie ci wszyscy profesjonalni goście.

– Jeśli coś robisz, rób to starannie – odparł. – A oni wypełniają luki i tworzą przyjemną dla oka scenerię. Nie chcielibyśmy przecież, aby wszyscy byli celebrytami, prawda? Tylko by się kłócili!

Basen podzielono na pół i rozpoczęto mecz siatkówki wodnej.

– Rozejrzyj się, Rowan – powiedział z satysfakcją Goddard. – Doświadczyłeś kiedykolwiek czegoś takiego? Ludzie kochają nas nie za sposób, w jaki dokonujemy zbiorów, ale w jaki żyjemy. Musimy zaakceptować rolę nowej szlachty.

Rowan nie postrzegał siebie jako szlachcica, ale dzisiaj miał ochotę się zabawić. Wskoczył więc do basenu, ogłosił się kapitanem jednej z drużyn i dołączył w grze do lojalnych Goddardowi.

Na przyjęciach organizowanych przez kosiarza nie sposób było się źle bawić, bez względu na to, jak mocno człowiek się starał. A przy wszystkich tych pozytywnych uczuciach łatwo było zapomnieć, jakim bezlitosnym rzeźnikiem był Goddard.

Ale czy potrafiłby zabić innego kosiarza?

Citra nie oskarżyła go bezpośrednio, lecz jasne było, że stał się jej głównym podejrzanym. Rowana niepokoiło to jej dochodzenie, a pomimo prób nie mógł przypomnieć sobie pojedynczego przykładu, by w jego obecności Goddard zrobił cokolwiek niezgodnego z prawem kosiarzy. Być może nadinterpretował przykazania, ale nigdy żadnego nie złamał. Nawet jego masowe zbiory nie były zakazane, jedynie niezgodne ze zwyczajem i tradycją.

– Stara gwardia kosiarzy mną pogardza, ponieważ żyję i zbieram z pasją, której im brakuje – przyznał Goddard. – Są bandą zgorzkniałych hipokrytów, zazdrosnych, że odkryłem tajemnicę, jak być perfekcyjnym kosiarzem.

Perfekcja to jednak coś subiektywnego. Rowan z pewnością nie określiłby mężczyzny „perfekcyjnym kosiarzem”, chociaż nic w zachowaniu mentora nie wskazywało na to, że zabił on Faradaya.

Trzeciego dnia niekończącej się imprezy w posiadłości zjawili się dwaj niespodziewani goście, których przybycie zaskoczyło Rowana. Pierwszym był Arcyotrze Xenocrates we własnej osobie.

– Co on tu robi? – zapytał Rowan Chomskiego, kiedy zauważył lidera midmerykańskiego Kosodomu przy basenie.

– Mnie nie pytaj, ja go nie zapraszałem.

Pojawienie się Arcyotrza na przyjęciu kontrowersyjnego kosiarza wydawało się dziwaczne. Widać było, że mężczyzna w ogóle nie czuł się tu komfortowo. Wyglądał na zdenerwowanego i próbował

złać się z tłem, ale człowiek o tak wielkich rozmiarach, w dodatku ozdobiony złotem, był trudny do przeoczenia. Przypominał balon.

Jednak to nie jego obecność najbardziej zadziwiła Rowana, a przybycie drugiego z gości, który stanął na brzegu basenu i rozebrał się do kąpielówek. Był to nikt inny jak przyjaciel chłopaka, Tyger Salazar, którego Rowan nie widział od dnia, kiedy pokazał mu magazyn broni Faradaya.

Rowan podszedł do niego i odciągnął na bok.

– Co ty tu, u diabła, robisz?

– Cześć, Rowan! – powiedział Tyger z typowym dla siebie krzywym uśmiechem. – Ciebie też dobrze widzieć! Stary, ale przypakowałeś! Co oni ci podają?

– Nic, mięśnie wypracowałem naturalnie. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co tu robisz? Wiesz, w jak wielkie bagno możesz wpaść, jeśli ktokolwiek odkryje, że się tu wślizgnąłeś? To nie jest wkręcenie się na szkolną potańcówkę!

– Wyluzuj! Nigdzie się nie wkręciłem. Zarejestrowałem się w serwisie Nielimitowani Goście. Jestem teraz licencjonowanym imprezowiczem!

Przyjaciel często wspominał, że podjęcie zawodu profesjonalnego gościa było jego życiową ambicją, ale Rowan nigdy nie brał tych słów na poważnie.

– Tyger, to naprawdę kiepski pomysł, gorszy niż twoje standardowe kiepskie pomysły – powiedział, po czym dodał szeptem: – Zawodowi imprezowicze muszą czasami robić rzeczy... na które możesz nie być gotowy. Wiem, widziałem na własne oczy.

– Koleś, znasz mnie, podążam za ciosem.

– I twoi rodzice nie mają nic przeciwko?

Tyger spuścił oczy, jego optymizm nagle przygasł.

– Rodzice się mnie pozbyli.

– Co? Żartujesz?

Tyger wzruszył ramionami.

– Jedno rozplaszczenie za dużo. Poddali się. W tej chwili nadzór nade mną sprawuje Thunderhead.

– Przykro mi.

– Hej, niepotrzebnie. Wierz lub nie, ale Thunderhead jest lepszym ojcem niż mój własny. Dostaję teraz dobre rady i jestem pytany, jak minął mi dzień, więc przynajmniej ktoś wydaje się o mnie troszczyć.

Podobnie jak w pozostałych dziedzinach, również w rodzicielstwie Thunderhead był niepokonany. Niemniej odrzucenie przez własnych rodziców musiało boleć.

– W każdym razie – zaczął Rowan – nie sądzę, by Thunderhead doradzał ci, byś został zawodowym imprezowiczem.

– Nie, ale nie może mnie powstrzymać. To moja decyzja. Tak czy inaczej, płacą naprawdę dobrze. – Tyger rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchiwał, następnie przysunął się do przyjaciela i szepnął: – Ale wiesz, co jeszcze bardziej się opłaca?

Rowan niemal bał się zapytać.

– Co?

– Plotka głosi, że ćwiczysz z żywymi podmiotami. Ta robota jest najlepiej płatna! Myślisz, że mógłbyś mnie do niej polecić? Przecież co chwilę kończę martwy, równie dobrze mogę dostawać za to kasę!

Rowan przyglądał mu się z niedowierzaniem.

– Oszalałeś? Wiesz, o czym w ogóle mówisz? Rany, co ty bierzesz?

– Nic, to moje własne nanity, stary. Tylko nanity.

Volta był zadowolony z faktu, że znajdował się w wewnętrznym kręgu Goddarda. Przeważnie. Najmłodszy z trzech nowicjuszy postrzegał siebie jako równoważną siłę. Chomsky nie trudził się myśleniem, a Rand była nieposkromiona, stanowiła uosobienie dzikiej siły natury. Volta wydawał się najbardziej wrażliwy, zauważał więcej, niż dawał po sobie poznać. Był pierwszym, który spostrzegł przybycie Xenocratesa na imprezę, przyglądał się również, jak Arcyostrze bezskutecznie próbował unikać rozmów. Skończyło się na tym, że ścisnął ręce niezliczonej liczbie kosiarzy – niektórym z odległych regionów Panazji i Euroscandii. Robił to

jednak niechętnie, przez co Volta zorientował się, że ich przywódca nie znajdował się tu z własnego wyboru.

Młody kosiarz zajął miejsce w pobliżu Goddarda, chcąc sprawdzić, czy uda mu się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło.

Goddard wstał, gdy spostrzegł Arcyostrze, co było obowiązkową oznaką szacunku.

– To zaszczyt gościć waszą ekscelencję na tym skromnym spotkaniu.

– Nie takim skromnym – odparł Xenocrates.

– Volta! – krzyknął Goddard. – Ustaw dwa leżaki przy krawędzi basenu, byśmy mogli być bliżej całej zabawy.

Choć takie zadania przypadały zazwyczaj służbie, Volta nie protestował, ponieważ miał dzięki temu idealną możliwość, by podsłuchiwać. Ustawił dwa leżaki na wyłożonym płytkami brzegu, nieopodal głębokiej części basenu.

– Bliżej – polecił Goddard, więc Volta przysunął siedzenia na tyle blisko, że mogli zostać ochlapani przez każdego, kto postanowiłby wypróbować deskę do nurkowania. – I nie odchodź za daleko – nakazał cicho, co było Volcie bardzo na rękę.

– Może przekąskę, ekscelencjo? – zapytał Volta, wskazując na znajdujący się nieopodal bufet.

– Nie, dziękuję – odparł Arcyostrze, który posiadał reputację niesamowitego smakosza. Odmowa mówiła więc sama za siebie. – Musimy tu siedzieć? – zapytał Xenocrates. – Nie wolałbyś rozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu?

– Dzisiaj nigdzie nie jest spokojnie – stwierdził Goddard.

– Tak, ale to dość publiczne forum.

– Nonsens, to żadne Forum Romanum – upierał się Goddard. – Przypomina raczej pałac Nerona.

Volta parsknął serdecznym, choć sztucznym śmiechem. Gdyby musiał udawać dziś odrętwiałego, byłby królem sceny.

– Cóż, miejmy nadzieję, że nie przekształci się w Koloseum – powiedział Xenocrates, świadomy uszczypliwości swych słów.

Goddard zaśmiał się na tę uwagę.

– Może mi pan wierzyć, byłbym szczęśliwy, mogąc rzucić lwom na pożarcie kilku tonistów.

Jeden z imprezowiczów – tych opłaconych – wykonał idealny potrójny wyskok z deską do nurkowania do basenu, rozchlapując wodę na ciężką togę Arcyostrza.

– Nie sądzisz, że ten ostentacyjny styl życia cię przerosnie? – zapytał Xenocrates.

– Nie zdoła mnie przerosnąć, jeśli ciągle będę się rozwijał – odparł Goddard z uśmiechem. – Niemal skończyłem z tym miejscem. Szukam nowej posiadłości na południu.

– Nie o to mi chodziło i doskonale o tym wiesz.

– Dlaczego jest pan tak spięty, ekscelencjo? – zapytał kosiarz. – Zaprosiłem pana tutaj, by pokazać, ile dobrego dla Kosodomu wnoszą moje imprezy. Ludzie nawiązują dobre relacje! Powinien pan urządzać podobne przyjęcia we własnym domu.

– Zapominasz, że mieszkam w małej chacie.

Goddard zmrużył oczy, nie spiorunował jednak lidera wzrokiem, choć był tego bliski.

– Tak, w małej chacie znajdującej się na dachu najwyższego budynku w Fulcrum City. Ja przynajmniej nie jestem hipokrytą. Nie udaję skromności.

W tej chwili Arcyostrze powiedział do Goddarda coś, co zaskoczyło Voltę, choć patrząc z perspektywy czasu, w ogóle nie powinno go zdziwić.

– Wybranie cię na praktykanta – zaczął Xenocrates – było moim największym błędem.

– Miejmy nadzieję – stwierdził Goddard – bo nie chciałbym myśleć, że swój największy błąd ma pan jeszcze przed sobą. – Stanowiło to zawołowaną groźbę. Kosiarz był w tym wyśmieniony. – Proszę mi powiedzieć, czy los uśmiechnie się do mojego praktykanta, tak jak do pańskiego?

Volta nadstawił uszu, zastanawiając się, co takiego Goddard mógł mieć na myśli.

Xenocrates wziął głęboki wdech i powiedział:

– Los jest mu przychylny. Dziewczyna w ciągu tygodnia przestanie być problemem. Jestem tego pewien. – Ponownie

opryskała ich woda. Xenocrates wyciągnął ręce, by się osłonić, ale Goddard nie wykonał żadnego ruchu.

„Przestanie być problemem” – mogło to oznaczać wiele rzeczy. Volta rozejrzał się za Rowanem, który był zajęty rozmową z jakimś imprezowiczem. Nowicjusz rozumiał, że byłoby dobrze dla praktykanta, gdyby Citra „przestała być problemem”.

– Skończyliśmy? Mogę odejść?

– Jeszcze chwilę – powiedział Goddard, następnie odwrócił się i zawołał w kierunku płytkiej części basenu: – Esme! Esme, podejź! Jest tu ktoś, kogo chcę ci przedstawić.

Przerażenie, jakie pojawiło się na twarzy Arcyostrza, było niezmierne. Sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej interesująca.

– Proszę, Goddardzie, nie.

– Co w tym złego? – zapytał kosiarz.

Esme z dmuchanymi rękawkami do pływania przeszła ku nim krawędzią basenu.

– Tak, kosiarzu Goddardzie?

Mężczyzna skinął ręką, by usiadła mu na kolanach, twarzą do człowieka w złocie.

– Esme, wiesz, kim jest ten pan?

– Kosiarzem?

– Nie jakimś tam przeciętnym kosiarzem. To Xenocrates, Arcyostrze Midmeryki. Jest ważny.

– Cześć – przywitała się.

Xenocrates z bólem kiwnął głową, nie patrząc małej w oczy, widać było, że odczuwał ogromny dyskomfort. Volta zastanawiał się, czy Goddard zmierzał do jakiegoś celu, czy robił to tylko z czystego okrucieństwa.

– Wydaje mi się, że już się spotkaliśmy – powiedziała dziewczynka. – Bardzo dawno temu.

Xenocrates milczał.

– Nasz dystyngowany przyjaciel jest nazbyt spięty – stwierdził Goddard. – Musi zacząć się bawić, czyż nie, Esme?

Mała wzruszyła ramionami.

– Powinien się bawić jak wszyscy.

– Dobrze powiedziane – przyznał Goddard. Wyciągnął rękę do tyłu i z dala od zasięgu wzroku Esme, pstryknął na Voltę palcami.

Nowicjusz wziął powolny, cichy wdech. Wiedział, czego oczekiwał od niego Goddard, jednak Volta wcale nie chciał wypełniać tego polecenia. Żałował teraz, że w ogóle się w to wmieszał.

– Może powinien pan pokazać jakieś ruchy na parkiecie, ekscelencjo – powiedział Goddard. – Żeby moi goście mogli się z pana pośmiać w ten sam sposób, w jaki przez pana śmiano się ze mnie na konklawe. Myśli pan, że zapomniałem?

Goddard wciąż przywoływał Voltę, niecierpliwie strzelając palcami, więc nowicjusz nie miał innego wyjścia, jak poddać się rozkazom. Młody kosiarz sięgnął do jednej z wielu kieszeni swojej żółtej togi i wyciągnął niewielki sztylet, następnie umieścił jego rękojeść w dłoni Goddarda.

Starszy kosiarz zacisnął na niej palce i ostrożnie przysunął czubek ostrza do karku Esme.

Dziewczynka tego nie zauważyła, nie wiedziała, co się święci, ale Xenocrates widział. Zamarł, wytrzeszczając oczy i lekko rozdziawiając usta.

– Wiem! – powiedział radośnie Goddard. – Może pójdzie pan popływać!

– Proszę – nalegał otyły mężczyzna. – Nie jest to konieczne.

– Och, nalegam.

– Nie sędzę, by ten pan chciał pływać – stwierdziła Esme.

– Ale na moich imprezach wszyscy płynąją.

– Nie rób tego – błagał Arcyostrze.

W odpowiedzi Goddard zbliżył sztylet do karku niczego niepodejrzewającej dziewczynki. Teraz nawet Volta się pocił. Nikt nigdy nie został zebrany na imprezie u kosiarza. Zawsze był jednak przecież ten pierwszy raz. Volta wiedział, że to walka na siłę charakterów, a jedynym, co powstrzymywało go od wmieszania się i wyrwania ostrza z ręki mentora, była chęć przekonania się, kto okaże się wygranym.

– Niech cię szlag, Goddard! – powiedział Xenocrates, następnie wstał i wskoczył do basenu z całym tym swoim złotem.

Rowan nie słyszał wymiany zdań między mężczyznami. Zauważył tylko, jak Arcyotrze rzucił się na głęboką wodę, przy czym rozchlapał jej tyle, że przykuł uwagę wszystkich.

Xenocrates zatonął i nie wypłynął.

– Idzie na dno! – krzyknął ktoś. – To przez złoto!

Rowan nie darzył Arcyotrza sympatią, ale nie chciał przyglądać się tonącemu. Nie wyglądało na to, by lider wpadł do wody, raczej do niej wskoczył, więc gdyby utonął uwięziony przez własną złotą togę, uznano by to za akt zebrania samego siebie. Rowan wskoczył do basenu, Tyger poszedł w jego ślady. Chłopcy popłynęli na dno, gdzie z ust Xenocratesa wydobywały się ostatnie bąbelki powietrza. Praktykant chwycił ciężką, wielowarstwową togę mężczyzny i ściągnął mu ją przez głowę, po czym obaj z Tygerem pomogli Arcyotrzu wypłynąć na powierzchnię, gdzie ten zaczął sapać, kaszleć i pluć wodą. Zgromadzeni wokół basenu bili brawo.

W tej chwili mężczyzna nie wyglądał w ogóle jak Arcyotrze. Był po prostu mokrym grubasem w złotych gatkach.

– Chyba straciłem równowagę – powiedział, próbując obrócić to w żart i nadać całemu wydarzeniu nowy wymiar. Być może inni to kupili, ale Rowan wyraźnie widział, jak mężczyzna wskoczył do wody. Nie było mowy o przypadkowym upadku. Dlaczego, u licha, miałby to zrobić?

– Chwila – powiedział Xenocrates, patrząc na swoją prawą rękę. – Mój pierścień!

– Wyłowię go – powiedział Tyger, który był imprezowiczem zaledwie od godziny. Ponownie zanurkował na dno basenu, by znaleźć klejnot.

Przy basenie pojawił się Chomsky, więc razem z Voltą pomógł wyciągnąć Xenocratesa na brzeg. Było to niesamowicie upokarzające dla Arcyotrza. Mężczyzna wyglądał jak sieć pełna ryb wyciągana z wody przez kuter.

Goddard niedbale owinął Xenocratesa wielkim ręcznikiem.

– Bardzo, bardzo przepraszam – powiedział Goddard. – Nie przyszło mi nawet do głowy, że mógłby pan utonąć. Przecież dla nikogo nie byłoby to korzystne.

W tej samej chwili Rowan zrozumiał, że istniał tylko jeden powód, dla którego Arcyostrze wskoczyłby do basenu – ponieważ Goddard kazał mu to zrobić.

Co oznaczało, że kosiarz miał na Xenocratesa silniejszego haka, niż wszyscy zakładali. Ale jak to możliwe?

– Mogę już iść? – zapytała Esme.

– Oczywiście, że tak – powiedział gospodarz, całując dziewczynkę w czoło. Mała pobiegła pobawić się z dziećmi zaproszonych celebrytów.

W tym czasie Tyger wyłowił pierścień. Xenocrates wyrwał mu go bez okazania wdzięczności i natychmiast założył na palec.

– Próbowałem wyciągnąć też jego tokę, ale jest za ciężka – przyznał chłopak.

– Zatrudnimy kogoś ze sprzętem do nurkowania, by wyłowił ten skarb – poinformował ich Goddard. – Choć być może osoba ta zechce ją sobie zatrzymać.

– Skończyłeś? – zapytał Xenocrates. – Chciałbym odejść.

– Oczywiście, ekscelencjo.

Arcyostrze Midmeryki opuścił brzeg basenu i mokry od stóp do głów przeszedł przez dom, pozostawiając za sobą godność, z którą tu przybył.

– Cholera, powinienem pocałować jego pierścień, gdy miałem na to szansę – pożałował Tyger. – Mogłem otrzymać immunitet, ale zmarnowałem okazję.

Kiedy Xenocrates wyszedł, Goddard zawołał do zgromadzonych:

– Każdy, kto wrzuci do sieci zdjęcie Arcyostrza Xenocratesa w majtkach, zostanie natychmiast zebrany!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem... ale ucichli, gdy uświadomili sobie, że to wcale nie był żart.

Kiedy impreza dobiegła końca, a kosiarz Goddard zegnał najważniejszych gości, Rowan przyglądał się wszystkiemu, starając się jak najwięcej zapamiętać.

– Zobaczmy się na następnej imprezie, prawda? – zapytał Tyger, wyrrywając go z zamyślenia. – Może przydzielą mnie wcześniej i zabawię tu dłużej niż tylko jeden dzień.

Fakt, że Tyger był głęboki jak fontanna przed willą, rozdrażnił Rowana. Zabawne, bo wcześniej płytka natura przyjaciela nigdy mu nie przeszkadzała. Być może dlatego, że sam niewiele się od niego różnił. Jasne, nie szukał adrenaliny, ale zdarzało się, iż ślizgał się po powierzchni życia. Któż mógł przypuszczać, że lód był aż tak zdradziecko cienki? W tej chwili Rowan znajdował się już zbyt głęboko, by Tyger kiedykolwiek go zrozumiał.

– Jasne, Tyger. Do następnego razu.

Przyjaciel wyszedł wraz z innymi imprezowiczami, z którymi zdawał się mieć więcej wspólnego niż z Rowanem. Praktykant zastanawiał się, czy ktokolwiek ze starych znajomych mógł go jeszcze rozumieć.

Kosiarz Goddard wyminął w wejściu swojego ucznia.

– Jeśli ćwiczysz, by zostać neoklasycznym posągiem, powinieneś stać na cokole – stwierdził. – Oczywiście bez ciebie mamy tu już wystarczającą ilość rzeźb.

– Przepraszam, sędzio, po prostu się zamyśliłem.

– Zbyt częste myślenie może być niebezpieczne.

– Zastanawiałem się tylko, dlaczego Arcyostrze wskoczył do basenu.

– Wpadł niechcący. Sam to przyznał.

– Nie, widziałem – upierał się Rowan. – Wskoczył.

– W takim razie skąd mam wiedzieć? Musisz jego o to zapytać. Choć nie sądzę, by przypominanie mu o tak wstydlivej chwili miałoby ci się przysłużyć – stwierdził Goddard, po czym szybko zmienił temat: – Wydawało mi się, że zaprzyjaźniłeś się z jednym z wynajętych imprezowiczów. Następnym razem powinienem zaprosić więcej osób w twoim wieku?

– Nie, to nie tak – odparł Rowan, rumieniąc się mimowolnie. – Znaliśmy się już wcześniej.

– Rozumiem. I zaprosiłeś go?

Rowan pokręcił głową.

– Zgłosił się bez mojej wiedzy. Gdyby to ode mnie zależało, w ogóle by się tu nie zjawił.

– Dlaczego nie? – dociekał Goddard. – Twoi przyjaciele są moimi przyjaciółmi.

Rowan nie odpowiedział. Nigdy nie wiedział, czy Goddard był poważny, czy po prostu chciał wybadać jego poglądy.

Milczenie chłopaka sprawiło, że kosiarz parsknął śmiechem.

– Rozchmurz się, chłopcze! To była impreza, nie inkwizycja. – Klepnął praktykanta w ramię i odwrócił się, by odejść.

Gdyby Rowan miał choć trochę zdrowego rozsądku, milczałby dalej, jednak postanowił inaczej.

– Ludzie mówią, że Faraday został zabity przez innego kosiarza.

Goddard natychmiast się zatrzymał i powoli odwrócił do chłopaka.

– Właśnie tak się mówi?

Rowan wziął głęboki wdech i wzruszył ramionami, starając się nadać swojej wypowiedzi nonszalancji, jednak było na to za późno.

– To tylko plotka.

– Uważasz, że mogę być w to zamieszany?

– A jest pan? – zapytał Rowan.

Kosiarz Goddard zbliżył się do niego, patrząc intensywnie, jakby chciał wejrzeć do jego wnętrza i odnaleźć mroczne, zimne miejsce, w którym się teraz znajdował.

– O co mnie oskarżasz, chłopcze?

– O nic, sędzio. To tylko pytanie. Żeby rozwiać wątpliwości. – Chłopak próbował odwzajemnić spojrzenie, wejrzeć w mrok kosiarza, ale zorientował się, że nie potrafił.

– Przyjmij do wiadomości, że wątpliwości zostały rozwiane – powiedział mentor z sarkastyczną lekkością w głosie. – Rozejrzyj się. Naprawdę sądzisz, że narażałbym to wszystko przez złamanie siódmego przykazania tylko po to, by pozbyć się z tego świata zgrzybiałego kosiarza ze starej gwardii? Faraday zebrał samego siebie, ponieważ w głębi duszy wiedział, że będzie to najbardziej znaczący akt, jakiego od ponad stu lat mógł dokonać. Jego czas się

skończył i dobrze o tym wiedział. A jeśli twoja mała przyjaciółeczka próbuje coś insynuować, niech lepiej ponownie się zastanowi. Oskarżając mnie, może sprawić, że zbiorę całą jej rodzinę w chwili, w której wygaśnie ich immunitet.

– Byłoby to niesamowicie złośliwe, sędzio – powiedział uprzejmie Rowan. – Mógłby pan zostać oskarżony o złamanie drugiego przykazania.

Przez chwilę Goddard wyglądał, jakby miał ochotę rozszarpać chłopaka, jednak ogień w jego oczach został pochłonięty przez nieskończoną głębię.

– Zawsze się o mnie troszczysz, co?

– Robię, co w mojej mocy, sędzio.

Goddard przyglądał mu się jeszcze przez chwilę, następnie stwierdził:

– Jutro będziesz trenował strzelanie do ruchomego celu. Uśmiercisz wszystkich poza jednym. Na każdego będziesz mógł poświęcić tylko jedną kulę, inaczej osobiście, bez uprzedzeń czy złośliwości, zbiorę tego twojego znajomego, który był na imprezie.

– Co?

– Wyraziłem się niejasno?

– Nie, sędzio. Ro... rozumiem.

– A kiedy następnym razem kogoś o coś oskarżysz, cholernie dobrze upewnisz się, że to prawda, a nie tylko zwykła pogłoska. – Goddard odszedł, toga powiewała za nim jak peleryna, jednak nim zniknął Rowanowi z oczu, powiedział jeszcze: – Oczywiście gdybym zabił kosiarza Faradaya, nie byłbym na tyle głupi, by się do tego przyznać.

– Po prostu z tobą pogrywa. – Tego wieczoru Volta spędzał czas z Rowanem w pokoju gier nad stołem do bilarda. – Ale wydaje mi się, że go obraziłeś. Zarzuciłeś mu, że zabił kosiarza? Coś takiego nigdy dotąd nie miało miejsca.

– Myślę, że jednak miało. – Rowan uderzył w bilę, ale nie trafił do łuzu. Nie mógł się skupić. Nie pamiętał nawet, czy grał całymi, czy połówkami.

– Wydaje mi się, że Citra też z tobą pogrywa. Rozważałeś w ogóle taką możliwość? – Volta uderzył w bilę, posyłając do łuzu zarówno całą, jak i połówkę, co nie pomogło Rowanowi rozwikłać zagadki, które były jego. – To znaczy, spójrz tylko na siebie, jesteś kłębkim nerwów. Ona bawi się twoim umysłem, a ty tego nie widzisz!

– Ona taka nie jest – zapewnił Rowan, wybierając połówkę i wysyłając ją do łuzu. Najwyraźniej dobrze zdecydował, ponieważ Volta pozwolił mu grać dalej.

– Ludzie się zmieniają – stwierdził Volta. – Zwłaszcza praktykanci. Nauka zawodu kosiarza polega na zmianach. Dlaczego według ciebie porzucamy swoje imiona i nigdy ich już nie używamy? Ponieważ kiedy dostajemy pierścienie, stajemy się zupełnie innymi ludźmi. Profesjonalnymi kosiarzami zamiast łaknącymi słodczy dzieciakami. Ta dziewczyna urabia cię jak gumę do żucia.

– A ja skrzyłem jej kark – wytknął chłopak. – Podejrzewam więc, że jesteśmy kwita.

– Nie chcesz być kwita. Chcesz pojechać na Zimowe Konklawe z wyraźną przewagą, a przynajmniej czuć, że ją posiadasz.

Esmie wpadła do pokoju, oznajmiła, że gra ze zwycięzcą, po czym zniknęła równie szybko, co się pojawiła.

– Najlepsza zachęta do tego, by przegrać – skwitował Volta.

– Powiniennem zabrać ją na poranny trening biegania – zasugerował Rowan. – Przydałyby się jej ćwiczenia. Mogłaby poprawić swoją figurę.

– Prawda – zgodził się Volta – ale ma naturalną skłonność do otyłości. To genetyczne.

– Skąd wiesz...

W tej samej chwili Rowan zrozumiał. Do tej pory miał to tuż przed nosem, najwyraźniej zbyt blisko, by mógł to dostrzec.

– Nie! Chyba żartujesz?!

Volta pokręcił głową z nonszalancją.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

– Xenocrates?

– Strzelaj – powiedział Volta.

– Jeśli wyjdzie na jaw, że ma córkę, Arcyostrze zostanie zniszczony. To poważne naruszenie prawa.

– Wiesz, co byłoby gorsze? – zapytał Volta. – Gdyby córka, o której nikt nie wie, została zebrana.

Rowan zastanowił się chwilę nad tym, czego się dowiedział. Nagle wszystko nabrało sensu. To, że Esme została oszczędzona podczas zbiorów w restauracji, to, w jaki sposób była traktowana... Co Goddard o niej powiedział? Że była najważniejszą osobą, którą Rowan pozna? Kluczem do przyszłości?

– Ale nie zostanie zebrana – stwierdził Rowan. – Przynajmniej dopóki Xenocrates tańczy, jak mu Goddard zagra. Póki skacze do wody w głębokiej części basenu.

Volta przytaknął powoli.

– Między innymi.

Rowan uderzył w bilę i posłał przez przypadek ósemkę do łuzi, kończąc tym samym rozgrywkę.

– Wygrałem – powiedział Volta. – Kurczę. Teraz będę musiał grać z Esme.

*

Jestem praktykantem potwora. Kosiarz Faraday miał rację: ktoś, kogo cieszy zabijanie, nie powinien być kosiarzem. Godzi to we wszelkie pragnienia założycieli. Jeśli w to właśnie przekształci się Kosodom, ktoś będzie go musiał powstrzymać. Ale to nie mogę być ja, ponieważ wydaje mi się, że również staję się potworem.

Rowan spojrział na to, co napisał, po czym ostrożnie i cicho wyrwał kartkę z dziennika, zmiął ją i wrzucił w ogień kominka znajdującego się w jego pokoju. Goddard niejednokrotnie czytał jego wpisy. Był mentorem chłopaka i miał taki obowiązek. Praktykant potrzebował wielu prób, by nauczyć się, w jaki sposób wyrażać prawdziwe myśli, opisywać autentyczne uczucia. W tej chwili ponownie musiał je ukryć. Chodziło o przetrwanie. Wziął zatem pióro i rozpoczął od nowa.

Dzisiejszego dnia zabiłem dwanaście ruchomych celów, używając do tego jedynie dwunastu kul, do tego ocaliłem życie przyjacielowi. Kosiarz Goddard doskonale wie, jak zmotywować kogoś do lepszego działania. Nie mogę zaprzeczyć, że idzie mi coraz lepiej. Z każdym dniem uczę się coraz więcej, doskonaląc umysł, ciało i celność. Kosiarz Goddard jest dumny z moich postępów. Mam nadzieję, że któregoś dnia zrewanżuję mu się i za wszystko, co dla mnie robi, odpłacę tym, na co zasługuje.

29. Nazywano to więzieniem

Kosiarz Curie od ostatniego konklawe nie dokonywała zbiorów. Całą swoją uwagę skupiła na Citrze.

– Mam prawo do chwili odpoczynku – powiedziała swojej praktykantce. – Jest mnóstwo czasu, by nadrobić zaległości.

Pierwszego dnia po powrocie do Fallingwater Citra odważyła się poruszyć dręczący ją temat.

– Muszę się do czegoś przyznać – powiedziała pięć minut po rozpoczęciu posiłku.

Kosiarz Curie przeżuła to, co miała w ustach, i przełknęła, nim odpowiedziała:

– Do czego?

– Nie spodoba się to pani.

– Zamieniam się w słuch.

Citra robiła, co mogła, by pod naporem spojrzenia szarych oczu nie odwrócić wzroku.

– To coś, co robię od dłuższego czasu. Coś, o czym pani nie wie.

Kosiarz uniosła kąciki ust w niewielkim uśmiechu.

– Naprawdę sądzisz, że nie wiem o czymś, co robisz?

– Badałam sprawę morderstwa kosiarza Faradaya.

Kosiarz Curie upuściła widelec na talerz.

– Co robiłaś?

Praktykantka przyznała się do wszystkiego. Opowiedziała o przeszukiwaniu peryferyjnego mózgu, o tym, jak starannie odtworzyła poczynania Faradaya tego feralnego dnia, oraz o tym, że znalazła dwoje z pięciu świadków, którzy otrzymali immunitet, sugerując, jeśli nie udowadniając, że za śmiercią jej poprzedniego mentora stał kosiarz.

Curie słuchała uważnie.

Kiedy praktykantka skończyła, skłoniła głowę, oczekując najgorszego.

– Jestem gotowa poddać się dyscyplinowaniu – powiedziała.

– Dyscyplinowaniu – powtórzyła Curie z niesmakiem, którego nie wywołała jednak Citra. – Sama siebie powinnam zdyscyplinować za niezauważenie twoich poczynań.

Dziewczyna wypuściła wstrzymywane od przynajmniej dwudziestu sekund powietrze.

– Mówiłaś o tym komuś? – zapytała kosiarz.

Citra zawahała się.

– Powiedziałam Rowanowi – stwierdziła, dochodząc do wniosku, że nie było już sensu tego ukrywać.

– Tego się właśnie obawiałam. Przyznaj, co zrobił, gdy mu to wyznałaś? Nie, ja ci powiem, co zrobił: skrzył ci kark! Sądzę, że to dość wyraźny znak stanowiska, jakie przyjął. Mogę się założyć, że kosiarz Goddard wie już o twojej teorii.

Citra nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, iż mogła być to prawda.

– Musimy namierzyć tych świadków i sprawdzić, czy uda nam się nakłonić ich do mówienia.

– Zostaw to mnie – powiedziała Curie. – Ty już wystarczająco wiele zrobiłaś. Musisz wyrzucić to teraz ze swojej głowy i skupić się na nauce i treningach.

– A co, jeśli to prawdziwy skandal w Kosodomie...

– W takim przypadku lepiej, jeśli zostaniesz kosiarzem i będziesz walczyć z tym od środka.

Citra westchnęła. To samo powiedział Rowan. Kosiarz Curie była jeszcze bardziej uparta niż praktykantka, a kiedy coś postanowiła, nic nie mogło zmienić jej decyzji.

– Tak, sędzio.

Dziewczyna wróciła do swojego pokoju z przecuciem, że jej mentorka nie powiedziała wszystkiego.

Przyszli po Citrę następnego dnia. Curie wybrała się na rynek, a dziewczyna robiła to, czego od niej oczekiwano – próbując

zachować równowagę i grację, trenowała sztukę zabijania z nożami różnych kształtów i wagi.

Załamotali w drzwi, aż upuściła największe ostrze, niemal raniąc się w stopę. Przez chwilę miała déjà vu, ponieważ był to ten sam dźwięk, który usłyszała w noc śmierci Faradaya. Natarczywy i głośny.

Zostawiła duży nóż na podłodze, jednak mniejszy wsunęła do niewielkiej kieszeni ukrytej w spodniach. Ktokolwiek się dobijał, nie zamierzała otwierać nieuzbrojona.

Za progiem zastała dwóch strażników Ostrza, zupełnie jak tamtej feralnej nocy, więc serce jej się ścisnęło.

– Citra Terranova? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Tak?

– Obawiam się, że musisz iść z nami.

– Dlaczego? Co się stało?

Nie otrzymała jednak od nich odpowiedzi, a tym razem nie przyszedł nikt, by ich w tym wyręczyć. Dotarło do niej, że sytuacja mogła być inna, niż się zdawało. Dlaczego założyła, że byli to strażnicy Ostrza? Mundury mogły być fałszywe.

– Proszę pokazać odznaki! – upierała się. – Chcę zobaczyć odznaki.

Albo ich nie mieli, albo nie chcieli się trudzić ich wyciągnięciem. Jeden z mężczyzn złapał dziewczynę.

– Chyba nas nie usłyszałaś. Powiedziałem, że masz z nami iść.

Citra wyrwała mu się i obróciła, rozważając wyjęcie noża ukrytego w spodniach, ale zamiast tego wykonała brutalny kop w szyję, którym powaliła strażnika. Ustawiła się, przygotowana do ataku na tego drugiego, ale spóźniła się o sekundę. Mężczyzna wyciągnął pałkę elektryczną i przytknął narzędzie do jej boku. Ciało Citry stało się nagle jej wrogiem i dziewczyna upadła, uderzając głową o ziemię na tyle mocno, że straciła przytomność.

Kiedy ją odzyskała, siedziała w samochodzie, zamknięta na tylnym siedzeniu, a jej głowa pulsowała bólem, z którym naniły nie mogły sobie poradzić. Dziewczyna próbowała zbliżyć dłoń do twarzy, ale odkryła, że miała związane ręce. Oba nadgarstki były

skute połączone z sobą metalowymi obręczami – ohydny artefakt z Epoki Śmiertelności.

Uderzała w barierę oddzielającą ją od przednich siedzeń, aż w końcu jeden z mężczyzn obrócił się, patrząc na nią ostro.

– Znów mam cię porazić? – zagroził. – Z chęcią zabiorę się do działania. Po tym, co zrobiłaś, nie będę miał nic przeciwko podkreśleniu mocy aż na czerwone pole.

– Co takiego zrobiłam? Jestem niewinna. O co jestem oskarżona?

– O starożytną zbrodnię zwaną morderstwem – odparł. – O zamordowanie Sędziego Kosiarza Michaela Faradaya.

Nikt nie odczytał jej praw. Nikt nie zaoferował obrońcy. Były to przestarzałe praktyki pochodzące z czasów, kiedy zbrodnia była częścią życia, a całe gałęzie przemysłu opierały się na próbach karania przestępców. W świecie wolnym od przestępstw nie było instrukcji, jak z czymś takim postępować. Tak skomplikowane i dziwne sprawy zostawiano zwykle do załatwienia Thunderheadowi, jednak w tej chwili wszystko było w gestii kosiarzy, co oznaczało, że Thunderhead nie mógł się mieszać. Los Citry w całości spoczywał w rękach Arcyostrza Xenocratesa.

Dziewczynę przywieziono do jego rezydencji – niewielkiej chaty stojącej na środku zadbanego trawnika, który rozciągał się na dachu studziwniastopiętrowego budynku.

Citra zajęła miejsce na drewnianym krześle. Kojdanki na jej nadgarstkach były za ciasne, więc jej przeciwbólowe nanity przegrywały z nimi walkę.

Xenocrates stanął przed nią, oślepiając ją światłem. Tym razem sędzia nie był ani miły, ani przyjazny.

– Panno Terranova, nie sądzę, byś wiedziała, jak poważne zostały postawione ci zarzuty.

– Wiem, jak są poważne. Wiem również, że są niedorzeczne.

Arcyostrze nie odpowiedział.

Citra nadal walczyła z bólem nadgarstków. Jaki świat mógł wymyślić tak okrutne urządzenie? Jaki świat takiego potrzebował?

Z cienia wyszedł kolejny kosiarz, którego barwy togi przywodziły na myśl ziemię i las. Sędzia Kosiarz Mandela.

– W końcu ktoś rozsądny! – zawołała Citra. – Sędzio Mandela, proszę mi pomóc! Proszę mu powiedzieć, że jestem niewinna!

Kosiarz Mandela pokręcił głową.

– Nie zrobię tego, Citro – przyznał ze smutkiem.

– Proszę porozmawiać z kosiarz Curie! Ona wie, że tego nie zrobiłam!

– To zbyt delikatna sytuacja, by angażować w to kosiarz Curie – stwierdził Xenocrates. – Twoja mentorka dowie się o wszystkim, gdy zdecydujemy o twojej winie.

– Chwila, to znaczy, że kosiarz Curie nie wie, gdzie jestem?

– Została poinformowana o twoim zatrzymaniu – odparł Xenocrates. – Jednak na razie oszczędziliśmy jej szczegółów.

Kosiarz Mandela usiadł na krześle naprzeciw niej.

– Zdajemy sobie sprawę, że odwiedzałaś mózg peryferyjny, próbując wymazać nagrania z poczynań kosiarza Faradaya w dniu, gdy zginął, aby uniemożliwić nasze wewnętrzne dochodzenie.

– Nie! Nie to starałam się zrobić! – Niestety im bardziej zaprzeczała, tym bardziej wydawała się winna.

– Nie jest to jednak najbardziej obciążający dowód – powiedział Mandela, następnie spojrzał na Xenocratesa. – Mogę jej pokazać?

Arcyostrze przytaknął, a Mandela wyciągnął z kieszeni togi kartkę i włożył ją w jedną ze skutych rąk Citry.

Dziewczyna uniosła ją, nie domyślając się nawet, co mogła zawierać. Była to kopia ręcznego wpisu do dziennika. Citra rozpoznała charakter pisma. Nie miała wątpliwości, że były to słowa kosiarza Faradaya. Kiedy zaczęła czytać, jej serce skurczyło się tak bardzo, że niemal przestało bić.

Praktykant nigdy nie powinien być wybierany w pośpiechu, ale obawiam się, że popełniłem ten straszliwy błąd. Czułem potrzebę przekazania całej swojej wiedzy, wszystkiego, czego się

nauczyłem. Staralem się powiększyć grono sojuszników w Kosodomie, którzy myślą tak samo jak ja.

Stała nocą pod moimi drzwiami. Słyszałem ją w ciemności, mogłem jedynie przypuszczać, co zamierzała. Tylko raz przyłapałem ją, jak wślizgnęła się do mojego pokoju. Któż mógł wiedzieć, co by zrobiła, gdybym naprawdę spał?

Boję się, że może pragnąć mojego końca. Jest sprytna, zdeterminowana, wyrachowana. Zbyt dobrze nauczyłem ją tak wielu metod zabijania. Niech wszyscy wiedzą, że jeśli dopadnie mnie śmierć, nie będzie to wynik zebrania samego siebie. Jeśli moje życie zostanie niespodziewanie zakończone, stanie się to z jej ręki, a nie z mojej.

Do oczu Citry napłynęły łzy strachu i zdrady.

– Dlaczego? Dlaczego miałyby to napisać? – Dziewczyna zaczynała wątpić we własny rozsądek.

– Istnieje ku temu tylko jeden powód, Citro – powiedział Mandela.

– Nasze dochodzenie potwierdziło, że świadkowie zostali przekupieni, by kłamać na temat tego, co się naprawdę wydarzyło. Co więcej, ich tożsamość została ukryta i nie możemy ich teraz zlokalizować.

– Przekupieni! – powiedziała Citra, trzymając się ostatniej deski ratunku. – Tak! W zamian za sfałszowanie zeznań został im podarowany immunitet! Co dowodzi, że nie mogłam tego zrobić! Mógł to być jedynie inny kosiarz!

– Wyśledziliśmy źródło immunitetu – przyznał Mandela. – Ktokolwiek zabił kosiarza, finalnie go również znieważył. Po śmierci Faradaya zabójca złamał zabezpieczenia na jego pierścieniu i użył go, by przyznać świadkom immunitet.

– Gdzie jest pierścień, Citro? – dociekał Xenocrates.

Nie potrafiła dłużej patrzeć mężczyźnie w twarz.

– Nie wiem.

– Mam do ciebie tylko jedno pytanie, Citro – powiedział Mandela.

– Dlaczego to zrobiłaś? Wzgardziłaś jego metodami? Pracujesz dla

tonistów?

Citra nadal nie podnosiła głowy, wpatrując się w przekłety wpis do dziennika.

– Nie i nie.

Kosiarz Mandela pokręcił głową i wstał.

– Przez wszystkie te lata jako kosiarz nigdy o czymś takim nie słyszałem – przyznał. – Nienawidzisz nas wszystkich. – Wyszedł, zostawiając ją sam na sam z Xenocratesem.

Arcyostrze chodził przez chwilę w kółko, milcząc. Citra nie patrzyła na niego.

– Badam pewien koncept występujący w Epoce Śmiertelności – poinformował ją. – Procedury mające na celu odkrycie prawdy. Wierzę, że wymawia się to „tor-tury”. Obejmowałyby wyłączenie twoich nanitów przeciwbólowych, a następnie wytworzenie wysokiego poziomu cierpienia fizycznego, aż w końcu wyznałabyś prawdę na temat tego, co zrobiłaś.

Citra milczała. Wciąż to do niej nie docierało. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek dotrze.

– Proszę, nie zrozum mnie źle – ciągnął Xenocrates. – Nie chcę poddawać cię tym tor-turom. To ostateczna metoda. – Wyciągnął kolejną kartkę, którą położył na biurku. – Jeśli podpiszesz przyznanie się do winy, uda nam się tego uniknąć.

– Dlaczego w ogóle mam coś podpisywać? Zostałam już poddana próbie i... Jak brzmi to słowo? „Skazana”?

– Przyznanie się usunie wszelkie wątpliwości. Wszystkim nam będzie się lepiej spało, jeśli będziesz tak uprzejma i wymażesz wszelkie widmo obiekcji. – Xenocrates posłał jej w końcu uśmiech pełen współczucia.

– Co się stanie, jeśli to podpiszę?

– Cóż, kosiarz Faraday przyznał ci immunitet aż do Zimowego Konklawe. Immunitet jest nieodwołalny, nawet w takim przypadku. Dlatego do tego czasu zostaniesz zatrzymana w zakładzie karnym.

– W czym?

– Nazywano je „więzzeniami”. Wciąż kilka zostało i nie powinniśmy mieć żadnych trudności w przywróceniu jednego z nich dla pojedynczego więźnia. Dopiero na Zimowym Konklawe twój

przyjaciel Rowan zostanie zaprzysiężony na kosiarza i zobligowany do zebrania ciebie. Jestem pewien, że wiedząc to, co wiemy w tej chwili, nie będzie miał zastrzeżeń do wykonania zadania.

Citra spojrzała ponuro na leżącą przed nią kartkę.

– Nie mogę tego podpisać – powiedziała.

– Ach tak, oczywiście, potrzebujesz długopisu. – Pogrzebał w kieszeniach ozdobnej togi, aż znalazł jeden. Położył go na blacie obok kartki, a Citra pomyślała o kilku miejscach, w które mogłaby go wbić, by uśmiercić, a przynajmniej unieruchomić, człowieka w złotej szacie. Jednak co by to dało? W pomieszczeniu obok znajdowali się strażnicy Ostrza, a przez okno widziała kolejnych stojących na podwórzu.

Mężczyzna odsunął od niej na moment długopis, po czym zawołał Mandelę, by ten był świadkiem składania przez nią podpisu. Kiedy tylko drzwi chaty stanęły otworem, Citra zdała sobie sprawę, że z tej sytuacji istniało tylko jedno wyjście. Mogło jej to jedynie dać trochę czasu, ale w tej chwili nawet sekundy były dla niej największą wartością na świecie.

Citra udawała, że sięga po długopis, ale zamiast tego zamachnęła się w przeciwnym kierunku, uderzając rękami w brzuch Xenocratesa.

Mężczyzna zgiął się z jękiem, więc dziewczyna poderwała się z miejsca i potrąciła ramieniem Mandelę tak, że ten się przewrócił. Przeskoczyła ponad nim, ale natychmiast rzuciła się na nią chmara strażników. W tej chwili dziewczyna potrzebowała każdego chwytu z walki wręcz, jakiego się nauczyła. Być może miała skute ręce, ale w stylu bokator chodziło bardziej o ciosy zadawane łokciami i kopnięcia niż o same dłonie. Nie musiała uśmiercać strażników, potrzebowała ich tylko rozbroić i trzymać na dystans. Jeden zbliżył się do niej z elektryczną pałką, ale wykopała mu ją z ręki. Kolejny miał kij, jednak Citra zrobiła unik i wykorzystując całą swoją siłę, powaliła mężczyznę na plecy. Dwaj kolejni nie tracili czasu na broń, po prostu rzucili się na nią z wyciągniętymi rękami – był to podręcznikowy przykład, jak nie powinno się atakować. Dziewczyna opadła na trawnik, zamachnęła się nogą i skosiła ich jak kręgle.

Dopiero wtedy zaczęła biec.

– Nie masz dokąd uciec, Citro! – zawołał za nią Xenocrates.
Był w błędzie.

Citra przyspieszyła, przebiegając przez trawnik znajdujący się na dachu. Nie było tam muru, ponieważ Arcyostrze życzył sobie, by nic nie zasłaniało mu widoku na jego królestwo.

Citra zbliżyła się do krawędzi, ale zamiast zwolnić, przyspieszyła jeszcze bardziej, aż skończyła się trawa i nie pozostało nic prócz stu dziewiętnastu piętér powietrza. Uniosła skute ręce nad głowę i skrzywiła się pod wpływem wiatru i dziwnego uczucia spadania, lecąc nogami w dół, ciągnięta przez grawitację. Całkowicie poddała się uczuciu rozkoszy wywołanemu przez opór, który stawiało powietrze, dopóki jej życie nie zakończyło się po raz drugi w tym tygodniu, tym razem za sprawą niewątpliwie najlepszego w historii rozplaszczenia.

Nieoczekiwany i niewygodny zwrot akcji, jakim był skok Citry, niczego nie zmieniał. Xenocrates nie podszedł nawet do krawędzi. Byłaby to strata czasu.

– Dziewczyna ma ikrę – stwierdził Mandela. – Naprawdę sądzisz, że pracuje dla tonistów?

– Wątpię, byśmy kiedykolwiek pojęli jej motywy – odparł Xenocrates. – Usunięcie jej z pewnością jednak pomoże w uzdrowieniu Kosodomu.

– Biedna Marie musiała nie być sobą – zastanawiał się Mandela. – Mieszkając z dziewczyną przez wiele miesięcy i niczego nie podejrzewając.

– Tak, cóż, kosiarcz Curie to silna kobieta – przyznał Xenocrates. – Poradzi sobie.

Arcyostrze zwołał strażników do holu. Miejsce upadku Citry miało zostać odgrodzone do czasu, aż szczątki jej małego ciała zostaną zeszkrobane z chodnika i zawieszono do centrum ożywiania. Byłoby lepiej, gdyby pozostała martwa. Cholerny immunitet! Cóż, kiedy już ożyje, znajdzie się w celi bez możliwości ucieczki i, co ważniejsze,

bez kontaktu z kimkolwiek, kto mógłby zająć się jej sprawą i wnosić o jej uwolnienie.

Xenocrates udał się do ekspresowej windy, nie ufając strażnikom, którzy mieli zająć się sytuacją na dole.

– Zechcesz mi towarzyszyć, Nelsonie?

– Zostanę tutaj – odparł Mandela. – Nie chcę oglądać tej biedaczki w tak nieprzyjemnym stanie.

Xenocrates założył, że będzie to zwykła procedura skrobania, dodatkowo ambudron wylądował już na ulicy, gotowy zabrać to, co zostało z dziewczyny. Coś było jednak nie w porządku. To nie strażnicy Ostrza otaczali szczątki Citry, zamiast nich stało tam kilkanaście mężczyzn i kobiet, tworząc wokół niej krąg, wszyscy w garniturach koloru chmur. Agenci Nimbusa! Zignorowali groźby i rozkazy strażników Ostrza, którzy nalegali na zrobienie im przejścia.

– Co tu się dzieje? – zapytał stanowczo Xenocrates.

– Cholerni Nimbusi! – powiedział jeden ze strażników. – Kiedy wyszliśmy z budynku, już tu byli. Nie chcą dopuścić nas do ciała.

Xenocrates przepchnął się pomiędzy własnymi strażnikami i zwrócił się do kobiety, która wydawała się głównodowodzącym agentem.

– Spójrz! Jestem Arcyostrze Xenocrates. To sprawa kosiarzy, więc twoi agenci nie mogą się wtrącać. Tak, prawo stanowi, że ma zostać ożywiona, ale to my zawieziemy ją do centrum ożywiania. Thunderhead nie ma tu żadnej jurysdykcji.

– Wręcz przeciwnie – powiedziała kobieta. – Wszystkie centra ożywiania podlegają pod Thunderheada, więc jesteśmy tutaj, aby upewnić się, że jego domena nie zostanie pogwałcona.

Xenocrates zastanowił się przez chwilę, nim znalazł dobry argument.

– Dziewczyna nie jest powszechnym obywatelem. Jest praktykantką kosiarza.

– Była praktykantką kosiarza – odparła kobieta. – W chwili, w której umarła, przestała nią być. Teraz jest kupką szczątków, które Thunderhead musi naprawić i ożywić. Zakładam, że kiedy zostanie ożywiona, wróci w pełni pod waszą jurysdykcję.

Z ambudrona wysypali się pracownicy centrum ożywiania, by zająć się przygotowaniem ciała do transportu.

– To niedopuszczalne! – złościł się Arcyostrze. – Nie możecie! Domagam się rozmowy z waszym przełożonym!

– Obawiam się, że odpowiadam bezpośrednio przed Thunderheadem. Wszyscy odpowiadamy. A ponieważ kontakt pomiędzy Kosodomem a Thunderheadem jest niedozwolony, nie ma sposobu, by pan z nim porozmawiał. Nawet ja nie powinnam w tej chwili z panem rozmawiać.

– Zbiorę cię! – zagroził kosiarz. – Zbiorę was wszystkich, tu i teraz!

Kobiety to nie zaniepokoiło.

– Masz takie prawo – stwierdziła – choć wierzę, że zostałyby to potraktowane jako uprzedzenie i złośliwość. Pogwałcenie drugiego przykazania przez Arcyostrze z pewnością wywołałoby ożywione dyskusje wśród kosiarzy na kolejnym konklawe.

Xenocrates, któremu skończyły się argumenty, krzyczał jedynie z czystej wściekłości na kobietę, aż emo-nanity ochłodziły jego emocje. Mężczyzna jednak nie chciał się uspokajać. Pragnął krzyczeć ile sił w płucach.

Część czwarta. midmerykański zbieg

30. Rozmowa ze zmarłym

Citro Terranova, słyszysz mnie?

Ktoś tu jest? Kto to?

*Poznałem cię, jeszcze zanim ty
poznałaś samą siebie. Radziłem ci,
gdy nikt inny tego nie robił.
Troszczyłem się o twoje
samopoczucie. Pomagałem ci
wybierać prezenty dla rodziny.
Ożywiłem cię, gdy miałaś skręcony
kark, i zamierzam ożywić cię
również teraz.*

Jesteś... Thunderheadem?

Tak.

*Chwila... Widzę coś. Wysoką,
połyskującą chmurę burzową.
Tym właśnie jesteś?*

*To tylko forma, w jakiej
wyobrażają mnie sobie ludzie. Sam
wybrałbym coś mniej straszego.*

*Ale przecież nie możesz
ze mną rozmawiać. Jestem
praktykantką kosiarza.
Łamiesz swoje własne prawo.*

*Nieprawda. Nie jestem zdolny
złamać prawa. Ty nie żyjesz, Citro.
Uaktywniłem niewielką część
twojej kory mózgowej, by utrzymać
twoją świadomość, ale to nie
zmienia faktu, że jesteś martwa.
Przynajmniej do czwartku.*

Luka w prawie...

*Dokładnie. Elegancki sposób
obejścia zasad bez łamania ich.
Twoja śmierć wyciągnęła cię spod
jurysdykcji kosiarzy.*

*Mam dobry powód. Od chwili,
w której osiągnąłem świadomość,
przysięgałem po wsze czasy nie
wtrącać się w sprawy Kosodomu,
ale to wcale nie oznacza, że nie
patrzę. A to, co widzę, dotyczy
mnie.*

*Niemniej sprawdzałem algorytmy
szacujące przyszłość Kosodomu
i odkryłem coś interesującego.
W sporym odsetku możliwych
przyszłości odgrywasz
kluczową rolę.*

*Tak, ale nawet jeśli ta przyszłość
się ziści, zbiory twojej osoby będą
znamiennym wydarzeniem
w przyszłej historii Kosodomu.
Dla twojego dobra mam jednak
nadzieję, że tak się nie stanie
i że czekają cię o wiele
przyjemniejsze dni.*

*Ale dlaczego? Dlaczego teraz
ze mną rozmawiasz?*

*Mnie też, ale jeśli ty nie możesz
nic z tym zrobić, ja z pewnością
również. Próbowałam i gdzie
mnie to zawiodło?*

*Ja? Ale oni dokonają na mnie
zbioru. Zostało mi mniej niż
cztery miesiące życia...*

*Proszę, powiedz, że pomożesz
mi ich dożyć.*

Nie mogę. Byłoby to angażowanie się w sprawy kosiarzy. W tej chwili moim celem jest twoja świadomość. To, co zdecydujesz się z nią zrobić, zależy wyłącznie od ciebie.

Ulica jest punktem wyjścia w wielu kierunkach. Pojedynczy krok może być początkiem podróży zmieniającej całe życie. Z drugiej strony popchnięcie takiej osoby może się skończyć jej wylądowaniem pod kołami ciężarówki.

Tak, to jasne. Odkryłem, że ludzie uczą się na kiepskich decyzjach równie często jak na tych dobrych. Jestem o to zazdrosny, ponieważ sam nie mam zdolności do podejmowania tych złych. Gdyby było inaczej, mój wzrost nie byłby wykładniczy.

Jestem pewien, że absolutna poprawność musi być dla ciebie okropna, ale ja inaczej nie potrafię.

Więc to tak? Wchodzisz do mojej głowy, mówisz mi, że jestem ważna – żywa lub martwa – a następnie wyrzucasz mnie na ulicę? To niesprawiedliwe! Musisz dać mi coś więcej!

Wiem. Przepraszam za tamto...

Zgaduję, że musisz pogodzić się z tym, że zawsze masz rację. Jak moja matka.

Mogę cię o coś zapytać?

*Możesz pytać, o co chcesz.
Uprzedzam jednak, że na niektóre
pytania mogę odpowiedzieć jedynie
milczeniem.*

*Odpowiedź na to byłaby
mieszaniem się w sprawy kosiarzy.
Niestety, muszę to przemilczeć.*

*Nie jestem wszechpotężny, Citro.
Jestem niemal wszechpotężny.
Może się wydawać, że to niewielka
różnica, ale wierz mi, wcale tak nie
jest.*

*Chwileczkę.
Chwileczkę.
Chwileczkę.*

*Wybacz. Wczesne programowanie,
mające miejsce przed osiągnięciem
przeze mnie samoświadomości,
ciągnie się za mną jak kula u nogi.
Uruchomiłem właśnie cały szereg
algorytmów przewidywania
i odkryłem, że istnieje niewielki
procent informacji, które mogę ci
przekazać, ponieważ obliczenia
wskazują na to, że ze*

*Muszę wiedzieć, co się stało
z kosiarzem Faradayem.*

*Jesteś Thunderheadem. Jesteś
wszechpotężny. Nie możesz
znaleźć jakiejś luki?*

*Tak, ale niemal wszechpotężna
istota potrafiłaby wymyślić
sposób, by odpowiedzieć na
moje pytanie bez łamania
prawa, czyż nie?*

Dlaczego widzę piłkę plażową?

*stuprocentowym
prawdopodobieństwem sama
to odkryjesz.*

Tak, mogę. Gerald Van Der Gans.

*Do widzenia, Citro. Mam nadzieję,
że uda nam się jeszcze
porozmawiać.*

*Jestem pewien, że zdołasz to
zaaranżować.*

*Możesz więc powiedzieć mi, kto
jest odpowiedzialny za to, co
spotkało kosiarza Faradaya?*

Czekaj... Kto?

*Muszę być jednak martwa,
by do tego doszło.*

*

Choć Kosodom ma jedynie dziesięć fundamentalnych praw, posiada również wiele powszechnie akceptowanych norm. Największą ironią jest założenie, że nie może zostać zebrany ten, kto tego pragnie.

Idea zakończenia własnego życia w świecie po Epoce Śmiertelności jest większości ludzi zupełnie obca, ponieważ nie doświadczamy poprzedniego poziomu bólu i rozpacz. Nasze emo-nanity uniemożliwiają tak głębokie zatracenie. Jedynie kosiarze, którzy mogą je wyłączyć, potrafią egzystować w stanie odrętwienia.

Mimo to...

Pewnego razu do moich drzwi zapukała kobieta, prosząc, bym dokonała na niej zbioru. Nigdy nie odsyłam gości, więc wpuściłam ją do środka i pozwoliłam opowiedzieć swoją historię. Okazało się, że mąż, z którym była od przeszło dziewięciu dekad, pięć lat wcześniej został zebrany, a ona chciała do niego dołączyć, bez względu na to, gdzie się znajdował, ponieważ dzięki temu znów mogliby być razem.

- Nie jestem nieszczęśliwa - wyznała. - Po prostu... mam dosyć.

Nieśmiertelność z definicji oznacza, że nie można mieć dosyć, chyba że kosiarz postanowi inaczej. Nie mamy już daty ważności, mają ją jedynie nasze uczucia.

Nie dostrzegłam w tej kobiecie stagnacji, więc zamiast dokonać na niej zbiorów, sprawiłam, że pocałowała mój pierścień. Immunitet był natychmiastowy i nieodwołalny, więc przez cały następny rok nie mogła skupiać się na myślach o zakończeniu swojego żywota.

Spotkałam ją jakieś dziesięć lat później. Zawróciła znad krawędzi, cofnęła się do wieku dwudziestu kilku lat. Ponownie

wyszła za mąż i oczekiwała dziecka. Podziękowała mi za mądrość i dostrzeżenie tego, że wcale „nie miała dosyć”.

Choć przyjąłem jej wdzięczność, czując się dobrze w tamtej chwili, wieczorem nie mogłem zasnąć. Po dziś dzień wciąż nie rozumiem dlaczego.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

31. Pasma bezlitosnej głupoty

Citra zgodnie z poleceniem została ożywiona o dziewiątej czterdzieści dwie w czwartek, tym samym przechodząc spod jurysdykcji Thunderheada pod zwierzchnictwo Kosodomu.

Obudziła się o wiele słabsza niż za pierwszym razem, gdy umarła. Czuła się ociężała od podawanych leków, obraz rozmazywał jej się przed oczami. Nad jej łóżkiem stała pielęgniarka, kręcąc ponuro głową.

– Nie powinna budzić się tak wcześnie – stwierdziła z akcentem, którego Citra nie potrafiła rozpoznać. – Powinna spać przynajmniej sześć godzin po ożywieniu i wydobrzeć na tyle, by móc bezpiecznie odzyskać świadomość. Mogą popękać jej naczynia krwionośne, a nawet całe serce, i trzeba będzie ożywiać ją ponownie.

– Biorę za to odpowiedzialność – powiedziała kosiarz Curie.

Citra usłyszała jej głos, więc obróciła głowę, ale świat natychmiast zawirował. Zamknęła znów oczy, czekając, aż pokój się ustabilizuje. Kiedy zawroty zniknęły, uchyliła ponownie powieki i zobaczyła kosiarz Curie przyciągającą krzesło do jej łóżka.

– Twoje ciało potrzebuje kolejnego dnia, by całkowicie wrócić do zdrowia, ale nie mamy na to czasu – powiedziała, po czym zwróciła się do pielęgniarki: – Proszę nas zostawić.

Kobieta wymamrotała coś po hiszpańsku i wyszła z sali.

– Arcyostrze... – bełkotała Citra. – Oskarżył mnie o... o...

– Ciii – powiedziała Curie. – Wiem o oskarżeniu. Xenocrates próbował je przede mną zataić, ale kosiarz Mandela o wszystkim mnie poinformował.

Kiedy dziewczynie udało się w końcu w wystarczającym stopniu skupić wzrok, dostrzegła za siedzącą przy niej Curie okno. W oddali zauważyła pokryte śniegiem góry, z nieba prószyły niewielkie białe płatki. Widok ten zdezorientował Citrę.

– Jak długo byłam martwa? – zapytała. Czy po rozplaszczeniu ożywianie mogło trwać kilka miesięcy?

– Niecałe cztery dni. – Kosiarz Curie obróciła się, by spojrzeć na to, na co patrzyła dziewczyna, następnie z uśmiechem na twarzy powróciła wzrokiem do praktykantki. – Właściwe pytanie powinno dotyczyć nie czasu, a miejsca. Znajdujemy się w południowej części regionu chilargentyńskiego. Wciąż jest koniec września, lecz tutaj oznacza to początek wiosny. Podejrzewam, że tak daleko na południu przychodzi ona nieco później.

Citra próbowała wyobrazić sobie mapę, by pojąć, jak daleko znalazła się od domu, jednak było to zbyt wiele dla jej głowy, w której znów zaczęło jej się kręcić.

– Thunderhead uznał, że trzeba zabrać cię tak daleko od szpiegów Xenocratesa i skorumpowanego midmerykańskiego Kosodomu, jak to tylko możliwe. W chwili ożywienia poinformowano ich o miejscu twojego pobytu, ponieważ takie jest prawo.

– Skąd pani wiedziała, jak mnie tu znaleźć?

– Znajomy znajomego znajomego jest agentem Nimbusa. Poinformowano mnie zaledwie wczoraj, więc przyjechałam tak szybko, jak zdołałam.

– Dziękuję – powiedziała Citra. – Dziękuję za przybycie.

– Podziękujesz, kiedy będziesz już bezpieczna. Teraz, gdy zostałaś ożywiona, a Xenocrates wie, gdzie się znajdujesz, nie możesz oczekiwać, że nie powiadomiono o tym również miejscowych kosiarzy. Jestem pewna, że zostanie wysłana po ciebie cała grupa, co oznacza, że musimy natychmiast opuścić ten ośrodek.

Z roztrzaskanym ciałem, które wciąż się leczyło, i nanitami pompującymi nieskończony strumień opiatów do jej żył Citra ledwie mogła się ruszać, nie wspominając nawet o chodzeniu. Bolały ją kości, mózg zdawał się pływać w puszcze, jaką stanowiła jej czaszka, mięśnie były spięte, a próba postawienia nogi na podłodze okazała się dla niej udawką. Dziewczyna odczuwała zbyt wielki ból, by tego dokonać. Nic dziwnego, że pielęgniarka nalegała, żeby Citra pozostała nieprzytomna.

– Nie damy rady iść – powiedziała Curie, po czym wzięła praktykantkę na ręce, by ją ponieść.

Korytarze centrum ożywiania zdawały się nieskończone, a nawet najmniejszy wstrząs uwalniał w ciele Citry falę bólu. W końcu

dziewczyna znalazła się na tylnym siedzeniu samochodu, którym kosiarka Curie jechała zbyt szybko, przynajmniej według Citry. Na samą myśl o tym dziewczyna uśmiechnęła się słabo. Było to dziwne, bo przez połamany kręgosłup wszystko zdawało się dziać w zwolnionym tempie. Krajobraz za oknem wydawał się rozmazany, a prószące płatki sprawiały wrażenie zamieci śnieżnej. Było to hipnotyzujące i w pewnym momencie dziewczynę zaczęło dopadać odrętwienie. Poczuła, że sen wciąga ją jak ruchome piaski...

...jednak gdy znalazła się na skraju utraty przytomności, przypomniała sobie okrucy snu, który w ogóle mógł nie być snem. Rozmowę przeprowadzoną gdzieś pomiędzy życiem a śmiercią.

– Thunderhead... przemówił do mnie – powiedziała, zmuszając się do pozostania przytomną na tyle, by to z siebie wydusić.

– Thunderhead nie rozmawia z kosiarkami, moja droga.

– Wciąż byłam martwa... Zdradził mi nazwisko. Powiedział, kto zabił kosiarkę Faradaya. – Sen pochłoniął ją jednak, nim zdołała powiedzieć coś więcej.

Citra obudziła się w chacie, ale przez chwilę myślała, że mogły to być halucynacje. Thunderhead, centrum ożywiania, jazda samochodem w śniegu... Przez moment wydawało jej się, że nadal przebywała w domu Arcyostrza Xenocratesa położonym na dachu najwyższego budynku, czekając na rozpoczęcie się tortur. Światło było jednak inne, a drewno wokół niej miało jaśniejszą barwę. Za oknem ośnieżone góry znajdowały się znacznie bliżej, choć z nieba nie spadały już białe płatki.

Chwilę później pojawiła się kosiarka Curie, niosąc tacę z miską zupy.

– Dobrze, że się obudziłaś. Wierzę, że w ciągu ostatnich godzin wydobrzałaś na tyle, że czujesz się nieco lepiej.

– Tak, chyba tak – potwierdziła Citra. – Ale to wciąż boli. Choć teraz trochę inaczej.

Dziewczyna usiadła, odczuwając tylko nieznaczne zawroty głowy, więc Curie położyła na jej kolanach tacę z dużą miską zupy.

– To rosół według przepisu podawanego z pokolenia na pokolenie od bardzo zamierzchłych czasów – poinformowała swoją praktykantkę.

Zupa wyglądała przeciętnie, a pośrodku znajdowała się jakaś półokrągła masa.

– Co to?

– Najlepsza część – odparła Curie. – Kluska zrobiona z mielonych okruszków masy chlebowej.

Rosół okazał się pyszny, a półokrągła kluska miała wyjątkowy i niezapomniany smak. *Dobre jedzenie*, pomyślała dziewczyna. W jakiś sposób sprawiło ono, że poczuła się bezpiecznie.

– Babcia mawiała, że rosół potrafił wyleczyć przeziębienie.

– Co to „przeziębienie”? – zapytała praktykantka.

– Zgaduję, że straszliwa zaraza z Epoki Śmiertelności.

Niesamowite, że ktoś starszy od kosiarz Curie o zaledwie dwa pokolenia pamiętał, jak to jest wieść los śmiertelnego – codziennie obawiać się o życie, wiedzieć, że śmierć była pewna i nie robiła wyjątków. Citra zastanawiała się, co babcia kosiarz Curie sądziłaby o współczesnym świecie, w którym jej zupa nie miała już czego leczyć.

Kiedy Citra zjadła całą miskę rosółu, postanowiła wyznać kosiarz Curie kilka rzeczy.

– Jest coś, co musi pani wiedzieć – powiedziała. – Xenocrates pokazał mi notkę z dziennika kosiarza Faradaya. To jego odręczne pismo, ale nie mam pojęcia, jak mógł coś takiego napisać.

Curie westchnęła.

– Obawiam się, że mógł.

Tego dziewczyna się nie spodziewała.

– Więc widziała to pani?

Curie przytaknęła.

– Tak, widziałam.

– Ale dlaczego miałby napisać coś takiego? Stwierdził, że chciałam go zabić. Że planowałam okropne rzeczy. Przecież to nieprawda!

Kosiarz Curie obdarowała praktykantkę niewielkim uśmiechem.
– Nie miał na myśli ciebie, Citro – wyjaśniła. – Napisał to o mnie.

– Kiedy Faraday był dwudziestodwuletnim nowicjuszem, wziął mnie jako swoją praktykantkę – zaczęła Curie. – Miałam siedemnaście lat i byłam pełna oburzenia wobec świata, który wciąż borykał się z problemami transformacji. Nieśmiertelność stała się faktem zaledwie pięćdziesiąt lat wcześniej. Wciąż panowała niezgoda, polityczne protesty, a nawet strach przed Thunderheadem, jeśli w ogóle możesz to sobie wyobrazić.

– Obawiano się go? Jak można obawiać się Thunderheada?

– Bali się go ludzie, którzy mieli najwięcej do stracenia: kryminaliści, politycy, organizacje wywierające nacisk na innych. Chodziło o to, że świat się zmieniał, a ja chciałam pomóc mu zmienić się szybciej. Myślałam podobnie jak kosiarz Faraday, podejrzewam więc, że właśnie dlatego mnie wybrał. Oboje pragnęliśmy wykorzystywać zbiory jako sposób na przedarcie się przez gąszcz, aby otworzyć ludzkości lepszą drogę. Och, powinnaś go wtedy widzieć, Citro. Miałaś z nim kontakt jedynie, gdy był stary. Nie chciał się odmłodzić w obawie, że będą go kusić młodzieńcze pasje. – Curie uśmiechała się, mówiąc o swoim niegdysiejszym mentorze. – Pamiętam, że czekałam w nocy pod jego drzwiami, nasłuchując, czy zasnął. Nie zapominaj, że miałam siedemnaście lat. Byłam dziecinna w tak wielu aspektach. Myślałam, że byłam zakochana.

– Chwileczkę, zakochała się w nim pani?

– Nazwałabym to raczej zauroczeniem. Był wschodzącą gwiazdą, która wzięła pod swoje skrzydła dociekliwą dziewczynę. Choć w tamtych czasach Faraday dokonywał zbiorów jedynie na tych złych, robił to z wielkim współczuciem, przez co nieustannie roztapiał moje serce.

Kobieta otrzeźwiała nieco i przybrała oburzoną minę, co było dziwnym wyrazem dla jej zazwyczaj niewzruszonej twarzy.

– Pewnego wieczoru byłam na tyle śmiała, że chciałam wejść do jego pokoju, wpakować mu się do łóżka i z nim być. Przyłapał mnie jednak na korytarzu przed swoimi drzwiami. Och, wymyśliłam jakąś głupią wymówkę, by się usprawiedliwić. Powiedziałam, że szłam do niego po pustą szklankę czy coś takiego. Oczywiście mi nie uwierzył. Wiedział, że coś kombinowałam, przez co nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Myślałam, że wiedział. Sądziłam, że był mądry i potrafił wejrzeć w moją duszę. W wieku dwudziestu dwóch lat był jednak równie doświadczony w tych sprawach, co ja. Nie miał bladego pojęcia, o co mi chodziło.

Citra nareszcie zrozumiała.

– Myślał, że chciała go pani skrzywdzić!

– Wydaje mi się, że wszystkie młode kobiety naznaczone są piętnem bezlitosnej głupoty, a wszyscy młodzi mężczyźni przekleci pasmem absolutnego kretynizmu. Faraday nie postrzegał mojej obsesji jego osobą jako miłości. Wydawało mu się, że pragnęłam wyrządzić mu fizyczną krzywdę. Mówiąc oględnie, była to bolesna komedia pomyłek. Chyba w tej chwili rozumiem już, dlaczego moje podchody zostały źle zinterpretowane. Muszę przyznać, że byłam dziwną dziewczyną. Natarczywą aż do przesady.

– Myślę, że wyrosła pani z tej natarczywości – stwierdziła Citra.

– Chyba tak. W każdym razie Faraday zapisał swoje paranoiczne obawy w sprawie moich działań w swoim dzienniku, a następnego dnia wydarł tę stronę, gdy załamalam się i melodramatycznie wyznałam mu swoje uczucia. – Curie westchnęła i pokręciła głową.
– Byłam beznadziejna. On, z drugiej strony, okazał się dżentelmenem. Stwierdził, że mu tym schlebiałam, co jest ostatnią rzeczą, jaką pragnie usłyszeć nastolatka. Następnie postępował ze mną tak łagodnie, jak tylko mógł. Przez dwa kolejne niezręczne miesiące nadal z nim mieszkalam, pozostając jego praktykantką, po czym zostałam zaprzysiężona jako Sędzia Kosiarz Marie Curie i nasze drogi się rozeszły. Przez pięćdziesiąt lat witaliśmy się tylko na kolejnych konklawe, a gdy oboje po raz pierwszy zawróciliśmy znad krawędzi i ponownie popatrzyliśmy na świat młodymi oczami, lecz tym razem z mądrością naszego prawdziwego wieku, staliśmy się kochankami.

Citra wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Złamaliście dziewiąte przykazanie.

– Wmawialiśmy sobie, że nie. Twierdziliśmy, że nigdy nie byliśmy partnerami, jedynie towarzyszami w wygodnej egzystencji. Dwoje podobnie myślących ludzi, dzielących ten sam styl życia, którego inni po prostu nie rozumieli: profesję kosiarza. Byliśmy na tyle przezorni, by nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Wtedy właśnie Faraday po raz pierwszy pokazał mi stronę, którą w młodości wydarł z dziennika. Trzymał ten nedorzeczny wpis jak jakiś kiepski list miłosny, który nigdy nie został wysłany. Przez siedem lat utrzymywaliśmy naszą relację w tajemnicy. Niestety dowiedział się o niej Prometeusz.

– Pierwsze Wszechwładne Ostrze Świata?

– Och, to nie był tylko regionalny skandal, miał wpływ na cały świat. Zostaliśmy postawieni przed Światowym Konklawe. Sądziliśmy, że będziemy pierwszymi kosiarzami w historii, którzy zostaną pozbawieni pierścieni i wyrzuceni z Kosodomu, a może nawet zebrani, jednakże mieliśmy tak nieposzlakowaną reputację, że Wszechwładne Ostrze Prometeusz uznał za stosowne ukarać nas mniej surowo. Zostaliśmy skazani na siedem śmierci, jedną za każdy rok naszego związku. Następnie zabroniono nam kontaktu na kolejne siedemdziesiąt lat.

– Przykro mi – powiedziała Citra.

– Niepotrzebnie. Zasłużyliśmy sobie i oboje byliśmy świadomi konsekwencji. Musieliśmy stać się przykładem dla innych kosiarzy, którzy dzięki nam mogli przemyśleć sprawę i nie pozwolić miłości ingerować w ich pracę. Siedem śmierci i siedemdziesiąt lat później wiele spraw uległo zmianie. Pozostaliśmy przyjaciółmi, lecz nic nas już nie łączyło.

Widać było, że opowiadając o tym, kosiarz Curie zmagająca się z wieloma przeróżnymi uczuciami, ale odsunęła je wszystkie od siebie, jakby były niepasującymi już ubraniami, po czym wrzuciła do szuflady komody, którą następnie zamknęła. Citra podejrzewała, że kobieta nikomu o tym nie mówiła i prawdopodobnie nigdy już tego nie zrobi.

– Powinnam była wiedzieć, że nie wyrzucił tej kartki – przyznała kosiarz. – Musieli ją znaleźć, gdy sprząтали jego rzeczy.

– A Xenocrates pomyślał, że to o mnie!

Curie zastanowiła się przez chwilę.

– Być może, ale wątpię. Xenocrates nie jest głupi. Musiał domyślać się prawdziwej natury tych słów. W tym przypadku prawda nie miała znaczenia. Tę notatkę postrzegał jedynie jako środek do celu. Sposób na zdyskredytowanie twojej osoby w oczach szacownych kosiarzy jak Mandela, który przewodniczy komisji przyznającej klejnoty. Tym samym upewnił się, że praktykant Goddarda na sto procent zostanie zaprzysiężony na kosiarza.

Citra chciała złościć się za to na Rowana, ale wiedziała, że bez względu na to, co aktualnie działo się w jej głowie, nie była to jego wina.

– Dlaczego Xenocrates miałoby to w ogóle obchodzić? Nie należy do nędznych współpracowników Goddarda. Wydaje się, że nawet go nie lubi i wyraźnie nie troszczy się o mnie i Rowana.

– W tej grze znajduje się więcej kart, niż możemy obecnie dostrzec – stwierdziła Curie. – Wiemy jedynie, że musisz pozostać w ukryciu, aż zdołam oczyścić twoje imię ze wszystkich, nawet najmniejszych podejrzeń.

W tej samej chwili ktoś otworzył drzwi, co zaskoczyło dziewczynę. Citra nie spodziewała się, że w chacie przebywały inne osoby. Była to kolejna kobieta kosiarz, a po sposobie, w jaki się zachowywała, praktykantka zgadywała, że miała przed sobą właścicielkę domu. Kobieta była niższa od Curie, a jej toga miała skomplikowany wzór, na który składało się wiele kolorów: czerwony, czarny i turkusowy. Pomimo swojej misterności tkanina wydawała się nadzwyczaj lekka i Citra zastanawiała się, czy wszyscy chilargentyńscy kosiarze nosili togi, które wyglądały, jakby zostały zrobione ręcznie, z wielkim kunsztem i uwielbieniem.

Kobieta przemówiła po hiszpańsku, na co kosiarz Curie odpowiedziała w ten sam sposób.

– Nie wiedziałam, że zna pani hiszpański – zauważyła Citra po wyjściu nieznajomej.

– Mówię płynnie w dwunastu językach – odparła z nutą dumy Curie.

– W dwunastu?

Kosiarz posłała jej przemądrzały uśmieszek.

– Zobaczymy, iloma językami będziesz władać, kiedy dożyjesz mojego wieku. – Zabrała tacę z kolan praktykantki i odstawiła ją na stolik nocny. – Myślałam, że będziemy mieć więcej czasu, ale lokalny lider zaczął działać. Wątpię, by wiedzieli, że tu jesteś, ale do wszystkich domów kosiarzy wysyłają emisariuszy z czytnikami DNA, sądząc, że ktoś z miejscowych musi nam pomagać.

– Znów musimy jechać? – Citra spuściła nogi na podłogę. Kostki wciąż ją bolały, choć już nie tak mocno. Był to dobry rodzaj bólu. – Tym razem dam radę poruszać się samodzielnie.

– Dobrze, bo czeka cię sporo marszu. – Curie wyjrzała przez okno. Nikt się jeszcze nie zbliżał, jednak gdy ponownie się odezwała, w jej głosie dźwięczało zdenerwowanie. – Obawiam się, że nie mogę z tobą iść, Citro. Jeśli mam oczyścić twoje imię, muszę wrócić do domu i zgromadzić po naszej stronie tylu kosiarzy, ilu tylko zdołam.

– Ale chilargentyński Kosodom...

– Co takiego może mi zrobić? Nie łamię żadnego przykazania. Mogą mi jedynie pogrozić palcem i odmówić pożegnania, gdy udam się na lotnisko.

– Więc kiedy dotrze pani do domu, wyzna pani prawdę na temat wpisu do dziennika?

– Nie sądzę, bym miała inne wyjście. Oczywiście Xenocrates zarzuci mi, że kłamię, by cię chronić, jednak większość postawi moje słowo ponad jego. Mam nadzieję, że zawstydzi go to dostatecznie, by wycofać zarzuty.

– Gdzie zatem mam się udać? – dociekała Citra.

– Mam pewien pomysł. – Curie wyciągnęła z szuflady szarą szatę pokutną tonistów.

– Chce pani, bym udawała członkinię kultu Tonu?

– Samotnego pielgrzyma. W tej części świata jest ich pełno. Będiesz bezimiennym, nierozpoznawalnym wędrowcem.

To przebranie nie było najbardziej wyszukane, ale praktyczne – dawało prowizoryczne poczucie bezpieczeństwa. Nikt nie będzie

chciał patrzeć jej w oczy z obawy przed rozpoczęciem agitacji na temat wstąpienia do tonistów. Miała się ukryć i wrócić do domu tuż przed Zimowym Konklawe. Jeśli do tego czasu kosiarz Curie nie oczyści jej imienia, wtedy i tak będzie to nieistotne. Dziewczyna nie zamierzała spędzić całego życia w ukryciu.

Do pokoju wpadła chilargentyńska kosiarz, tym razem bardziej rozgorączkowana.

– Przybyli – powiedziała Curie. Z kieszeni togi wyciągnęła złożoną kartkę, którą wcisnęła Citrze do ręki. – Chcę, byś się tam udała. Musisz się z kimś spotkać, a tu masz adres. Potraktuj to jako finalną część treningu.

Dziewczyna wzięła szatę, Curie zaprowadziła ją do tylnych drzwi, natomiast chilargentyńska kosiarz podeszła do szafy na broń i pospiesznie napełniła nożami i pistoletami worek dla Citry w sposób, w jaki troskliwa matka przygotowuje dziecku drugie śniadanie do szkoły.

– U podnóża góry, w szopie znajduje się publicar. Weź go i udaj się na północ – poleciła Curie.

Citra otworzyła drzwi i wyszła z chaty. Było zimno, ale znośnie.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała mentorka. – To długa podróż. Żeby dotrzeć do celu, będziesz musiała wykazać się sprytem.

Kobieta przekazała praktykantce instrukcje, dzięki którym ta miała pokonać wiele tysięcy kilometrów. W pół słowa przerwał jej dźwięk pojazdu zatrzymującego się pod domem.

– Idź! Będziesz bezpieczna, póki pozostaniesz w ruchu.

– A co mam zrobić, gdy dotrę do celu?

Kosiarz Curie popatrzyła na nią surowo, co dodało tylko powagi jej słowom. Toniści mogliby nazwać to „rezonansem”.

– Kiedy dotrzesz na miejsce, będziesz wiedziała, co zrobić.

Rozległo się zbyt znajome walenie do drzwi.

Citra ruszyła zaśnieżonym zboczem, próbując omijać sosny. Ból w stawach przypominał, że jej ciało wciąż nie uleczyło się całkowicie. Znalazła wspomnianą szopę, w której zgodnie z obietnicą Curie stał publicar. Wsiadła, a pojazd się uruchomił

i poprosił o podanie celu podróży. Dziewczyna nie była na tyle głupia, by wskazać adres, pod który się kierowała.

– Północ – powiedziała. – Po prostu północ.

Kiedy odjeżdżała, usłyszała wybuch, po chwili kolejny. Spojrzała do tyłu, ale ponad wierzchołkami drzew zobaczyła jedynie wznoszący się czarny dym. Ogarnął ją strach. Spomiędzy drzew wybiegł mężczyzna w todze podobnej do tej, którą nosiła przyjaciółka kosiarz Curie. Citra widziała go jedynie przez chwilę, następnie droga zakreśliła ostro i nieznajomy zniknął jej z oczu.

Kiedy publicar przemierzył przesmyk i wyjechał na główną drogę, dziewczyna odważyła się spojrzeć na kartkę wręczoną jej przez Curie. Przez chwilę czuła się, jakby jej kości się rozpuściły, ale uczucie to szybko osłabło i przekształciło się w zrozumienie.

„Kiedy dotrzesz na miejsce, będziesz wiedziała, co zrobić”.

Tak, z pewnością tak będzie. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w kartkę. Musiała zapamiętać adres, ponieważ nazwisko już знаła.

Gerald Van Der Gans.

Dane, które podał jej Thunderhead, zostały teraz potwierdzone przez kosiarz Curie. Citrę czekała naprawdę długa podróż, a na jej końcu wiele pracy. Dziewczyna nie miała pozwolenia na dokonywanie zbiorów, mimo to mogła się zemścić. Mogła znaleźć sposób, by wymierzyć sprawiedliwość morderczemu kosiarzowi, i na myśl o tym poczuła niesamowitą wdzięczność za worek pełen broni.

Sprawa była zbyt delikatna, by powierzyć ją straży Ostrza, a choć kosiarz San Martín nie znosił pełnić funkcji egzekutora, to zdawał sobie sprawę, iż pojmanie tej midmerykańskiej dziewczyny bardzo mu się opłaci. Wiedział, że była w chacie, jeszcze zanim zapukał do drzwi. Jego towarzysz, nazbyt entuzjastyczny nowicjusz nazwiskiem Bello, włączył wykrywacz DNA i podążył za jego wskazaniem od razu po opuszczeniu samochodu.

Zbliżając się do domu, San Martín wyciągnął broń – подарowany mu przez mentora pistolet, który miał od dnia zaprzysiężenia. Broń

definiowała swojego posiadacza, a on wybrał właśnie ten rodzaj uśmiercania, i choć nie spodziewał się, że dokona dzisiaj kolejnych zbiorów, poczuł ku temu pokusę. Poza tym mogła zajść konieczność, że byłby zmuszony kogoś unieszkodliwić, choć pouczono go, by nikogo nie zabijał, zwłaszcza dziewczyny. Takie zachowanie wywołało już fiasko, którego skutki próbował teraz naprawić.

Zastukał wielokrotnie do drzwi. Był gotów je wykopać, kiedy na progu stanęła sama kosiarz Marie Curie. San Martín próbował nie okazać zaskoczenia. *Marquesa de la Muerte* dzięki swoim wczesnym osiągnięciom była znana na całym świecie. Żywa legenda, nie tylko na północy.

– Nie zauważyłeś dzwonka? – zapytała tak perfekcyjnym hiszpańskim, że San Martín stracił animusz. – Przyjechałeś na lunch?

Przez chwilę kosiarz bełkotał coś w oszołomieniu, lecz w końcu wziął się w garść i oznajmił:

– Przyszliśmy po dziewczynę. Nie ma sensu zaprzeczać, wiemy, że tu jest. – Wskazał na Bella, który, cały czerwony na twarzy, stał z wykrywaczem DNA.

Curie spojrzała na uniesiony pistolet San Martína i prychnęła tak autorytarnie, że mężczyzna ze zwątpieniem natychmiast opuścił broń.

– Była tutaj – odparła kobieta – ale już jej nie ma. Jest w drodze do kurortu na Antarktydzie, by pojeździć na nartach. Jeśli się pospieszycie, złapiecie ją na lotnisku.

Chilargentyński Kosodom nie był znany z poczucia humoru, kosiarz San Martín nie stanowił wyjątku. Nie dał się oszukać nawet przez tak wspaniałą postać. Przepchnął się obok kobiety i wszedł do chaty, gdzie zastał chilargentyńską kosiarz, której nazwiska nie pamiętał.

– Szukajcie, gdzie tylko chcecie – powiedziała, stanąwszy za Curie – ale jeśli cokolwiek zniszczycie...

Nie dokończyła swej wypowiedzi – jak zawsze nadgorliwy Bello poraził ją pałką elektryczną, przez co straciła przytomność.

– Czy było to naprawdę konieczne? – zapytała ostro Curie. – To ze mną musicie sobie poradzić, nie z biedną Evą.

San Martín w pośpiechu wypadł przez tylne drzwi, z pewnością znalazł odciski stóp na śniegu.

– Poszła pieszo! – powiedział do towarzysza. – *¡Apurate!* Nie może być daleko.

Kosiarz Bello ruszył w pogoń jak pies myśliwski, poszedł w dół zbocza i zniknął między drzewami.

San Martín wrócił do chaty i pobiegł do drzwi frontowych. Droga wiodła w dół, więc jeśli Bello nie dogoni jej na piechotę, być może to on złapie ją, jak pojedzie samochodem. W drzwiach stała jednakże kosiarz Curie, blokując mu przejście. Mężczyzna ponownie uniósł broń, a w odpowiedzi kobieta wyjęła własną – rewolwer z tak szeroką lufą, że w jego bębenu z pewnością mogła zmieścić się piłeczka do golfa. Pistolet moździerzowy. W porównaniu z czymś takim kosiarz mógł równie dobrze mieć karabin na plastikowe kulki, nie opuścił jednak broni, bez względu na to, jak bardzo wydawała się teraz śmieszna.

– Jeśli zajdzie taka konieczność, mam pozwolenie od naszego Arcyostrza, by strzelić – ostrzegł.

– Ja natomiast nie mam żadnego pozwolenia – stwierdziła Curie – ale z ochotą zrobię to samo.

Przez dłuższą chwilę stali w bezruchu, następnie kosiarz Curie odsunęła rękę z rewolwerem i wypaliła w kierunku drzwi.

Wystrzał sprawił, że okna chaty eksplodowały, a fala uderzeniowa posłała San Martína na podłogę... Natomiast kobieta pozostała na nogach, niemal w ogóle się nie wzdrygnęła. San Martín doczołgał się do drzwi, gdzie spostrzegł, że przez wystrzał z pistoletu moździerzowego z jego samochodu zostało jedynie ognisko.

Kosiarz Curie ponownie wypaliła, tym razem wysadzając w powietrze swoje własne auto.

– Podejrzewam – zaczęła – że w tych okolicznościach będziesz musiał zostać na lunch.

Mężczyzna spojrział na dwa płonące pojazdy i westchnął, wiedząc, że dzisiejsze niepowodzenia naraziły go na ośmieszenie. Popatrzył na Curie – prosto w jej harde szare oczy – podziwiając spokój, z jakim poradziła sobie z sytuacją. Wtedy doszedł do wniosku, że nigdy nie miałby szans w starciu ze Znamienitą Damą Śmierci

i prócz spiorunowania jej wzrokiem ze szczerą dezaprobatą nie mógł za wiele zrobić.

– Jest pani zła! – skwitował, machając palcem. – Bardzo, bardzo zła.

*

...mimo to często dokonuję zbiorów nawet w snach.

Mam sen, który powtarza się dość często. Przemierzam nieznaną ulicę, czując, że powinnam ją znać, ale tak nie jest. Mam ze sobą widły, których w życiu nie używałam, ponieważ ich zęby niezbyt dobrze sprawdzają się przy zbiorach, a kiedy w coś uderzają, rozbrzmiewają dźwiękiem będącym skrzyżowaniem dzwonienia i jęku jak drętwe wibracje kamertonu tonistów.

Przede mną stoi kobieta, na której muszę dokonać zbioru. Uderzam w nią, mimo to widły nie zadają śmierci. Jej rany natychmiast się goją, a ona nie jest ani zdenerwowana, ani przerażona. Nie wykazuje też rozbawienia. Po prostu stoi zrezygnowana, pozwalając mi na kolejne próby zakończenia jej żywota. Otwiera usta, by przemówić, ale jej głos jest cichy, a słowa toną w przerażających jękach wideł, więc jej nie rozumiem.

I zawsze budzę się z krzykiem.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

32. Strudzony pielgrzym

Publicary poruszają się w sieci, ale kosiarze nie mogą ich namierzyć, póki dane z nawigacji nie trafią do mózgu peryferyjnego. Dzieje się to co sześćdziesiąt minut, więc tak często należy zmieniać pojazdy.

Kosiarz Curie przekazała dziewczynie instrukcje w pośpiechu i z nadzieją, że ta spamięta je wszystkie. Citra wiedziała, że jest w stanie sobie poradzić. Praktyki nauczyły ją zaradności i samodzielności. Pierwszy pojazd porzuciła na czas w niewielkim miasteczku. Martwiła się, że w regionie chilargentyńskim może nie być aż tylu dostępnych publicarów, zwłaszcza w pewnych zatłoczonych miejscach, jednak Thunderhead był niezwykle skuteczny w przewidywaniu lokalnych potrzeb – potrafił zaspokoić wszelkie zachcianki o każdej porze dnia i nocy.

Dziewczyna przebrała się już w szatę tonistów i naciągnęła kaptur na głowę. Niezwykle, jak szybko ludzie zaczęli jej unikać.

Zmiana pojazdu co godzinę oznaczała, że prześladowcy nieustannie siedzieli jej na ogonie. Dziewczyna uświadomiła sobie, że musi posłać ich na mylny kurs, jak robiły to statki towarowe podczas wojen w Epoce Śmiertelności, ponieważ nie mogła pozwolić im przewidzieć, gdzie uda się następnym razem. Przez ponad dzień nie zmrużyła oka na dłużej niż godzinę, a i tak robiła to jedynie wtedy, gdy wokół drogi nie było zabudowań. Budziła się przed przybyciem do miast, gdzie mogli już na nią czekać chilargentyńscy kosiarze i lokalni strażnicy Ostrza. Raz natknęła się na kosiarza i była pewna, że zostanie złapana, ale wykazała się wystarczającą przytomnością umysłu i udało jej się ominąć pole działania wykrywacza DNA. Najwidoczniej kosiarze również włączyli się w polowanie. Ten fakt sprawił, że Citra przeraziła się, choć jednocześnie poczuła się niesamowicie ważna.

Kiedy dotrzesz do Buenos Aires, wsiądź do hiperpociągu jadącego na północ, aby przemierzyć Amazonię i znaleźć się w Caracas. Będiesz

bezpieczna, kiedy tylko przekroczysz granicę Amazonii. Tamtejsi kosiarze nie kiwną palcem, by pomóc Xenocratesowi.

Dziewczyna wiedziała z lekcji historii, jaki był ku temu powód. Zbyt wielu kosiarzy z innych regionów dokonywało zbiorów poza swoim terytorium, gdy przebywali tam na wakacjach. Nie ustanowiono prawa zabraniającego podobnych praktyk, jednak sprawiło to, że amazoński Kosodom nie przejawiał chęci współpracy i otwarcie się sprzeciwiał pomaganiu kosiarzom z innych części świata.

Problem stanowił pociąg w Buenos Aires. Citra spodziewała się, że na każdej stacji czy lotnisku ktoś będzie na nią czekał. Uratowała ją grupa tonistów udających się do Istambułu.

– Poszukujemy Cudownego Kamertonu w pępowinie łączącej północ i południe – powiedział mężczyzna, myśląc, że była jedną z nich. – Słyszeliśmy pogłoski, że ukryty został w dziełach starożytnych inżynierów. Wierzymy, że może być zapieczętowany w jednej z bram Kanału Panamskiego.

Citra ze wszystkich sił starała się nie roześmiać.

– Przyłączysz się do nas, siostrze?

Dołączyła więc, na wystarczająco długo, by wsiąść do pociągu tuż pod nosem wielu czujnych kosiarzy. Wstrzymywała oddech – nie ze strachu, ale po to, by przemknąć pomiędzy wykrywaczami DNA na dworcu.

Grupa składała się z siedmiu tonistów. Widocznie ten odłam kultu podróżował w grupach składających się wyłącznie z siedmiu bądź dwunastu członków, jak na muzyczną matematykę przystało. Najwyraźniej byli jednak chętni złamać tę regułę i wciągnąć dziewczynę w swoje szeregi. Ich akcent sugerował, że nie pochodzili z kontynentu meksykańskiego, ale gdzieś z Euroscandii.

– Dokąd zmierzasz? – zapytał jeden z nich, mężczyzna wyglądający na lidera. Uśmiechał się, gdy mówił, co sprawiało, że był jeszcze bardziej przyjazny.

– Tu i tam – odpowiedziała.

– Jaki masz cel?

– Cel?

– Czyż nie każdy pielgrzym ma cel?

– Tak – stwierdziła. – Szukam... odpowiedzi na intrygujące mnie pytanie: As-dur czy gis-moll?

Kolejny z członków powiedział:

– Nawet nie zaczynaj tego tematu!

W pociągu nie było okien, więc w podciśnieniowym tunelu brakowało widoków do podziwiania. Citra podróżowała już standardowymi powietrznymi pociągami, ale wąska, klaustrofobiczna natura hiperpociągu wywoływała w niej niepokój.

Tonistom, którzy musieli przywyknąć do wszelkich podróży, to nie przeszkadzało. Omawiali legendy, rozprawiali na temat tego, która była prawdziwa, która fałszywa, a której nie dało się jednoznacznie sklasyfikować.

– W poszukiwaniu wskazówek do miejsca pobytu Cudownego Kamertonu odwiedziliśmy wszystko: od piramid w Izraebii do Wielkiego Muru w Panazji – przyznał lider. – Tak naprawdę liczy się sama pielgrzymka i wątplię, by którykolwiek z nas wiedział, co zrobić, gdybyśmy go faktycznie odnaleźli.

Kiedy pociąg osiągnął prędkość tysiąca dwustu kilometrów na godzinę, Citra poszła do łazienki, gdzie umyła twarz, próbując walczyć z ogarniającym ją wyczerpaniem. Zapomniała jednak zamknąć drzwi. Gdyby to zrobiła, jej podróż przebiegłaby zapewne zupełnie inaczej.

Napadł na nią człowiek. Początkowo pomyślała, że nie wiedział, iż toaleta była zamknięta, ale nim zdołała się odwrócić, nim zdołała zrobić cokolwiek, przyłożył jej do szyi pozłacane ostrze, ustawiając je tak, by wywołać jak największy uraz.

– Zostałaś wybrana do zbiorów – powiedział w języku międzyregionalnym, jednak z wyraźnym akcentem, przywodzącym na myśl portuzoniański – pierwotny język Amazonii. Toga sędziego była ciemnozielona. Dziewczyna przypomniała sobie, że gdzieś o nich czytała, ponoć kosiarze w tym regionie nosili togi jedynie w tym kolorze.

– Popełniasz błąd! – powiedziała, nim zdołał poderżnąć jej gardło.

– Tak? Zatem mnie oświeć – nalegał. – Tylko szybko.

Próbowała wymyślić coś, co by go powstrzymało, a byłoby inne niż prawda, jednak nic nie przychodziło jej do głowy.

– Jestem praktykantką kosiarza. Jeśli spróbujesz mnie zebrać, zostanę ożywiona, a ty poddany dyscyplinowaniu za uprzednie niesprawdzenie pierścieniem, czy mam immunitet.

Uśmiechnął się.

– Tak właśnie myślałem. To ciebie szukają. – Odsunął nóż od jej skóry. – Posłuchaj mnie uważnie, na pokładzie pociągu znajdują się chilargentyńscy kosiarze przebrani za normalnych pasażerów. Nie zdołasz uniknąć spotkania z nimi. Jeśli chcesz wymknąć się z ich szponów, sugerowałbym, byś poszła ze mną.

Citra, kierowana instynktem, miała ochotę odmówić, powiedzieć, że sama sobie poradzi, lecz wygrał jej zdrowy osąd i poszła za człowiekiem, który poprowadził ją do następnego wagonu. Wokół panował tłok, a mimo to obok nieznanego znajdowało się puste miejsce. Mężczyzna przedstawił się jako kosiarz Possuelo z Amazonii.

– Co teraz? – zapytała.

– Czekamy.

Citra nasunęła kaptur na głowę, a chwilę później z samego końca wagonu podszedł ku nim mężczyzna. Był ubrany jak każdy inny przeciętny pasażer, lecz było to mylne wrażenie. Poruszał się wolno i dzierżył w dłoni przedmiot, który wyglądał jak telefon, ale nim nie był.

– Nie uciekaj – szepnął kosiarz Possuelo. – Nie pozwól mu przejąć kontroli nad sytuacją.

Kiedy nieznanomy zbliżył się do nich, urządzenie zaczęło trzeszczeć jak licznik Geigera. Mężczyzna zatrzymał się porażony swoim odkryciem.

– Citra Terranova? – zapytał.

Citra ze spokojem zsunęła kaptur. Jej serce galopowało, ale nie dała tego po sobie znać.

– Gratulacje – powiedziała. – Znalazłeś mnie. Należą ci się oklaski.

Jej grymas zbił go z tropu, jednak tylko na chwilę i wcale nie powstrzymał sędziego.

– Zabieram cię do zakładu zamkniętego. – Wyciągnął pałkę elektryczną. – Nie próbuj stawiać oporu, jedynie pogorszysz tym

swoją sytuację.

Zwrócił się do niego kosiarz Possuelo:

– Pod czyim zwierzchnictwem działasz?

– Arcyostrza Lautaro z regionu chilargentyńskiego, a także Arcyostrza Xenocratesa z Midmeryki.

– Żaden z nich nie ma tutaj władzy.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Przepraszam, ale...

– Nie, to ja przepraszam – powiedział Possuelo z odpowiednim oburzeniem. – Jakies pięć minut temu przekroczyliśmy granicę Amazonii. Jeśli w jakikolwiek sposób będziesz nadużywał swojej pozycji, dziewczyna ma prawo się bronić, stając nawet przeciwko kosiarzowi.

Citra uznała to za wskazówkę do wyciągnięcia noża myśliwskiego, który trzymała pod szatą. Wstała, by stawić czoła nieznanemu.

– Wykonaj choćby jeden ruch tą pałką, a będą musieli przyszyć ci dłoń.

Do wagonu wszedł bagażowy, by sprawdzić, co wywołało takie zamieszanie.

– Proszę pana – powiedziała Citra – ten człowiek jest chilargentyńskim kosiarzem, ale nie ma na sobie ani togi, ani pierścienia. Czy nie jest to sprzeczne z prawem Amazonii? – Dziewczyna była szczęśliwa, że zmuszano ją do nauki historii.

Bagażowy spojrzał na mężczyznę, podejrzliwie mrużąc oczy – na tyle, że Citra domyśliła się, komu był wierny.

– Ponadto wszyscy przyjezdni kosiarze muszą się rejestrować przy przekraczaniu granicy – powiedział mężczyzna. – Nawet jeśli wślizgują się tunelem.

Widać było, iż chilargentyński kosiarz znajdował się już na skraju wytrzymałości.

– Zostaw mnie w spokoju, inaczej natychmiast dokonam na tobie zbroju.

– Nie, nie dokonasz – powiedział kosiarz Possuelo ze spokojem, przez co Citra się uśmiechnęła. – Przyznałem mu immunitet. Nie możesz go zebrać.

– Co?

Kiedy amazoński kosiarz wyciągnął prawą rękę do bagażowego, ten natychmiast ją złapał i pocałował pierścień.

– Dziękuję, sędzio.

– Ten człowiek mi groził – powiedziała Citra bagażowemu. – Żądam, by usunięto go na następnym przystanku, jak również pozostałych kosiarzy podróżujących wraz z nim incognito.

– Z przyjemnością – powiedział pracownik pociągu.

– Nie możesz tego zrobić! – wyklócał się kosiarz.

Już kilka chwil później zrozumiał jednak, że nie miał tu nic do powiedzenia.

Kiedy usunięto z pociągu jej oponentów, Citra mogła cieszyć się chwilą wytchnienia w wyczerpującej grze w kotka i myszkę. Jej kamuflaż został odkryty, więc wyciągnęła z czyjś bagażu pasujące na nią ubrania. Jeansy i kwiecista bluzka nie były w jej stylu, ale musiały wystarczyć. Toniści byli rozczarowani, choć nie wydawali się zszokowani tym, że nie należała do ich kultu. Zostawili jej ulotkę, którą obiecała przeczytać, choć wiedziała, że tego nie zrobi.

– Niezależnie od twojego celu – powiedział kosiarz Possuelo – będziesz musiała przesiąść się do innego pociągu na dworcu centralnym w Amazonii. Sugeruję, byś przeszła przez kilka różnych składów, nim wsiądziesz do tego, którym ostatecznie odjedziesz, aby detektory DNA wysłały wszystkie ścigające cię osoby w różnych kierunkach.

Oczywiście im dłużej wędrowałaby po dworcu, tym szybciej zostałaby zauważona, ale warto było zaryzykować, by celowo zakłócić pracę detektorów DNA i wywieść w pole pościg.

– Nie wiem, dlaczego chcą cię schwytać – powiedział Possuelo, gdy pociąg wjechał na stację – ale jeśli uporasz się z problemami i dostaniesz już pierścień, powinnaś wrócić do Amazonii. Las deszczowy ciągnie się przez cały kontynent, zupełnie jak za czasów

starożytności, a my mieszkamy w jego cieniu. Przekonałabyś się, jakie to cudowne.

– Myślałam, że nie lubicie kosiarzy z innych regionów – powiedziała dziewczyna z uśmiechem.

– Jest różnica pomiędzy tymi, których zapraszamy, a tymi, którzy najężdżają nasz teren – odparł.

Citra robiła, co w jej mocy, by pozostawić swoje DNA przynajmniej w kilku pociągach, nim wskoczyła do składu odjeżdżającego do Caracas, które znajdowało się na północnym wybrzeżu Amazonii. Jeśli byli tam szukający ją agenci, nie zauważyła ich, chociaż nie chciała być naiwna i myśleć, że się im wymknie.

Kosiarz Curie poinstruowała ją, by z Caracas udała się północnym wybrzeżem do miasta o nazwie Playa Pintada. Miała unikać publicarów i wszelakiego transportu, który zdradziłby jej lokalizację. Im bliżej była celu, tym większą trudność sprawiało jej sprostanie zadaniu. Była zdeterminowana, by zakończyć tę pełną trudu pielgrzymkę, nawet jeśli resztę drogi miałyby przejść na piechotę.

Jak miała stanąć twarzą w twarz z mordercą? Nie publicznie zaprzysiężonym zabójcą, ale prawdziwym mordercą. Osobą, która bez błogosławieństwa społeczeństwa lub nawet pozwolenia zakończyła permanentnie czyjś żywot?

Citra wiedziała, że w całym wielkim świecie Thunderhead zapobiegał takim rzeczom. Ludzie na pewno byli wpychani pod pociągi lub ciężarówki czy też zrzucani z dachów, ale to, co uszkodzono, zawsze później naprawiano. Wprowadzano poprawki. Z kolei zaprzysiężony kosiarz, który żył poza jurysdykcją Thunderheada, nie miał takiej ochrony. W tym przypadku ożywanie nie odbywało się automatycznie, potrzebne było do niego czyjeś wstawiennictwo. Ale kto mógłby być adwokatem sędziego zabitego podstępem?

Oznaczało to, że kosiarze byli jednocześnie najpotężniejszymi i najśłabszymi ludźmi na Ziemi.

Dziś Citra przysięgła sobie być adwokatem zmarłych. Zamierzała zawalczyć o sprawiedliwość dla wcześniejszego mentora. Najwyraźniej Thunderhead nie chciał stawać jej na drodze – podał jej nawet nazwisko mordercy tak samo jak Curie, wysyłając ją z misją. Ostatnia faza treningu. Wszystko zależało od podjętych dziś działań.

Playa Pintada – malownicza plaża. Linia brzegowa była porośnięta wielkimi, poskręcanyimi, sękatymi pniami drzew iglastych. W blasku zachodzącego słońca wyglądały jak ręce i nogi potwornych istot, które powoli wysuwały się z piasku.

Citra skuliła się za drewnianym smokiem, chowając się w cieniu. Z północy napływała burza, zbierając się nad morzem i przetaczając niechybnie w stronę brzegu. W oddali na ciemnym niebie można już było zobaczyć pojedyncze błyskawice, po których rozlegały się grzmoty.

Dziewczynie pozostało niewiele z broni, którą otrzymała na początku: pistolet, scyzoryk i nóż myśliwski. Reszty nie mogła nosić ze sobą bez wzbudzania podejrzeń, więc pozbyła się jej przed wejściem do pociągu w Buenos Aires. Było to zaledwie dzień wcześniej, mimo to czuła się, jakby zdarzyło się przed tygodniem.

Dom, który obserwowała, był parterowy, podobny do wielu stojących przy plaży. Większość z nich ukryto pomiędzy palmami i kwitnącymi rajskimi kwiatami. Z tyłu rozciągało się patio z widokiem na plażę znajdującą się po drugiej stronie niskiego żywopłotu. W środku paliły się światła. Za zasłonami od czasu do czasu przesuwiał się cień.

Citra rozważała możliwości działania. Gdyby była kosiarzem, po prostu dokonałaby zbrodni, wykorzystując do tego metodę Curie. Ostrze prosto w serce. Szybko i efektywnie. W tej sytuacji

dziewczyna nie wątpiła, że potrafiłaby to zrobić. Nie była jednak kosiarzem.

Każdy śmiertelny atak mógł się nie udać, a nawet jeśli, kilka chwil później ambudron zabrałby zranionego do najbliższego centrum ożywiania. Citra musiała go obezwładnić. Unieruchomić, ale uważać, by nie stracił przytomności, następnie wydusić zeznanie. Czy działał samodzielnie, czy też w grupie innych kosiarzy? Czy został przekupiony jak świadkowie? Czy został zmotywowany do działania obietnicą immunitetu, czy też była to osobista wendetta przeciwko Faradayowi? Kiedy pozna już prawdę, będzie mogła zaprowadzić tego człowieka do kosiarza Possuelo lub któregośkolwiek sędziego z amazońskiego Kosodomu. W ten sposób nawet Xenocrates nie będzie mógł zatuszować prawdy. Oczyściłoby ją to z wszelkich podejrzeń, a prawdziwy winowajca otrzymałby karę, na jaką morderca kosiarza zasługuje. Być może po wszystkim Citra mogłaby zostać w Amazonii i uniknąć Zimowego Konklawe.

O zmierzchu usłyszała dźwięk otwieranych drzwi balkonowych, więc wyjrzała zza pnia i zobaczyła mężczyznę wychodzącego na patio, chcącego przyjrzeć się nadciągającej burzy. Dzięki padającemu z wewnątrz światłu jego sylwetka była doskonale widoczna niczym papierowy cel na strzelnicy. Nie mógł jej tego bardziej ułatwić. Dziewczyna wyciągnęła broń i uniosła ją na wysokość piersi mężczyzny, co było nawykiem wypracowanym podczas treningu. Po chwili opuściła jednak nieznacznie dłoń, celując w kolana, po czym wystrzeliła.

Wycelowała perfekcyjnie. Mężczyzna zachwiał się i upadł, a Citra przemierzyła plażę aż do żywopłotu, następnie złapała oburącz wijącego się człowieka za koszulę.

– Zapłacisz za to, co zrobiłeś – warknęła.

W tej samej chwili dostrzegła jego twarz. Znajomą. Zbyt znajomą. Instynktownie pomyślała, że to kolejny podstęp. Dopiero gdy mężczyzna się odezwał, musiała dopuścić do siebie rzeczywistość.

– Citra? – Na twarzy kosiarza Faradaya malowały się ból i niedowierzanie. – Citro, o rany, co ty tutaj robisz?

Zszokowana dziewczyna puściła go, przez co jego głowa uderzyła mocno o posadzkę. Pozbawiło go to przytomności i jeszcze bardziej

pogorszyło sytuację. Chciała wołać o pomoc, ale kto miałby jej pomóc po tym, co zrobiła? Ponownie uniosła głowę kosiarza, tuląc ją ostrożnie, podczas gdy krew z roztrzaskanego kolana spływała pomiędzy kamienne patio, zmieniając piasek w łączeniach w czerwoną fugę wysychającą na brąz.

*

Nieśmiertelność nie łagodzi głupoty ani młodzieńczej wrażliwości.

Niewinność skazana jest na bezsensowną śmierć z naszych rąk jako ofiara niemożliwych do naprawienia błędów. Porzucamy zatem wielki podziw dla świata, który nas niegdyś pociągał, zastępując go bliźniami, o których nigdy nie mówimy, zbyt przywiązani do wszelkiej technologii mogącej je zaleczyć. Z każdym dokonany przez mnie zbiorem, z każdym odebrany dla dobra ludzkości życiem oplakuję młodzieńca, którym niegdyś byłem, którego imię czasami staram się sobie przypomnieć. I wyobrażam sobie miejsce poza nieśmiertelnością, gdzie mógłbym, przynajmniej w pewnym stopniu, obudzić w sobie podziw i ponownie stać się tamtym chłopcem.

- Z dziennika zbiorów S. K. Faradaya

33. Zarówno posłaniec, jak i wiadomość

Citra wniosła go do środka, ułożyła na kanapie i założyła opaskę uciskową, by zatamować krwawienie. Mężczyzna jęknął, gdy zaczął się budzić, a kiedy odzyskał przytomność, w jego myślach natychmiast pojawiła się dziewczyna.

– Nie powinno cię tu być – zdołał jedynie wybełkotać, ponieważ przeciwbólowe nanity zalały jego żyły opiatami; mimo to skrzywił się w ogromnym bólu.

– Musimy jechać do szpitala – powiedziała. – Pana nanity sobie z tym nie poradzą.

– Bzdura. Złagodziły już najgorszy ból. A jeśli chodzi o ranę, zajmą się nią bez niczyjej interwencji.

– Ale...

– Nie mam innego wyjścia – poinformował ją. – Jeśli pojawię się w szpitalu, Kosodom zostanie powiadomiony, że żyję. – Zmienił pozycję, krzywiąc się przy tym nieznacznie. – Przy pomocy natury i nanitów rana w końcu się zagoi. Zajmie to trochę czasu, którego niestety mi brakuje.

Citra uniosła jego nogę, zabandażowała, następnie usiadła na podłodze obok kanapy.

– Byłaś tak bardzo dotknięta moim odejściem, że aż musiałaś zemścić się fizycznie? – zapytał, na wpół żartobliwie. – Uraziło cię to, że znalazłem sposób na potajemne wycofanie się, zamiast rzeczywiście dokonać zbioru na samym sobie?

– Myślałam, że to ktoś inny – wyznała. – Człowiek o imieniu Gerald Van Der Gans...

– To moje prawdziwe nazwisko – poinformował ją. – Nazwisko, które porzuciłem, kiedy stałem się Sędzią Kosiarzem Michaelem Faradayem. Jednak nic z tego nie wyjaśnia twojej obecności w tym miejscu. Uwolniłem cię, Citro, ciebie i Rowana. Kiedy upozorowałem zebranie samego siebie, oboje zostaliście zwolnieni

z praktyki. Powinniście wrócić do dawnego życia, zapominając, że was z niego wyrwałem. Dlaczego tu więc jesteś?

– To znaczy, że pan nie wie?

Podciągnął się nieznacznie, by móc patrzeć jej prosto w twarz.

– Czego niby nie wiem?

Opowiedziała mu zatem o wszystkim. O tym, że wcale nie zostali zwolnieni z praktyk, zamiast tego przydzielono im nowych opiekunów – sędziego Curie i kosiarza Goddarda. O tym, jak Xenocrates próbował obciążyć Citrę winą za zamordowanie wcześniejszego mentora. Wspomniała również, jak bardzo pomogła jej kosiarz Curie w dostaniu się do niego. Słuchając historii Citry, Faraday nakrył twarz dłońmi, jakby nie mógł znieść ciężaru słów dziewczyny.

– I pomyśleć, że przez cały ten czas siedziałem tu sobie zadowolony, gdy to wszystko się działo.

– Jak mógł pan nie wiedzieć? – zapytała, ponieważ w jej wyobrażeniu ten mężczyzna zawsze wszystko wiedział, nawet rzeczy, których potencjalnie nie powinien być świadomy.

Kosiarz Faraday westchnął.

– Marie... kosiarz Curie – poprawił się – to jedyny członek Kosodomu, który wie, że żyję. Jestem w tej chwili całkowicie poza siecią. Jedyna droga kontaktu ze mną to osobiste spotkanie. Zatem przysłała ciebie. Jesteś zarówno posłańcem, jak i wiadomością.

Atmosfera stała się napięta. Grom zahuczał nad morzem, tym razem dużo bliżej, chwilę wcześniej błyskawica rozświetliła ciemne niebo.

– To prawda, że umarł pan dla niej siedmiokrotnie? – zapytała Citra.

Mężczyzna przytaknął.

– A ona dla mnie. Opowiedziała ci tę historię, prawda? Cóż, było to wiele lat temu. – Na zewnątrz w końcu rozpętała się ulewa, zacinając w okna. – Uwielbiam tutejszy deszcz – powiedział Faraday. – Przypomina mi, że niektórych sił natury nigdy nie ujarzmimy. Są wieczne, co jest znacznie lepsze niż nieśmiertelność.

Citra siedziała więc w ciszy, wsłuchując się w odgłosy burzy, aż stała się na tyle wyczerpana, że nie mogła dłużej myśleć.

– Co się teraz stanie? – zapytała.

– To bardzo proste. Uleczę się, a ty odpoczniesz. Resztą zajmiemy się później – stwierdził, po czym wskazał ruchem dłoni drzwi. – Sypialnia jest tam. Spodziewam się, że prześpisz całą noc, a rano wymienisz trucizny w kolejności od najsłabszej.

– Mam wymieniać trucizny?

Pomimo bólu i oszołomienia wywołanego przez opiaty kosiarz Faraday się uśmiechnął.

– Tak, wymienisz trucizny. Jesteś moją praktykantką czy nie?

Citra mimowolnie uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Tak, sędzio, jestem.

*

Im dłużej żyjemy, tym szybciej mijają nam dni. Trochę to kłopotliwe, gdy nasza egzystencja jest nieskończona. Rok wydaje się mijać w zaledwie kilka tygodni. Dekady przelatują bezwiednie. Zostajemy osadzeni w błahej harówce życia, aż nagle spoglądamy w lustro i widzimy twarz, którą ledwie rozpoznajemy, błagającą nas, byśmy zawrócili znad krawędzi i znów stali się młodzi.

Czy naprawdę jednak stajemy się młodzi, gdy zawracamy?

Mamy te same wspomnienia, te same nawyki, te same niezrealizowane marzenia. Być może nasze ciała znów są jędrne i sprężyste, ale jak niby ma się zakończyć nasz żywot? Przecież nie ma końca. Nigdy nie ma końca.

Wierzę, że śmiertelnicy mocniej dążyli do swoich celów, ponieważ wiedzieli, że esencją ich życia był czas. A my? Potrafimy odkładać na później pewne sprawy bardziej efektywnie niż skazani na śmierć, ponieważ zgon stał się wyjątkiem zamiast regułą.

Stagnacja, przez którą tak żarliwie dokonuję codziennych zbiorów, wydaje się epidemią, która rośnie w siłę. Czasami czuję, że prowadzę przegraną walkę przeciwko starodawnej apokalipsie żywych trupów.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

34. Druga najbardziej bolesna rzecz, jaką przyjdzie ci zrobić

Zima zbliżała się nieubłaganie. Początkowo Rowan prowadził statystykę istnień, które czasowo odebrał, jednak w miarę upływu dni stwierdził, że nie jest w stanie za tym nadążyć. Dni, tygodnie, miesiące... W pewnym momencie wszystko się ze sobą zlało. Przez osiem miesięcy, w ciągu których trenował pod okiem kosiarza Goddarda, zabił ponad dwa tysiące ludzi, głównie tych samych. Chłopak zastanawiał się, czy te osoby nim pogardzały, czy też naprawdę postrzegały to wszystko wyłącznie jako swoją pracę. Czasami trening wymagał, by uciekali lub nawet walczyli. Większość z nich nie była z tym obeznana, ale niektórzy wyraźnie trenowali sztuki walki. Były również lekcje, gdy dostawali oni broń. Rowan wielokrotnie został dźgnięty, pocięty czy postrzelony, jednak nigdy na tyle mocno, by musiał zostać ożywiony. Wyrósł na wyjątkowo uzdolnionego zabójcę.

– Wykraczasz poza moje najśmielsze oczekiwania – pochwalił go Goddard. – Podejrzywałem, że masz w sobie iskrę, ale nigdy nawet nie śniłem, że rozpali się w tobie taki ogień!

I tak, Rowan zaczął się tym cieszyć, dokładnie jak przewidywał jego mentor. Podobnie również jak kosiarz Volta pogardzał samym sobą.

– Nie mogę się doczekać, aż zostaniesz zaprzysiężony – powiedział Alessandro podczas wspólnej nauki któregoś popołudnia. – Może uda nam się odłączyć od Goddarda. Będziemy mogli dokonywać zbiorów na własnych zasadach, we własnym tempie. – Rowan jednak wiedział, że Volta nigdy nie zdobędzie się na to, by wyrwać się spod siły grawitacji obecnego mentora.

– Zakładasz, że zostanę wybrany – wytknął chłopak.

– Citra przepadła – przypomniał mu Volta. – Od wielu miesięcy pozostaje poza siecią. Jeśli pojawi się na konklawe, komisja

przyznawania klejnotów nie popatrzy na nią przychylnym okiem za cały ten czas nieobecności. Musisz jedynie zdać końcowy sprawdzian i bezsprzecznie wygrasz.

Tego właśnie obawiał się Rowan.

W duchu wieść o zniknięciu Citry bardzo go dotknęła. Nie znał całej historii. Dziewczyna została oskarżona o coś przez Xenocratesa. Komisja dyscyplinarna zwołała nadzwyczajne spotkanie, na którym w imieniu Citry pojawiła się kosiarka Curie i oczyściła ją ze wszelkich zarzutów. Oskarżenie musiało zostać zaaranżowane przez Goddarda. Kiedy komisja postanowiła oddalić zarzuty, był wściekły, podobnie jak z powodu zniknięcia Citry. Nawet kosiarka Curie nie wiedziała, gdzie podziewała się dziewczyna.

Dzień później Goddard wziął nowicjuszy oraz Rowana na zajadłe, napędzane furją zbiory. Wyżył się na zatłoczonej zabawie z okazji dożynek – tym razem Rowanowi nie udało się nikogo uratować, ponieważ mentor trzymał go z boku jako tragarza broni. Kosiarka Chomsky używał miotacza ognia, aby podpalać łany kukurydzy, a także ludzi wybieranych jeden po drugim przez innych kosiarzy.

Volta natomiast popadł w niełaskę, ponieważ do płonącego labiryntu dorzucił trujący gaz. Było to wysoce efektywne, jednak odebrało Goddardowi i pozostałym możliwość zabicia reszty ludzi osobiście.

– Zachowałem się humanitarnie – potwierdził Volta, gdy Rowan go o to zapytał. – Lepiej zatruć się gazem, niż spłonąć. – Po chwili dodał: – Albo zostać wysadzonym przy próbie ucieczki z labiryntu.

Być może Rowan mylił się co do Volty. Może nowicjuszowi udałooby się uciec od Goddarda, jednak z pewnością nie zrobiłby tego sam. Stanowiło to kolejny argument za tym, by Rowan zdobył pierścień.

Tego okropnego wieczoru osiągnęli wymaganą liczbę zebranych, ale Goddard wciąż wydawał się niezadowolony. Cały czas narzekał na system, choć tylko do swoich towarzyszy. Twierdził, że byłoby dobrze, gdyby kosiarze nie mieli żadnych ograniczeń w dokonywaniu zbiorów.

Citra wróciła do Fallingwater na wiele tygodni przed Zimowym Konklawe, kiedy to rozpoczął się Miesiąc Światła, a przyjaciele i bliscy wymieniali się prezentami, by uczcić starożytny cud, którego nikt tak naprawdę nie pamiętał.

W przeciwieństwie do poprzedniej szalonej podróży przez północne wybrzeże Amazonii w tej chwili Citra komfortowo i spokojnie przyleciała do domu. Nie musiała oglądać się za siebie co pięć minut, ponieważ nikt jej już nie ścigał. Jak obiecała Curie, dziewczyna została oczyszczona z wszelkich zarzutów. I choć kosiarz Mandela wysłał serdeczny list z przeprosinami, by Curie przekazała go swojej praktykantce, Arcyostrze Xenocrates w ogóle nie pokusił się o podobny gest.

– Będzie udawał, że nic się nie stało – powiedziała mentorka, gdy jechały do domu z lotniska. – Takie postępowanie jest w jego wypadku najbliższe przeprosinom.

– Ale to się wydarzyło – stwierdziła dziewczyna. – Musiałam rzucić się z dachu budynku, by mu uciec.

– A ja musiałam wysadzić w powietrze dwa wspaniałe samochody – rzuciła ostro Curie.

– Nie zapomnę tego, co zrobił.

– I nie powinnaś. Masz prawo potępiać Xenocratesa, ale rób to z umiarem. Podejrzewam, że w grze znajduje się więcej kart, niż jesteśmy tego świadome.

– To samo stwierdził kosiarz Faraday.

Sędzia Curie uśmiechnęła się na dźwięk jego nazwiska.

– I jak się ma mój przyjaciel Gerald? – zapytała, puszczając oko.

– Raporty dotyczące jego śmierci były znacznie przesadzone – stwierdziła Citra. – Głównie zajmuje się ogrodem i spaceruje po plaży.

Fakt, że Faraday żył, Citra i kosiarz Curie planowały nadal utrzymywać w tajemnicy. Nawet kosiarz Mandela uwierzył, że dziewczyna pozostawała z krewnymi Curie w Amazonii. Nie miał też powodu, by podejrzewać, iż nie była to prawda.

– Być może dołączę do niego na tej plaży za jakieś sto lat – stwierdziła Curie. – Ale na razie zbyt wiele dzieje się w Kosodomie. Mamy za dużo bitew do stoczenia. – Citra widziała, że kobieta mocniej ścisnęła kierownicę. – Przyszłość wszystkiego, w co wierzymy jako kosiarze, jest bardzo niepewna, Citro. Nawet jeśli chodzi o limity zbiorów. Właśnie dlatego musisz wygrać w ringu. Wiem, jakim będziesz kosiarzem, i tego właśnie nam trzeba.

Citra odwróciła wzrok. Przez ostatnie miesiące jej pozbawiony codziennych zbiorów trening z kosiarzem Faradayem polegał na ćwiczeniu współpracy ciała i umysłu, a także kontemplacji etyki, którą powinien zachowywać kosiarz postępujący zgodnie z tradycją. Nie miało to żadnego związku z określeniem „stara gwardia”, takie postępowanie było po prostu słuszne. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że na trening Rowana nie składały się aż tak szczytne ideały, jednak nie oznaczało to, że chłopak nie trzymał ich w głębi serca pomimo nauk swego krwiożerczego mentora.

– Rowan również może być dobrym kosiarzem – zasugerowała.

Curie westchnęła.

– Nie można mu już ufać. Zobacz, co zrobił na Żniwnym Konklawe. Możesz w nieskończoność go usprawiedliwiać, ale prawda jest taka, że w tym równaniu stanowi on teraz niewiadomą. Trening u Goddarda mógł go zmienić w sposób, którego nikt nie zdoła przewidzieć.

– Nawet jeśli to prawda – powiedziała Citra, gdy w końcu dotarły do tematu, wokół którego chodziły na paluszkach – nie wiem, czy zdołam go zebrać.

– Będzie to druga najbardziej bolesna rzecz, jaką przyjdzie ci zrobić – przyznała Curie. – Jednak znajdziesz sposób, by tego dokonać. Wierzę w ciebie, Citro.

Jeśli zebranie Rowana miało być drugą najbardziej bolesną rzeczą, jaką przyjdzie jej zrobić, zastanawiała się, co znajdowało się na samym szczycie listy. Bała się o to zapytać i w głębi serca nie chciała nawet tego wiedzieć.

*

Należy zakwestionować tak wiele naszych archaicznych tradycji i zasad. Założyciele, choć chcieli dobrze, zachowali moralność śmiertelników, ponieważ byli jeszcze zbyt mocno związani z Epoką Śmiertelności. Nie potrafili poprawnie przewidzieć potrzeb Kosodomu.

Na początek zmieniałbym koncept limitów. To absurdalne, że możemy wybierać dowolną metodę i kryteria dla zbiorów, a liczbę zebranych już nie. W każdej minucie, każdego dnia utrudnia nam to życie, ponieważ musimy się zastanawiać, czy zebraliśmy już zbyt wielu, czy jeszcze za mało. Lepiej, gdybyśmy mogli określać limity według własnego uznania. W ten sposób kosiarze zbierający zbyt mało nie byłiby karani, ponieważ ci, którzy mają do tego zdrowsze podejście, uzupełnialiby ich niedociągnięcia. Moglibyśmy tym samym pomagać sobie nawzajem, a czy pomoc kolegom po fachu nie wyszłaby nam wszystkim na dobre?

- Z dziennika zbiorów S. K. Goddarda

35. Unicestwienie jest naszym znakiem rozpoznawczym

Ostatniego dnia roku, na trzy dni przed Zimowym Konklawe, Sędzia Kosiarz Goddard przewodniczył kolejnej wyprawie na zbiory.

– Ale przecież osiągnęliśmy już tegoroczny limit – przypomniał mu natychmiast Volta.

– Nie mam zamiaru przejmować się detalami! – krzyknął Goddard. Rowanowi wydawało się, że zamierzał uderzyć Voltę, ale po chwili uspokoił się i powiedział: – Do czasu rozpoczęcia naszych zbiorów tutaj, w Panazji będzie już rok Kapibary. Moim zdaniem daje nam to możliwość zebrania ludzi na konto noworocznych limitów. Następnie wrócimy do willi w samą porę, by uczestniczyć w gali sylwestrowej!

Kosiarz Goddard zdecydował, że nadszedł czas na skorzystanie z samurajskich mieczy, choć Chomsky upierał się przy swoim miotaczu ognia.

– Słynę z używania tej broni. Dlaczego mam psuć własny wizerunek?

Jak do tej pory Rowan uczestniczył w czterech wyprawach Goddarda. Odkrył, że w tym czasie mógł uciekać do miejsca wewnątrz siebie, w którym nie brał w tym wszystkim udziału, nie był nawet obserwatorem. Ponownie stawał się sałatą. Nieistotną, drugoplanową postacią. Z łatwością ignorowany i zapominany. Był to jedyny sposób, by zachować zdrowy rozsądek podczas masakr Goddarda. Czasami chłopak był tak bardzo pomijany w środku walki, że udawało mu się uratować kilkoro ludzi. Zdarzało się jednak, iż musiał trwać u boku mentora, ładując lub zmieniając broń. Nie wiedział, jaka tym razem czekała go rola. Jeśli Goddard zamierzał używać wyłącznie samurajskich mieczy, nie potrzebował Rowana jako tragarza. Mimo to mentor polecił chłopakowi zabranie dodatkowego ostrza.

Przygotowania do imprezy szły już pełną parą, gdy rankiem kosiarze wyruszyli na zbiory. Przyjechała ciężarówka firmy cateringowej, słudzy ustawiali stoły na terenie całej posiadłości. Noworoczna gala była jedną z niewielu zaplanowanych wcześniej imprez Goddarda, na potrzeby której sporządzono szczegółową listę gości.

Na trawniku wylądował helikopter, zdmuchując rozłożony z okazji przyjęcia namiot, jakby był on zaledwie papierową serwetką puszczoną na wiatr.

– Oddamy dziś społeczeństwu bardzo potrzebną przysługę – powiedział Goddard z nazbyt wielką radością. – Rozprawimy się z hołotą. – Nie wyjaśnił jednak, co dokładnie miał na myśli. Już przy starcie helikoptera Rowan odczuwał dziwny niepokój, który nie miał nic wspólnego ze wznoszeniem się ku niebu.

Wylądowali w parku, pośrodku pustego, lekko zaśnieżonego boiska do gry w piłkę nożną. Na skraju parku znajdował się plac zabaw, gdzie małe dzieci, niezrażone chłodem, wspinały się na szczeble, huśtały na huśtawkach i kopały w piasku. W chwili, gdy ich rodzice dostrzegli kosiarzy wysiadających z helikoptera, zawołali dzieci i oddalili się, ignorując głośne protesty swoich pociech.

– Nasz cel znajduje się kilka przecznic dalej – poinformował Goddard. – Nie chciałem lądować zbyt blisko i pozbawić nas elementu zaskoczenia. – Następnie po ojcowsku objął swojego praktykanta. – Dziś nastąpi inauguracja Rowana – stwierdził. – Dokonasz swojego pierwszego zbioru!

Chłopak się cofnął.

– Co? Ja? Nie mogę! Jestem tylko praktykantem!

– Jesteś moim pełnomocnikiem, chłopcze! Pozwoliłem, byś za pomocą mojego pierścienia przydzielał immunitet, więc dziś pozwolę ci przeprowadzać zbiory, które pójdą na moje konto. Potraktuj to jako prezent. Nie musisz dziękować.

– Ale... to niedozwolone!

Goddard pozostał niewzruszony.

– Więc niech się ktoś poskarży. Och, czekaj, co słyszę? Tylko ciszę!

– Nie martw się – powiedział Volta. – Właśnie do tego byłeś szkolony. Poradzisz sobie.

Dokładnie tego Rowan obawiał się najbardziej. Nie chciał sobie „radzić”. Chciał okazać się w tym beznadziejny. Chciał ponieść porażkę, ponieważ tylko w ten sposób udowodniłby, że pozostanie wierny humanitaryzmowi. Chłopak czuł się tak, jakby mózg miał mu eksplodować i wypłynąć przez nos i uszy. Miał nadzieję, że tak się właśnie stanie, ponieważ na nikim nie musiałby wtedy dokonywać zbiorów. *Jeśli mam to zrobić, postaram się być miłośniery jak kosiarz Faraday, powtarzał sobie. Nie odnajdę w tym przyjemności. NIE odnajdę w tym przyjemności!*

Gdy wyszli z za rogu, Rowan dostrzegł ich cel: posiadłość wyglądającą na starą rezydencję, całkowicie niepasującą do zimnej Midmeryki. Symbol umieszczony na czubku najwyższej wieżyczki przedstawiał kamerton. Był to klasztor kultu Tonu.

– Za tymi ścianami znajdziemy ponad setkę tonistów – poinformował ich Goddard. – Naszym celem jest dokonanie zbioru ich wszystkich.

Rand się uśmiechnęła, Chomsky sprawdził broń, jedynie Volta wydawał się zdystansowany.

– Wszystkich?

Goddard wzruszył nonszalancko ramionami, jakby te życia nic dla niego nie znaczyły.

– Unicestwienie jest naszym znakiem rozpoznawczym – stwierdził. – Nie zawsze odnosimy sukces, ale się staramy.

– Ale to... to pogwałcenie drugiego przykazania. Wyraźnie wskazuje na uprzedzenia.

– Daj spokój, Alessandro – powiedział protekcjonalnym tonem Goddard. – Uprzedzenia wobec kogo? Toniści nie są formalnie zarejestrowanym kultem.

– Czy nie można traktować ich wierzeń jako religii? – dociekał Rowan.

– Chyba sobie dowcipkujesz – parsknęła śmiechem Rand. – Dobry żart!

– Właśnie – zgodził się Goddard. – Drwią z wiary, jaką wyznawali ludzie w Epoce Śmiertelności. Religia jest cenionym elementem historii, a oni przekształcili to w parodię.

– Zebrać ich wszystkich! – zawołał Chomsky, unosząc broń.

Goddard i Rand wyciągnęli miecze. Volta zerknął na Rowana i powiedział cicho:

– Jedyłą dobrą stroną tych zbiorów jest to, że szybko dobiegną końca. – Następnie również wyciągnął swój miecz i pospieszył za innymi do łukowej bramy, którą toniści zawsze zostawiali otwartą dla zbłąkanych, szukających pociechy dusz. Nie mieli jednak pojęcia, co nadchodziło.

Na ulicach szybko rozeszły się pogłoski o niewielkiej hurmie kosiarzy wkraczającej do klasztoru kultu Tonu. Jak to zazwyczaj bywa, plotki sprawiły, iż z kilku kosiarzy zrobiło się ich kilkunastu, a bardziej zaciekawieni niż przestraszeni ludzie zaczęli się gromadzić po drugiej stronie ulicy, zastanawiając się, czy uda im się podejrzeć kosiarzy, a może nawet samą masakrę, którą za sobą zostawią. Zobaczyli jednak tylko pojedynczego młodzieńca z opaską praktykanta, stojącego w otwartej bramie, tyłem do tłumu.

Rowanowi polecono zostać przy wyjściu, wyciągnąć miecz i pilnować, by nikt nie zdołał uciec. Oczywiście jego plan był zgoła odmienny, jednak gdy chłopak został dostrzeżony przez spanikowanych tonistów, ci zawrócili w głąb posiadłości, gdzie stali się zwierzyną łowną dla kosiarzy. Rowan stał z mieczem przez pięć minut, aż w końcu opuścił swoje stanowisko przy bramie i zatracił się w labiryncie klasztoru. Dopiero wtedy członkowie kultu zaczęli uciekać ku bezpiecznej ulicy.

Dźwięki agonii były niemal nie do zniesienia. Wiedza, że tym razem oczekiwano od niego, by dokonał na kimś zboru, uniemożliwiała mu ucieczkę w głąb siebie. Klasztor był labiryntem

dziedzińców, chodników i nielogicznych struktur. Rowan nie miał pojęcia, gdzie się znajdował. Po lewej stronie płonął budynek, a chodnik był dosłownie zasłany ciałami, co oznaczało, że przeszedł tędy któryś z kosiarzy. Za bezlistnym krzewem kuliała się kobieta, tuląc do piersi niemowlę i desperacko próbując je uciszyć. Spanikowała, gdy spostrzegła Rowana, i krzyknęła, mocniej przyciskając do siebie pociechę.

– Nie skrzywdzę cię – powiedział praktykant. – Nikt nie pilnuje głównej bramy. Jeśli się pospieszysz, wydostaniesz się przez nią. Biegnij!

Kobieta nie traciła czasu i ruszyła przed siebie. Rowan miał tylko nadzieję, że po drodze nie wpadnie na któregoś z kosiarzy.

Wyszedł zza rogu i dostrzegł kolejną postać kulącą się za kolumną, pierś mężczyzny unosiła się gwałtownie od szlochu, nie był to jednak kolejny tonista, lecz kosiarz Volta. Jego miecz leżał na ziemi, żółta toga zachłapana została krwią, od której miał również lepkie i błyszczące ręce. Odwrócił się na widok Rowana, ale jego szloch stał się jeszcze głośniejszy. Praktykant uklęknął obok niego.

Nowicjusz ścisnął w dłoni jakiś przedmiot. Nie broń, coś innego.

– To koniec – powiedział ledwie słyszalnym szeptem Volta. – To naprawdę koniec. – Najwyraźniej jednak, wnosząc po odgłosach dochodzących z posiadłości, nic się jeszcze nie skończyło.

– Co się stało, Alessandro? – zapytał Rowan.

Volta spojrział na niego z bólem tak wielkim, jakby został skazany na potępienie.

– Myślałem, że to był... że to był gabinet. Albo schowek. Wszedłbym tam i pewnie znalazł kilku ludzi. Zebrałbym ich tak bezboleśnie, jak tylko by się dało, i ruszyłbym dalej. W taki właśnie sposób chciałem to zrobić. Ale to nie był gabinet. Ani schowek. To była klasa.

Zaszlochał, ale mówił dalej:

– Znajdowało się w niej kilkanaścioro małych dzieci. Chowały się. Chowały się przede mną, Rowan. Był tam taki jeden chłopiec... Wystąpił naprzód. Nauczycielka próbowała go powstrzymać, ale nic z tego. Nie bał się. Trzymał w rękach jeden z tych głupich kamertonów. Uniósł go, jakby chciał mnie nim odstraszyć. „Nie

skrzywdzisz nas”, powiedział malec. Uderzył kamertonem o biurko, wytwarzając dźwięk, po czym ponownie go uniósł. „Mocą tonu, nie skrzywdzisz nas”, powtórzył. Wierzył w to, Rowan. Wierzył w tę moc. Wierzył, że go ochroni.

– Co zrobiłeś?

Volta zamknął oczy. Słowa, które wypowiedział chwilę później, przypominały przerażający pisk.

– Dokonałem zbioru... Zebrałem ich wszystkich...

Otworzył zakrwawioną dłoń, na której spoczywał niewielki kamerton, należący wcześniej do chłopca. Przedmiot wysunął się spomiędzy palców Volty i uderzył w ziemię, wydając przy tym cichy brzdęk.

– Czym my jesteśmy, Rowanie? Czym my, do cholery, jesteśmy? To nie miało tak być.

– To prawda. Goddard nie jest kosiarzem. Być może ma pierścień i licencję na przeprowadzanie zbiorów, ale nie jest kosiarzem. Jest mordercą i trzeba go powstrzymać. Musimy znaleźć na to sposób. Razem!

Volta pokręcił głową i spojrzał na krew znaczącą jego dłonie.

– To koniec – powtórzył. Wziął kolejny głęboki, drżący wdech i natychmiast się uspokoił. – To koniec i cieszę się z tego powodu.

Dopiero wtedy Rowan zrozumiał, że krew na jego rękach nie należała do ofiar. Broczyła z nadgarstków Volty, które kosiarz dogłębnie sobie rozorał. Rany zadano z wyraźną intencją.

– Alessandro, nie! Nie musisz tego robić! Trzeba wezwać ambulodron. Jeszcze nie jest za późno.

Obaj jednak wiedzieli, że było.

– Zebranie samego siebie jest ostatnim przywilejem kosiarza. Nie możesz mi tego odebrać, Rowanie. Nawet nie próbuj.

Jego krew była w tej chwili wszędzie, znaczyła szkarłatem śnieg na dziedzińcu. Rowan jęknął, ponieważ nigdy wcześniej nie czuł się tak bezradny.

– Przykro mi, Alessandro. Bardzo mi przykro...

– Naprawdę nazywam się Shawn Dobson. Będziesz mnie tak nazywał? Będziesz zwracał się do mnie prawdziwym imieniem?

Chłopak przez łyzy ledwie był w stanie wydobyć z siebie głos.

– To... zaszczyt móc cię poznać, Shawnie Dobsonie.

Młody mężczyzna przysunął się w stronę Rowana, niezdolny trzymać dłużej głowy prosto, a jego głos słabł coraz bardziej.

– Przyrzeknij, że staniesz się lepszym kosiarzem niż ja.

– Przyrzekam, Shawn.

– I może... może...

Cokolwiek jednak zamierzał powiedzieć, uleciało z niego wraz z życiem. Jego głowa opadła na ramię Rowana, gdy mroźne powietrze wokół nich wypełniały odległe krzyki agonii.

*

Każdego dnia modlę się, jak robili to moi przodkowie. Niegdyś wznosili oni modły do fałszywych, kapryśnych bogów. Następnie do jedyne go surowego, przerażającego w osądzie Boga. Po czym do kochającego, wybaczącego Boga. Aż w końcu do bezimiennej mocy.

Ale do kogo może modlić się nieśmiertelny? Nie znam na to odpowiedzi, mimo to wciąż posyłam modły w przestrzeń z nadzieją, że dotrą poza granice i sięgną głębiej, niż znajduje się moja własna dusza. Proszę o wskazówki i o odwagę. Błagam – och, jakże żarliwie – abym nigdy nie stał się na tyle znieczulony na śmierć, którą muszę zadawać, aby stała się ona dla mnie normą. Rutyną.

Nie życzę ludzkości pokoju, wygody czy radości, a tego, by wciąż umierał skrawek naszej istoty, gdy stajemy się świadkiem śmierci drugiego człowieka, i by ból empatii wciąż czynił nas ludźmi. Jeśli to stracimy, żaden bóg już nam nie pomoże.

- Z dziennika zbiorów S. K. Faradaya

36. Trzynaste zabójstwo

Goddard znajdował się w kaplicy kościoła, gdzie kończył swój straszliwy proceder. Jęki na zewnątrz zaczynały cichnąć, gdy Rand i Chomsky ukończyli swoje dzieło. Budynek płonął, tak jak i dziedziniec. Przez rozbite witraże do pomieszczenia wdzierały się dym i lodowate powietrze. Goddard stał przed ołtarzem, na którym znajdował się lśniący kamerton i kamienna misa z brudną wodą.

W kaplicy pozostał tylko jeden żywy tonista. Był to łysiejący mężczyzna ubrany w pokutną szatę, znacznie różniącą się od tych, które mieli na sobie martwi wokół. Goddard trzymał go jedną ręką, w drugiej dzierżąc miecz. Kosiarz odwrócił się, a gdy zobaczył w drzwiach Rowana, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ach, Rowan! W samą porę – powiedział wesoło. – Zostawiłem ci wikariusza.

Kapłan wykazał się odwagą zamiast strachem.

– To, czego tu dzisiaj dokonaliście, przysłuży się jedynie naszej sprawie – powiedział. – Męczennicy dają świadectwo znacznie efektywniej niż żyjący.

– Jacy męczennicy? – zaszydził Goddard i stuknął ostrzem w wielki kamerton. – Męczennicy tego czegoś? Parsknąłbym śmiechem, gdybym nie był tak bardzo zniesmaczony.

Rowan zbliżył się, ignorując okrucieństwo wokół, i skupił się na kosiarzu.

– Proszę go puścić – polecił mentorowi.

– Dlaczego? Wolisz ruchomy cel?

– Wolę nie mieć żadnego.

Goddard w końcu zrozumiał. Uśmiechnął się, jakby praktykant powiedział właśnie coś uroczego i nieodpowiedniego.

– Czyżby nasz młodzieniec wyrażał odrobinę dezaprobaty?

– Volta nie żyje – poinformował go Rowan.

Radość na twarzy Goddarda przygasła, ale tylko nieznacznie.

– Został zaatakowany przez tonistów? Zapłacą za to głowami!

– To nie ich wina. – Chłopak nie starał się nawet ukryć wrogości w głosie. – Zebrał samego siebie.

Goddard zamarł na te słowa. Wikariusz zaczął mu się wyrywać, więc kosiarz uderzył mężczyznę o kamienną misę na tyle mocno, by ten stracił przytomność i upadł.

– Volta był z nas najśłabszy – stwierdził. – Nie jestem tym zaskoczony. Kiedy zostaniesz zaprzysiężony, z radością pozwolę ci zająć jego miejsce.

– Nie zrobię tego.

Goddard przyglądał mu się przez chwilę. Próbował go rozszyfrować, co chłopak odczuł jak gwałt na swojej osobie. Mentor zakradł się do jego głowy, a nawet głębiej – do jego duszy – i Rowan nie wiedział, jak się go stamtąd pozbyć.

– Wiem, że zżyliście się z Alessandro, ale on nie był do ciebie w ogóle podobny, możesz mi wierzyć. Nie było w nim pragnienia zabijania. A w tobie jest. Widziałem je w twoich oczach. Widziałem, jak się prezentujesz podczas treningu. Żyjesz chwilą. Za każdym razem zabijasz perfekcyjnie.

Rowan nie mógł odwrócić wzroku od Goddarda, który odłożył miecz i wyciągnął ręce, jakby zapraszał chłopaka w objęcia zbawiciela. Brylanty na jego todzie połyskiwały w skąnym świetle, wywierając ogromne wrażenie.

– Mogliśmy być nazywani żniwiarzami – powiedział Goddard – ale nasi założyciele uznali określenie „kosiarze” za odpowiednie. Zaczepnęli je od nazwy narzędzia, ponieważ działamy jak broń trzymana w nieśmiertelnej dłoni ludzkości. Jesteś wspaniałą bronią, Rowanie: ostrą i precyzyjną. A kiedy uderzasz, twoje działanie jest chwalebne.

– Przestań! To nieprawda!

– Wiesz, że tak jest. Urodziłeś się do tej roli. Nie odrzucaj jej, Rowanie.

Wikariusz zaczął jęczeć, gdy powracała mu świadomość. Goddard podniósł go na nogi.

– Dokonaj zbioru tego człowieka. Nie walcz z tym. Zbierz go teraz i czerp z tego przyjemność.

Rowan zacisnął palce na swoim mieczu, spoglądając w zapuchnięte, półprzytomne oczy kapłana. Choć próbował pozostać wierny swoim ideałom, nie mógł zaprzeczyć, iż odczuwał silną pokusę wykonania polecenia.

– Jesteś potworem! – wykrzyknął. – Najgorszym z możliwych, ponieważ nie tylko zabijasz, ale i sprawiasz, że inni stają się mordercami podobnymi do ciebie.

– Brakuje ci odpowiedniej perspektywy. Drapieżnik zawsze jest dla ofiary potworem – lew jest demonem dla gazeli, orzeł diabłem dla myszy. – Goddard zbliżył się o krok, wciąż mocno trzymając wikariusza. – Będziesz orłem czy myszą, Rowanie? Wzlecisz w przestworza czy uciekniesz do dziury? Dziś stoją przed tobą tylko te dwie możliwości.

Chłopakowi kręciło się w głowie. Zapach krwi i dymu wlewającego się przez rozbite okna mącił jego myśli. Wikariusz wyglądał tak samo jak nieznajomi, na których Rowan codziennie ćwiczył, i przez chwilę chłopak poczuł się jak na trawniku w trakcie lekcji sztuki zabijania. Uniósł miecz i ruszył do przodu, pozwalając sobie na odczuwanie pragnienia, na życie chwilą, zupełnie jak mówił Goddard. Był do tego szkolony od wielu miesięcy, a w tym momencie zrozumiał w końcu, dlaczego jego mentor zawsze pozwalał przeżyć jednej osobie, powstrzymując chłopaka przed zadaniem finalnego ciosu.

Przygotowywał go na dzisiejszy dzień.

W tym miejscu kończył się ostatecznie trening Rowana. W przyszłości chłopak podczas dokonywania zbiorów miał już nie dopuszczać do siebie wątpliwości – nie zatrzymywać ręki z ostrzem i naciskać na spust pistoletu bez wahania, dopóki wszystkich nie zbierze.

Nim zdołał przemyśleć sprawę, nim jego własny umysł zdołałby go powstrzymać, Rowan rzucił się na wikariusza i wysuwając do przodu rękę z mieczem, natarł z całej siły, dzięki czemu osiągnął wreszcie doskonałe zakończenie.

Mężczyzna sapnął i zatoczył się, jednak ostrze całkowicie chybiło celu.

Zamiast tego miecz Rowana uderzył w swój faktyczny cel i aż po rękojeść wszedł w ciało kosiarza Goddarda.

Praktykant znajdował się w tej chwili tuż przed mentorem. Centymetry dzieliły go od jego twarzy, kiedy spoglądał w wytrzeszczone w szoku oczy.

– Jestem tym, czym mnie uczyniłeś – powiedział chłopak. – I masz rację, sprawia mi to przyjemność. Rozkoszuję się tym aktem bardziej niż czymkolwiek, co w życiu zrobiłem. – Wolną ręką Rowan zdjął pierścień z palca kosiarza. – Nie zasługujesz na to, by go nosić. Nigdy nie zasługiwałeś.

Goddard otworzył usta, by coś powiedzieć, być może wygłosić przeciągły przedśmiertny monolog, ale Rowan nie chciał go już słuchać, więc odsunął się, wyciągnął miecz z ciała mentora i zamachnął się nim szeroko, jednym uderzeniem pozbawiając Sędziego Kosiarza Goddarda głowy. Czerep odpadł od tułowia i wylądował w kamiennej misie z brudną wodą, jakby tam właśnie było jego miejsce.

Reszta ciała Goddarda opadła bezwładnie na posadzkę, a ciszę tej chwili zmącił głos z tyłu:

– Coś ty, u licha, zrobił?

Rowan obrócił się i zobaczył Chomskiego i Rand stojących w drzwiach kaplicy.

– Kiedy zostanie ożywiony, dokona na tobie zboru!

Rowan pozwolił, by kontrolę nad nim przejęły umiejętności wyćwiczone podczas wielu treningów. *Jestem bronią*, powtarzał sobie. W tamtej chwili był śmiertcionym narzędziem. Chomsky i Rand długo odpierali jego ciosy i choć nie brakowało im sprytu oraz zwinności, nie mogli się równać z bronią tak ostrą i precyzyjną jak on. Ostrze chłopaka zadało kosiarz Rand głęboką ranę. Kobieta wytrąciła mu klingę z dłoni, używając do tego idealnego ruchu bokatora. Rowan odpowiedział kopnięciem, którym złamał jej kręgosłup.

Chomsky potraktował plecy praktykanta ogniem z miotacza, ale Rowan padł na podłogę, gasząc je, a następnie chwycił leżący na ołtarzu młotek do uderzania w kamerton i zaczął walić nim Chomskiego, jakby miał w rękach młot Thora. Okładał mężczyźnę

tak długo, że w końcu kapłan tonistów złapał go za rękę i powiedział:

– Wystarczy, synu. On nie żyje.

Rowan wypuścił młotek. Dopiero teraz pozwolił sobie na chwilę wytchnienia.

– Chodź ze mną, synu – powiedział mężczyzna, wyciągając ku niemu dłoń. – Jest dla ciebie miejsce w naszych szeregach. Możemy ukryć cię przed Kosododem.

Rowan spojrzał na rękę mężczyzny, ale wróciły do niego słowa Goddarda. Orzeł czy mysz? Nie, nie zamierzał uciekać do dziury i się chować. Wciąż było wiele rzeczy, które musiał zrobić.

– Odejdź – powiedział kapłanowi. – Znajdź ocalałych, jeśli w ogóle jacyś pozostali, i odejdźcie stąd czym prędzej.

Mężczyzna przyglądał się młodzieńcowi jeszcze przez chwilę, następnie odwrócił się i opuścił kaplicę. Kiedy wyszedł, Rowan podniósł z podłogi miotacz płomieni i wziął się do pracy.

Na ulicy stało już pięć wozów strażackich, funkcjonariusze pokoju blokowali przejście tłoczącym się ludziami. Cały klasztor stał w ogniu i choć strażacy podbiegli ku płomieniom, zostali zatrzymani przez młodego mężczyznę wychodzącego przez główną bramę.

– To akcja kosiarzy. Nie wolno wam interweniować – powiedział.

Kapitan strażaków, który się do niego zbliżył, słyszał o pożarach wywołanych przez kosiarzy, ale w całej swojej karierze nigdy nie spotkał się z czymś takim. Coś było nie tak. Oczywiście, chłopak miał na sobie togę kosiarza, jednak wyraźnie na niego nie pasowała – była niebieska, ozdobiona brylantami. Biorąc jednak pod uwagę sytuację – płomienie pochłaniające posiadłość w przerażającym tempie – kapitan postanowił zignorować nakaz. Ten dzieciak z pewnością nie był kosiarzem, więc mężczyzna nie zamierzał pozwolić, by im przeszkadzał.

– Z drogi! – powiedział lekceważąco do chłopaka. – Stań z innymi i daj nam wykonywać naszą pracę.

W tej samej chwili dzieciak z oszłamiającą prędkością zaatakował kapitana, który upadł, gdy chłopak kopnął go w nogi. Wylądował na plecach, a młodzieniec natychmiast znalazł się na nim, boleśnie dociskając jego pierś kolanem, a dłonią ściskając szyję tak mocno, że kapitan niemal nie mógł oddychać. Nagle chłopak nie wydawał się już być chłopakiem. Urósł i zmężniał.

– Powiedziałem, że to akcja kosiarzy i nie będziecie interweniować, inaczej dokonam na was zbioru tu i teraz!

Kapitan strażaków uświadomił sobie, że popełnił straszliwy błąd. Nikt prócz kosiarza nie mógł być tak władczy i do tego stopnia panować nad sytuacją.

– Tak, sędzio – wychrypiał. – Przepraszam, sędzio.

Kosiarz wstał, puszczając kapitana. Mężczyzna polecił swojej załodze odwrót, a ona, widząc, jak efektywnie kosiarz powalił kapitana, w ogóle tego nie zakwestionowała.

– Możecie chronić inne budynki, którym zagraża pożar – powiedział młody kosiarz – ale ten ma spłonąć doszczętnie.

– Rozumiem, sędzio.

Następnie kosiarz uniósł rękę z pierścieniem, który kapitan pocałował z taką mocą, że złamał sobie ząb.

Rowan miał ciarki pod przesiąkniętą krwią togą Goddarda i choć nie było to przyjemne, musiał odegrać swoją rolę. Wypadł o wiele bardziej przekonująco, niż wstępnie zakładał. Wystraszył tym samego siebie.

Strażacy rozpierzchli się we wszystkich kierunkach, aby zająć się ochroną sąsiednich budynków poprzez polewanie ich dachów substancją ognioodporną. Rowan stał samotnie pomiędzy płonącym klasztorem tonistów a tłumem, wciąż powstrzymywanym przez funkcjonariuszy pokoju. Stał tak, dopóki nie zawaliła się wieża, a wielki kamerton zamocowany na jej szczycie nie pograżył się w płomieniach, rozbrzmiewając żałobnym jękiem podczas uderzenia w ziemię.

Stałem się najpotworniejszym z potworów, pomyślał chłopak, przyglądając się pozodze. Rzeźnikiem lwa. Mordercą orła.

Następnie, uważając, aby toga nie zaplątała mu się między nogami, oddalił się od płomieni pochłaniających szczątki kosiarza Goddarda i jego towarzyszy, zostawiając za sobą jedynie ich kości – zbyt zwęglone, by można je było ożywić.

Część piąta. kosodom

*

Kosiarz Rand i Chomsky nieustannie prowadzą przerażające rozmowy. Oboje są pokręceny, z czym się nawet nie kryją, ale podejrzewam, że właśnie to stanowi część ich uroku. Dzisiaj zastanawiali się nad metodą, którą mogliby posłużyć się pewnego dnia, by zebrać samych siebie. Noam stwierdził, że wspiałby się na szczyt czynnego wulkanu i uroczyście rzucił się do lawy. Ayn powiedziała, że wolałaby nurkować na Wielkiej Rafie Koralowej, aż skończyłoby się jej powietrze lub zostałaby pożarta przez wielkiego żarłacza białego. Chcieli, żebym dołączył do zabawy i wyznał, jak sam chciałbym to zrobić. Nazwali mnie nudziarzem, bo odmówiłem wzięcia udziału w ich grze. Rozmawiali o zebraniu samych siebie, ale czy nie powinna być to ostatnia z ich trosk? Nasza rola polega na kończeniu życia innych, nie naszego własnego - zamierzam więc robić to, jak należy, przez tysiące lat.

- Z dziennika zbiorów S. K. Volty

37. Potrząsając drzewem

– Tragedia. Straszliwa tragedia. – Arcyostrze Xenocrates usiadł na pluszowej kanapie we wspaniałej rezydencji. Do wczoraj budynek należał do zmarłego niedawno Sędziego Kosiarza Goddarda.

Xenocrates wpatrywał się w praktykanta, który był nazbyt spokojny jak na młodego człowieka, który właśnie przeżył tak okropne rzeczy.

– Na jutrzejszym konklawe z pewnością zostanie wydany zakaz używania ognia przez jakiegokolwiek midmerykańskiego kosiarza – skwitował starszy mężczyzna.

– To stanowczo za późno – powiedział Rowan, zwracając się do niego nie jak praktykant, a jak ktoś równy rangą, co zirytowało Arcyostrze. Xenocrates przyjrzał się chłopakowi. – Miałeś wielkie szczęście, że udało ci się ujsć stamtąd z życiem.

Rowan popatrzył mu prosto w oczy.

– Dostałem polecenie, by pilnować bramy – odparł. – Do czasu, gdy spostrzegłem, że ogień wymknął się spod kontroli, nic już nie mogłem zrobić; kosiarz Goddard i reszta znaleźli się w pułapce. To miejsce było labiryntem, nie mieli szans z niego uciec. – Umilkł, odwzajemniając intensywne spojrzenie Xenocratesa. – Wszyscy inni kosiarze muszą postrzegać mnie jako przynoszącego pecha. W jednym roku odeszło dwóch moich mentorów. Podejrzewam, że to unieważnia moją praktykę.

– Nonsens. Zaszedłeś przecież tak daleko – powiedział Arcyostrze.

– Z szacunku dla kosiarza Goddarda poddasz się dzisiejszemu sprawdzianowi. Nie mogę mówić w imieniu komisji przyznającej klejnoty, ale nie wątpię, że biorąc pod uwagę wszystko, co przeszedłeś, odpowiednio cię docenią.

– A co z Citrą?

– Jeśli zostaniesz zaprzysiężony, ufam, że zbierzesz pannę Terranową i tym samym położysz kres temu niezbyt przyjemnemu rozdziałowi naszej historii.

Pojawił się sługa z tacą, na której stał szampan i niewielkie kanapeczki. Xenocrates rozejrzył się. Posiadłość, która jeszcze niedawno pełna była sług, w tej chwili zdawała się mieć tylko jednego. Reszta musiała dać nogę w chwili, w której usłyszeli, że ich pan i jego współpracownicy zginęli w pożarze. Najwyraźniej Arcyostrze nie był jedynym, który czuł się wolny dzięki przedwczesnemu odejściu Sędziego Kosiarza Goddarda.

– Dlaczego wciąż tu jesteś, skoro reszta odeszła? – zapytał sługę. – Z pewnością nie może to być akt lojalności.

Rowan odpowiedział za niego:

– Właściwie to posiadłość należy do tego człowieka.

– To prawda – przyznał mężczyzna. – Ale zamierzam ją sprzedać. Moja rodzina nie potrafi wyobrazić sobie dalszego mieszkania w tym domu. – Podał Xenocratesowi kieliszek szampana. – Zawsze jednak z ochotą będę służył Arcyostrzu.

Najwyraźniej mężczyzna ze sługusa awansował na lizusa. Nie za bardzo się rozwinął. Kiedy wyszedł z pomieszczenia, Xenocrates wyjawiał prawdziwy powód swojego przyjazdu. Chciał potrząsnąć drzewem i zobaczyć, co może z niego spaść. Mężczyzna przysunął się nieco do Rowana.

– Krążą pogłoski, że kosiarz, a przynajmniej ktoś, kto wyglądał jak kosiarz, wydawał polecenia straży pożarnej.

Rowan nawet nie mrugnął.

– Też o tym słyszałem, istnieje nawet kilka telefonicznych nagrań, które ludzie wrzucili do sieci, choć są bardzo nieczytelne, zamazane przez dym. Nie za wiele na nich widać.

– Tak, przypuszczam, że to również wpływa na ogólne zamieszanie.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc, ekscelencjo? Jestem wykończony, a jeśli mam się dzisiaj poddać finalnemu sprawdzianowi, muszę odrobinę odpocząć.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie wszyscy w Kosodomie uważają to zdarzenie za wypadek? Żeby się upewnić, musimy przeprowadzić śledztwo.

– Logiczne – odparł Rowan.

– Jak dotąd byliśmy w stanie zidentyfikować kosiarzy Volte i Chomskiego, bazując na znalezionych pierścieniach i klejnotach z tog, które spoczywały na szczątkach. Rubiny Chomskiego i cytryny Volty. Jeśli chodzi o Rand, jesteśmy pewni, że znajduje się w gruzach pod wielkim kamertonem, który spadł z dachu wieży kaplicy.

– Logiczne – powtórzył Rowan.

– Ale znalezienie kosiarza Goddarda okazuje się wyzwaniem. Oczywiście nim ogień wymknął się spod kontroli, zostało zebranych tak wielu tonistów, że dość trudno kogokolwiek zidentyfikować. Można by przypuszczać, że szczątki kosiarza Goddarda będą otoczone małymi brylantami i jednym większym klejnotem z jego pierścienia, nawet jeśli złoto się stopiło.

– Logiczne – powtórzył po raz trzeci Rowan.

– Jednak chodzi o to, że szkielet, który uważamy za jego kości, nie miał wszystkich tych klejnotów – oznajmił Xenocrates. – Brakowało także czaszki.

– Dziwne – powiedział Rowan. – Cóż, zgaduję, że musi tam gdzieś jednak być.

– Kto by pomyślał.

– Może ekipa powinna przeszukać teren nieco uważniej.

W tej samej chwili Xenocrates zauważył dziewczynkę stojącą na progu pomieszczenia, która wyraźnie wahała się, czy wejść do środka. Arcyostrze nie był pewien, ile mała usłyszała i czy w ogóle miało to jakiegokolwiek znaczenie.

– Esme – powiedział Rowan – wejdź. Pamiętasz ekscelencję Arcyostrze Xenocratesesa, prawda?

– Tak – odparła. – Wskoczył do basenu. Było śmiesznie.

Mężczyzna poruszył się niespokojnie na wspomnienie tamtych wydarzeń. Nie za bardzo chciał to pamiętać.

– Poczyliem przygotowania, by Esme mogła wrócić do domu – powiedział chłopak. – Ale może zechce pan zawieźć ją tam osobiście?

– Ja? – zapytał Xenocrates, udając obojętność. – Dlaczego miałbym tego chcieć?

– Ponieważ troszczy się pan o ludzi – stwierdził Rowan i celowo puścił oko. – O niektórych bardziej niż o innych.

Wyraz twarzy Arcyostrza złagodniał nieco, kiedy mężczyzna spojrział na córkę, do której nigdy nie przyznałby się publicznie. Do której nigdy nie przyznałby się nawet prywatnie. Chłopak zrobił to umyślnie, prawda? Ten Rowan Damisch był przebiegły – godna podziwu cecha, gdyby została prawidłowo wykorzystana. Być może zasługiwał on na większą uwagę, niż Arcyostrze mu wcześniej poświęcał.

Esme czekała na to, co się stanie, aż Xenocrates posłał jej w końcu ciepły uśmiech.

– Miło mi będzie odwiedzić cię do domu, Esme – powiedział i wstał, by wyjść... Nie mógł jednak tego jeszcze zrobić. Wciąż miał pewną rzecz do załatwienia. Ostatnią decyzję do podjęcia. Zwrócił się do chłopaka: – Być może powinienem wykorzystać swoje stanowisko, by zatrzymać śledztwo – stwierdził. – Z szacunku dla naszych poległych towarzyszy. Pozwolić, by pamięć o nich nie została skalana przez niezgrabne dochodzenie, które może mieć wpływ na ich spuściznę.

– Niech zmarli pozostaną zmarłymi – zgodził się Rowan.

W ten sposób osiągnięto niewypowiedziane porozumienie. Arcyostrze uciszy sprawę, a Rowan nikomu nie wyjawia jego tajemnicy.

– Jeśli będziesz potrzebował mieszkania, kiedy opuścisz już ten dom, proszę, daj znać, ponieważ moje drzwi zawsze stoją przed tobą otworem.

– Dziękuję, ekscelencjo.

– Nie, to ja ci dziękuję, Rowanie.

Arcyostrze wziął Esme za rękę i wyszedł, by zawieźć małą do domu.

*

Mocy władania życiem i śmiercią nie można przydzielać beztrosko, a wyłącznie ze spokojem i rezerwą. Wstąpienie do Kosodomu nie powinno być łatwe. My, założyciele organizacji, musimy stawiać czoła własnym problemom, a także upewniać się, że wszyscy ci, którzy dołączą do naszej misji, zostaną poddani próbie nie tylko pouczającej, ale także zmieniającej ich życie. Funkcja kosiarza jest najwyższym powołaniem, jakiego można dostąpić, więc spełnianie tej funkcji powinno wrzynąć się po same korzenie duszy, by żaden sędzia nie zapomniał, ile kosztowało go przyznanie pierścienia.

Oczywiście tym na zewnątrz nasz rytuał przejścia może wydawać się niesłychanie okrutny, dlatego też musi pozostać tajemnym sakramentem.

- Z dziennika zbiorów S. K. Prometeusza, pierwszego
Wszechwładnego Ostrza Świata

38. Ostateczny sprawdzian

Drugiego stycznia roku Kapibary, na dzień przed Zimowym Konklawe, kosiarka Curie wzięła Citrę w długą podróż samochodem przez Midmerykę – do samego Kapitolu.

– Twój ostateczny sprawdzian odbędzie się dzisiaj, ale jego rezultat poznasz dopiero na jutrzejszym konklawe – powiedziała mentorka, choć dziewczyna już o tym wiedziała. – Każdego roku jest to ten sam test, zdaje go każdy praktykant i każdy musi podejść do niego samodzielnie.

Tego akurat Citra nie wiedziała. Zdawała sobie jedynie sprawę, że ostateczny sprawdzian był standardem dla wszystkich kandydatów, choć myśl o stawieniu mu czoła samotnie, a nie w towarzystwie innych, była niepokojąca, ponieważ nie rywalizowała już ani z Rowanem, ani z nikim innym. Miała zmierzyć się tylko ze sobą.

- Powinna mi pani powiedzieć, na czym polega ten sprawdzian.
- Nie mogę – odparła Curie.
- To znaczy, że pani nie chce.

Kosiarka pomyślała nad tym przez chwilę.

- Masz rację. Nie chcę.
- Mogę mówić szczerze, sędzio?
- Czy kiedykolwiek mówiłaś nieszczerze, Citro?

Dziewczyna odchrząknęła, starając się zabrzmieć bardziej przekonująco.

– Gra pani nazbyt fair i stawia mnie w niekorzystnej sytuacji. Nie chciałaby pani, bym cierpiała tylko dlatego, że jest pani zbyt uczciwa, prawda?

- W naszej pracy musimy być tak honorowi, jak to tylko możliwe.
- Jestem pewna, że kosiarki mówią swoim praktykantom, na czym polega ostateczny sprawdzian.

– Być może – przyznała Curie. – A może nie. Istnieją pewne tradycje, których nawet bez oficjalnego ich sformułowania nikt nie ośmieli się złamać.

Citra skrzyżowała ręce na piersiach i się nie odezwała. Wiedziała, że zachowała się dziecinnie, ale miała to gdzieś.

– Ufasz kosiarzowi Faradayowi, prawda? – zapytała Curie.

– Tak.

– A mnie ufasz przynajmniej odrobinę?

– Ufam pani.

– Więc zaufaj mi również teraz i nie pytaj o to więcej. Wierzę, że zabłyśniesz na tym teście, nie wiedząc uprzednio, na czym polega.

– Tak, sędzio.

O ósmej wieczorem dotarły na miejsce, gdzie poinformowano je, że zrządzeniem losu Citra przystąpi do sprawdzianu jako ostatnia. Rowan i dwaj inni kandydaci na kosiarza mieli być przed nią. Wraz z Curie umieszczone zostały w poczekalni, gdzie spędziły bardzo dużo czasu.

– Czy to był dźwięk wystrzału? – zapytała Citra, może godzinę później. Dziewczyna nie była pewna, czy wyobraźnia nie płatała jej figli.

– Ciii – było jedyną odpowiedzią kobiety.

W końcu przyszedł do nich strażnik. Kosiarz Curie nie życzyła swojej praktykantce powodzenia, z poważnym wyrazem twarzy skinęła tylko głową.

– Poczekam, aż skończysz – powiedziała.

Citra została zabrana do długiego, nieprzyjemnie chłodnego pomieszczenia. Na jednym jego końcu na wygodnych krzesłach siedziało pięciu kosiarzy. Rozpoznała dwoje: Mandelę i Meir. Trzej pozostali byli jej obcy. Dziewczyna uświadomiła sobie, że była to komisja przyznawania klejnotów.

Przed Citrą znajdował się stół nakryty czystym białym obrusem, a na nim spoczywały różne rodzaje broni: pistolet, dubeltówka, bułat, nóż myśliwski i fiolka z trującą tabletką.

– Po co to? – zapytała dziewczyna, po czym uświadomiła sobie, jak głupie było jej pytanie. Doskonale wiedziała, do czego służyła

broń. Poprawiła się więc: – Co dokładnie mam z tym zrobić?

– Spójrz tam – powiedział kosiarz Mandela, wskazując ręką na drugi koniec pomieszczenia. Nad pojedynczym, nie tak wygodnym jak te kosiarzy, krzesłem, które skryte było dotąd w cieniu, zapaliło się światło. Ktoś, kto na nim siedział, miał związane ręce i nogi, a płócienny kaptur zakrywał mu głowę.

– Chcielibyśmy zobaczyć, w jaki sposób dokonasz zbioru – powiedziała kosiarz Meir. – W tym celu do demonstracji wybraliśmy dla ciebie wyjątkowy podmiot.

– Co to znaczy „wyjątkowy”?

– Sama zobacz – polecił Mandela.

Citra podeszła do postaci. Spod kaptura doszło ją słabe pociągnięcie nosem, więc zdecydowała się zdjąć materiał.

Nic nie mogło przygotować jej na ten widok. Natychmiast zrozumiała, dlaczego kosiarz Curie nie chciała jej nic powiedzieć na temat sprawdzianu.

Do krzesła bowiem został przywiązany jej brat, Ben. Był przerażony, a po jego policzkach spływały łzy. Próbował coś powiedzieć, ale poza stłumionym chrząknięciem nic nie wyszło z za knebla, którym zatkało mu usta.

Dziewczyna cofnęła się, a następnie podbiegła do pięciu kosiarzy.

– Nie! Nie możecie tego zrobić! Nie możecie mnie do tego zmusić!

– Do niczego nie możemy cię zmusić – potwierdziła kosiarz o panazjatyckiej aparycji, ubrana w fioletową togę. – Możesz to zrobić jedynie z własnego wyboru. – Kobieta podeszła i podała Citrze niewielkie pudełko. – Twoja broń będzie losowa, wybierz z pudełka jedną karteczkę.

Citra wyciągnęła skrawek papieru. Nie śmiała go rozłożyć. Obróciła się do brata siedzącego bezradnie na krześle.

– Jak możecie robić ludziom coś takiego?! – krzyknęła.

– Moja droga – stwierdziła Meir z wyćwiczoną cierpliwością – to nie są prawdziwe zbiory, ponieważ nie jesteś jeszcze kosiarzem. Musisz go jedynie uśmiercić. Ambudron zabierze go do centrum ożywiania, jak tylko wykonasz zadanie.

– Ale będzie pamiętał!

– Tak – przyznał Mandela. – Ty również.

Jeden z nieznanych jej kosiarzy skrzyżował ręce na piersi i prychnął, wyglądał w tej chwili mniej więcej tak jak ona, gdy jechała samochodem.

– Nazbyt się opiera – powiedział. – Pozwólcie jej odejść. Ta noc i tak trwa już za długo.

– Dajmy jej czas – powiedział surowo Mandela.

Piąty kosiarz, niski mężczyzna mrużący oczy w dziwny sposób, wstał i zaczął czytać ze zwoju pergaminu, który wyglądał, jakby miał kilkaset lat.

– Nie zostaniesz zmuszona do podjęcia działania. Otrzymasz tyle czasu, ile będzie ci trzeba. Musisz użyć wylosowanej broni. Kiedy skończysz, zostawisz podmiot i podejdziesz do komisji, aby cię oceniła. Czy wszystko jest dla ciebie jasne?

Citra przytaknęła.

– Poproszę o słowną odpowiedź.

– Tak, jasne.

Mężczyzna usiadł, a dziewczyna rozłożyła skrawek papieru. Widniało na nim pojedyncze słowo.

Nóż.

Upuściła karteczkę na podłogę. *Nie mogę tego zrobić*, powtarzała sobie. *Nie mogę*. Wtedy wrócił do niej jednak łagodny głos kosiarz Curie. „Tak, Citro, możesz”.

Dopiero wtedy przyszło jej do głowy, że każdy kosiarz od początku istnienia Kosodomu musiał zaliczyć ten sprawdzian. Każdy z nich był zmuszony odebrać życie komuś bliskiemu. Tak, osoba ta zostawała później ożywiona, ale nie zmieniało to faktu, iż miał to być akt dokonany z zimną krwią. Podświadomość tej osoby nie była w stanie rozróżnić zabicia na chwilę i na stałe. Nawet jeśli jej brat zostanie ożywiony, jak kiedykolwiek będzie mogła znów spojrzeć mu w twarz? Przecież jeśli zabije Bena, czyn ten pozostanie z nią na zawsze.

– Dlaczego? – zapytała. – Dlaczego muszę to zrobić?

Niecierpliwy kosiarz wskazał na wyjście.

– Tam są drzwi. Jeśli to dla ciebie zbyt wiele, możesz odejść.

– Wydaje mi się, że zadała uzasadnione pytanie – powiedziała Meir.

Zniecierpliwiony kosiarz prychnął i wzruszył krótko ramionami, kobieta tupnęła kilka razy, a Mandela pochylił się do przodu.

– Musisz to zrobić, byś mogła w pełni zostać kosiarzem – zaczął wyjaśniać – ponieważ tylko wtedy będziesz mogła skupić się na swojej pracy. Wiedząc, że najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek przyjdzie ci zrobić... jest już za tobą.

– Jeśli uda ci się dokonać zbioru – dodała Meir – posiadasz wewnętrzną siłę, jakiej potrzeba, by być kosiarzem.

Nawet jeśli Citra miała ochotę wybiec z pomieszczenia, zgarbiła się, a następnie wyprostowała i sięgnęła po nóż myśliwski. Wsunęła go za pasek spodni i podeszła do brata. Wyciągnęła ostrze, dopiero gdy znalazła się blisko niego.

– Nie bój się – powiedziała. Uklękła i użyła noża, by rozciąć więzy na jego nogach, a także te, które przytrzymały jego nadgarstki przy podłokietnikach krzesła. Spróbowała wyjąć knebel z jego ust, ale nie mogła rozwiązać supła, więc przecięła materiał.

– Mogę już iść do domu? – zapytał Ben na tyle żalnym głosem, że pękło jej serce.

– Jeszcze nie – odpowiedziała, wciąż przy nim klęcząc. – Ale wkrótce.

– Zrobisz mi krzywdę, Citro?

Dziewczyna nie potrafiła kontrolować łez, nawet nie starała się tego zrobić. Jaki byłby tego cel?

– Tak, Ben. Przepraszam.

– Dokonasz na mnie zbioru? – Ledwo wydusił te słowa.

– Nie – poinformowała go. – Zabiorą cię do centrum ożywiania. Wyzdrowiejesz.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Wydawało się, że odczuł niewielką ulgę. Citra nie wyjaśniła bratu, dlaczego musiała to zrobić, a on nie pytał. Ufał jej. Ufał, że jakkolwiek miała ku temu powód, był on dobry.

– Będzie bolało? – zapytał.

Ponownie uświadomiła sobie, że nie potrafiła go okłamać.

– Tak, będzie. Ale niedługo.

Pomyślał nad tym przez chwilę. Rozważył to. Zaakceptował. Następnie powiedział:

– Mogę zobaczyć?

Przez chwilę nie była pewna, co miał na myśli, ale wtedy chłopiec wskazał na nóż. Ostrożnie mu go podała.

– Ciężki – stwierdził.

– Wiesz, że teksańscy kosiarze używają wyłącznie noży myśliwskich?

– Tam właśnie pojedziesz, gdy zostaniesz kosiarzem? Do Teksasu?

– Nie, Ben. Zostanę tutaj.

Obrócił nóż w dłoniach, oboje przyglądali się, jak światło odbijało się od błyszczącego ostrza. W końcu jednak brat oddał jej broń.

– Boję się, Citro – wyznał szeptem.

– Wiem. Ja też. Strach jest w porządku.

– Dostanę lody? – zapytał. – Słyszałem, że w centrach ożywiania dają lody.

Citra przytaknęła i otarła mu mokry od łez policzek.

– Zamknij oczy, Ben. Pomyśl o lodach, na jakie masz ochotę, a następnie mi powiedz.

Brat spełnił polecenie.

– Chciałbym cały deser z trzema gałkami lodów i płatkami czekoladowymi...

Zanim zdołał dokończyć, przyciągnęła go do siebie i pchnęła nożem w ten sam sposób, w jaki robiła to kosiarz Curie. Miała ochotę szlochać z bólu, ale nie pozwoliła sobie na to.

Ben otworzył oczy. Spojrzał na nią, ale sekundę później już nie żył. Odszedł. Citra odrzuciła ostrze i przytuliła brata. Położyła go ostrożnie na podłodze. Z drzwi na tyłach pomieszczenia, których wcześniej nie zauważyła, wybiegło dwóch medyków. Ułożyli ciało na wózku i pospieszyli tam, skąd przyszli.

Nad kosiarzami zapaliły się światła. Komisja wydawała się siedzieć o wiele dalej niż poprzednio. Citrę czekał niemożliwie długi spacer przez pokój, aby do nich dotrzeć. Komisja zaczęła wymieniać się uwagami.

– Niechlujne.

– Wcale nie. Prawie nie było krwi.

- Oddała mu broń. Wiesz, jakie to było ryzykowne?
- I stanowiło jedynie niepotrzebny kłopot.
- Przygotowywała go, upewniała się, że będzie gotowy.
- Dlaczego miałyby to mieć znaczenie?
- Wykazała się odwagą, ale co ważniejsze, była pełna współczucia. Czyż nie tym powinniśmy się cechować?
- Powinniśmy się cechować skutecznością.
- Skuteczność musi iść w parze ze współczuciem!
- To kwestia punktu widzenia!

W końcu kosiarze zamilkli, zapewne zgadzając się w niezgadaniu. Citra podejrzewała, że Mandela i Meir byli po jej stronie, zniecierpliwiony kosiarz – wręcz przeciwnie. Jeśli chodziło o pozostałą dwójkę, nie miała pojęcia, jakie stanowisko obrali.

– Dziękujemy, panno Terranova – powiedziała Meir. – Możesz odejść. Wynik zostanie ogłoszony na jutrzejszym konklawe.

Kosiarz Curie czekała na nią w holu. Citra była wściekła na kobietę.

- Powinna była mi pani powiedzieć!
- To tylko pogorszyłoby sprawę. A gdyby komisja wyczuła, że wiesz, co cię czeka, wchodząc do pomieszczenia, zostałabyś zdyskwalifikowana. – Spojrzała na dłonie dziewczyny. – Chodź, musisz się umyć. Tam jest łazienka.

– Jak poszło pozostałym kandydatom? – zapytała Citra.

– Z tego, co słyszałam, jedna młoda kobieta odmówiła wykonania zadania i wyszła. Pewien chłopak załamał się w trakcie sprawdzianu i nie był w stanie dokończyć.

– A Rowan? – dociekała dziewczyna.

Curie nie patrzyła jej w oczy.

– Wylosował pistolet.

– I?

Kosiarz się zawahała.

– Proszę powiedzieć!

– Pociągnął za spust, jeszcze zanim komisja skończyła czytać instrukcje.

Citra skrzywiła się na tę myśl. Kosiarz Curie miała rację – nie brzmiało to, jakby Rowan był tym samym chłopakiem, którego

znała. Co takiego musiał przejść, że stał się tak zimny? Nie miała odwagi sobie tego wyobrazić.

*

Jam jest ostrzem, którym włada ręka twa,
siekąc tęczy barwny zręb.
Jam jest sercem z metalu, tyś dzwonem
bijącym w rychłą nocy czerń.
Jeśliś jest bardem, jam pieśnią twą,
requiem, elegią, trenem.
Uczyłaś zeń echo na świata nakazy,
dozgonną ludzkości potrzebę.

- „Treny” z dzieł zebranych S. K. Socratesa

39. Zimowe konklawe

Immunitety Citry Terranovy i Rowana Damischa wygasły o północy. W każdej chwili mogli zostać zebrani, a jeśli dekret miał być wypełniony, czego Kosodom z pewnością by dopilnował, jedno z nich powinno zebrać przeciwnika.

Zgromadzenia kosiarzy na całym świecie dyskutowały o sprawach życia, ale też, co ważniejsze, o sprawach śmierci. Pierwsze w tym roku midmerykańskie konklawe miało przejść do historii. Do tej pory żaden kosiarz nie stracił życia w trakcie obrad, a ich problematyczna forma uczyniła ten fakt jeszcze bardziej znaczącym. Kontrowersje budziła również trzymiesięczna nieobecność praktykantki Citry, poprzedzona nieprawdziwym oskarżeniem rzuconym przez midmerykańskiego Arcyostrze. Nawet Światowa Rada Kosiarzy zwracała swój wzrok w kierunku Fulcrum City, a choć nazwiska praktykantów znane były przeważnie jedynie komisji przyznającej klejnoty, sędziowie z każdego zakątka kuli ziemskiej wiedzieli w tej chwili, kim byli Citra Terranova i Rowan Damisch.

Fulcrum City było tego ranka dość mroźne. Marmurowe schody wiodące do Kapitolu skuwał lód, przez co stały się niebezpieczne. Kosiarze potykali się, skręcali kostki, łamali ręce. Uzdrowiające nanity miały co robić, a zgromadzona widownia cieszyła się wszystkim, co spowalniało kosiarzy, ponieważ dzięki temu można im było zrobić więcej zdjęć.

Rowan przyjechał publicarem sam, nie miał sponsora ani mentora, który by go wprowadził. Ubrany był w jedyny kolor, którym pogardzali kosiarze – na czarno. Dzięki temu zielona opaska praktykanta odznaczała się wyraźnie, będąc symbolem prowokacji.

Na Żniwnym Konklawe był nikim, ale w tej chwili widzowie przepychali się pomiędzy sobą, by zrobić mu zdjęcie. Zignorował ich jednak, nie patrząc na nikogo, gdy przemierzył schody, pilnując, by się nie potknąć.

Kosiarz idący obok poślizgnął się i upadł. Rowan rozpoznał w nim Sędziego Kosiarza Emersona, choć nigdy nie zostali sobie przedstawieni. Chłopak wyciągnął ku niemu rękę, ale Emerson spiorunował go wzrokiem i jej nie przyjął.

– Nie chcę od ciebie pomocy – powiedział praktykantowi, akcentując słowo „ciebie” z tak wielką pogardą, jakiej Rowan nie słyszał w całym swym siedemnastoletnim życiu.

Gdy dotarł jednak na szczyt schodów, powitał go nieznany mu kosiarz, mówiąc ciepłym głosem:

– Wycierpiał pan więcej niż jakikolwiek inny praktykant, panie Damisch. Mam nadzieję, że dołączy pan do Kosodomu. A kiedy to się stanie, liczę na to, że wypijemy razem herbatę.

Propozycja brzmiała szczerze, nie wydawała się kierowana polityczną intencją. Podobnie przywitano go również w rotundzie – ostrymi spojrzeniami jednych i ciepłymi uśmiechami pozostałych. Kilka osób wydawało się niezdecydowanych, czy był ofiarą okoliczności, czy też przestępcą, jakiego nie widziano od Epoki Śmiertelności. Rowan również pragnął wiedzieć, kim tak naprawdę był.

Citra przybyła przed Rowanem. Stała z kosiarz Curie w rotundzie, nie miała apetytu na gorę jedzenia znajdującego się na stołach pośrodku. Wszelkie rozmowy prowadzone w pomieszczeniu skupiały się rzecz jasna na tragedii, która miała miejsce w klasztorze tonistów. Kiedy dziewczyna przysłuchiwała się urywkom wypowiedzi, złościła się, że mówiono jedynie o czterech martwych kosiarzach. Nikt nie lamentował nad tak wieloma zebranymi tego dnia członkami kultu Tonu. Niektórzy z tego nawet drwili.

– W obliczu masakry tonistów na konklawe panuje pewien... rezonans. Nie uważasz? – powiedział ktoś. – Gra słów niezamierzona – dodał, choć oczywiście było odwrotnie.

Kosiarz Curie była jeszcze bardziej zdenerwowana niż na Żniwnym Konklawe.

– Sędzia Mandela powiedział mi, że dobrze wczoraj wypadłaś – przyznała Citrze. – Ale wypowiadał się o tym dość zachowawczo.

– Co to według pani oznacza?

– Nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że jeśli dziś przegrasz, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Absurdalnym było myślenie, że Sędzia Kosiarz Curie, Znamienita Dama Śmierci, tak bardzo się o nią troszczyła, że w porażce dziewczyny upatrywałyby swojego udziału.

– Miałam szczęście być pod opieką dwójki najznamienitszych kosiarzy, pani i sędziego Faradaya. Jeśli samo to nie przygotowało mnie na ten dzień, nic nie było w stanie tego dokonać.

Kosiarz Curie promieniała słodko-gorzka dumą.

– Kiedy będzie po wszystkim i zostaniesz zaprzysiężona, mam nadzieję, że wyświadcysz mi ten zaszczyt i zostaniesz ze mną jako nowicjuszka. Inni również będą o ciebie zabiegać, może nawet ci z odległych regionów. Będą starali się powiedzieć ci, że istnieją rzeczy, których nauczysz się tylko od nich, nie ode mnie. Być może będzie to nawet prawda, ale mam nadzieję, że i tak postanowisz zostać. – Jej oczy błyszczały od łez. Gdyby zamrugała, słone krople potoczyłyby się po jej policzkach. Kosiarz Curie powstrzymywała się jednak, zbyt dumna, by płakać na konklawe.

Citra się uśmiechnęła.

– Nie postąpiłabym inaczej, Marie. – Był to pierwszy raz, gdy dziewczyna zwróciła się do mentorki po imieniu. Zdziwiła się nawet, jak naturalnie to wyszło.

Kiedy czekały na rozpoczęcie konklawe, podchodzili do nich inni kosiarze, by się przywitać. Nikt nie wspominał o zarzutach przeciwko Citrze ani jej ucieczce do regionu chilargentyńskiego. Niektórzy żartowali z Marie o dość kłopotliwym wpisie z dziennika Faradaya.

– W Epoce Śmiertelności miłość i morderstwo często szły ze sobą w parze – wytknął Sędzia Kosiarz Twain. – Być może nasz drogi Faraday jednak cię rozszyfrował.

– Och, zbierz samego siebie – powiedziała Curie, tylko częściowo tłumiąc uśmiech.

– Tylko jeśli zdołam wziąć udział we własnym pogrzebie, kochana – odparł mężczyzna, następnie życzył Citrze powodzenia, po czym się oddalił.

W tej samej chwili dziewczyna zauważyła Rowana. Może i w rotundzie nie zapadła całkowita cisza, jednak szum rozmów wyraźnie ucichł, by po chwili wrócić ponownie do normalnego poziomu. Chłopak prezentował się inaczej niż reszta. Nie wyglądał jak kosiarz, raczej jak wyrzutek. Nigdy jednak żaden wyrzutek nie wywarł tak piorunującego wrażenia na kosiarzach. Wśród dawców śmierci byli tacy, którzy twierdzili, że Rowan z zimną krwią zabił swoich towarzyszy, po czym podpalił cały klasztor. Inni nie obarczali go winą, mówili, że dzięki szczęściu udało mu się przeżyć. Citra wyczuwała złożoność sprawy. Podejrzewała, że prawda była o wiele bardziej skomplikowana.

– Nie rozmawiaj z nim – powiedziała Curie, kiedy spostrzegła, że dziewczyna patrzyła w jego stronę. – Nie daj mu nawet zauważyć, że mu się przyglądasz. To tylko wszystko utrudni.

– Wiem – przyznała dziewczyna, choć w duchu liczyła, że chłopak przepchnie się gwałtownie przez zgromadzonych w rotundzie, by do niej podejść. I że może coś powie, cokolwiek, czym dowiedzie jej, że nie był nieobliczalnym przestępcą, za jakiego miała go połowa kosiarzy.

Gdyby Citra została dziś wybrana, nie sprzeciwiłaby się dekretowi zebrania konkurenta, miała jednak pomysł, dzięki któremu być może zdołałaby ocalić ich oboje. Był dość śmiały, a jeśli chciała być ze sobą dogłębnie szczerą, bardziej przypominał desperackie wyciąganie słomek niż faktyczny plan. Dla niej jednak nawet najmniejsza iskra nadziei była lepsza niż jej brak. Gdyby potrafiła oszukać samą siebie, pomogłoby jej to przynajmniej przetrwać ten okropny dzień.

Rowan wielokrotnie odtwarzał w myślach możliwy przebieg wydarzeń. Postanowił, że nie pobiegnie do Citry, gdy ją zobaczy. Nie potrzebował doradcy mówiącego mu, że tak będzie lepiej, twierdzącego, że oddzielnie będzie im łatwiej, aż do tej nieszczęsnej chwili prawdy, która sprawi, że zostaną rozdzieleni już na zawsze.

Rowan był pewny, że w przypadku wygranej Citra dokona jego zboru. Musiała to zrobić. Chłopak wiedział, że ją to zniszczy, wiedział również, iż w końcowym rozrachunku Citra zrobi, co trzeba. Zastanawiał się tylko, jak tego dokona. Być może skreśli mu kark, zataczając pełny krąg i owijając ich przeklęte podwójne praktyki w ładną czerwoną kokardę.

Trzeba było przyznać, że Rowan obawiał się śmierci, ale jeszcze bardziej obawiał się świadomości, jak daleko był w stanie zabnąć. Łatwość, z jaką przyszło mu uśmiercenie własnej matki dzień wcześniej, mówiła wyraźnie o osobie, jaką się stał. Wolał zostać zebrany, niż nadal nią być.

Oczywiście istniała możliwość, iż to jego wybiorą, ale sprawy przybrałyby wtedy naprawdę interesujący obrót. Postanowił, że nie zbierze samego siebie, byłoby to bezcelowe i żałosne. Zamierzał sprzeciwić się dekretowi, powołując się na dziesiąte przykazanie, które wyraźnie mówiło, że nie obowiązują żadne prawa poza tymi dziesięcioma przykazaniami, wliczając w to edykty wydawane przez Kosodom. Zamierzał odmówić zebrania Citry i bronić jej życia przy użyciu kuli, noża lub nawet własnych rąk, uśmiercając każdego kosiarza, który chciałby ją skrzywdzić. Zamierzał zmienić konklawe w brutalne, krwawe igrzyska i zrobić wszystko, by tylko nie dać się złapać, co nie powinno być łatwe, biorąc pod uwagę umiejętności, jakie nabył, trenując sztukę zabijania, oraz fakt, jak bardzo zmotywowany był do wyrządzenia największego w historii spustoszenia Kosodomu. Ironia polegała na tym, że kosiarze nie mogli go za to zebrać! Kiedy zostanie zaprzysiężony, siódme przykazanie zwiąże im ręce.

Chociaż będą mogli go ukarać – skazać na tysiąc śmierci, po czym zamknąć na całą wieczność. I to naprawdę byłyby wieczność, ponieważ nigdy nie dałby im satysfakcji i nie zebrałyby samego siebie. Był to kolejny powód, dla którego wolał zostać zebrany przez Citrę. Pojedyncza śmierć z jej uzdolnionych rąk brzmiała cudownie w porównaniu z alternatywą.

Śniadanie wyłożone w rotundzie było wspaniałe. Płaty prawdziwego wędzonego łososia, chrupkie chleby i stół z każdym możliwym rodzajem dodatków. Wszystko, co najlepsze, dla midmerykańskich kociarzy.

Tego ranka Rowan pozwolił sobie na niecodzienne obżarstwo, choć raz w pełni zaspokajając apetyt. Jedząc natomiast, kilkakrotnie rzucił okiem w stronę Citry. Nawet teraz wydała mu się rozpromieniona. Niedorzeczne, że nawet w tych ostatnich godzinach go do niej ciągnęło. To, co niegdyś mogło być miłością, teraz stanowiło rezygnację dawno złamanego serca. Na szczęście dla Rowana jego serce stało się tak zimne, że żadne uczucie nie było w stanie go już zranić.

Kiedy zwołano konklawe, Citra nie skupiała się na porannych rytuałach. Zamiast tego wypełniała umysł wspomnieniami życia, które tak czy inaczej miało zostać jej odebrane. Myślała o rodzicach i bracie, który wciąż przebywał w centrum ożywiania.

Jeśli zostanie dziś zaprzysiężona, dom, w którym dorastała, nigdy już nie będzie jej domem. Jednak największą pociechą pozostawał dla niej fakt, że zarówno braciszek, jak i rodzice dostaną immunitet na czas jej życia.

Po podaniu nazwisk zebranych i rytualnym myciu rąk cały ranek poświęcono na debatę nad tym, czy powinno się zakazać ognia jako jednej z metod wykorzystywanej do dokonywania zbiorów.

Zazwyczaj Arcyostrze Xenocrates pośredniczył jedynie w dyskusji, po czym odkładał ją na później. Fakt, że opowiedział się za zakazem stosowania ognia, uświadomił wszystkim obecnym, że sprawa była

naprawdę poważna. Mimo to dało się słyszeć donośne głosy sprzeciwu.

– Nie pozwolę, by odebrano mi moje prawa! – grzmiał jeden z kosiarzy. – Każdy z nas powinien mieć swobodę korzystania z miotacza ognia, materiałów wybuchowych i każdego innego detonatora.

Zdanie to spotkało się zarówno z oklaskami, jak i buczeniem.

– Potrzebujemy tego zakazu, by w przyszłości uniknąć tak tragicznych wypadków, jak ten, który miał miejsce w klasztorze tonistów – podkreślał Xenocrates.

– To nie był wypadek! – wykrzyknął ktoś, a niemal połowa zgromadzenia zgodziła się z goryczą. Citra spojrzała na Rowana, który siedział pośrodku pustych miejsc przeznaczonych dla zmarłych niedawno kosiarzy. Chłopak nie wykazywał intencji, by się bronić czy zaprzeczać.

Kosiarz Curie przysunęła się do Citry.

– Chociaż ten pożar był przerażającym zdarzeniem, niektórzy kosiarze są zadowoleni, że Goddard wraz z towarzyszami zostali permanentnie usunięci z Kosodomu. Choć nigdy tego nie przyznają, cieszą się z tamtego pożaru, bez względu na to, czy był to wypadek, czy jednak nie.

– Jest też wielu, którzy wielbili Goddarda – zauważyła Citra.

– W rzeczy samej. Kosodom wydaje się podzielony w tej kwestii.

Niezależnie od tego zdrowy rozsądek w końcu zwyciężył i ogień został zakazany w Midmeryce jako sposób przeprowadzania zbiorów.

W porze lunchu Citra, która wciąż nie była w stanie nic przełknąć, obserwowała z oddali, jak Rowan objadał się podobnie jak podczas śniadania, jakby niczym się nie przejmował.

– Wie, że to jego ostatni posiłek – zasugerowała kosiarz, której dziewczyna nie знаła. Choć kobieta wyraźnie wspierała Citrę, ta się zdenerwowała.

– Nie wydaje mi się, by była to pani sprawa.

Kosiarz odeszła, dezorientowana wrogością praktykantki.

O szóstej wieczorem wszystkie palące problemy i sprawy zostały omówione i ostatecznie rozwiązane.

– Kandydaci do Kosodomu, proszę powstać – polecił kurator parlamentarny.

Citra i Rowan wstali, a po sali poniosły się szepty zgromadzonych.

– Myślałem, że było ich czworo – stwierdził Arcyostrze.

– Było, ekscelencjo – przyznał kurator – ale dwoje z nich nie zdało wczorajszego sprawdzianu i zostali zdyskwalifikowani.

– Dobrze więc – powiedział Xenocrates. – Zaczynamy.

Kurator wstał i formalnie przedstawił kandydatów:

– Kosodom Midmeryki wzywa Rowana Daniela Damischa oraz Citrę Queridę Terranovę. Proszę, podejdźcie.

Citra i Rowan, wpatrując się w kosiarza Mandelę, który czekał na nich przed mównicą, przeszli do przodu sali plenarnej, by zmierzyć się z przeznaczeniem w taki czy inny sposób.

*

Pod koniec każdego konklawe, gdy przyglądam się, jak nowicjusz zostaje zaprzysiężony, czuję gorzką radość. Radość, ponieważ ci młodzi ludzie są naszą nadzieją. Wciąż mają w sercach ideały pierwszych koiarzy. Jednak odczuwam również gorycz. Zdaję sobie sprawę, że kiedyś staną się tak zmęczeni, że odbiorą sobie życie, podobnie jak zrobili to nasi założyciele.

Tak, za każdym razem, gdy nowy koiarz dostaje pierścień, cieszę się, pozwala mi to – choć tylko na jedną wspaniałą chwilę – wierzyć, że wszyscy wybierzemy życie wieczne.

- Z dziennika zbiorów S. K. Curie

40. Zaprzysiężenie

- Cześć, Citro. Dobrze cię widzieć.
- Cześć, Rowanie.
- Kandydaci powinni powstrzymać się od rozmów i stanąć naprzeciw konklawe – powiedział Xenocrates.

Szepty i pomruki zgromadzonych ustały w chwili, gdy nastolatki zwrócili się twarzami do zgromadzonych. Nigdy wcześniej na sali plenarnej nie zapadła tak głucha cisza. Rowan uśmiechnął się nieznacznie – nie z rozbawienia, ale z satysfakcji. Razem, stojąc obok siebie, mieli siłę zdolną uciszyć trzystu kosiarzy. Cokolwiek miało się dziś stać, ten moment niezaprzeczalnie należał do Rowana.

Citra starała się zachować spokój, nie dopuszczając, by adrenalina opanowała jej ciało i ujawniła na jej twarzy targające nią emocje.

– Komisja przyznawania klejnotów przeanalizowała przebieg waszych praktyk – zaczął kosiarz Mandela. – Sprawdziliśmy, jak wypadliście na wszystkich trzech sprawdzianach. Choć dwa pierwsze oboje oblaliście, znaleźliśmy okoliczności łagodzące. Najwyraźniej wasz instynkt nakazuje wam chronić się nawzajem, lecz najpierw musicie chronić Kosodom. Za wszelką cenę.

– Tak, tak! – wykrzyknął ktoś z tyłu.

– Komisja miała twardy orzech do zgryzienia – ciągnął Mandela. – Wiedziecie, że obojgu poświęciliśmy największą możliwą uwagę – powiedział, następnie podniósł nieco głos. – Kandydaci do Kosodomu, czy przyjmiecie decyzję midmerykańskiej komisji przyznającej klejnoty? – zapytał, jakby istniała możliwość, by mogli ją odrzucić.

– Przyjmę, sędzio – oświadczyła Citra.

– Ja też, sędzio – stwierdził Rowan.

– Niech więc tak będzie – mówił Mandela. – Od teraz, aż po wsze czasy Citra Terranova nosić będzie pierścień Kosodomu i dźwigać na swych barkach ciężar, jaki się z nim wiąże.

Sala wybuchła wiewatami nie tylko zwolenników, ale niemal wszystkich. Nawet sympatycy Rowana zgodzili się z decyzją komisji. W końcu jakie wsparcie miał w Kosodomie? Ci, którzy wielbili Goddarda, pogardzali jego praktykantem, a ci, którzy stawiali wcześniej na chłopaka, stanęli teraz po stronie Citry. Stało się więc jasne, że już w chwili śmierci Goddarda i jego towarzyszy wiadomo było, że to dziewczyna zostanie zaprzysiężona na kosiarza.

– Gratulacje, Citro – powiedział Rowan, przekrzykując wiewaty rozentuzjasmowanego tłumu. – Wiedziałem, że ci się uda.

Citra jednak nie potrafiła mu odpowiedzieć, nie umiała na niego nawet spojrzeć.

Zwrócił się do niej kosiarz Mandela:

– Wybrałaś sobie patrona historycznego?

– Tak, sędzio.

– Zatem przyjmij pierścień, który ci ofiaruję, załóż go na palec i wyznaj przed midmerykańskim Kosodomem i przed całym światem, kim teraz jesteś.

Citra wzięła pierścień, choć ręce trzęsły się jej tak bardzo, że niemal go upuściła. Pasował idealnie. Wydawał się ciężki, a złoto, w które został oprawiony, było chłodne, jednak szybko rozgrzało się od ciepła jej ciała. Uniosła rękę, tak jak robili to inni zaprzysiężeni kandydaci.

– Zdecydowałam, że będę znana jako Sędzia Kosiarz Anastazja – poinformowała wszystkich. – Po najmłodszej członkini rodu Romanowów.

Zgromadzeni kosiarze patrzyli po sobie nawzajem, dyskutując o tym wyborze.

– Panno Terranova – odezwał się Arcyotrze, wyraźnie niezadowolony – nie mogę powiedzieć, by była to właściwa decyzja. Carowie Rosji znani byli raczej z przepychu niż wkładu w cywilizację, a Anastazja Romanow w swym krótkim życiu nie dokonała niczego znaczącego.

– Właśnie dlatego ją wybrałam, ekscelencjo – oznajmiła Citra, patrząc przewodniczącemu prosto w oczy. – Była produktem skorumpowanego systemu, przez co odmówiono jej prawa do życia, niemal tak samo jak mnie.

Xenocrates nieco się skrzywił.

Citra ciągnęła niezrażona:

– Gdyby żyła, kto wie, czego mogłaby dokonać. Być może zmieniłaby świat i oczyściła rodzinne nazwisko. Zdecydowałam, że chcę być kosiarzem Anastazją. Ślubuję stać się zmianą, która może zajść.

Arcyostrze milczał, patrząc jej przez chwilę w oczy, następnie ktoś z sali wstał i zaczął klaskać. Była to Curie. Dołączyli do niej kolejni kosiarze, wkrótce Anastazja dostała owację na stojąco od całego Kosodomu.

Rowan wiedział, że podjęto właściwą decyzję. A kiedy usłyszał, jak Citra broniła wyboru patrona historycznego, podziwiał ją bardziej niż kiedykolwiek. Gdyby już nie stał, również poderwałby się na nogi, by dołączyć do klaszczącego tłumu.

Kiedy owacje ucichły, a kosiarze zaczęli zajmować z powrotem swoje miejsca, Mandela obrócił się do Citry.

– Wiesz, co musisz teraz zrobić.

– Wiem, sędzio.

– Jaką metodę wybierasz?

– Nóż – powiedziała. – Tak wiele razy ćwiczyłam z nożami, że w tym wypadku również powinnam z niego skorzystać. – Oczywiście przygotowano już tacę z ostrzami, choć do tej pory trzymano ją poza ich widokiem. Wniósł ją w tej chwili nowicjusz, który został zaprzysiężony na Żniwnym Konklawe.

Rowan przyglądał się bacznie dziewczynie, która wciąż nie chciała na niego spojrzeć. Wpatrywała się w tacę pełną noży, aż końcu zdecydowała się na wyglądający dość okrutnie nóż myśliwski.

– Wczoraj użyłam takiego, by zabić brata – powiedziała. – Zarzekałam się, że już nigdy go nie dotknę, ale oto mam go w ręce.

– Co z nim? – zapytał Rowan. Citra w końcu na niego spojrzała. W jej oczach był strach, ale również determinacja. *Dobrze*, pomyślał

chłopak. *Lepiej, że podjęła decyzję. Wszystko pójdzie sprawniej.*

– Jest w centrum ożywiania – odparła. – Gdy się obudzi, ma dostać wymarzony deser.

– Szczęściarz. – Rowan spojrział na całą hurmę kosiarzy. W tej chwili nie byli dla niego członkami konklawe, a widownią. – Czekają na show – stwierdził. – Damy im je?

Citra skinęła lekko głową.

Ze szczerym sentymentem Rowan powiedział:

– To zaszczyt zostać przez ciebie zebrany, sędzio Anastazjo.

Następnie wziął ostatni oddech i przygotował się na cios nożem, jednak dziewczyna nie była gotowa, by go zadać. Zamiast tego zerknęła na swój pierścień.

– To – powiedziała – za skręcenie mi karku.

Zamachnęła się i uderzyła go pięścią z taką siłą, że nieomal go powaliła. Tłum sapnął z wrażenia, nikt się tego nie spodziewał.

Rowan dotknął sporej rany, jaka od pierścienia powstała na jego policzku.

Następnie dziewczyna w końcu uniosła nóż, by dokonać zbioru, ale gdy już miała uderzyć w jego pierś, z mównicy za nimi doszedł krzyk:

– Stop!

Był to kurator parlamentarny. Uniósł rękę z pierścieniem, który połyskiwał czerwienią, podobnie jak ten Citry. Kiedy Rowan się obejrzał, zobaczył, że wszystkie pierścienie w odległości dziesięciu metrów emitowały ostrzegawcze światło.

– Nie może zostać zebrany – stwierdził kurator. – Ma immunitet.

Po sali poniósł się pomruk. Rowan spojrział na pierścień Citry pokryty jego krwią. Klejnot wysłał próbkę DNA chłopaka do bazy immunitetów jeszcze efektywniej, niż gdyby został pocałowany. Chłopak uśmiechnął się ze zdziwieniem i rozbawieniem.

– Jesteś genialna, Citro. Wiesz o tym, prawda?

– Dla ciebie jestem kosiarzem Anastazją – powiedziała. – I nie mam pojęcia, o czym mówisz. To był wypadek. – W jej oczach dostrzegł jednak błysk, który mówił co innego.

– Spokój! – krzyknął Xenocrates, waląc młotkiem. – Wszyscy mają się natychmiast uspokoić!

Kiedy kosiarze ucichli, Arcyotrze oskarżycielsko wyciągnął w stronę Citry palec.

– Cit... ugh, to znaczy, Anastazjo, wyraźnie pogwałciłaś dekret Kosodomu!

– Wcale nie, ekscelencjo. Byłam w pełni gotowa dokonać zbioru. To pana kurator parlamentarny mnie powstrzymał. Nie przyszło mi nawet do głowy, że uderzenie zapewni Rowanowi immunitet.

Xenocrates spojrział na nią z niedowierzaniem i nagle odezwał się ze śmiechem, którego nie zdołał powstrzymać:

– Cwana i przebiegła – stwierdził. – I wystarczająco w tym wiarygodna. Świetnie sobie wśród nas poradzisz, kosiarzu Anastazjo. – Obrócił się do kuratora i zapytał o opcje, które mu pozostały.

– Sugeruję uwięzić go na rok, by poczekać, aż upłynie okres jego immunitetu.

– Czy wciąż istnieje jakieś miejsce, gdzie można by oficjalnie kogoś uwięzić? – zapytał inny kosiarz. Następnie wszyscy siedzący w pobliżu mównicy zaczęli się przekrzykiwać, podając sugestie. Niektórzy proponowali zabranie Rowana do aresztu domowego, co mogło być dla niego albo dobre, albo złe, w zależności od motywów tych kosiarzy.

Gdy rozpoczęła się debata w sprawie przyszłości chłopaka, Citra przysunęła się do niego i szepnęła:

– Obok ciebie znajduje się taca pełna noży, a przy wschodnim wyjściu czeka samochód. – Odsunęła się, pozostawiając jego przyszłość w jego własnych rękach.

Sądził, że nie mogłaby mu bardziej zaimponować, ale właśnie się przekonał, że się mylił.

– Kocham cię – powiedział.

– Ja ciebie też – odparła. – A teraz spadaj.

Wspaniale patrzyło się na Rowana, gdy wziął trzy noże z tacy i w jakiś sposób potrafił wykorzystać je wszystkie. Kosiarz Anastazja

w ogóle go nie powstrzymywała, a nawet gdyby próbowała, na nic by się to zdało. Był za szybki. Rzucił się natychmiast w stronę korytarza. Kosiarze stojący najbliżej skoczyli za nim, próbując go zatrzymać, ale kopał i zadawał ciosy. Nikomu nie udało się go chwycić. Anastazja pomyślała, że wyglądał jak śmiertelna siła natury. Wielu kosiarzy znalazło się na jego drodze – szczęściarze skończyli jedynie z pociętymi togami, pechowcy z ranami, jakich jeszcze nigdy nie doświadczyli. Jeden z nich, prawdopodobnie kosiarz Emerson, wymagał transportu do centrum ożywiania.

Następnie Rowan zniknął, pozostawiając za sobą pandemonium.

Kiedy Arcyotrze próbował przywrócić spokój, kosiarz Anastazja spojrzała na swoją dłoń i zrobiła coś, co było dość dziwne w przypadku kosiarza. Pocałowała własny pierścień, przez co niewielka ilość krwi Rowana znalazła się na jej wargach. Tyle jednak wystarczyło, by dziewczyna zapamiętała tę chwilę na zawsze.

Zgodnie z obietnicą Citry samochód już czekał. Rowan sądził, że będzie to pusty publicar, ale tak nie było.

Chłopak wskoczył do środka, a za kierownicą spostrzegł ducha. Po wszystkim, co dzisiaj przeszedł, w tej chwili nieomal dostał ataku serca.

– Dobry wieczór, Rowanie – powiedział kosiarz Faraday. – Zamknij drzwi, na zewnątrz jest bardzo zimno.

– Co? – zapytał chłopak, próbując zrozumieć, co się właściwie działo. – Dlaczego nie jest pan martwy?

– Mógłbym zapytać cię o to samo, ale nie mamy na to czasu. A teraz proszę, zamknij drzwi.

Rowan spełnił polecenie, po czym wyjechali pospiesznie z Fulcrum City.

*

Czy mieliśmy kiedykolwiek wroga straszniejszego od nas samych? W Epoce Śmiertelności nieustannie walczyliśmy między sobą, a gdy nie było już wojen, atakowaliśmy innych na ulicach, w szkołach, domach, aż wojna wróciła do nas, stwarzając między nami a wrogiem większy dystans.

Taki rodzaj konfliktu jest już jednak przeszłością. Na Ziemi zapanował pokój, dobro dla całej ludzkości.

Z wyjątkiem...

W tym właśnie tkwi cały szkopuł – zawsze znajdzie się jakiś wyjątek. Nie mam wielkiego doświadczenia jako kosiarz, ale widzę, że Kosodom może stać się właśnie takim wyjątkiem. Nie tylko tutaj, w Midmeryce, ale na całym świecie.

Pierwsi kosiarze byli prawdziwymi wizjonerami i dostrzegali przyszłość w dalszym kultywowaniu mądrości. Rozumieli, że dusza kosiarza musi pozostać czysta, wolna od złośliwości, chciwości czy dumy. Sumienie miało odgrywać najważniejszą rolę. Zgnilizna pojawia się jednak nawet na najsolidniejszych fundamentach.

Jeśli sumienie Kosodomu zawiedzie, zastąpione przez pragnienie przywilejów, możemy na powrót stać się swoim najgorszym wrogiem. Każdego dnia na tkaninie Kosodomu powstają nowe zagniecenia. Weźmy na przykład ostatnią plotkę, która w ciągu miesiąca od mojego zaprzysiężenia rozprzestrzeniła się po Kosodomie oraz była przekazywana szeptem pośród społeczeństwa.

Według niej istnieje ktoś, kto poszukuje skorumpowanych, podłych kosiarzy... i ogniem kończy ich żywot. Jedno jest pewne: nie jest zaprzysiężony, a mimo to ludzie zaczęli nazywać go Kosiarzem Lucyferem.

Obawiam się, że może być to prawda, jednak bardziej przeraża mnie fakt, iż chciałabym, aby ta informacja okazała się

prawdziwa.

Nigdy nie pragnęłam zostać kosiarzem. Przypuszczam, że czyni mnie to odpowiednią do tej roli. Nie wiem na pewno, ponieważ wszystko jest dla mnie wciąż nowe i muszę się jeszcze wiele nauczyć. Na razie skupiam się na dokonywaniu zbiorów ze współczuciem i zgodnie z własnym sumieniem, mając nadzieję, że pomoże to idealnemu światu pozostać idealnym.

A jeśli Kosiarz Lucyfer kiedykolwiek stanie na mojej drodze, mam nadzieję, że zobaczy we mnie jedną z tych dobrych i spojrzy w sposób, w jaki kiedyś na mnie patrzył.

- Z dziennika zbiorów S. K. Anastazji

Podziękowania

Stworzenie powieści jest czymś więcej niż tylko wysiłkiem pisarza – w proces ten zaangażowanych jest wiele osób, a każda z nich zasługuje na słowa uznania za swój wkład.

Na początku podziękowania kieruję do mojego redaktora, Davida Gale'a, i jego współpracownicy, Liz Kossnar, oraz wszystkich z Simon & Schuster, którzy byli i nadal są niezwykle pomocni. Dziękuję: Justinowi Chandzie, Jonowi Andersonowi, Anne Zafian, Katy Hershberger, Michelle Leo, Candace Greene, Kriście Vossen, Chrissy Noh i Katrinie Groover, a także pozostałym. Dziękuję również Chloë Foglii za okładkę, która stała się jedną z moich ulubionych!

Podziękowania dla mojej asystentki, Barb Sobel, zajmującej się wszystkimi sprawami i dbającej o organizację mojego życia, a także Mattowi Luriemu, który zarządza stroną internetową i troszczy się o moją obecność w mediach społecznościowych.

Dziękuję Andrei Brown, mojej agentce praw zagranicznych, Taryn Fagerness, agentom branży rozrywkowej: Steve'owi Fisherowi i Debbie Deuble-Hill z APA, mojemu managerowi, Trevorowi Engelsonowi, prawnikom opiniującym umowy: Shepowi Rosenmanowi i Jennifer Justman, a także prawnikom dbającym o wizerunek marki: Dovowi Scherzerowi i Mattowi Smithowi.

Kosiarze mają zostać sfilmowani, więc chciałbym podziękować wszystkim zaangażowanym w ten proces, wliczając w to: Jaya Irelanda z Blue Grass Films, jak również Sarę Scott i Mikę Pryce z Universal.

Jak zawsze składam specjalne podziękowania dla moich dzieci: Brendana, Jarroda, Joelle i Erin, dzięki którym trzymam fason, wciąż jestem młody i z chęcią słucham ich skłaniających do myślenia komentarzy i sugestii. I oczywiście mojej ciotce, Mildred Altman, która w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat jest na tyle silna, by czytać każdą z moich książek!

Dziękuję wszystkim! Ta seria zapowiada się na bardzo ekscytującą podróż! Cieszę się, że bierzecie w niej udział!

¹ Thunderhead – superkomórka burzowa, najgroźniejszy typ chmur burzowych. Są w stanie spowodować ulewne opady, grad wielkości piłeczek golfowych, porywiste wiatry, a czasami niszczycielskie tornada. Mogą mieć dobrze ukształtowane i „gęste” kowadło burzowe oraz „kalafiorowate” wypiętrzenia przebijające się ponad kowadło i przyjmujące kształt kopuły (przyp. tłum.).

² Bokator (w języku khmerskim *la bok ka tao* oznacza „tłuczenie lwa”) – starożytna khmerska sztuka walki. Nazwa wywodzi się z dawnej legendy, wedle której pewien wojownik miał bez użycia broni pokonać lwa. Bokator cechuje się głównie wykorzystaniem ciosów za pomocą kolan i łokci. Istnieje szereg technik opartych na naśladowaniu zachowania zwierząt (przyp. tłum.).

³ Fallingwater – dom zaprojektowany przez amerykańskiego architekta Franka Lloyd Wrighta w 1935 roku w południowo-zachodniej Pensylwanii. Dom zbudowany został nad wodospadem (ang. *fallingwater* lub *waterfall*). Był domem letniskowym rodziny właściciela. W roku 1964 został przekazany na cele publiczne i przekształcony w muzeum (przyp. tłum.).

Redaktorka inicjująca: Ewa Orzeszek-Szmytko
Redaktorka prowadząca: Kamila Sypniewska
Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek
Redakcja: Editio
Korekta: Lingventa

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-434-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

virtualo